



POWIĘDZ, ŻE
mnie chcesz

AUTORKA BESTSELLERÓW CONSOLATION I CONVICTION
CORINNE MICHAELS

wydawnictwo
SZOŚCI
ŻYTY

POWIEDZ, ŻE
mnie chcesz

POWIEDZ, ŻE *mnie chcesz*

CORINNE MICHAELS

PRZEŁOŻYŁA
KINGA MARKIEWICZ

wydawnictwo
szósty
zmyśl

Tytuł oryginału

Say You Want Me

Redaktor prowadząca

Karolina Żulewska

Redakcja

Agnieszka Juskowiak-Sawicka

Korekta

Agnieszka Budzyńska

Projekt okładki

Joanna Wasilewska

Skład i łamanie

Anna Szarko

Copyright © by Corinne Michaels 2016

Copyright © for the Polish edition by Papierowy Księżyc 2019

Copyright © for the Polish translation by Kinga Markiewicz 2019

Wydanie I

Słupsk 2019

ISBN 978-83-65830-72-2

wydawnictwo

Wydawnictwo Szósty Zmysł

Grupa Wydawnicza Papierowy Księżyc

skr. poczt. 220, 76-215 Słupsk 12

tel. 59 727-34-20, fax. 59 727-34-21

e-mail: wydawnictwo@papierowyksiezyc.pl

www.szostyzmysl.com.pl

Drodzy twórcy Netflix,

*obwiniam was za swoją bezproduktywność, kiedy muszę zdążyć przed
upływem jakiegoś terminu.*

*Powinniśmy ze sobą zerwać, ale wygląda na to, że nie jestem w stanie tego
zrobić. Nie ma za co.*

Skacz- i lecąc w dół, pozwól, by wyrosły ci skrzydła.

Ray Bradbury

- [ROZDZIAŁ 1](#)
- [ROZDZIAŁ 2](#)
- [ROZDZIAŁ 4](#)
- [ROZDZIAŁ 5](#)
- [ROZDZIAŁ 6](#)
- [ROZDZIAŁ 7](#)
- [ROZDZIAŁ 8](#)
- [ROZDZIAŁ 10](#)
- [ROZDZIAŁ 11](#)
- [ROZDZIAŁ 12](#)
- [ROZDZIAŁ 13](#)
- [ROZDZIAŁ 15](#)
- [ROZDZIAŁ 16](#)
- [ROZDZIAŁ 17](#)
- [ROZDZIAŁ 18](#)
- [ROZDZIAŁ 19](#)
- [ROZDZIAŁ 20](#)
- [ROZDZIAŁ 21](#)
- [ROZDZIAŁ 22](#)
- [ROZDZIAŁ 23](#)
- [ROZDZIAŁ 24](#)
- [ROZDZIAŁ 25](#)
- [ROZDZIAŁ 26](#)
- [ROZDZIAŁ 27](#)
- [ROZDZIAŁ 28](#)
- [ROZDZIAŁ 29](#)
- [ROZDZIAŁ 30](#)
- [ROZDZIAŁ 31](#)
- [EPILOG](#)
- [DO CZYTELNIKA](#)
- [PODZIĘKOWANIA](#)
- [O AUTORCE](#)

ROZDZIAŁ 1

Od dawna się tak czujesz, Angie?

Wystarczająco długo, żeby przywlec tu wreszcie swój tyłek.

Nienawidzę lekarzy. Zmotywowanie mnie do zapisania się na wizytę przypomina przeforsowanie ustawy w Kongresie. Jestem uparta, ale jeszcze bardziej... przerażona. Dwójka moich kuzynów walczyła z rakiem, mając po trzydzieści parę lat, a moja mama wygrała walkę z rakiem jajnika. Za każdym razem, gdy muszę iść na kontrolę, kończy się na tym, że jestem święcie przekonana, że ja będę następna.

To niedorzeczne i irracjonalne, ale dla mnie to autentyczny strach. Pamiętam piekło, przez które oni wszyscy musieli przejść.

- Nie wiem. Od kilku miesięcy...

Dwa miesiące temu potwornie się przeziębiam po powrocie z wizyty u swojej szwagierki, Presley. Jej obecny narzeczony poprosił mnie, żebym przyjechała, gdy wiedział już, że się jej oświadczy. Poleciałam, pomimo głębokiej nienawiści do latania. Wiedziałam, że to wiele znaczy dla niej i moich niesamowitych bratanków. Choć tak naprawdę nie potrzebuję wymówek, aby się z nimi zobaczyć. Cayden i Logan są najbliższą namiastką dzieci, jaką kiedykolwiek będę mieć. Rozpieszczam ich do granic możliwości i nienawidzę tego, że prawie się z nimi nie widuję.

Jednak mój brat sprawił, że właśnie tak wygląda moje życie po tym, gdy dwa lata temu zdecydował się odejść z tego świata.

- Czy masz jakieś inne objawy? - pyta mnie starszy lekarz.

Przesuwam swój długi blond kucyk na bok i zaczynam się nim bawić, wyliczając pozostałe dolegliwości. Nie musi wiedzieć o tym, że Presley zagroziła, że zabije mnie gołymi rękami, jeśli nie pójdę się zbadać, więc

nie wspominam o tym. To wszystko drobnostki, ale mają wpływ na sposób, w jaki żyję. Ten tydzień był najgorszy. Zaczęło się od wymiotów, po których myślałam, że zaraz wyzionę ducha. Miałam tego serdecznie dość.

- Zrobimy badanie krwi, pobierzemy próbkę moczu i zobaczymy, jakie będą wyniki. A teraz pozwól, że cię zbadam.

Badanie nie trwa długo, ale ponieważ jestem cała obolała, poświęcam tych parę minut na zastanawianie się, czy powinnam go kopnąć za to, że tak chrząka przed udzieleniem odpowiedzi. Nie znoszę, kiedy lekarze to robią. Facet, albo powiedz mi, o co chodzi, albo się zamknij. To potwornie wkurzające. Doktor kończy badanie, a do gabinetu wchodzi pielęgniarka z fiolkami do pobrania krwi.

Cudownie.

To druga rzecz, której nie znoszę najbardziej na świecie.

- Cześć, Angie. - Pielęgniarka uśmiecha się. - Jestem Nicole i zaraz pobiorę od ciebie trochę krwi.

Odwzajemniam jej uśmiech i kiwam potakująco głową.

- Jeśli dobrze pamiętam, jesteś właścicielką For Cup's Cake? - mówi.

- Owszem.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Kocham swój sklep z babeczkami, w którym mamy ostatnio zatrzęsienie klientów. Jakies pół roku temu zjawiała się tu jedna z lokalnych stacji informacyjnych i nakręciła o nas duży materiał, co całkowicie zmieniło moje życie. Wprowadziłam do spółki nowego wspólnika, aby pomógł mi ze wszystkimi zmianami, i coraz częściej rozmawiamy o otwarciu drugiego sklepu. Nawet za milion lat nie spodziewałabym się, że to wszystko tak się potoczy.

Presley i ja wpadłyśmy na pomysł, by otworzyć razem sklep, dzięki czemu miałyby co robić, podczas gdy Todd pracował jak szalony do

późna jako finansowy guru. Uznałyśmy to za świetną zabawę. I faktycznie tak było. Aż do chwili, w której samobójstwo Todda zrujnowało wszystko, co zbudowałyśmy. Sklep działał od zaledwie czterech miesięcy, firma nie miała żadnych pieniędzy, a Presley wszystko straciła. Wykupiłam ją, choć cały interes był wart grosze, a ona wyjechała do Tennessee.

- Uwielbiam to miejsce - przyznaje Nicole. - Rozmiar mojej sukienki już niekoniecznie, ale wszystko jest takie pyszne. I inne. Jakim cudem udaje ci się zachować tak szczupłą sylwetkę?

Prycham pod nosem.

- Szkoda, że nie widziałaś, ile ważyłam przed założeniem sklepu. Całkiem sporo przytyłam. Nie mogę powstrzymać się od próbowania tych słodkości.

- Wcale ci się nie dziwię. - Nicole skupia swą uwagę na próbkach.

Nawet się nie zorientowałam, w którym momencie mnie ukłuła.

- Nasz główny cukiernik jest niesamowity. I nie mówi ani mnie, ani mojej współpracownicy, Erin, jakie smaki będą następnego dnia. Kiedyś doprowadzało mnie to do szału. Teraz to nawet zabawne. I jeszcze zanim zaczniemy pracę, Erin zdąża podmienić menu na nowe.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, po czym Nicole zakłada mi opatrunek w miejsce ukłucia i wychodzi.

Biorę telefon i wysyłam Presley esemesa.

Ja: Nienawidzę cholernych lekarzy.

Presley: Nie zachowuj się jak dziecko. Pewnie potrzebujesz tylko antybiotyku, bo nie chciałaś iść do lekarza miesiąc temu. Nie wszystko da się wyleczyć ibuprofenem.

Ja: Wszystko jedno. Pamiętam, jak to się zaczęło u mamy. W jednej chwili była zmęczona, a w następnej okazało się, że ma raka.

Wzdycham i tłumię napływające do oczu łzy. Miałam wtedy piętnaście lat i pamiętam każdy moment, gdy wracała do domu po chemioterapii.

Była chora, zmęczona, a w jej żyłach dosłownie buzowała trucizna. Gdy spoglądała na mnie albo na moich braci, miała w oczach ten szczególny wyraz. To trwało tylko chwilę, ale wiele mówiło o powodzie, dla którego walczyła. Aż w końcu jej walka dobiegła końca. Wtedy w jej wzroku nie było już tej czułości, którą wcześniej dostrzegałam.

Nie mam zamiaru skończyć jak ona. Nie mam nic, dla czego mogłabym walczyć.

Presley: Jestem z tobą bez względu na to, co powie lekarz.

Ja: W cholernym Tennessee!

Presley: Mam wolną sypialnię.

Ja: Po moim trupie!

Nie ma mowy, żebym pojechała do Tennessee. Musiałaby mnie nafaszerować środkami nasennymi, żeby mnie tam zawlec. Kocham Presley, ale to nie dla mnie. Owszem, jest tam pięknie, są malownicze krajobrazy i wspaniałe domy, ale głównym powodem, dla którego się tam nie przeniosę, jest to, że nie mają tam Starbucksa. Drugim, równie istotnym powodem, jest Wyatt Henningon. Jego południowy akcent, szaleńczo zgrabny tyłek i oczy w kolorze złocistego miodu sprawiają, że zamieniam się w szesnastoletnią uczennicę. Zdecydowanie nie umiem się przy nim opanować. Moja najlepsza przyjaciółka nie wie jednak, że nie chodzi tylko o ten jeden raz, kiedy wylądowałam w jego łóżku. O nie. Jestem idiotką, która wróciła na rundę drugą, tylko po to, aby zakończyła się w dość kiepski sposób.

Presley: Założę się, że Wyatt pozwoliłby ci skorzystać ze swojej sypialni.

Przewracam oczami. Jest jak cholerna swatka próbująca wydać mnie za mąż.

Ja: Nie. Znów jestem z Nate'm.

Presley: Od kiedy?

Od dzisiaj, gdy zadzwonił rano i zaprosił mnie na kolację. Może to ją skłoni do tego, żeby przestała upierać się przy Wyatcie.

Ja: To świeża sprawa. Nigdy nic nie wiadomo. Może tym razem między nami zaiskrzy.

Presley: Jasne. Ostatnim razem wyszło wam naprawdę świetnie... On nie jest w twoim typie.

Ja: To dobry facet. Chodzimy w te same miejsca i żadne z nas nie lubi jadać w samotności.

Presley: Błagam cię, przecież ty go nawet nie lubisz!

To prawda. Nie lubię go na tyle, by za niego wyjść, a w dodatku jest straszny w łóżku, i dlatego już nigdy do niego nie pójdziemy. Mimo to jest słodki, lubi te same restauracje co ja i dobrze się dogadujemy. Jest kardiologiem w szpitalu dziecięcym i siedzi do późna w pracy, więc widujemy się dość sporadycznie. I całkiem nam to pasuje.

Presley: A ludzie mówią, że miłość nie umarła. Sypiasz z nim?

Ja: Nie. Jestem na etapie wypróbowywania celibatu.

Presley: Boki zrywać. Wygląda na to, że Wyatt całkiem cię zrujnował, co?

Ja: Chciałby! Było dobrze, ale bez fajerwerków.

Kogo ja próbuję oszukać? Nie było *tylko* dobrze. To był najbardziej niewiarygodny, niesamowity, cudowny seks, jaki kiedykolwiek uprawiałam. Taki, który zrujnował mnie psychicznie na całą wieczność. Przy którym każdy facet, jakiemu uda się do mnie choćby zbliżyć, nie będzie się umywał do rzeczy, które ten mężczyzna zrobił z moim ciałem. Grał na nim, jakby było jego osobistym instrumentem. Każdy dotyk, każdy pocałunek, każde liźnięcie jego boskiego języka było po to, aby sprawić mi przyjemność. Zatrząsał całym moim światem i zniknął, zanim zdążyłam się obudzić. Nie mam pojęcia, jakim cudem udało mi się stamtąd wyjść na własnych nogach.

Nie każdy z nas może się pochwalić epicką historią miłosną, jaką miała Presley. Przysięgam, że zakochała się w Zacharym Henningtonie, gdy była jeszcze w łonie matki. Byli dziećmi, uznali, że są dla siebie stworzeni, zaręczyli się przed pójściem do college'u, a potem zerwali, gdy Zach dostał szansę grania w lidze zawodowej koszykówki. Podpisał kontrakt i zostawił Pres bez oglądania się za siebie. I tak poznała mojego brata. Todd pokochał ją w chwili, w której ją zobaczył. Groziłam, że go wydziedziczę, jeśli zacznie o niej myśleć. Nie chciałam stracić najlepszej przyjaciółki tylko dlatego, że mój brat nawalił. Bez względu na moje groźby, które osobiście uważałam za bardzo przekonujące, pobrali się i doczekali bliźniąt.

A potem Todd wszystko zniszczył.

Nie przebaczyłam mu jeszcze tego, że popełnił samobójstwo, i nienawidzę się za to, ale mam w sercu pustkę, której nic nigdy nie wypełni przez to, co zrobił. Był moim najlepszym przyjacielem i postanowił odejść z tego świata bez żadnych wyjaśnień.

Mój telefon buczy po kilku minutach.

Presley: Wybacz, musiałam pomóc w czymś Zachowi. Kocham cię, Ang. Nic ci nie będzie. Czekam na telefon.

Ja: Kocham cię bardziej. Odezwę się ze strasznymi wieściami.

Presley: Co za dramatyzm.

Chichoczę pod nosem, słysząc pukanie do drzwi.

- W porządku, Angie. Przeprowadziłem szybkie badanie, żeby sprawdzić twój poziom żelaza, który jest nieco niski, ale z łatwością można to naprawić. Poziom cukru jest w normie, a resztę wyników wyślemy pocztą. Niemniej jednak przyczyna twojego zachorowania jest całkiem inna. - Unosi wzrok, a ja zamieram w bezruchu.

Łzy napływają mi do oczu, bo doskonale wiem, co mi zaraz powie.

- Znaleźliście coś w mojej krwi, czy chodzi o coś innego? - Mięśnie w moim ciele zaciskają się, gdy próbuję odepchnąć od siebie tłamszący mnie strach. — Coś nieprawidłowego?

Lekarz podchodzi bliżej z ciepłym uśmiechem na twarzy.

- Spokojnie, Angie.

- Proszę... - rzucam błagalnym tonem. - Proszę mi powiedzieć!

- Jesteś w ciąży.

Szczęka mi opada, gdy próbuję zrozumieć słowa, które przed chwilą wypowiedział.

- Że co?

- Jesteś w ciąży - powtarza.

Nie.

Nie, nie, nie. To niemożliwe. Nie mogę być w ciąży. Przez ostatnie sześć miesięcy uprawiałam seks tylko z jedną osobą. Jezu Chryste.

Kręcę głową z boku na bok, próbując wyrzucić z głowy to, co powiedział.

- Przecież miałam okres! - udaje mi się wreszcie wychrypieć. - W zeszłym miesiącu! Nie mogę być w ciąży.

Od miesiący nie uprawiałam z nikim seksu! Test się myli. Pan się myli.

Jeśli na świecie istnieje osoba, która pod żadnym pozorem nie powinna mieć dzieci - to jestem nią właśnie ja. Doprowadziłam do śmierci swoje kwiaty, niezliczoną liczbę złotych rybek, nawet mój kot uciekł, a ja sama nigdy nie czułam tykania wewnętrznego zegara.

Lekarz kładzie dłoń na moim ramieniu.

- Można mieć okres raz czy dwa, to nic niezwykłego. Sprawdziłem dwa razy. Jesteś w ciąży. Moje gratulacje.

Lekarz klepie mnie po nodze i wychodzi z gabinetu. Dobry Boże.

Nie wiem, co o tym myśleć. Nie mogę być w ciąży. To znaczy chyba mogę, ale to nie w porządku. Bardzo nie w porządku.

Ostatnie, czego bym chciała, to mieć ponad trzydziestkę na karku i być w ciąży. To nie było częścią planu.

Presley: Nie zapomnij do mnie zadzwonić, gdy już się czegoś dowiesz.

Spoglądam na telefon i próbuję ułożyć sobie w głowie, co odpisać. Chyba lepiej by było, gdybym powiadomiła ją o tym osobiście, poza tym

muszę powiedzieć Wyattowi. Pieprzyć moje życie. Trzęsącymi się palcami wysyłam wiadomość.

Ja: Wygląda na to, że przyjeżdżam do Bell Buckle. Pościel mi łóżko w gościnnym.

ROZDZIAŁ 2

Panie i Panowie, kapitan włączył sygnalizację informującą o zapięciu pasów. Wkraczamy w strefę turbulencji. Proszę wrócić na swoje miejsca i nie odpinać pasów bezpieczeństwa.

Zaciskam pas tak mocno, że jestem prawie pewna, że za chwilę zemdleję, po czym rozluźniam go zaniepokojona, że coś może stać się dziecku. Nienawidzę latać samolotem. Nienawidzę być zawieszona w powietrzu, bo to oczywiste, że ludzie nie powinni podróżować w ten sposób. Jestem zamknięta w śmiertcionośnym pudle.

Uspokój się, Angie. Dasz radę. To wcale nie jest straszniejsze od świadomości, że czterdzieści osiem godzin temu dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży.

- Wszystko w porządku, kochana? - pyta mnie sympatycznie wyglądający mężczyzna z wielkim kapeluszem kowbojskim leżącym na jego kolanach.

Kiwam potakująco głową, bo nie mogę wydusić z siebie żadnego słowa. W gardle mi zaschło i jestem pewna, że wyglądam błado jak duszek Casper.

- Nie wyglądasz najlepiej. - W jego głębokim głosie słycać zmartwienie. - Chyba mi tu nie zemdlejesz, co?

— Nie. — Uśmiecham się do niego z zaciśniętymi ustami. — Mam dużo na głowie.

Niedopowiedzenie roku. Po opuszczeniu gabinetu lekarskiego kupiłam trzy testy ciążowe do wykonania w domu, bo byłam święcie przekonana, że lekarz się myli. Nie mylił się. Zaraz po tym przystąpiłam do jedzenia prawie półtoralitrowego pudełka lodów Breyers. To przynajmniej tłumaczy wydarzenia z poprzedniego tygodnia, kiedy zalałam się łzami w trakcie oglądania „Sposobu na blondynkę”. Nie

mogłam zrozumieć, co tak strasznie mnie zasmuciło, ale dosłownie ryczałam jak bóbr. Nic dziwnego, w końcu jestem, działającą pod wpływem hormonów, wariatką.

Nigdy wcześniej nie byłam tak przerażona jak teraz. Nie bardzo wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Po pierwsze, muszę powiedzieć Wyattowi, co jest głównym powodem tej podróży. Mam rzucić mu tym tekstem, ot tak? A może kupić kapelusz, na którym jest napisane: „Tatuś”? Może powinnam powiedzieć coś w stylu „Hej, partnerze... będziemy mieli dziecko i oboje zbliżamy się do czterdziestki, więc przyszykuj swój balkonik na rozdanie świadectw”. Nie żeby rozmawiał w taki sposób, ale wszystko mi jedno. Nie wiem, jak zareaguje, ale prawda jest taka, że będziemy mieli dziecko, przez co chce mi się płakać.

Potem muszę się zastanowić, jak być samotną matką. Jeszcze nigdy nie byłam bardziej wdzięczna za obecność Erin tak jak teraz. Gdy tylko powiedziałam jej o dziecku, natychmiast kazała mi wziąć kilka dni wolnego i przygotować się do wyjazdu do Tennessee. Może nie będzie aż tak źle.

- Rozumiem - mówi bardzo przystojny nieznajomy. -Odwiedzasz rodzinę?

- Tak. Lecę na spotkanie z siostrą i bratankami. - *I ojcem mojego dziecka.* - Mieszkają w małej miejscinie gdzieś w Tennessee - tłumaczę.

- Mają ich tam całe mnóstwo. - Chichocze. - Mieszkasz w Philly czy jesteś tu tylko przejazdem?

- Nie, nie mieszkam tu już od blisko dwudziestu lat.

- Spędziłem tam kiedyś tydzień. Interesujące miejsce. Przez całe życie mieszkałem na Południu. Nie podróżuję zbyt wiele, ale mój brat dostał pracę poza miastem, więc pomogłem mu przy przeprowadzce. - Serce zaczyna mi pracować miarowo, gdy słucham jego historii. — W niczym nie przypomina Nashville, to na pewno.

Parskam śmiechem.

- Założę się. W końcu mamy Starbucksa.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, po czym samolot ląduje bez żadnych zakłóceń. Teraz zacznie się prawdziwe piekło. Zaraz stąd wyjdę i stanę twarzą w twarz z moją bratową i najlepszą przyjaciółką. Będę musiała wyznać, co się stało i dlaczego tu jestem. To już nie będzie moją tajemnicą.

To będzie prawda.

Wszystko dopiero się zacznie.

- Dziękuję, że mnie uspokoiłeś - mówię do uroczego kowboja.

- Nie co dzień mam okazję ratować piękną damę.

Gdy drzwi samolotu się otwierają, nieznajomy wyjmuję swoją torbę ze schowka nad głową, a ja uświadamiam sobie jedną rzecz.

- Wiesz co? - pytam, gdy zaczyna odchodzić. - Nie powiedziałaś mi, jak masz na imię.

Uśmiecha się, wyciąga dłoń i uchyla szarmancko kapelusza.

- Mam na imię Wyatt.

Oczywiście, że tak.

Opuszczam pokład samolotu i idę po bagaż. Chcę, żeby Presley powiedziała mi, że wszystko będzie dobrze, bo zaraz, kurwa, zwariuję.

Wraz z każdym rokiem moje pragnienie posiadania rodziny się zmniejsza. Mężczyźni, z którymi umawiałam się na randki, prezentują się wspaniale na papierze, ale w rzeczywistości okazuje się, że nie są tacy, jakich potrzebuję. Są egoistyczni, narcystyczni, a ja nigdy nawet nie zbliżyłam się do posiadania czegoś takiego jak pełen zaangażowania związek. Po college'u był jeden taki facet, ale chodziliśmy ze sobą przez

sześć miesięcy, gdy przypadkiem podsłuchałam, jak mówi, że pieprzy się z kimś innym, więc go rzuciłam. Po tym miewałam tylko sporadyczne randki z niezobowiązującym seksem.

Przeżyłam całe swoje trzydzieści sześć lat zadowolona z faktu, że jestem znajomą, która nigdy nie wyszła za mąż - wieczną druhną, nigdy panną młodą. Pasuje mi ten stan rzeczy. Lubię mieć świadomość, że mogę pójść kiedy i gdzie tylko chcę. Teraz moje nieprzywiązanie do niczego odeszło już do historii.

A wszystko przez jedną, szaloną, upojną noc.

- Ang! - Słyszę, jak woła mnie moja najlepsza przyjaciółka, biegnąc w moją stronę. - Tak mi przykro, że się spóźniłam!

Łzy napływają mi do oczu na dźwięk jej głosu, a w chwili, w której obejmuje mnie ramionami, z gardła wrywa mi się szloch. Jej dotyk uwalnia falę emocji, którą dotychczas udawało mi się powstrzymywać dzięki jeździe powrotnej z gabinetu lekarza, bezmyślnemu pakowaniu i podróży samolotem. Teraz nie potrafię jej już zatrzymać.

- Angie, co się dzieje? - Odsuwa się i patrzy mi w oczy. Widzę strach w jej spojrzeniu, ale to nic w porównaniu z tym, co sama teraz czuję. Nie ma łatwego sposobu, aby zakomunikować tę wiadomość, a ja wiem, że ona myśli, że to coś znacznie gorszego niż dziecko.

-Ja... ja... ja po prostu strasznie się cieszę, że cię widzę!

Nie ma żadnego powodu, dla którego nie miałabym jej o tym powiedzieć. Zwyczajnie nie czuję się na to gotowa.

Presley wybucha krótkim śmiechem.

- Ja też się cieszę, że cię widzę! - Jej wszystkowiedzące oczy przeszywają mnie na wskroś, gdy przygląda się bacznie mojej twarzy. - Jesteś pewna, że to wszystko? Nie żeby nie podobał mi się sposób, w jaki emocje przytłoczyły cię na mój widok, ale sprawiasz wrażenie, jakby coś było nie tak. Co powiedział lekarz?

- Że to nie rak.

Jej napięte ramiona opadają w wyrazie ulgi.

- Dzięki Bogu. Strasznie się martwiłam, kiedy nie chciałaś zdradzić nic prócz tego, że musisz przyjechać z wizytą. Czy powiedział, że to coś poważnego?

Pewnie doprowadzała Zacha do szału swoim zdenerwowaniem, ale nie chcę wyjawić jej prawdy w ten sposób. W dalszym ciągu nie mam ochoty jej o niczym mówić. Chcę jej wsparcia i właśnie po nie tu przyjechałam, ale nie wiem, czy w pierwszej kolejności nie powinnam wyznać prawdy Wyattowi.

- Lekarz powiedział, że potrzebuję odpoczynku. To wszystko przez stres. - Macham lekceważąco ręką.

Wydyma usta i kładzie rękę na biodrze.

- Nie kupuję tego.

- Wszystko mi jedno. Nie wydaje mi się, żebyś była odpowiednią osobą, która mogłaby prawić mi morały o tajemnicach.

Unoszę wymownie brew. Dobrze wie, co mam na myśli. Presley spędziła większość swojego życia przytłoczona sprawami, przez które cierpiała w samotności. Gdy mój brat się zabił, tylko cztery osoby znały prawdziwy powód jego śmierci. Walczyła, aby zapewnić chłopcom ochronę. Zajęta tym wszystkim, nie miała nikogo, kto pomógłby zdjąć jej z ramion ten ciężar - dopóki nie zjawił się Zach.

Jednak nawet wtedy nie stała się zbyt wylewna. Tajemnice, które skrywała, prawie zniszczyły jej życie.

To cios poniżej pasa, ale mam nadzieję, że zapewni mi wystarczająco dużo czasu, aby zebrać się na odwagę i powiedzieć jej, że jej drugi najlepszy przyjaciel i przyszły szwagier zrobił mi dziecko.

Jestem w cholernej rozsypce.

Pres w milczeniu bierze moją torbę.

- Przepraszam - jąkam, czując się wyjątkowo podle. - Nie mówiłam serio. Zachowuję się jak wredna suka.

- Wiem. A ja będę pierwszą, która ci wypomni, że tajemnice nie prowadzą do niczego dobrego. - Chwyta mnie za rękę i patrzy na mnie zmartwionym wzrokiem. - Kocham cię i niepokoję się o ciebie. Wiem, że coś jest na rzeczy. Coś, o czym chcesz mi powiedzieć, bo w przeciwnym razie by cię tu nie było. Możesz wciskać tę swoją bajeczkę ze stresem komuś, kto nie zna cię od prawie dwudziestu lat. Spróbuj jeszcze raz.

Niech ją szlag.

- Daj mi kilka godzin.

- Może wpadniemy do Starbucksa, zanim pojedziemy do Bell Buckle?

- Normalnie czytasz mi w myślach. - Uśmiecham się. To najlepsza część naszej przyjaźni. Wiemy, kiedy odpuścić i łączy nas głębokie zamiłowanie do kawy.

Zamawiamy napoje. Po kryjomu biorę bezkofeinową, co jest prawie że bluźnierstwem, i rozpoczynamy wspólną podróż do Bell Buckle. Plotkujemy, a Pres opowiada mi o weselnych planach. To zadziwiające, jak ta dziewczyna świetnie urządziła się w przeciągu zaledwie paru miesięcy. Nie powinnam być zaskoczona, biorąc pod uwagę fakt, że to samo wyszło jej z cukiernią. Jednego dnia była tylko pomysłem, a zanim się obejrzałam, nazajutrz podpisywałyśmy już umowę najmu lokalu. Presley jest bystra, ciężko pracuje i ma największe serce ze wszystkich znanych mi osób.

Gdy dojeżdżamy do granicy miasteczka, czuję, jak napinają mi się mięśnie. Przekraczamy ją, a ja zaczynam się zastanawiać, kiedy zobaczę Wyatta. Na pewno do tego dojdzie, ale za cholerę nie jestem gotowa, aby teraz się z nim użerać.

Muszę obmyślić jakiś plan, tak żebym wiedziała, co odpowiedzieć, gdy już go spotkam. Czy chcę podołać temu wszystkiemu wyłącznie w pojedynkę? Moi rodzice i brat mieszkają na Florydzie (od której będę się trzymać z daleka), Presley mieszka w Tennessee, a ojciec dziecka... W Media nie mam nikogo oprócz ludzi, którzy dla mnie pracują. Posiadanie dziecka jest już wystarczająco trudne dla par małżeńskich, a bycie samotną matką bez żadnego wsparcia sprawi, że stanie się to niemal niemożliwe.

Jedna fantastyczna noc kompletnie zmieniła moje życie.

- Angie? - pyta Presley, odciągając moją uwagę od gapienia się przez szybę.

- Co?

- Pytałam, czy chcesz wyjść dziś wieczorem z Grace i Emily. Chciałyby się z tobą zobaczyć.

Wzdycham, gdy dociera do mnie, że nie mogę wyjść i się napić.

- Sama nie wiem. Chyba się z tego wypiszę. Jestem strasznie zmęczona.

Teraz jestem wiecznie zmęczona.

Presley spogląda na mnie z konsternacją wypisaną na twarzy.

- Hmm... Znam cię od bardzo dawna i wiem, że nigdy nie odmawiasz, gdy ktoś proponuje wieczorne wyjście na miasto. Nadal jesteś chora? Wyglądasz dobrze.

Chęć wyrzucenia z siebie prawdy jest przepotężna. Czuję pod powiekami łzy, gdy wyglądam przez szybę, aby uniknąć jej spojrzenia. Wszystko się zmieni. Mam więcej niż przerąbane.

- Nie. To znaczy chciałam powiedzieć, że nic mi nie jest. Tylko wołałabym zostać w domu. Może jutro?

Wyjawienie tej sensacji całkowicie zmieni całą rozmowę. Presley jest fantastyczną matką, a ja wiem, że będzie to uważać za coś wspaniałego.

Nie żebym nie kochała dzieci, ale nigdy nie widziałam się w roli matki. Jestem zadowolona ze swojego modnego mieszkania w centrum Filadelfii, cukierni i gównianego życia miłosnego. To wszystko czyni ze mnie - mnie.

I wtedy to do mnie dociera. Od teraz już nikt nie będzie chciał się ze mną umówić.

Będę samotną matką, nad którą wszyscy będą się użalać.

Będę sama.

Zakrywam usta dłonią, czując, jak policzku spływa mi łza.

- Angie. - Presley zatrzymuje samochód na początku swojego zwirowego podjazdu. - Angie, spójrz na mnie.

Kręcę głową.

- Nic mi nie jest. Wszystko w porządku.

- Co powiedział lekarz?

Jej głos przepełnia miłość i współczucie. Mój wewnętrzny głos mówi mi, że ona wie.

Chwytam się za brzuch i odwracam się, aby na nią spojrzeć.

- Jestem w ciąży. Jestem...

- Jasna cholera! Jesteś w ciąży?! - Presley zakrywa usta ręką.

- Na to wygląda.

Mogę sobie tylko wyobrazić szalone tornado myśli wirujących w jej głowie. Klatka piersiowa zaczyna mi się unosić w przyspieszonym

oddechu, gdy myślę o bagnie, w które się wpackowałam. Zdarzało mi się to już wcześniej, ale to zupełnie inny poziom. Urodzę dziecko, które będzie mnie potrzebowało do tego, aby przeżyć. Nie ma mowy, żebym sobie z tym poradziła. Ledwie radzę sobie z własnym życiem, a co dopiero z inną, żywą istotą.

- Mój Boże! Ja nie dam rady!

Presley obejmuje mnie ramionami, gdy zanoszę się płaczem.

- Wszystko będzie dobrze.

- Nie. - Odsuwam się. - Nic nie będzie dobrze. Nie mogę urodzić dziecka! Nie umiem nawet zadbać o roślinę doniczkową. Jestem tam całkiem sama. Jakim cudem mam temu podołać?

- Dasz radę, bo jesteś silna i kochająca. Który to tydzień?

Spoglądam jej w oczy, prawie dławiąc się swoimi następnymi słowami.

- Drugi miesiąc.

- To znaczy... - Widzę obracające się w jej głowie trybiki, gdy dokonuje w myślach obliczeń. - Och! O mój Boże! Przecież byłaś tu dwa miesiące temu! Gdy Zach mi się oświadczył!

- Uhm. - W moim głosie słychać czarną rozpacz.

- To Wyatt?

- Tak. Pieprzony Wyatt. Dlaczego jestem taką idiotką? Dlaczego ze wszystkich przeklętych ludzi na świecie to musi być akurat on? Facet, który przez całe życie usychał z tęsknoty do ciebie? Cholerny dureń, który zostawił mnie w środku nocy, żebym sama odprowadziła się do drzwi? Czy to nie mógł być jakiś normalny facet z Philly, przez którego moje życie nie rozpadłoby się od na drobne kawałki?

Jej uśmiech poszerza się, a z oczu bije czułość.

- Wiem, że jesteś spanikowana i wcale ci się nie dziwię, ale wszystko będzie dobrze. Sama zobaczysz. Będziecie mieli dziecko! I być może istnieje jakiś powód, dla którego zostawił cię wtedy tamtej nocy... o której, tak na marginesie, nigdy mi nie powiedziałaś.

Serio, musi skupiać się akurat na tym?

- Niby jak? Jak wszystko ma być dobrze?

- Nie planowałaś tego, fakt, ale Wyatt będzie świetnym ojcem.

Kręcę z niedowierzaniem głową.

- Nie mam pojęcia, co robić. Może wcale mu o tym nie powiem. Może nie zatrzymam dziecka, może nawet wcale go nie urodzę.

Zna mnie na tyle dobrze, że nie komentuje. Może i nie jestem szczęśliwa z tego powodu, ale wiem, że je zatrzymam. Presley też to wie. To po prostu zbyt wiele. Zbyt wiele rzeczy, o których trzeba myśleć. Wyznanie prawdy Presley było proste - dopiero powiedzenie o wszystkim Wyattowi będzie trudne. Ma prawo wiedzieć, ale to ostatnia rzecz, którą chciałabym mu wyjawić. Pociągnie za sobą lawinę pytań i problemów. Rzeczy, z którymi sama nie doszłam jeszcze do ładu.

- Skarbie, to twój wybór. Wiem tylko tyle, że to nie leży w twojej naturze.

Z moich ust wyrzywa się jęk.

- Nienawidzę cię.

- A ja ciebie.

- To twoja wina, że w ogóle do tego doszło! - Wyrzucam ręce w powietrze.

Oczy Presley rozszerzają się pod wpływem zdumienia.

- Moja?

- Oczywiście - mówię, wskazując na nią palcem. -Gdybyś nie zmusiła mnie do przyjazdu, nie przespałabym się z nim. Gdybyś nie zakochała się ponownie w Zachu, nie byłoby mnie tu.

- Cóż, skoro już obrzucamy się wzajemnymi oskarżeniami, to gdybyś nie poszła na studia do Maine i nie została moją współlokatorką, nie poznałabym Todda. Gdybym nie poznała Todda, nie wyszłabym za mąż i nie mieszkałabym w Pensylwanii. Gdyby nie doszło do tego wszystkiego, nie wróciłabym z powrotem do Bell Buckle. Więc tak naprawdę czyja to wina?

- Powtarzam jeszcze raz, że cię nienawidzę.

Parska śmiechem i rusza samochodem.

- Ja też cię kocham.

Podjeżdżamy pod dom, a chłopcy już na nas czekają, podskakując i wymachując rękami. Smutek i strach, które odczuwałam jeszcze chwilę temu, rozplywają się, gdy wysiadam w pośpiechu z samochodu.

- Cay! Logan!

- Ciocia!

Przyciągam ich do siebie i ściskam. Świetne z nich dzieciaki. Przeszły przez piekło, a mimo to uśmiechają się. Duża w tym zasługa rodzin Presley i Zacha i, jak przypuszczam, również Wyatta.

- Moje szkraby! Jak tam szkoła? - pytam, wiedząc, że zaraz posypią się narzekania.

-Jest super. Logan ma dziewczynę! - śmieje się Cayden.

- Naprawdę?

- Wcale nie! - Logan częstuje Caydena kuksańcem. Chichoczę i od razu robi mi się lżej na duszy.

- Angie - odzywa się Zach ze swojego miejsca na werandzie. - Cieszę się, że cię widzę. Pres potrzebuje kogoś, kto by pohamował ją trochę w tych ślubnych zapędach.

- Nie wiem, czy przydam się na coś w tej kwestii. -Uśmiecham się i podchodzę bliżej, żeby go uściskać.

Są chwile, w których tęsknię za bratem bardziej niż kiedykolwiek i to jest właśnie jedna z nich. Nie stałabym teraz i nie obejmowała tego mężczyzny. Leżałabym zwinięta w kłębek na kanapie - nie będąc w ciąży - ze swoją szwagierką i bratem. Napilibyśmy się wina, pogadali o chłopcach i o tym, że muszę wreszcie przestać żyć jak dwudziestoparolatka. Todd zacząłby gderać, że nikt nie jest dla mnie wystarczająco dobry, ale w następnej sekundzie trajkotałby już o tym, że umrę w samotności, jeśli nie znajdę kogoś chociaż w połowie przyzwoitego.

Dysputa zakończyłaby się śmiechem, a ja zasnąłabym na kanapie. Rano poszłabym po pączki, pogadała chwilę z Toddem o porannych wiadomościach i poszła do domu. Żałuję, że to nie jego teraz ściskam.

- Wyglądasz świetnie. - Uśmiecha się.

Czuję się okropnie.

- Dzięki. Dom wygląda niesamowicie!

-Jesteśmy tu bardzo szczęśliwi - mówi Presley, oplatając Zacha ręką w pasie.

Gdy byłam tu ostatnim razem, budynek był na etapie wznoszenia ścian i wszędzie kręcili się budowlańcy. Efekt końcowy zapiera dech w piersiach. Dom jest ogromny, z widokiem na jezioro znajdujące się na posesji Zacha. Okalająca budynek imponująca weranda z drewnianymi krzesłami ogrodowymi zapewnia im idealny widok. Dom jest nowy, a sposób, w jaki został wybudowany, sprawia, że wygląda na solidny i wytrzymały. Napawam się nim i cieszę szczęściem swojej przyjaciółki. Bez względu na to, przez co przechodzę, Presley

zasługuje na życie wypełnione wszystkim, czego zapragnie.

-Jest idealny. Ja...

- Proszę, proszę - rozlega się głos, który rozpoznałabym dosłownie wszędzie. - Niech mnie kule biją.

Sukinsyn.

Odwracam się, aby stanąć twarzą w twarz z olśniewającym uśmiechem, złocistymi oczami i brązowymi włosami, o których marzyłam. Wyatt Hennington stoi przede mną, ubrany w dopasowane dżinsy i czarną koszulę, spoglądając na mnie płomiennym wzrokiem. Czuję ściskanie w dołku, szczególnie w okolicy brzucha. Boże, jest cholernie seksowny. Walczę z pokusą, aby rzucić mu się w ramiona i przypomnieć sobie, jak całuje. Przechodzą mnie dreszcze na samo wspomnienie wspólnie spędzonej nocy. Dlaczego moje ciało reaguje na niego w ten sposób?

Wyciąga dłoń tak, że przebiega palcami po moim policzku, ledwie muskając nimi skórę, która pali mnie pod wpływem jego dotyku, gdy dociera do ust. Stoję skamieniała niczym posąg, wpatrując się w niego. Nie powinien mieć zdolności sprawiania, że zapomnę języka w gębie, ale tak właśnie jest.

- Dlaczego tu jesteś? - pytam z lekką nutą rozczarowania w głosie.

Wyatt Hennington trzyma mnie jak na uwięzi, pokonując niewielką odległość, która nas dzieli.

- Pięknie wyglądasz, Angel. - Sposób, w jaki jego oczy wzmacniają znaczenie tego, co mówi, sprawia, że moje serce gubi na chwilę rytm.

- Może wejdziemy do środka? - proponuje Presley, ratując mnie z opresji. Wzdycham z ulgą.

- Brzmi świetnie.

- Chodź, ciociu. Pokażę ci swój nowy pokój! - woła Cayden, odwraca

się i wbiega do środka, zostawiając Logana za sobą.

No dobra, nie tak to sobie zaplanowałam, choć z drugiej strony - nic nie układa się po mojej myśli. Mogę poradzić sobie z wejściem do środka, z jedzeniem i czekaniem, aż wyjdzie. Potem mogę zacząć panikować. Mam jeszcze chwilę czasu, którego potrzebuję, żeby zatrzymać wszystko dla siebie. Plan. Muszę ułożyć jakiś plan.

- No to chodźcie - zaprasza Presley. W jej głosie wyraźnie słychać rozbawienie.

- Za chwilę do was dołączymy - mówi Wyatt, a ja patrzę zszokowana, jak Presley i Zach wchodzą do środka, zamykając za sobą drzwi.

Szczęka mi opada. Nie mogę zostać z nim sama. Nie jestem gotowa na to, żeby mu powiedzieć, choć to przecież powód, dla którego tu jestem. Ale jeszcze nie teraz.

- Chyba powinnam pójść z nimi... - Zaczynam iść w stronę drzwi.

Palce Wyatta ściskają mnie za rękę, zatrzymując mnie w miejscu.

- Porozmawiaj ze mną przez chwilę.

Odwracam się, spoglądam na jego palce, a potem patrzę mu w oczy.

- Nie ma o czym rozmawiać.

- Jak się czujesz, Angel?

- Cudownie. Dzięki za troskę. A teraz idę do środka. Zaczynam się odsuwać, ale on trzyma mnie mocno. Pozostaje dla mnie tajemnicą to, dlaczego nigdy się nie ożenił. Z tego, co mówi Presley, jest naprawdę świetnym facetem. Jest dobry, lojalny, troskliwy, przystojny jak diabeł, ale nie angażuje się w żaden poważny związek. Często się zastanawiam, jak dużo z tego jest spowodowane tym, że był zakochany w mojej szwagierce. Kochał ją przez niemal całe życie i przyglądał się, jak ona kocha jego brata.

Ona i ja długo o tym rozmawialiśmy. Serce jej pękło, gdy wiele lat temu powiedział jej, co czuje. Od dzieciństwa byli najlepszymi przyjaciółmi i nadal nimi są, ale ona nigdy nie odwzajemniła jego uczuć. To Wyatt popchnął Zacha z powrotem w jej ramiona. Kochał ją tak bardzo, że pozwolił jej odejść.

- Nie bądź taka. - Przesuwa kciukiem po moim nadgarstku.

Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Myślałam, że będę miała dzień lub dwa, zanim się z nim zobaczę. Najwyraźniej ta opcja odpada. Ledwie wykrzesalam z siebie odwagę, aby powiedzieć Presley, a teraz muszę wymyślić sposób, w jaki przekazać te wieści jemu. Moje życie jest do bani.

- Wyatt, ja po prostu chcę wejść do środka. Muszę koniecznie porozmawiać z Presley.

Ostatnią część zdania wypowiadam z przeciągłym jękiem. Jeśli uda mi się przed nim uciec, będę mogła uporządkować chaos panujący w mojej głowie. Przyleciałam tu tylko na kilka dni. Sądziłam, że porozmawiamy o tym przez jakieś pięć minut, po czym wyjdę i będę mogła w spokoju wrócić do domu.

- Cóż, chyba powinniśmy porozmawiać o ostatnim razie, kiedy tu byłaś. - Jego głos staje się niższy o oktawę.

- Nie wydaje mi się, żeby to miało jakikolwiek sens. - Wyrywam rękę z uścisku.

Ledwie powstrzymuję się przed rzuceniem uwagi o tym, że gdy byłam tu poprzednim razem, nasza „rozmowa” całkowicie zmieniła bieg naszego życia.

— Chyba jednak ma.

— O czym właściwie chciałbyś pogadać, Wyatt?

— Moglibyśmy pominąć rozmowę, jeśli chcesz. Jestem pewien, że

Presley i Zach nie będą mieli nic przeciwko temu, żeby mieć dom w całości dla siebie. - Znów chwyta mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie blisko. - Znów będziesz mogła spróbować się do mnie poprzystawiać. Tylko że tym razem nie będę stawiał zbyt wielkiego oporu.

Co za drań.

- Chyba coś ci się pomieszało. - To on się za mną uganiał, nie odwrotnie. — Zapragnąłeś mnie w sekundzie, w której mnie zobaczyłeś. Przyglądałeś mi się za każdym razem, gdy się pochylałam. Nie mogłeś się powstrzymać, prawda? - Temperatura między nami wzrosła o jakieś sto stopni. - Pragnąłeś mnie, Wyattcie Henningtonie. To ty stawałeś na głowie, żeby mnie oczarować. Ja przyjechałam tu do przyjaciółki, a ty postawiłeś sobie za cel, żeby zaciągnąć mnie do łóżka.

Nasze usta dzieli zaledwie kilkanaście centymetrów. Tak łatwo byłoby go pocałować. Buzujące w nas pożądanie przesłania wszelki gniew i frustrację, które czają się tuż pod powierzchnią. Jesteśmy zatopieni w tej chwili. Wdycham jego zapach. Czuję gorąco bijące z jego ciała. Ciało, które znam i wiem, że jest mocne i bliskie perfekcji.

Pocałuj mnie, Wyatt.

Nie. Nie chcę tego. To przez te przeklęte hormony.

— Nawet mnie nie znasz - mówi Wyatt, a nasze nosy prawie się stykają. - Nie masz pojęcia, co przez ten czas robiłem.

- Wiem za to, czego nie robiłeś. - Odsuwam się. - Nie zachowałeś się jak dżentelmen.

Uśmiecha się krzywo.

- Jeśli dobrze pamiętam, nie lubisz dżentelmenów.

- Może lubię ich już po fakcie!

Ma rację. Cholernie mi się podobało, że w ogóle nie zachowywał się

jak dżentelmen, gdy byliśmy razem w łóżku. Nie spodobało mi się jednak to, że obudziłam się i go w nim nie zastałam, zupełnie jakby spodziewał się, że sama znajdę drogę do drzwi jak jakaś dziwka. Ta myśl sprawia, że zatrzymuję się na ułamek sekundy. Sama nie wiem... może nią byłam. Dość łatwo mu uległam. Chyba twierdzenie: „Po co wozic drewno do lasu?” jest całkiem trafne. Nie znaczy to jednak, że nie jestem zła.

- Masz tupet. - Wyrywam ramię z jego uścisku.

- Do jasnej cholery, dlaczego jesteś taka wściekła?

Ten facet najwyraźniej całkiem stracił rozum.

- Zostawiłeś mnie! Obudziłam się, a ciebie nie było! — Wręcz nie mogę w to uwierzyć. - Odczekałam trzydzieści minut. Potem zrozumiałam, że wyszedłeś, żebym sama mogła odprowadzić się do drzwi. I tak też zrobiłam. To by było na tyle, jeśli chodzi o urok południowców.

- Kobiety. Jesteście najbardziej skomplikowanymi stworzeniami na planecie.

Wyatt znów podchodzi do mnie blisko i chwytą ręką w pasie.

- Ty wcale nie jesteś lepszy! Uganasz się za mną przez prawie dwa lata, opowiadasz, jak to było nam razem fantastycznie, mówisz, co nowego zaraz mi zrobisz, a potem to dostajesz i się ulatniasz. - Jego dłonie dalej spoczywają na swoim miejscu, nawet kiedy próbuję odchylić się do tyłu, żeby móc kontynuować. - A na dodatek nie pofatygowałeś się, żeby zadzwonić czy cokolwiek. Nie zrobiłeś kompletnie nic. - Mrużę oczy, bo jestem już naprawdę wkurwiona. - Nie próbuj nawet ściemniać, że nie mogłeś wziąć mojego numeru telefonu, Wyattcie Henningtonie. Po prostu nie byłam tego warta.

- Skarbie.

Pochyliła się w moją stronę.

- Nie nazywaj mnie „skarbem”.

- Kochanie. - Uśmiecha się szeroko. - Ja pracuję. Każdego dnia.

I niby jaki to ma ze mną związek?

- Cokolwiek to znaczy.

Krzyżuję ręce na piersi i czekam, aż skończy. Nie rozumiem, co praca dla rodziców Presley ma wspólnego z tym, że musiał wyjść.

Wyatt ignoruje moją kąśliwą uwagę i ciągnie dalej.

- Widzisz, tutejsze konie mają w dupie, że jest niedziela. Muszą jeść. A ponieważ pracuję dla Townsendów, muszę mieć pewność, że farma jest pod należytą opieką. Nie zostawiłem cię i nie chciałem, żebyś wychodziła, ale nie zamierzałem budzić cię o piątej rano... chyba że na drugą rundę.

Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógł pracować. Założyłam, że miał mnie dość, ale najwyraźniej się myliłam, co trochę mi przeszkadza. Nie wiem dlaczego. Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie, bo w tej chwili już mnie to nie obchodzi.

- I co to wszystko ma niby znaczyć? - pytam, wznosząc oczy do nieba.

Wyatt dotyka mojego policzka.

- To, że wcale nie chciałem, żebyś wychodziła, Angie Benson. To znaczy, że lubię, gdy jesteś obok. Że kiedy następnym razem wylądujesz w moim łóżku ze swoimi blond włosami rozsypanymi na mojej poduszce, powinnaś tam zostać. To znaczy, że chciałem żebyś została.

Łącząca nas więź jest tak silna, że aż mnie to przeraża. Ledwie go znam. Mieszka w Tennessee i jeździ na cholernym koniu. Stanowi całkowite przeciwieństwo mnie samej, pod każdym niemal względem. A mimo to pokusa, aby go pocałować, jest wręcz przemożna. Przypominam sobie w duchu, że Wyatt nie ma pojęcia, że z powodu wspólnie spędzonej nocy nasze życia połączą się już na zawsze. Stworzyliśmy nowe życie,

przez co nasze też się zmieni.

- Powiedz coś - zachęca mnie.

Mówię jedyną rzecz, która ma teraz jakiegokolwiek znaczenie.

- Jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ 3

Wyatt

Że co?

- Wybacz. - Kręcę z niedowierzaniem głową. - Co powiedziałaś?

-Jestem z tobą w ciąży.

Dlaczego mówi to takim tonem, jakby ktoś właśnie przejechał jej psa?

-Jesteś pewna?

- Tak, jestem pewna. To dlatego tu przyjechałam, do cholery! Moje gratulacje, tatusiu. - Mówi coś jeszcze, ale ja niczego nie słyszę.

Jest w ciąży.

Będę miał dziecko.

W myślach zaczynam odtwarzać szczegóły tamtej nocy, aby przypomnieć sobie, jak, u diabła, mogło do tego dojść. Zabezpieczyliśmy się. Nie zdarzyło się nic, o czym bym nie wiedział. Kondomy były w porządku. To prawda, zaszaleliśmy wtedy nieco, ale przecież nie byłem nawet pijany.

Coś się tu nie zgadza. Jestem ostrożny. Cholernie kurewsko ostrożny. Dziecko nie może być moje.

- Skarbie — mówię, bo chyba wszystko już zrozumiałem. Spogląda na mnie. - Przykro mi, że przez to przechodzisz. - Rozchyła usta, wciągając gwałtownie oddech. — Ale to nie jest moje dziecko. Źle się z tym czuję, naprawdę, ale nie ma możliwości, żeby ono było moje.

- Jaja. Sobie. Kurwa. Robisz? - wykrzykuje każde ze słów. - Nie twoje? -

Jej głos staje się coraz donośniejszy. -Nie uprawiałam seksu z nikim innym! Jestem w dziewiątym tygodniu. Policz sobie, geniuszu.

Patrzę, jak stuka stopą, zniecierpliwiona.

- Przecież użyliśmy prezerwatywy.

Prawie widzę, jak z uszu uchodzi jej para.

- Helo! Jak widać, nie zadziałało!

- Masz absolutną pewność? - pytam ponownie. -W końcu ich skuteczność to sto procent.

- Tak, Wyatt. Jestem stuprocentowo w ciąży. - Wzdycha, po czym dodaje: - Z twoim dzieckiem. - Zupełnie jakby chciała potwierdzić jeszcze jeden raz, że zostanę ojcem.

- Niech to szlag.

To możliwe. Wątpię, żeby przeleciała taki kawał drogi, żeby w coś mnie wrobić. W końcu i tak niespecjalnie za mną przepada i nie uważa mnie za fajnego faceta. Skoro jest w dziewiątym tygodniu, pokrywa się to idealnie z momentem, w którym była tu poprzednim razem. Mogę również bezpiecznie założyć, że moja przyszła szwagierka wie o wszystkim i nie okłamałaby mnie - nie w takiej sprawie.

- Chciałam powiedzieć dokładnie to samo. No więc tak... będziemy mieli dziecko. Jesteś ojcem. - Przeszywa mnie wzrokiem. - I co teraz?

- No dobra. - Zaczynam chodzić w tę i z powrotem, podczas gdy mój umysł próbuje ogarnąć fakt, że to zdecydowanie jest moje dziecko. - Jesteś w ciąży. Sytuacja nie jest idealna, ale to jeszcze nie koniec świata. Wszystko się ułoży.

- Ułoży? Niby jak, do cholery, to ma się ułożyć? -Oczy Angie zaczynają szklić się od łez. - Wszystko jest nie tak, jak być powinno, Wyatt.

Moja potrzeba naprawiania wszystkiego dochodzi do głosu. Jestem

facetem. Takim, który potrafi naprawiać różne rzeczy. I tak właśnie zrobię.

- Powiem ci jak. Przeprowadzisz się tutaj. Pobierzemy się. Zrobię dobudówkę przy domu, a potem załatwimy resztę. Zawsze możesz pracować dla mojego brata. Potem zostanę właścicielem i wtedy będziemy mogli...

- Zaraz, zaraz! Pohamuj entuzjazm, kolego! - wrzeszczy Angie. - Kompletnie ci odbiło? Jakie „pobierzemy”? Jaka przeprowadzka? Nie. Nie ma mowy! - Kręci głową i głęboko nabiera powietrze w płuca.

Podchodzę do niej szybko i chwytam za ramiona.

- Spokojnie. Oddychaj. - Bierze kilka głębokich wdechów, gdy prowadzę ją w stronę schodów. - Usiądź. Musisz się uspokoić.

Angie spogląda na mnie, a ja widzę wszystko jak na dłoni. Strach lśni w jej przepastnych, niebieskich oczach. Jestem zaskoczony faktem, że nie mogę przestać myśleć o tym, jaka jest śliczna. Gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, od razu jej zapragnąłem. Totalny obłęd, biorąc pod uwagę to, że od zawsze podobały mi się brunetki o zielonych oczach. Nic dziwnego. Ale Angie jest zupełnie inna.

Jej buntownicze nastawienie do życia sprawia, że jest jeszcze bardziej pociągająca. Spędziliśmy razem noc, a ja wiedziałem, że muszę mieć ją ponownie. Gdy parę miesięcy temu przyjechała na zaręczyny Zacha i Presley, była bardziej niż chętna na rundę drugą. Seks był wybuchowy, ale chodziło o coś więcej... Czułem do niej taki pociąg, jak do nikogo innego wcześniej.

Zrobiła mnie na szaro i sprawiła, że płonąłem z pożądania. Nikt nie może mnie za to obwiniać. Miała rację, gdy powiedziała, że nigdy nie zadzwoniłem, ale ona też się do mnie nie odezwała. Wyszedłem wtedy zająć się ranczem, a po powrocie okazało się, że zniknęła. Presley powiedziała mi, że poleciała do domu wczesnym rankiem i to był koniec naszego ognistego romansu. Gdy Zach wygadał się, że Angie przyjeżdża do miasta, uznałem, że musimy wyjaśnić sobie parę spraw, więc

przyszedłem. Nie miałem pojęcia, że zaszła w ciążę.

- Nie wyjdę za ciebie za mąż.

Jej upór jest naprawdę uroczy.

- Jeszcze zmienisz zdanie.

- I nie mam zamiaru się tu przeprowadzać. - Krzyżuje ręce na piersi.

Trele morele.

- Wymyślmy coś.

- Ja nie żartuję. Jestem w ciąży, ale to nie znaczy, że...

- To znaczy bardzo dużo - przerywam jej, chwytając ją za rękę. - To znaczy dla mnie wszystko. I nie pogodzę się z faktem, że będziesz wychowywać nasze dziecko w Pensylwanii. A to znaczy, że wszystko się zmieniło.

Wzdycha i wysuwa dłoń z mojego uścisku.

- Jeszcze minutę temu nie wierzyłeś, że jest twoje. A teraz nagle chcesz się ze mną ożenić?

- Nie chciałem cię skrzywdzić, Angie. Ale zjawiasz się tutaj po paru miesiącach bez żadnego słowa i twierdzisz, że jesteś w ciąży. Nie jestem pewien, czego się spodziewasz.

Wstaje ze schodów i jęczy pod nosem, zanim znów na mnie spojrzy.

- Niczego się nie spodziewam.

- No cóż, w takim razie możesz zacząć się spodziewać, że postąpię, jak na mężczyznę przystało i spełnię swój obowiązek, a to oznacza, że się pobierzemy, ty się przeprowadzisz, a ja się tobą zaopiekuję.

- Chyba kompletnie straciłeś rozum! - Chwyta się za bok głowy. - Taki

układ może zdać egzamin w Bell Buckle, ale nie w miejscu, gdzie mieszkam. Nie wyjdę za ciebie tylko dlatego, że jestem w ciąży. Nie mamy szesnastu lat i nie jesteśmy w szkole średniej. Nie potrzebuję nikogo, żeby się mną „zaopiekował” - mówi, robiąc w powietrzu cudzysłów. - Ostatnią rzeczą, którą powinniśmy zrobić, jest ślub z poczucia obowiązku. To nie fair wobec żadnego z nas i dziecka. Poradzę sobie sama.

Co, u diabła, jest nie tak z tymi babami? Wszystkie są takie uparte i zatwardziałe? A może tylko te, z którymi mam styczność na co dzień.

- Ustalmy jedną rzecz. - Odwracam się tak, że stoimy twarzą w twarz. - Nie jesteś sama. Nie jesteś zdana wyłącznie na siebie. My - wskazuję ręką na naszą dwójkę - będziemy mieli dziecko. Ty i ja. Nie zrobisz tego w pojedynkę.

- Doceniam to, naprawdę, ale nie wiem o tobie prawie nic poza tym, że od dziecka kochałaś się w mojej najlepszej przyjaciółce i że jesteś świetny w łóżku.

Nie umyka mi cień bólu w jej oczach, gdy mówi pierwszą część. Nie myli się.

- Znamy się już od prawie dwóch lat. Na pewno wiesz o mnie coś więcej niż tylko to.

Cholera. Naprawdę minęło już tyle czasu? Spędziliśmy go na słownych utarczkach, wkurzaniu się nawzajem albo pieprzeniu.

- Racja.

- Wiesz znacznie więcej niż te bzdury, które przed chwilą powiedziałaś — mówię, rzucając jej wyzwanie. - Spędziłem większą część życia kochając Presley, ale przez równie długi czas miałem świadomość, że nie była mi przeznaczona. Wiesz, że zrobiłbym dosłownie wszystko dla każdej znanej mi osoby. Widziałaś, jak zachowuję się przy Caydenie i Loganie.

- Wiem. - W końcu kieruje na mnie swój wzrok. — Zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś dobrym facetem, ale w rzeczywistości niewiele o tobie wiem.

- Tak samo jak ja niewiele wiem o tobie, nie licząc tego, że strasznie ci się podobało, kiedy zrobiłem tą sztuczkę z zębami...

Uderza mnie w ramię wolną rękę.

- Lepiej się zamknij.

- Chcę tylko powiedzieć, że oboje musimy dowiedzieć się o sobie wielu rzeczy. A ponieważ wszystko wskazuje na to, że spędzimy resztę życia na wychowywaniu dziecka, wydaje mi się, że powinniśmy spędzić razem trochę czasu, zanim do tego dojdzie. Wspólnie?

Zadaję jej pytanie, ale prawda jest taka, że chcę być obecny w życiu tego dziecka.

Nie pozwolę, aby moje dziecko dorastało bez; ojca. Chcę je nauczyć jak polować, prowadzić farmę, jeździć konno i innych męskich zajęć. Jeśli to będzie dziewczynka, będzie moją księżniczką, a ja zadbam o to, żeby wiedziała, jakimi małymi gnojkami są chłopcy. Zasługuję na tę szansę. Nie pozwolę jej zabrać naszego dziecka na Północ, gdzie nie będę mógł uczestniczyć w jego życiu. To nie fair i na pewno do tego nie dopuszczę... czy jej się to podoba, czy nie.

ROZDZIAŁ 4

Angie

Nie sędzę, żeby przeprowadzka tutaj była aż tak złym pomysłem - mówi Presley, zajęta czymś w kuchni. Wyatt i Zach wyszli doglądać rancza, a ponieważ jesteśmy same, Pres wykorzystła tę okazję, aby przekonać mnie do kilku pomysłów, na które wpadła w przeciągu ostatnich paru godzin.

- Kobieto, czy ty mnie w ogóle znasz? Czy ja wyglądam na dziewczynę, która budzi się rano na farmie? Nie lubię zwierząt gospodarskich. Nie babram się w ziemi. Umrę w tej dziczy, bo pożre mnie jakiś kojot! Jestem dziewczyną z miasta. Nie zniosę braku możliwości robienia zakupów, wychodzenia do restauracji i w ogóle - tutejszego życia.

Od zawsze mieszkałam w centrum miasta. Nie ma ani jednej rzeczy, która by mi się nie podobała w sposobie, w jaki żyję. Mam wszystko, czego mogłabym zapragnąć.

- Miałabyś nas - odpowiada, nie podnosząc wzroku.

- Ooo nie, ani mi się waź! - Znam jej gierki. Pres nie chciała opuszczać Pensylwanii, ale nie miała wyboru. Ja mam. Nie muszę tu mieszkać. Mogę pozwolić sobie na życie w pojedynkę. Czy to będzie do bani? Na pewno. Ale dam radę. Przeprowadzenie się tutaj byłoby większym wstrząsem, niż urodzenie dziecka w Filadelfii. - Nie możesz wykorzystywać tego argumentu, żeby dostać to, czego chcesz.

Unosi wzrok, odkładając nóż na blat.

- Ja niczego nie wykorzystuję. Posłuchaj. - Rysy jej twarzy łagodnieją. - Jesteś tam całkiem sama. Twoi rodzice wyjechali. Bracia też. I ja. Chcę poznać swoją bratanicę lub bratanka. Tu, na miejscu, jest mnóstwo rzeczy, które znacznie ułatwiłyby ci życie, Ang. Miałabyś wsparcie ze wszystkich stron. Myślę, że po prostu za bardzo się upierasz przy swoim.

- Wcale nie! - No cóż, trochę tak. Wiem, że ma po części rację, ale mam poczucie, że wszystko tracę. - Nie mogę się tu przenieść. Nie mogę wszystkiego porzucić tylko dlatego, że Wyatt mieszka tutaj, a ja tam. Co będzie z cukiernią? Co z moim życiem, Pres? Mam wrażenie, że obojętnie czego nie wybiorę, to i tak mam przerąbane.

- Cukiernią zajmuje się Erin. Jest bardziej niż przygotowana do zarządzania nią w pojedynkę przez jakiś czas. To był jedyny, cholerny powód, dla którego ją zatrudniłaś - odparowuje Presley. - A co do twojego życia... Kochana, wszystko będzie się kręciło wokół dziecka. Sama zobaczysz. To najbardziej satysfakcjonująca praca, jaka kiedykolwiek ci się przytrafi.

Z gardła wrywa mi się jęk.

- Nie jestem na to wszystko gotowa. Nie chcę mieć dzieci. To znaczy, chciałam, czysto teoretycznie, ale im więcej upływało lat, tym bardziej akceptowałam fakt, że nie będę ich mieć. A teraz jestem w ciąży z facetem, który mieszka jakieś cztery stany ode mnie. To jest do bani. W ogóle mi się to nie podoba.

Presley tego nie rozumie. Nie oczekuję od niej, że to zrobi. Nie wiem, jak właściwie powinnam postąpić. Wiem jedynie, że będę miała dziecko i że wszystko drastycznie się zmieni, gdy ta mała kruszyna pojawi się na świecie.

Presley przystaje na chwilę, a jej twarz rozjaśnia się.

- A może zostaniesz tutaj aż do rozwiązania? Albo chociaż do czasu ślubu, a potem zobaczysz co dalej?

- Muszę się napić - mówię marudnym głosem. - Ale nie mogę! Już nienawidzę tego całego bycia w ciąży!

Pres chichocze i wraca do gotowania.

- Najlepsze dopiero przed tobą, kochana.

- Lepiej się zamknij.

- Jak sobie chcesz. - Szczerzy się w uśmiechu i wraca do zajęć.

Siedzimy pogrążone w przyjemnej ciszy. Daję sobie kilka minut na uspokojenie się i zaczynam robić listę plusów i minusów. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle biorę to pod uwagę. Kocham Bell Buckle - w teorii. To spokojne miasto z bogatym dziedzictwem i pięknymi domami. Na każdym kroku widać tu tak wiele śladów dawnych czasów, że nawet nie muszę się rozglądać, aby je znaleźć. To po prostu nie mój dom, a z Filadelfią też wiąże się kawał historii. Tutaj nie ma szans, żebym znalazła knajpkę z chińskim jedzeniem, albo zamówiła kanapkę filadelfijską z wołowiną wymieszaną z serem z Geno's. Musiałabym zacząć gotować. Mój przyjazd tutaj oznaczałby również utratę cukierni. Straciłabym jedyną rzecz, którą zrobiłam naprawdę po swojemu.

Boże, ale kicha. Znowu jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to jedzenie.

Na plus należy jednak zaliczyć ludzi. Presley, Cayden, Logan, jej rodzina, Zach, Wyatt i jego bliscy. Pomogliby mi przy dziecku i zdążyli mnie już przyjąć do rodziny. To naprawdę duży plus. W Filadelfii będę tego pozbawiona. Facet z chińskiej knajpki nie przyjdzie popilnować mi dziecka, żebym mogła wziąć prysznic. Przechodzą mnie ciarki. To byłoby straszne i chore. Poza tym to bez znaczenia, że będę mogła zjeść wszystkie kanapki świata, skoro nie zapewnią mi ramienia, na którym będę mogła się wypłakać. Nie mogę również ignorować faktu, że kiedy jestem w Filadelfii, tęsknię za Presley i chłopcami. Skłamałabym, gdybym nie chciała, żebyśmy znów mieszkali w jednym mieście.

- Pres - szepczę. - Boję się.

Gdy w końcu odrywam wzrok od kuchennego blatu, w który wpatrywałam się tępo, ona pochyła się nad nim i obserwuje mnie. Znam to spojrzenie. Widziałam je wiele razy. Usiłuje znaleźć sposób na odciążenie mnie od krawędzi.

- Wiem. Ja też bym się bała. To dla ciebie bardzo dużo, a ja nie umiem

udzielić ci gotowych odpowiedzi, ale wiem, że jesteś tu kochana. Miałaś przy sobie mnóstwo ludzi, którzy by ci pomogli.

- Niby gdzie miałabym mieszkać?

Otwiera usta i zamyka je, po czym wzdycha ciężko.

- Wiesz, że możesz mieszkać tutaj, prawda?

- Nie mogłabym. - Kręcę przecząco głową.

Za sześć miesięcy Presley wychodzi za mąż. Ostatnią rzeczą, której bym chciała, jest zakłócanie jej nowego życia z Zachem. Nie mam cienia wątpliwości, że z radością by mnie u siebie powitali, ale muszę myśleć nie tylko o nich, ale także o sobie. Zamordowałabym ją. Kocham Pres, ale mieszkanie z nią wcale nie jest takie fajne. Lubię zrzucić buty byle jak i jeść lody prosto z pudełka. Presley lubi buty ułożone w schludnym rządku przy drzwiach i wierzy, że istnieje powód, dla którego wynaleziono miseczkę. Różnimy się. Ja jestem wolnym duchem, ona jest bardziej zorganizowana.

Wolę mieszkać sama.

- Dlaczego? - Posyłam jej spojrzenie, które mówi wszystko, a ona chichocze pod nosem. Wie, że jeśli nie zabiję jej pierwsza, to sama mnie wykończy. - W takim razie jedynym rozwiązaniem jest Wyatt.

Wzdycham. Niech go szlag.

- Wiesz, że zachował się jak typowy samiec alfa i powiedział, że się pobierzemy?

- Wcale mnie to nie dziwi. I nie zachował się jak samiec alfa, tylko jak facet z Południa.

- To znaczy?

- To znaczy, że chce się tobą opiekować. To dobry człowiek, Ang. Nigdy nie będzie uchylał się od odpowiedzialności. Został tego nauczony,

a jego mama dobrze go wychowała. Przez większość czasu może zachowuje się jak dziecko, ale postąpi właściwie wobec ciebie i dziecka.

- I w tym tkwi problem. Nie chcę być jego misją charytatywną. Nie musi rezygnować ze wszystkiego tylko dlatego, że uprawialiśmy seks. Nadal może być ojcem dla naszego dziecka bez konieczności mojej przeprowadzki tutaj. Nigdy nie zabroniłabym mu utrzymywać kontaktów z dzieckiem.

Presley kiwa potakująco głową.

- Nikt tego nie kwestionuje, ale pamiętasz, jak chłopcy byli mali?

- Tak? - Nie bardzo, wiem do czego zmierza.

- Gdy dzieci są małe, dzieje się całe mnóstwo rzeczy. Pierwszy uśmiech. Moment, w którym po raz pierwszy zaczynają raczkować albo chodzić. To mnóstwo szczegółów, które wydarzają się po raz pierwszy i to tylko raz w życiu.

Nie podważam jej słów.

- W porządku, ale nie jestem pewna, czy to oznacza, że powinnam porzucić dotychczasowe życie.

- Nie uważasz, że miło byłoby mieć kogoś do pomocy przy noworodku? Wyatt będzie świetnym ojcem i naprawdę chce się zaangażować.

- Pres, ja wiem, że on będzie dobrym ojcem. Widziałam, jaki jest dla Caydena i Logana.

Jestem o tym głęboko przekonana. Wyatt powiedział wprost, że chce brać udział w wychowywaniu dziecka. Chce uczestniczyć w jego życiu, a ja nigdy nie będę mu odmawiać kontaktów z nim, ale nie zamierzam wychodzić za niego za mąż. Chyba kompletnie stracił rozum, jeśli myśli, że się zgodzę, bo według niego to „jedyna, słuszna decyzja”. Jeżeli kiedykolwiek zdecyduję się na ślub z drugą osobą, do czego pewnie nigdy

nie dojdzie, zrobię to z właściwych pobudek.

- Będzie dobrze - mówi z przekonaniem Presley. -Czuję to.

- Och! - Chowam twarz w dłoniach. - To wszystko jest totalnie popieprzone!

- A może dopiero teraz zaczyna się układać?

Ponieważ nie jestem pewna co do zasad dotyczących picia kawy w ciąży, biorę kubek herbaty, wychodzę na werandę i siadam wygodnie na jednym z ogrodowych krzeseł. Wszyscy jeszcze śpią, dom jest pogrążony w ciszy, a godziny przed świtem są naprawdę spokojne. Upijam łyk herbaty, krzywię się i zapisuję w myślach, aby spytać lekarza o dozwoloną dzienną dawkę kofeiny. Trudno powiedzieć, jak wredną suką mogę się stać, jeśli nie będę mogła jej pić, ale jednocześnie nie chcę wyrządzić dziecku żadnej krzywdy.

Siedzę, wpatrując się w rozpościerające się przede mną wzgórza. Trzymam w dłoni kubek, znad którego unosi się para, i zauważam figurkę ogrodową, którą podarowałam Presley, gdy kupiła dom w Media. Przedstawia dwie dziewczynki na huśtawce splecione w uścisku tak mocno, jakby były wszystkim, czego potrzebują. Po skończeniu college'u chciałam mieć pewność, że zawsze będzie miała mnie blisko siebie (nie żebym kiedykolwiek oddaliła się od niej zbyt daleko), ale widząc, że sprowadziła mnie do swojego nowego życia, nie mogę powstrzymać uśmiechu. Przez kilka ostatnich lat życie Presley nie należało do łatwych, głównie przez mojego brata. Miała wszystko. Męża, dzieci, własny biznes, szczęście - i straciła to. Jej życie posypało się, a raczej legło w gruzach. Już sam fakt, że straciłam brata przez samobójstwo, był okropny, a potem straciłam z oczu jeszcze ją, co było dla mnie druzgocące. Jednak Presley się nie załamała.

Nie poddała się.

Powstała z popiołów niczym feniks i, choć nie miała łatwo, zrobiła to z

godnością. Wiem, że niektórzy myślą inaczej, ale znam Pres od dawna. Widziałam ją w chwilach słabości i rozpaczy i gdy wykazała się odwagą dla swoich dzieci.

To jedna z rzeczy, które muszę jej przyznać - chłopcy zawsze są dla niej na pierwszym miejscu. Są jej priorytetem. Ja niekoniecznie zdecydowałabym się na podjęcie takich decyzji jak ona, ale wynikają one z miłości. Muszę spróbować odnaleźć w sobie tę cząstkę.

Muszę być odważna, żeby rozpocząć nowe życie i być kobietą, która dba o swoje dziecko. Kto wie, może to będzie najlepsza rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła? Nie planowałam tego, ale to nie zmienia faktu, że zostanę czyjąś mamą. Dziecko mnie potrzebuje, a kiedy już pojawi się na świecie, wiem, że pokocham tego malucha.

- To nie będzie takie łatwe - mówię, masując się po brzuchu. - Nie wiem, jak się za to zabrać. Na początek małe ostrzeżenie. Mogę być okropną matką. Chyba powinieneś wiedzieć, że nie mam w sobie tych cech. Twoja ciocia Presley jest w tym naprawdę świetna. Przez jakiś czas pewnie będę w kompletnej rozsypce, ale obiecuję, że mocno się postaram, aby być lepsza - szepczę do malutkiego dziecka, które we mnie rośnie.

Naprawdę się postaram.

Bo tak robią matki.

Kołyszę się w przód i w tył na krześle, spoglądając na jezioro.

- No i się zaczyna.

- Co takiego? - rozlega się głęboki, gardłowy głos, sprawiając, że podrywam się do góry.

Mój kubek wystrzeliwuje w powietrze i uderza o ziemię, a z moich ust wyrzywa się głośny pisk.

- Kurwa mać! - Obrzucam morderczym wzrokiem wchodzącego po

schodach Wyatta. - Wyatt! Przez ciebie ze strachu o mało co nie wyskoczyłam ze skóry!

- Miałem nadzieję, że już nie śpisz - mówi, pochylając się i podnosząc kubek.

Wbija we mnie wzrok, a ja muszę przypomnieć sobie o oddychaniu. Wygląda nieziemsko pociągająco w wyblakłej czapeczce z nazwą stanu i ciemnoniebieskich dżinsach, które opinają mu nogi, podkreślając idealny tyłek. Szara koszulka Hennington Horse Farm, którą widać, że uwielbia, doskonale na nim leży, pozwalając mi podziwiać każdy mięsień jego klatki piersiowej. Wszystko w nim sprawia, że ślinka napływa mi do ust. Jest seksowny bez żadnego wysiłku. Jego ubiór nie ma na celu nikomu zaimponować. On sam jest imponujący.

- Dobrze się czujesz? - pyta, bo nadal nie odezwałam się ani słowem.

- Nic mi nie jest. Próbuję uspokoić trochę dziko bijące serce.

I zapanować nad szalejącym libido.

Siada na krześle obok mnie.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Myślałem, że słyszałaś mojego pickupa.

- Chyba zatopiłam się w myślach.

- Myślałaś trochę o tej sytuacji? - W jego głosie słychać nutę wahania.

- To jedyne, o czym ostatnio myślę, Wyatt.

Unosi dłoń i zakłada mi za ucho kosmyk włosów. Jego palce muskają przy tym mój policzek, a ja wzdycham. Na głos. Jak jakaś cholerna idiotka. Wyatt uśmiecha się, słysząc to, i obejmuje dłonią mój policzek.

- Ja też. Nie mogę przestać o tym myśleć. I o tym, co zamierzasz zrobić. Musimy porozmawiać i koniecznie coś ustalić.

- Próbuję.

Wyatt zabiera rękę.

- Jak już mówiłem, nie jesteś sama. Jesteś w ciąży z moim dzieckiem. Chcę ci pomóc.

Ma rację. To jego dziecko, a ja już wiem, czego chce. Jednak ani razu nie spytał mnie o to, czego ja chcę.

- Nie będę ograniczać ci z nim kontaktów. Nie jestem taka.

- Wiem. - Zaciska usta. - Powiedz, o czym myślisz. Może pomogę ci odzyskać spokój umysłu.

Chciałabym, żeby to było takie proste. Nic, co teraz powiem, z całą pewnością nie sprawi, że odzyska swój. Prędzej sama stracę rozum.

- O czym myślę? Naprawdę chcesz wiedzieć?

Odchyła się lekko, opierając kostkę drugiej nogi o kolano, a na jego twarzy maluje się wyluzowany uśmiech.

- Skarbie, zamieniam się w słuch.

- Okej, sam tego chciałeś. - Upewniam się, że w moim głosie wyraźnie słyhać ostrzeżenie. - Odchodzę od zmysłów. Będziemy mieli dziecko, a nie jesteśmy nawet w związku. Mam do wyboru albo mieszkać sama w Filadelfii i wychowywać dziecko, albo przeprowadzić się tutaj, choć żadna z tych opcji do mnie nie przemawia. Mam wrażenie, jakby ktoś odebrał mi moje dawne życie, a jednocześnie czuję się jak egoistyczna suka za samo myślenie w ten sposób - wyrzucam z siebie słowa w sekundzie, w której zdążę je pomyśleć. - To wszystko jest straszne. Nienawidzę faktu, że spodziewam się dziecka z facetem, który nawet mnie nie lubi, nie mówiąc już o tym, żeby kochał. To powinien być radosny czas w moim życiu, a nie jest. Czuję się obrabowana ze wszystkiego. Nie miałam szansy nasikać na test i ukryć go przed mężem, żeby zrobić mu potem wspaniałą niespodziankę i powiedzieć, że

będziemy mieli dziecko. - Łzy zaczynają spływać mi po twarzy, gdy wyrzucam z siebie to wszystko, a Wyatt cały czas trzyma mnie za rękę. - Nigdy nie myślałam o tym, żeby mieć dzieci, ale kiedy już zaczęłam, sądziłam, że decyzję o tym będę podejmować razem z mężem. Zamiast tego mamy to! Gdzie tu sprawiedliwość? Żałuję, że w ogóle do tego doszło. Żałuję, że poszłam wtedy z tobą do domu. Chciałabym móc cofnąć się w czasie i wszystko odwołać.

W chwili, w której wypowiadam te słowa, momentalnie zaczynam ich żałować.

To było podłe z mojej strony i w dodatku nieprawdziwe.

Nie żałuję, że się z nim przespałam. Miałam zamiar zrobić to ponownie, gdy dwa miesiące temu wchodziłam na pokład samolotu. Chcę urodzić to dziecko. Jasne, nie tak to sobie wymyśliłam, ale w moim brzuchu rośnie malutki człowiek, którego pokocham. Pomału zaczynam czuć się lepiej z całą tą sytuacją. Potrzebuję tylko trochę więcej czasu.

Twarz Wyatta nie zdradza żadnych uczuć. Wyraz jego oczu jest łagodny, a ja nie dostrzegam w nich ani cienia krytyki.

- Przykro mi - mówi z tak wielkim smutkiem w głosie, że serce mi pęka. - Wiem, że nie jestem twoim najlepszym wyborem, ale mogę ci powiedzieć, że nie wszystko, co ci się wydaje, jest prawdą. I przykro mi, że masz poczucie, że musisz zrezygnować ze swojego życia.

- Nie. - Ujmuję jego dłoń. - Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. Nie zasługujesz na to. Ty też musisz zrezygnować z dotychczasowego życia, a ja jestem samolubna.

Parska krótkim śmiechem.

- Nie jesteś samolubna. Wczoraj wieczorem powiedziałem Trentowi prawie to samo. Chciałem ożenić się i mieć dzieci z kobietą, która wie, jaką jestem doskonałą partią.

Wybucham śmiechem.

- Mówię serio. - Wstaje i spogląda na mnie z poważnym wyrazem twarzy. - Jestem najbardziej pożądanym kawalerem w Bell Buckle.

- Nie mają tu zbyt wielkiego wyboru, co?

- Zostaniesz najbardziej znienawidzoną kobietą w okolicy. Nie masz pojęcia, jak wiele dziewcząt się za mną ugania.

- Twoja skromność mnie zadziwia. Nasłuchałam się już wystarczająco dużo o twoich seksualnych eskapadach.

- Ty również się do nich zaliczasz, skarbie - śmieje się.

Przewracam oczami. Ma rację. Jestem jednym z jego podbojów.

- Chciałabym, żebyśmy zostali chociaż dobrymi przyjaciółmi. I dobrze się poznali. Przez wzgląd na dziecko.

Wyatt uśmiecha się i wyciąga dłoń.

- Przejdź się ze mną.

Kładę rękę na jego dłoni i pozwalam, aby podciągnął mnie w górę.

- W porządku.

Zaczynamy iść, a on bierze mnie pod rękę. To słodki gest i jakaś część mnie topnieje pod jego wpływem. Może to nie jest coś, czego pragnęłam, ale ta chwila jest wyjątkowo miła i przyjemna. Wyatt milczy, ale wyczuwam, że ogarnia go lekkie napięcie. Zupełnie jakby przygotowywał się do powiedzenia czegoś i zbierał się na odwagę.

- Chcę, żebyś rozważyła możliwość przeprowadzenia się tutaj na czas trwania ciąży - mówi, gdy przekraczamy linię drzew i wychodzimy na ścieżkę. - Wiem, co czujesz. Wiem, że wydaje ci się, że wszystko tracisz, ale co będzie, jeśli coś ci się stanie, a będziesz daleko ode mnie? Co jeśli będziesz potrzebować pomocy? Dotarcie do ciebie zajęłoby mi strasznie

dużo czasu.

Jeśli dalej będzie przedstawiał to w ten sposób, niemożliwością będzie dla mnie odmówić mu racji.

- Nie jestem damą w opałach.

- Nie. - Zatrzymuje się. - Nie jesteś. Nie sądzę, żebyś kiedykolwiek nią była, ale jesteś matką mojego dziecka. Moim obowiązkiem jest dbać o ciebie i, czy w to wierzysz, czy nie, zależy mi na tobie i zależało, zanim jeszcze dowiedziałem się, że jesteś w ciąży.

Kompletnie odbiera mi mowę. Powiedział chyba najpiękniejszą, najdoskonalszą rzecz pod słońcem.

- To dużo dla mnie znaczy. Dziękuję, ale co właściwie miałabym tu robić?

- Co tylko chcesz. Nie jesteśmy zacofani. Nie musisz pracować, jeśli nie chcesz. Możesz wykorzystać ten czas dla siebie. Cholera, możesz nawet napisać książkę. Albo otworzyć w mieście sklep z babeczkami. Możesz zrobić, co ci się żywnie podoba. W zamian proszę tylko o odrobinę czasu.

Sprawa z cukiernią ciągle nie daje mi spokoju. Jestem pewna, że Erin przejęłaby nad nią dowodzenie. Od momentu, w którym zatrudniłyśmy managera, nie mam tam zbyt wielu obowiązków. I tak miałam zamiar zacząć skupiać się na otwarciu drugiego punktu.

To jakiś obłąd.

Muszę przemyśleć mnóstwo spraw. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak by się czuł, gdyby coś stało się mnie lub dziecku podczas pobytu w Pensylwanii. Nie wiem czy to wystarczy, żeby skłonić mnie do przeprowadzki, ale muszę wziąć to pod uwagę.

Nie wierzę, że w ogóle się nad tym zastanawiam.

- Co, jeśli okaże się, że się nienawidzimy? Co, jeśli nie łączy nas nic prócz jednej nocy niesamowitego seksu? Co z tym zrobimy?

Wyatt ujmuję w dłoń moją twarz.

- A jeśli nie będziemy się nienawidzić? A nawet jeśli, co gorszego może się stać? Będziesz blisko Presley i bratanków. Co, jeśli uświadomisz sobie, że jestem najlepszym facetem na świecie, a ty nie możesz beze mnie żyć? Nie sądzisz, że jesteśmy to winni sobie i dziecku, aby się tego dowiedzieć? Daj temu szansę.

- Co to w ogóle ma znaczyć? Nas? - pytam.

Przesuwa dłoń na moje ramiona, zatrzymując mnie w miejscu. Jedyne, co w ogóle do niego czułam, to intensywny pociąg fizyczny. Był sposobem na zakończenie bardzo długiego okresu posuchy. Łatwo było wskoczyć mu do łóżka ze świadomością, że mieszka tutaj, a ja tam. Poza tym nie łączyły nas żadne więzi emocjonalne. Wiedzieliśmy, na co się piszemy i doskonale mi to odpowiadało.

- Nas. - Słowo Wyatta odbija się echem w mojej głowie. - Dajmy sobie realną szansę. To oznacza, że zaczniemy chodzić na randki. Ty dbaj o moje dziecko. Ja zabiorę cię gdzieś wieczorem i pokażę, że nie jestem taki okropny, jak słyszałaś. Myślałem o tym przez całą noc. Chcę, żebyś się przeprowadziła i sama przekonała, jak może być...

Kręcę głową, bo chyba oszalał, ale jednocześnie zaczynam się zastanawiać.

-Ja... - urywam.

Jestem zdezorientowana. Obraz, który przede mną kreśli, jest wyjątkowo kuszący. Wiem, że w głębi serca jest dobrym człowiekiem. Gdyby nim nie był, Presley nie miałaby o nim aż tak dobrego zdania. Chłopcy go uwielbiają i bez przerwy gadają o wujku Wyatcie. Mimo to jest wiele niewiadomych.

Co, jeśli ma rację? A jeśli się myli?

- Ty? - zachęca.

- Ja, ja, ja... nie wiem! - wyrzucam z siebie w końcu. - To zbyt wiele.

Odsuwam się od niego. Potrzebuję trochę przestrzeni, żeby złapać oddech. Gdy jest tak blisko mnie, nie mogę dojść do ładu z własnymi emocjami. Chcę się zgodzić, choć to pewnie ostatnia rzecz, którą powinnam zrobić. Odwracam się od niego plecami i spoglądam na drzewa, ale chwilę później czuję gorąco bijące z jego ciała, gdy przysuwa się bliżej.

- To trudne, ale się staram. - Jego głęboki, wibrujący głos przenika mnie na wskroś. - Daj mi czas, dopóki nie urodzisz dziecka. Chcę być przy tym, gdy się urodzi.

Stara się, więc ja też powinnam.

- Dam ci trzy miesiące. - Odwracam się, by na niego spojrzeć. - Nie mogę obiecać nic więcej, ale przyjadę tu na kilka miesięcy i spróbujemy przez to przejść.

- Trzy miesiące? - powtarza. Wyatt krzyżuje ramiona na piersi, przewiercając mnie wzrokiem.

- W tej chwili nie mogę wyjechać na dłużej.

- Nie podoba mi się to - przyznaje z nutą smutku w głosie, opuszczając ręce po bokach. - Ale to dopiero początek.

- Wyatt.

Unosi dłoń w obronnym geście.

- Nic nie mów, skarbie. Przed nami trzy miesiące do przegadania. Musisz wrócić do domu i się spakować. Niedługo się zobaczymy. - Pochyliła głowę w moją stronę. - Naprawdę niedługo.

To oficjalne... Kompletnie postradałam zmysły.

ROZDZIAŁ 5

Trzy tygodnie później

Zrobiłem miejsce w szafie na twoje rzeczy — mówi Wyatt, rozładowując mój samochód.

Mieszkam tu.

W jego domu.

Będąc w ciąży z jego dzieckiem.

- Dzięki - mówię, próbując poukładać sobie wszystko w głowie. Zgodziłam się na to, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zostałam do tego zmuszona. Z tym że to ja sama wszystko wymuszam.

Po wyjeździe z Bell Buckle z gotowym planem, skupiłam się na organizacji. Wiedziałam, że moim celem jest spakowanie rzeczy na trzy miesiące pobytu, przygotowanie wszystkiego dla Erin i znalezienie kogoś do pilnowania mojego mieszkania. Presley, która była w siódmym niebie, gdy dowiedziała się o moim przedłużonym pobycie w Bell Buckle, zasugerowała wynajęcie go jednej z pracownic naszej cukierni, która nadal mieszkała ze swoimi rodzicami. Dziewczyna była bardziej niż uradowana tą propozycją, a ja przeniosłam się - czy też wpadłam - z długą wizytą do cholernego Tennessee.

Wyatt dzwonił do mnie przynajmniej raz w tygodniu, chyba po to, aby upewnić się, że nie zamierzam się wycofać, a ja robiłam, co mogłam, aby mój głos był pełen nadziei. Powiedział, że zrobił kilka poprawek w domu i że nie może doczekać się mojego przyjazdu. Każda z naszych rozmów trwała nie więcej niż kwadrans, ale miałam wrażenie, że w tych krótkich chwilach zdążyliśmy się sporo nagadać. Wyglądało na to, że Wyatt był autentycznie podekscytowany i stale powtarzał, jak bardzo chce spędzić ten czas wspólnie, co strasznie mnie dezorientowało.

- To już chyba wszystko. - Kładzie walizkę na łóżko.

Kiwam potakująco głową, nie potrafiąc wykszusić z siebie jednego słowa. Moje hormony to jeden wielki totalny chaos. Za cholerę nie umiem powstrzymać się przed spontanicznymi wybuchami płaczu. Musieliśmy na chwilę zjechać z drogi na pobocze, bo to wszystko nagle mnie przytłoczyło. Nie mogę powiedzieć, że jestem smutna. Raczej oszołomiona. Mieszkam z ojcem swojego dziecka i nie mam pracy. Jestem chodzącą katastrofą.

Omiatam wzrokiem małą, ale przytulną sypialnię. Wszystko w domu Wyatta jest proste i ma z góry określony cel. Na ścianach nie ma żadnych dekoracji i nie znajduje się tu nic, co nie spełniałoby jakiegoś zadania. Dom jest urządony w dość spartańskim stylu, ale bardzo wygodny. Ściany w jego sypialni są w neutralnym, jasnym kolorze, a pościel składa się z niebieskiej kołdry i tony poduszek. Poważnie, łóżko jest nimi praktycznie zavalone. Jediną rzeczą, która się wyróżnia, jest wielki, przymocowany do ściany telewizor.

Reszta pomieszczeń wygląda tak samo. Wyatt mieszka jak typowy kawaler. Meble wyglądają jakby miały już swoje lata; pewnie były przekazywane z ręki do ręki od rodziny albo przyjaciół, którzy pozbywali się swoich rzeczy, ale każdy przedmiot jest zadbane. Oprowadził mnie po domu zaraz po przyjeździe. Choć jego dom wygląda na mały, jest w nim bardzo dużo przestrzeni.

Nie mogę się doczekać, kiedy skorzystam z łazienki - z najbardziej niesamowitej wanny, jaką kiedykolwiek widziałam w życiu, wolnostojącej na nóżkach, oraz prysznic, który z łatwością pomieściłby czwórkę ludzi. Słuchawki od prysznic są zamontowane w rzędzie w ścianie, a wyżej znajdują się dwie ogromne deszczownice. Wygląda to niebiańsko.

Odkładam resztę swoich rzeczy i odwracam się. Wyatt opiera się o futrynę drzwi.

- A zatem - mówię, choć głos załamuje mi się odrobinę - jaki jest plan?

- No więc plan polega na tym, abyśmy się lepiej poznali. - Idzie w moją stronę i siada na łóżku, uśmiechając się szeroko.

Parskam śmiechem.

- W trakcie wspólnego mieszkania tutaj.

- To jak randkowanie w przyśpieszonym tempie -ciągnie dalej Wyatt. - Wykorzystamy czas, który mamy, i zobaczymy, co z niego wyjdzie.

- Cóż, przynajmniej możemy opuścić niezręczną końcówkę. To już mamy za sobą. No i całe to gadanie w stylu: „Co będzie, jak zajdziemy w ciążę?”

Wyatt parska śmiechem. Bierze mnie za rękę i przyciąga mnie do siebie na łóżko.

- Nie wiem, co dokładnie powinniśmy robić, ale coś wymyślimy. Wszystko w swoim czasie.

Przynajmniej jest w tym równie zagubiony jak ja.

- Musimy ustalić jakieś zasady.

Unosi brwi ze zdziwienia.

- Zasady?

- Tak. Zasady - powtarzam surowym tonem. - Mam swoje zasady.

- Ależ proszę bardzo. - Robi szeroki wymach ręką.

No to jedziemy z tym koksem. Jestem pewna, że mu się to nie spodoba, ale jakoś mi go, cholera, nie szkoda.

- Absolutnie żadnego seksu między nami i z innymi osobami. Koniec z randkowaniem. Nie chodzimy spać w gniewie. Nie wykorzystujemy dziecka jako sposobu na zdobycie tego, czego chcemy. Żadnego chrapania. Żadnego podjadania z mojego talerza. I nie dotykaj mojej

kawy, o ile nadal chcesz używać obu rąk... Oto moje zasady.

Ta ostatnia jest w istocie najważniejsza. Pozostałe również. Wyatt przygląda mi się z zabawnym wyrazem twarzy.

- Żadnego seksu? Nie sądzisz, że ten statek już dawno odpłynął?

- Raczej zatonął, ale dobrze nam zrobi, jeśli kilka następnych miesięcy spędzimy bez komplikowania sobie życia. Więc tak, żadnego seksu.

Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy.

- Co, jeśli nie dasz rady się powstrzymać i się na mnie rzucisz?

- Nie dojdzie do tego - odparowuję.

Jeśli mamy spróbować, zrobimy to jak należy. To przez seks wpakowaliśmy się w tę kabałę, więc prędzej szlag mnie trafi, niż pogorszymy sprawę. Wiem już, że seksualna chemia między nami nie ma sobie równych. Teraz musimy sprawdzić, czy to, do czego dążymy, ma jakikolwiek sens, czy po prostu sytuacja zmusza nas do kwestionowania swoich zamiarów.

Podnosi się z łóżka, rozciągając ramiona w powietrzu. Koszulka podjeżdża mu w górę, odsłaniając opaloną skórę i twarde jak skała mięśnie. Z trudem przełykam ślinę, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

- Jestem pewien, że następne miesiące będą bardzo interesujące - mówi. Wyatt krzyżuje ramiona, ściąga koszulkę i rzuca ją w róg pokoju. - Idę pod prysznic.

Ślinka napływa mi do ust na widok jego klatki piersiowej. Każdy skrawek jego ciała jest idealnie wyrzeźbiony. Nie ma na nim ani grama tłuszczu. Jest niedorzecznie przystojny. Do diabła, który facet tak wygląda? To wręcz nienormalne.

Zwijam dłoń w pięść i odwracam wzrok. Jeśli dalej będę się tak gapić, zapragnę go dotknąć. Jeśli go dotknę, wyląduję naga na łóżku. To nie do pomyślenia.

- Baw się dobrze. - Wsuwam kosmyk włosów za ucho.

- Angie?

- Hmm? - Nie podnoszę wzroku, udając, że na podłodze przede mną leży coś niesłychanie interesującego.

- Dobrze się czujesz? - W jego głosie słychać zadowolenie, które sprawia, że przegrywam zawody w gapieniu się z podłogą.

- Świetnie. - Napotykam spojrzenie jego oczu i przywołuję do siebie całą zadziorność i zuchwałość, na jakie mnie stać. Jeśli uda mi się zachować determinację i wściekłość, nic mi nie będzie. - W ciąży, ale świetnie.

Uśmiecha się krzywo.

- Cudownie. - Nie spuszcza ze mnie wzroku, rozpinając guziki dzinsów. — Nie chciałbym, żebyś poczuła się skrępowana.

Dupek.

- Nic z tych rzeczy.

Czuję ściskanie w żołądku, gdy jego spodnie opadają na podłogę.

- Świetnie.

Wyatt doskonale wie, co robi.

Ręka boli mnie od wbijających się w nią paznokci. Wstaję z łóżka, nie patrząc w jego stronę i wychodzę z sypialni, zatrzaskując za sobą drzwi. Drań chichocze pod nosem.

To będą naprawdę długie trzy miesiące.

Idę do salonu i opadam bezwładnie na kanapę. Biorę do ręki książkę, którą ze sobą przywiozłam, i zaczynam czytać tę księgę koszmarów o

ciąży. W rzeczywistości nikt nie mówi głośno o tych okropieństwach. Próżno tu szukać peanów na cześć hemoroidów i nietrzymania moczu. W tego typu książkach piszą o dziecku i tym, co się czuje, gdy po raz pierwszy kopie. Jestem pewna, że Presley pominęła tę część o zmieniających kolor sutkach. Każdy rozdział przynosi nowe, potworne objawienia tego, co czeka moje ciało.

Dlaczego, do cholery, kobiety muszą przez to przechodzić? Pieprzona Ewa i jej nieumiejętność powstrzymania się przed zjedzeniem owocu. Cała wina leży po jej stronie. Obwiniam też swoją szwagierkę za to, że nie podzieliła się ze mną tymi szczegółami. Usunęłabym sobie macicę, gdybym wiedziała, że będę mieć nieszczelny pęcherz.

Wyatt wychodzi z sypialni, ubrany w typowy dla siebie strój złożony z koszulki i dżinsów. Zamykam książkę z trzaskiem, kompletnie oszołomiona.

Niektóre kobiety naprawdę to przeżywają podczas porodu?

- Co to takiego? - pyta, patrząc na mnie ze zmartwieniem w oczach.

- To? - Unoszę książkę. - To pieprzony horror. Tyle że prawdziwy. Tak wygląda rzeczywistość. - Ciskam ją na podłogę.

Schyła się, aby ją podnieść, odczytuje tytuł i parska śmiechem.

- Presley jest twoim przewodnikiem po ciąży. Nie musisz tego czytać.

Podnoszę się z kanapy, tak że teraz stoimy twarzą w twarz.

- To twoja wina! - Wbijam mu palec w pierś.

- Z tego, co wiem, brałaś w tym dość czynny udział.

Nie w tym rzecz.

- Nabawię się hemoroidów! I będę mieć obwisłe cycki! - Jego spojrzenie podąża w stronę mojego dekoltu i zatrzymuje się na nim. - Oczy do góry, matole.

- Mówiłaś o cyckach. - Wyatt wzrusza ramionami.

Z moich ust wyrywa się przeciągły jęk rozpacz, a Wyatt chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie. Oddech więźnie mi w gardle, gdy nasze ciała się stykają.

- Przestań panikować. Jesteś piękna i po urodzeniu dziecka nadal taka będziesz.

Walczę z napływającymi łzami. Trzymam dłonie na jego ramionach, a głowę opieram mu na piersi.

- To dla mnie zbyt wiele.

- Wiem - mówi Wyatt. - Postaraj się jednak odrobinę odprężyć, aniołku. Obwisłe cycki i wszystko inne przestanie cię obchodzić w chwili, w której weźmiesz na ręce nasze dziecko.

Serce drży mi w piersi pod wpływem jego słów. Pamiętam, co czułam, gdy trzymałam w ramionach Caydena i Logana, a przecież nie byli nawet moi. Mogę sobie tylko wyobrazić, co poczuję, gdy będę tulić własne dziecko.

- Może.

Uśmiecha się przebiegle i przesuwa dłonią po moich plecach, przysuwając mnie do siebie jeszcze bliżej.

- Zobaczysz. Rzadko kiedy się myłę.

Prycham pod nosem, kręcąc głową.

- Wariat z ciebie.

- Możliwe, ale mam pewien pomysł... Zjedźmy coś i wyjdźmy gdzieś wieczorem. To twoja pierwsza noc w Bell Buckle i nasza pierwsza randka.

Kręcę głową, wzdychając.

- Randka?

- Tak. - Odsuwa mnie lekko od siebie i posyła uśmiech, który' sprawia, że mam ochotę podpalić własne majtki. - Zabieram cię na randkę. Przygotuj się.

Taki jest układ. Przyjechałam tu, żebyśmy mogli chodzić na randki i lepiej się poznać. Muszę jednak zachować czujność. Będę tu mieszkać tylko przez trzy miesiące, więc nie ma sensu, abym mieszała w to wszystko swoje uczucia.

Muszę być ostrożna. Wyatt jest zabawny, seksowny, inteligentny, więc łatwo jest się w nim zakochać. Nie miałam żadnych oporów, aby przespać się z nim za pierwszym razem. Później było mi cholernie trudno trzymać się od niego z daleka. Prawda jest taka, że... lubię go. To dobry facet.

Co nie wróży nic dobrego.

Zerkam na niego spod rzęs.

- Nie musisz zabierać mnie na randkę.

Wyatt unosi palcem mój podbródek i przygląda się uważnie mej twarzy.

- Muszę. Ale co ważniejsze, chcę.

- Och - mówię, przenosząc spojrzenie na jego usta.

- Angie - dodaje przyciszonym głosem.

- Tak?

- Jak brzmi zasada dotycząca całowania?

Nie bardzo wiem, o co mu chodzi. Chyba o zasady i dotykanie się ustami, ale kiedy czuję na sobie jego dłonie, przestaję logicznie myśleć.

- Całowanie się jest w porządku.

Nie mówi już nic więcej. Jego usta dotykają moich, a mój mózg wyłącza się. Chwytam palcami za jego koszulkę, trzymając go blisko siebie, a on obejmuje mnie ramionami. Całowanie Wyatta to doświadczenie, które odczuwa się całym ciałem. Czuję je od czubka głowy, aż po palce u stóp. Mogłabym to robić w nieskończoność. Jego język prześlizguje się po moim, a z moich ust wyrывa się cichy jęk. Pocałunek jest wręcz nieziemski. Taki, o którym marzą nastoletnie dziewczyny. Który sprawia, że wszystko wokół znika.

To jedyne, co pamiętam.

Nasze języki poruszają się w zgodnym rytmie, a jego dłonie dotykają mnie dokładnie tam, gdzie tego chce. Mam to gdzieś. Czując na sobie dotyk jego warg, nie odsunęłabym się od niego za żadne skarby świata. Są mocne i zdecydowane, a język domaga się dostępu do każdego zakamarka moich ust. Tracę poczucie czasu, gdy Wyatt całuje mnie tak, jakbym była jedynym powodem, dla którego żyje. Ma nade mną całkowitą kontrolę, co nie jest zbyt dobre, ale nie mogę wykrzesać z siebie energii, aby go powstrzymać.

Odsuwa się ode mnie o wiele za szybko.

- Całowanie się jest bardzo w porządku. Całowanie ciebie jest kurewsko nieprawdopodobne.

Jestem głupia. Moje zasady to jawna kpina. Całowanie się w ekspresowym tempie doprowadzi nas do czegoś więcej. Muszę położyć temu kres, choć jedyne, czego pragnę, to znów go pocałować.

- Tak. - Robię kilka kroków w tył, próbując złapać oddech. - Całowanie się zaliczam teraz do moich zasad. Koniec z tym. Całowanie się jest absolutnie zabronione. - Muszę to podkreślić, żeby wiedział, że nie żartuję.

Oczy Wyatta płoną, gdy na mnie patrzy. Celowo robi krok w moją stronę.

- Tak myślisz? - Jego ciało przybliżyło się, głos pogłębia i staje się zmysłowy, a oczy łagodnieją. - Będziesz leżała w moim łóżku co noc. Sądysz, że uda ci się utrzymać ręce i usta przy sobie?

- Tak.

Uśmiecha się szeroko i kręci głową.

- Skoro tak twierdzisz. Kocham wyzwania.

Pochyliłam się w jego stronę.

- Umiem się kontrolować — szepczę mu do ucha.

Z piersi Wyatta wydobywa się niski dźwięk, gdy chwytam mnie za ramiona. Odsuwam się i widzę pożądanie w jego oczach, ale dostrzegam w ich również powściągliwość.

- Poczekamy, zobaczymy.

Wypuszcza mnie z rąk i delikatnie dotyka palcem czubka mojego nosa.

ROZDZIAŁ 6

Whisky z colą, a dla niej... - mówi Wyatt, lecz po chwili urywa.

- Sprite.

Barman kiwa potakująco głową, a my siadamy przy barze. To nasza pierwsza randka, a on zabrał mnie, ciężarną, do baru. Jakie to romantyczne. Idealne miejsce, by skorzystać z okazji i ponaśmiewać się z faktu, że nie mogę się napić.

Spytne. Bardzo spytne.

Gdy byłam tu ostatnim razem, skończyło się na tym, że wróciłam z nim do domu i... no cóż... dostałam całkiem niezły prezent.

Rozglądam się wokoło, gdy czekamy, aż barman wróci z naszym zamówieniem. Parkiet jest wypełniony po brzegi. Część ludzi wiruje w tańcu na obrzeżach, a pozostali tańczą na środku taniec liniowy. Z boku stoi mnóstwo dziewczyn, przyglądających się i czekających, aż przejdzie obok nich jakiś facet. Parskam śmiechem, gdy wszystkie prostują plecy i wypychają do przodu swoje dość mocno już wyeksponowane dekolty. Ciekawe, ile z nich spało z Wyattem. Po tym, co powiedziała Presley, domyślam się, że wszystkie.

Wyatt jest znany z bycia niezłą łajzą, co nigdy wcześniej mi nie przeszkadzało. Sama nie jestem aniołkiem, ale nie mogę powstrzymać ukłucia ogarniającej mnie zazdrości. To jakiś obłąd, za który ponownie obwiniam szalejące hormony. Notuję również w pamięci, aby zmienić pościel na jego łóżku i przymierzyć się do potencjalnego spalenia materaca. Mogę sobie tylko wyobrazić harce, które odbywały się w tym domu. Szlag, sami nie byliśmy lepsi, więc jeśli działo się dokładnie to samo, tylko pomnożone przez niewiadomą liczbę lasek...

Fuj. Ohyda.

- Wszystko w porządku? - pyta, obejmując mnie ręką za ramię.

- Tak. Rozglądam się tylko.

Jego spojrzenie podąża w ślad za moim, a jego ciało sztywnieje. Zmiana jest subtelna, ale wyczuwalna.

-Wiem, że słyszałaś mnóstwo niestworzonych historii.

- Nie musisz się...

- Muszę. Powiem to tylko raz. - Patrzy na dziewczyny, a potem na mnie. - Nigdy nie będę cię okłamywał. Jeśli o coś mnie spytasz, powiem ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć. Musisz wiedzieć jedno: nikt nigdy nie spędził nocy w moim łóżku. Nigdy nie sprowadziłem żadnej z nich do swojego domu. Jesteś jedyną kobietą, którą miałem w swoim łóżku. Jedyną.

Moje oczy rozszerzają się ze zdumienia pod wpływem jego wyznania. Jestem w szoku. Nie jest mi nic winien, ale tym jednym wyznaniem dał mi więcej, niż zdaje sobie z tego sprawę. Potwierdził to, czym się martwiłam i jednocześnie uśmierzył cały mój niepokój. W dodatku ponownie wprowadził mnie w osłupienie. Dlaczego ja? Dlaczego nigdy wcześniej nie zaprosił do łóżka żadnej dziewczyny? Do diabła, dlaczego ja?

- Angie! - woła Presley, powstrzymując mnie przed zadaniem któregoś z pytań kłębiących się w mojej głowie. - Przyjechałaś!

- Tak. - Próbuję się uśmiechnąć, ale kiepsko mi to idzie. Nadal jestem w szoku, a Wyatt bez przerwy się na mnie gapi.

- Nie rób takiej miny - fuka Pres i przytula do siebie. - Twarz ci zastygnie.

Jestem pewna, że uważa, że mój brak entuzjazmu jest wywołany przyjazdem, gdy w rzeczywistości słowa Wyatta nadal do mnie docierają. Odrywam od niego wzrok i usiłuję się skupić. Czy to oznacza, że tamtym

razem chodziło o coś więcej niż seks? To szaleństwo, bo Wyatt zupełnie mnie nie zna. Spędziliśmy razem bardzo mało czasu, z czego większość na pieprzeniu się.

Czy może chodzić o co więcej?

Zerkam na niego, gdy podchodzi do drugiego końca baru, przy którym stoi Zach.

- Wybacz, ja tylko...

- Zadamawiam się? - wpada mi w słowo Pres.

- Można tak powiedzieć. W końcu nie mieszkam już w Filadelfii.

Wyraz twarzy Presley mówi mi, że rozumie to aż za dobrze.

- Chciałabym móc powiedzieć coś innego oprócz tego, że mi przykro. Wiem, że tęsknisz za domem.

Grace, jej najlepsza przyjaciółka z podstawówki, podchodzi i mnie ściska.

- Przywykniemy do ciebie, skarbie. W dodatku wszyscy kochamy dzieci.

Jej uwaga wyrywa mnie z transu.

- Czy już wszyscy o tym wiedzą? - szepczę zduszonym głosem, przeczesując wzrokiem bar i zauważając, że kilka osób stara się nie zwracać niczyjej uwagi, gdy mi się przygląda.

Usta Presley zaciskają się w wąską kreskę. Wzrusza ramionami, potwierdzając tym samym moje obawy.

- W małym miasteczku nie sposób dochować żadnej tajemnicy.

Świetnie. Teraz jestem tu nie tylko nową laską, ale nową laską, której Wyatt zrobił dziecko. I to by było na tyle w kwestii niewychylania się

przez następne parę miesięcy.

Grace ujmuję moją dłoń.

- Skarbie, nikim się nie przejmuj. Wszyscy są zwyczajnie zazdrośni. Henningtonowie są tutaj prawdziwym obiektem pożądania.

- A rozbuchane ego z pewnością ich w tym utwierdza - żartuje Presley.

- Cóż, obie uległyście ich urokowi. - Krzyżuję ręce na piersi i czekam, aż któraś zaprzeczy. Presley wychodzi za jednego z braci, a nie jest żadną tajemnicą, że Grace jest od dzieciństwa zakochana w Trencie Henningtonie.

- Niczemu nie zaprzeczam, ale lepiej mów sama za siebie. - Presley uśmiecha się kpiąco.

Dobry nastrój Grace załamuje się nieco. Jest mi cholernie głupio. Trent i Grace umawiali się przez jakiś czas, ale ten facet to dupek. Nie chce zaangażować się w związek z nią, więc zwodzi ją, po czym zrywa, gdy tylko mu się znudzi. Presley zrobiła wszystko, co w jej mocy, by wyperswadować Grace, żeby pozwoliła mu odejść, ale jej serce należy wyłącznie do niego.

Współczuję jej. Tego, że widuje go co dzień i wie, że zawsze będzie w pobliżu. Powiedziała mi, że pragnie o nim zapomnieć, ale nie wie jak.

- Przepraszam. - Dotykam jej ramienia. - Ewidentnie pozwoliłam Wyattowi, żeby na mnie najechał.

Wybuchą śmiechem.

- Och, i najechał cię wyjątkowo świetnie. Kilkakrotnie.

- O tak. I w ten sposób zostałam zdobywczynią nagrody głównej z bramki numer dwa.

Śmiejemy się do momentu, w którym ktoś kładzie mi dłoń na dole pleców.

- Drogie panie. - Wyatt kręci głową. - Wiem, że chcecie nadrobić zaległości, ale moja dziewczyna i ja musimy zatańczyć.

- Och, nie będziemy cię zatrzymywać. - Uśmiecha się szeroko Pres i zerka w stronę narożnego stolika, przy którym siedzi samotny Zach. - Twój brat wygląda na znudzonego. Lepiej do niego pójść.

Wyatt podchodzi i przyciąga mnie do siebie.

- Zatańczmy.

- Okej.

Wyatt prowadzi mnie na parkiet, nie zdejmując ręki z moich pleców, dopóki nie wychodzimy na sam środek.

Wcale mnie nie dziwi fakt, że umie tańczyć. Faceci nie robią w łóżku takich rzeczy, co on, jeśli nie mają poczucia rytmu. Prowadzi mnie z wrodzoną łatwością. Biorąc pod uwagę to, że nie mam zielonego pojęcia, jak poruszać się w tym tańcu, to niesamowicie jak świetnym jest prowadzącym. Moje stopy podążają za jego stopami, zupełnie jakby nie miały innego wyboru. Uśmiech nie schodzi mu z twarzy, podobnie jak mnie.

Muzyka się zmienia, a on z łatwością dopasowuje się do nowego rytmu. Doskonale się bawię. Kto by się spodziewał, że tak bardzo mi się to spodoba? Wyatt obraca mną nieco szybciej niż na początku, więc chyba za nim nadążam.

Gdy po skocznej piosence rozlega się wolna melodia, czuję, jak ktoś klepie mnie po ramieniu.

- Mogę się dołączyć? - Odwracam się i widzę blondynkę ze zdecydowanie zbyt mocnym makijażem oczu. Jej ciuchy są tak obcisłe, że przypominają drugą skórę, a cycki są wyeksponowane tak, że równie dobrze mogłaby nosić je na wierzchu. Nie wydaje mi się, żeby w ogóle miała na sobie stanik. Spogląda na mnie z pogardą w oczach. - Jeszcze nie miałam okazji z tobą zatańczyć, Wyatt.

- Jasne. - Zaczynam się odsuwać, ale Wyatt przytula mnie do siebie mocniej.

Nie spuszcza ze mnie wzroku.

- Dzięki, Charlotte, ale nie.

- Ale...

- Nie. - Jego głos jest surowy i nie pozostawia żadnych wątpliwości. Przez cały czas ani razu nie zaszczyił jej nawet jednym spojrzeniem.

Przesuwa dłoń na środkową część moich pleców i obraca mną w piruecie, zabierając jak najdalej od niej.

Chyba mogę to dodać do swojej listy plusów.

- Mogłeś z nią zatańczyć.

Zerkam na Charlotte, która obrzuca mnie pełnym nienawiści spojrzeniem. To jasne, że nie zaprzyjaźnię się z żadną członkinią jego fanklubu. Zwisa mi to.

Wyatt przewraca oczami.

- Nie chcę. Jestem na randce z tobą, a będziesz tu tylko przez trzy miesiące. Nie mam zbyt wiele czasu na zdobycie twojego serca.

- Zdobycie mojego serca?

No, no, zapowiada się naprawdę świetnie.

- Pozwól, że zadam ci pytanie - mówi, wzdychając głęboko. - Jak myślisz, dlaczego byłem wtedy u Zacha, gdy przyjechałaś kilka tygodni temu?

Co to niby, u licha, ma cokolwiek wspólnego ze zdobyciem mojego serca?

- Bo lubisz swojego brata?

- A może dlatego, że dowiedziałem się, że przyjeżdżasz i chciałem cię zobaczyć?

Ta myśl nigdy nie przeszła mi przez głowę. Ani razu. Myślałam, że po prostu wpadł z wizytą do Zacha i Presley.

- Dlaczego? Po co miałbyś chcieć się ze mną zobaczyć?

- Bo cię lubię. Nie jesteś taka jak inne dziewczyny, z którymi się umawiałem. Jesteś inteligentna, zabawna i świadoma swojej urody. Dowiedziałem się, że przyjeżdżasz, i wpadłem, by się z tobą przywitać. - Wyatt nie wygląda na zawstydzonego ani skrępowanego. Mówi to, co myśli. Zero ścierny.

To odświeżające, choć w rzeczywistości nie mam pojęcia, jak zareagować. Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z facetem takim jak on. Nie dlatego, że mężczyźni których znam, mają trudności z wyrażaniem własnych emocji, ale głównie przez to, że ich myśli zwykle koncentrują się na rzeczach takich jak pizza, piwo albo obciążanie laski. Nie mówią otwarcie o tym, co im leży na wątrobie.

Za to Wyatt wyklada kawę na ławę, bez ogródek, co sprawia, że serce zaczyna mi walić jak oszalałe, oddech przyśpiesza, a w dole ciała czuję rozlewające się gorąco.

- To... - Nie mogę znaleźć odpowiednich słów. — Nie tego się spodziewałam.

- Dlaczego? Bo spaliśmy ze sobą dwa razy, aniołku? Zwykle nie zgłaszam się po drugą rundę, jeśli pierwszy raz nie był wyjątkowy.

- To był tylko seks.

- I był naprawdę dobry.

Rumieniec oblewa mi policzki.

- Był - śmieję się.

Dobry Boże, to było coś. Nigdy w życiu nie miałam takiego orgazmu. Seks z Wyattem był tak wybuchowy, a my tak idealnie dopasowani, że chyba właśnie dlatego byłam taka wściekła, gdy odkryłam, że zniknął. Nie mogłam zrozumieć, co zrobiłam źle i czy na pewno odczytałam jego sygnały we właściwy sposób. Gdy dochodzi do tak fantastycznego seksu, nikt nie spodziewa się tak okropnego poranka. Tamtej nocy poczułam, jak coś budzi się głęboko w moim wnętrzu. Wystraszyło mnie, ale jednocześnie dało nadzieję.

To było dziwne i bardzo osobiste. Nie powiedziałam o tym Presley. Świadomość, że sama nie potrafiłam tego zrozumieć, zmusiła mnie do zatrzymania tego wyłącznie dla siebie. Ona nigdy by nie zrozumiała, że ów fizyczny akt obudził we mnie coś tak emocjonalnego. Poza tym Wyatt jest znany ze swoich seksualnych podbojów. Ja również. Nasze próby ustatkowania się mogą się nie udać. Zastanawiam się, co my właściwie wyprawiamy.

- Co? - sonduje delikatnie.

- Jesteśmy do siebie bardzo podobni. - Robię pauzę, pozwalając mu zakręcić sobą jeszcze kilka razy, po czym podejmuję przerwany wątek. — Tak bardzo, że aż mnie to przeraża. Żadne z nas nie jest znane z długodystansowych związków. A mimo to angażujemy się w taki przez dziecko. Czy na pewno dobrze postępujemy, jeszcze bardziej komplikując sytuację?

Dłonie Wyatta spoczywające na moich plecach zaciskają się mocniej.

- Nie twierdzę, że to wszystko przez dziecko. No cóż, nie do końca. Dorastałem, mając przy sobie najlepszych rodziców na świecie. Mój tata kocha moją mamę bardziej niż cokolwiek innego. Ona dosłownie jest całym jego światem. Oboje zapewnili mnie i moim braciom wspaniałe życie. Bożonarodzeniowe poranki, niedzielne obiady i wszystko, o czym tylko mogą marzyć dzieci. Tata nauczył nas, że matka naszego dziecka to najcenniejsza osoba pod słońcem. Nie wiem, czy jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie wiem, czy nie wyjdę z tego wszystkiego, uważając

cię za wrzód na tyłku, którego nienawidzę, czy za dziewczynę, dla której chcę wracać do domu. — Trzyma mnie w niewoli swojego spojrzenia, a ja czekam na ciąg dalszy. Stoimy na środku parkietu zatraceni w sobie, a wokół nas przewijają się inne pary. - Ale wiem jedno, skarbie. Nie odejdę, dopóki się tego nie dowiem. Poczułem coś do ciebie, gdy byliśmy razem. Może właśnie to dziecko sprawi, że oboje się obudzimy. Może jest nam pisane zrobić to razem.

Łzy napływają mi do oczu, utrudniając widzenie. Obejmuję dłońmi jego twarz.

-To chyba najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

- Może przemyślisz swoją zasadę dotyczącą całowania? Śmieję się i kręcę głową.

- Może.

Może przemyślę je wszystkie.

No dobra - szepczę do swojego odbicia w lustrze. -Dasz radę. Żadnego dotykania, a wtedy wszystko będzie w porządku.

Wieczór był fantastyczny. Wyatt sprawił, że czułam się tak, jakby poza mną nie istniał nikt inny. Cała jego uwaga była skupiona na mnie. Tańczyliśmy przez większość czasu, ale zmusił mnie też do tego, abym usiadła i odpoczęła.

Zach, Trent i Wyatt siedzieli przy stoliku obok Grace, Presley i mnie, ale Wyatt usiadł w taki sposób, że znajdowaliśmy się niemal obok siebie. To urocze, że chciał być blisko mnie, a jednocześnie nie przeszkadzało mu, że podczas naszej randki siedziałam z dziewczynami.

Wyszliśmy z baru jakieś piętnaście minut temu, bo było już późno, a ja czułam się wykończona. Teraz stoję w tej niesamowitej łazience, w której mam ochotę zamieszkać, i panikuję jak ostatnia idiotka.

Będziemy spać w jednym łóżku.

Jasne, można by się spierać, że już to zrobiliśmy, ale teraz Wyatt jest moim... sama nie wiem... chłopakiem? Umawiamy się. Na wyłączność. Wyatt rozumie moje zasady wykluczające całowanie się i uprawianie seksu.

Jestem głupia.

Najwyższa pora zachować się jak duża dziewczynka i położyć się obok super seksownego faceta, o którym przypadkiem wiem, że jest boski w łóżku.

Raz kozie śmierć.

- Wychodzisz? - woła w momencie, w którym moja dłoń spoczywa na kłamce.

Teraz albo nigdy.

Patrzę, jak Wyatt ogarnia wzrokiem strój, który na sobie mam. Jego spojrzenie topnieje, gdy zauważa moje mikroskopijne szorty i koszulkę na ramiączkach, które nie pozostawiają zbyt wiele wyobraźni. Nie wybrałam go dlatego, żeby utrudnić nam obojgu tę sytuację. To zwyczajny strój, w którym śpię, pod warunkiem, że śpię w ubraniu. Zwykle, w którymś momencie w nocy skopuję z siebie całą pościel, bo jest mi za gorąco i dlatego przez większość czasu sypiam nago. Uznałam, że to jednak kiepski pomysł, więc założyłam tak mało ubrań, jak tylko się dało.

Najwyraźniej to był bardzo zły pomysł.

Wyatt chrząka dyskretnie.

-Ja... ty... - Zamyka oczy i powoli wypuszcza powietrze. - Może powinnaś kupić jakieś spodnie. I bluzę.

Kręcę głową, podnosząc kołdrę.

- Muszę cię ostrzec, że śpię w dość niekontrolowany sposób. Nie spaliśmy ze sobą zbyt długo, gdy byliśmy w łóżku po raz ostatni, ale musisz wiedzieć, że zwykle jest mi za gorąco i zrzucam z siebie pościel. Nie lubię też, gdy ktoś mnie dotyka. A jeśli wierzyć mojemu eks, wierzęgam i kopię ludzi.

- Świetnie. - Parska śmiechem. - Powinienem założyć ochraniacz?

- Dobry pomysł. - Kładę się, uśmiechając szeroko. - Ale biorąc pod uwagę fakt, że zrobiłeś mi dziecko, wystarczy mi kolano.

Wyatt przetacza się na bok tak, że leżymy, patrząc na siebie.

- Chcesz mi zrobić krzywdę?

- W ciągu następnych sześciu miesięcy nie będziesz miał nawet połowy tej zabawy, co ja.

- Jutro będziesz w dwunastym tygodniu, zgadza się?

- Tak. Przekroczę pierwszy trymestr.

To jakiś obłąd, że w moim brzuchu rośnie malutki człowieczek. Lekarze wyjaśnili mi, że pierwsze dwanaście tygodni jest najważniejsze. Musiałam zadbać o to, aby przyjmować wszystkie witaminy i dzwonić, na wypadek gdyby doszło do jakichś komplikacji.

Presley zdobyła dla mnie namiary jedyne ginekologa w promieniu trzydziestu dwóch kilometrów. Wszystko wskazuje na to, że był przy narodzinach Wyatta, więc mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo jest stary, ale dowiem się tego za dwa dni podczas spotkania. Najwyraźniej Wyatt uwielbia doktora Borka. Powiedział, że to najlepszy lekarz w okolicy, a wkrótce przekonam się dlaczego. Powinno być zabawnie.

Wyatt unosi dłoń i odgarnia mi włosy z twarzy.

- Wiem, że żadne z nas tego nie planowało, ale mam nadzieję, że wiesz, że zawsze będę się o was troszczył, nawet jeśli między nami nie wypali.

Splatam palce z jego palcami i kładę między nami nasze złączone dłonie.

- Przysięgam, że nigdy nie będę jedną z tych kobiet, które bronią ojcu kontaktu z własnym dzieckiem. Dorastałam z dwójką rodziców, ale różnili się od twoich. Nie zawsze bywali źli. Gdy byliśmy naprawdę mali, moja mama była cudowna. Piekliśmy ciasteczka, robiliśmy ozdoby, a ona była naprawdę szczęśliwa. Mój tata dużo pracował, ale wracał do domu uśmiechnięty i bawił się ze mną lalkami. A potem mama zachorowała na raka i wszystko się zmieniło.

- Przykro mi. - Oczy Wyatta są szczerze i łagodne.

- Niepotrzebnie. - Nigdy nie rozumiałam, dlaczego ludziom jest przykro. Przecież to nie oni sprawili, że zachorowała na raka i nie oni pozbyli się mnie z jej życia. -Dokonała wyboru. Zamiast postrzegać to jaką drugą szansę i żyć pełnią życia, odsunęła się od nas. To było tak, jakby życie mogło opuścić ją w każdej chwili, a ona zamiast trzymać się jak najbliżej rodziny, odepchnęła nas wszystkich.

Wyatt delikatnie ściska moją dłoń.

- Mimo wszystko to nadal do bani.

Parskam krótkim śmiechem.

- Owszem, a ona wcale nie zmieniła się na lepsze. Gdy zmarł Todd, kompletnie mnie olała. Za to uczepliła się kurczowo mojego brata, Josha, swojego syna marnotrawnego.

- Nie wiedziałem, że masz drugiego brata.

- Josh jest... - urywam, próbując znaleźć sposób, w który mogłabym mu to wyjaśnić. - Trudny.

Wyatt szczerzy się w uśmiechu.

- Ja też takiego mam.

Chciałabym, żeby Josh był jak Trent. I choć wydaje się strasznie trudnym człowiekiem, to jednak zbyt się od siebie różni.

- To co innego. Josh jest największym snobem, jakiego znam. Zarobił mnóstwo forsy w wieku zaledwie dwudziestu paru lat i pozwolił, żeby sodówka uderzyła mu do głowy. Jest chytry, egocentryczny i pretensjonalny. I nie przepuści okazji, aby inni się o tym dowiedzieli. To nadęty kutas, którego towarzystwo w ogóle nie jest mi potrzebne. Już sobie wyobrażam, co powie, kiedy się dowie, że jestem w ciąży.

Ciało Wyatta tężeje, a na jego twarzy odmalowuje się gniew.

- To nie jego sprawa.

- Owszem. - Zamykam oczy. - Ale i tak będzie miał na ten temat swoje zdanie.

I to niezbyt dobre. Jestem pewna, że skończy się na karczemnej awanturze z wrzaskami. Nazwie mnie dziwką lub obrzuci innymi paskudnymi wyzwiskami, a potem wtrąci coś o Todzie. Gdy Todd zmarł, Josh nie przyjechał na jego pogrzeb. Został na Florydzie, perfekcyjny w każdym calu. Broń Boże, żeby wsparł emocjonalnie mnie, Presley czy naszych rodziców. Łatwiej było mu powiedzieć, że Todd dokonał wyboru i nie zamierzał znosić z tego tytułu żadnych niedogodności. Wspominałam już, że jest nadętym kutasem?

Nigdy nie byłam nim bardziej rozczarowana, jak właśnie w tamtej chwili.

- Nie - mówi Wyatt, nie pozostawiając miejsca na żadne wątpliwości. — Nie będzie.

To słodkie, że zaczął być wobec mnie nieco bardziej nadopiekuńczy. Jest uroczy, kiedy zachowuje się jak stuprocentowy macho.

- Nic nie szkodzi. Nauczyłam się ignorować wszystko, co wychodzi z jego ust.

- Opowiedz mi coś więcej o swoich rodzicach - zachęca.

Układamy się wygodnie, a ja opowiadam mu o mamie i jej leczeniu. Rozmawiamy o tym, że od miesiący się do niej nie odzywałam i że zdałam sobie sprawę z tego dopiero teraz. To smutne, że nie była pierwszą osobą, do której chciałam zadzwonić, ale zdążyłam już zaakceptować naszą relację. Może i nie jest matką, którą chciałabym mieć, ale nie mogę jej zmienić. Nie mogę zmusić kogoś, aby kochał mnie tak, jak tego pragnę. To tak nie działa.

Czas mija, a Wyatt i ja dzielimy się szczegółami ze swojego życia. Rozmawiamy o przyjaciołach, czasem o rodzinie. Powieki zaczynają mi opadać. Utrzymanie otwartych oczu przychodzi mi z wielkim trudem.

- Idź spać. - Dotyka drugą ręką mojego policzka.

- Nie - mówię, ziewając i walcząc z dopadającym mnie zmęczeniem.

Wyatt przysuwa się, całuje mnie w czoło i kładzie się z powrotem na swoje miejsce.

- Dobranoc, Angie.

- Dobranoc, Wyatt.

Drugą ręką przesuwam po moim ciele. Otwieram gwałtownie powieki. Wpatruje się we mnie brązowymi oczami, trzymając nasze dłonie w uścisku. Kładzie wolną rękę na moim brzuchu.

- Dobranoc, maluszk.

Nakrywam jego dłoń swoją.

- Dobranoc, maluszk.

Uśmiechamy się do siebie, a piękne oczy Wyatta zamykają się.

ROZDZIAŁ 7

Kolejnych dwanaście dni przebiega bez żadnych zakłóceń. Pan doktor był wiekowy, ale przemiły. Jego słowa dały mi dużo do myślenia. Udzielił mi również porad dotyczących radzenia sobie z objawami ciąży, przez które prawdopodobnie będę musiała przejść. Ogólnie rzecz biorąc, Wyatt miał rację. Doktor Borek jest świetnym specjalistą, o czym, rzecz jasna, nie wspomnę mu ani słowa. W zeszłym tygodniu Wyatt powiedział o wszystkim swoim rodzicom, czym potwornie się denerwowałam, ale szybko odkryłam, że nie mam ku temu żadnych powodów. W dalszym ciągu nie powiadomiłam o niczym swoich rodziców.

Wyatt pracuje, wraca do domu, bierze prysznic, a potem jemy kolację. Zazwyczaj zasypia na długo przed tym, zanim sama poczuję się senna, ale to głównie dlatego, że wstaje o nieludzko wczesnej godzinie.

Dał mi wolną rękę w kwestii wystroju domu. Godzinami siedziałam w Internecie i prawdopodobnie wydałam zdecydowanie za dużo pieniędzy jak na trzymiesięczny pobyt, ale przynajmniej mam pewność, że kiedy dziecko pojawi się na świecie, dom będzie piękny.

Opadam na krzesło z głośnym sapnięciem. Jestem cholernie zmęczona. Przez prawie cały czas. Wiecznie chce mi się spać. Kto by się spodziewał, że ciąża okaże się tak strasznie wyczerpująca? Na pewno nie ja. Choć jestem pewna, że książka okropieństw dotycząca ciąży, o których nikt nigdy nie mówi głośno, zawiera ten mały szcegółik.

- Puk, puk - słyszę od progu czyjś głos.

Podnoszę się i widzę w drzwiach mamę Wyatta.

- Pani Hennington! Proszę wejść! - Uśmiecham się, ucieszona, że wreszcie przyszedł ktoś, kto powstrzyma mnie przed robieniem dalszych zakupów.

- Cześć, kotku! Przyszłam, żeby sprawdzić, jak sobie radzisz. - Jej

uśmiech jest ciepły niczym blask słońca. -I przyniosłam ci ciasto.

Jest chyba jedną z najcudowniejszych kobiet na świecie, a jej południowy urok jest zaraźliwy. Spotkałam ją kilka razy, będąc z Presley, jeszcze zanim zdobyłam główną nagrodę w postaci dzidziusia. Gołym okiem widać, po kim jej synowie mają dobre serca. Macie Hennington wychowała swoje dzieci, ucząc je honoru i szacunku.

- Jakoś sobie radzę.

- Spodoba ci się tutaj, jestem tego pewna.

Prędeż piekło zamarznie. Nadal nie mam dostępu do karmelowego macchiato ani babeczek. Tęsknię również za sklepem, a to oznacza, że z dnia na dzień robię się coraz bardziej marudna. Zamiast powiedzieć jej prawdę, uśmiecham się szeroko. Jeśli istnieje choć jedna osoba, co do której chciałabym, żeby mnie polubiła - jest nią właśnie Macie. Jest blisko ze swoimi synami i jest babcią, której pragnę dla swojego dziecka. Taką, która upiecze ciasteczka, nauczy jak szyć i otoczy wnuki miłością. W odróżnieniu od mojej matki, która nauczy moje dziecko, jak właściwie ignorować ludzi.

- Zdążyłaś sprawić, że ten dom wygląda zdecydowanie lepiej. - Pani Hennington rozgląda się dookoła. -Pokój Wyatta zawsze wyglądał jak wyjęty z akademika, z białymi ścianami i paskudnymi plakatami. - Robi wymach dłońią. - Wykonałaś kawał dobrej roboty, dokładając do wszystkiego kobiecą rękę.

- Dziękuję. - Uśmiecham się szeroko.

- Już nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak urządziliście pokój dziecięcy. - Jej oczy płoną podekscytowaniem. - Wybacz, słonko. Jestem po prostu bardzo szczęśliwa. Wiem, że to trochę niekonwencjonalne i w ogóle, ale to będzie mój pierwszy wnuczek. Po tym jak zmyłam Wyattowi głowę, że wszystko powinno być odbyt się we właściwy sposób, nie mogłam powstrzymać się od... radości. Mam nadzieję, że rozumiesz.

- Cieszę się, że jest pani podekscytowana. - *Dobrze, że choć jeden z*

rodziców wykazuje podobny entuzjazm. - Nie byłam pewna, czy tak będzie - przyznaję.

Macie wybucha śmiechem i klepie mnie po kolanie.

- Skarbie, Wyatt to dorosły mężczyzna. Nieraz przestrzegałam go odnośnie jego prowadzenia się z kobietami. Jednak gdybym miała wybierać ze wszystkich dziewczyn tę, która da mi pierwszego wnuka... to cieszę się, że padło na ciebie. Jesteś bystrą, silną i piękną kobietą o wielkim sercu.

- Nie wiem, co powiedzieć.

Pani Hennington wzrusza ramionami.

- Po prostu obiecaj mi, że nie będziesz igrała z jego uczuciami i zadbasz o dziecko. - Zerka na mój brzuch.

— Obiecuję.

— Świetnie. A teraz powiedz mi, co porabiasz całymi dniami.

Bierze mnie za rękę i nadrabiamy zaległości.

Wprowadzam ją w szczegóły swoich strasznie nudnych i monotonnych dni. Co dzień odwiedzam Townsendów, jem lunch z Presley albo Wyattem pod warunkiem, że nie jest zajęty, spędzam czas z chłopcami i wracam do domu przed Wyattem. Jest nieźle, ale potrzebuję jakiegoś celu. Nie znoszę uczucia bycia bezużyteczną. Nie jestem typem dziewczyny domatorki. Jestem wiecznie zajęta, a kiedy miewam okresy spokoju, zaraz wyszukuję sobie jakieś nowe zajęcie. Nie umiem siedzieć z założonymi rękami i nic nie robić.

Macie ucieszyła się na wieść, że Erin i ja staramy się znaleźć dogodną lokalizację dla nowej cukierni. Nie mówię jej, jak bardzo ograniczone mamy terminy, ani o tym, jak bardzo się martwię otwarciem nowego miejsca, gdy nadal jesteśmy na fali. Popyt jest w tej chwili ogromny, a For Cup's Cakes jest bardziej niż skłonne go zaspokoić. Tyle że ja jestem tutaj

i nie bardzo mogę pomóc Erin.

Muszę się czymś zająć. Urządzanie domu Wyatta nie jest tak ekscytujące, jakby się mogło wydawać, nawet pomimo faktu, że uparł się, że zapłaci za wszystko z własnej kieszeni. Myślałam, że wydawanie jego pieniędzy będzie fajne... ale okazało się, że nie jest.

- Co się stało? - pyta pani Hennington.

Nie chcę niczego mówić, ale sposób, w jaki na mnie patrzy, wyraźnie sugeruje, że się martwi.

- Jestem znudzona. W Filadelfii bardzo ciężko pracuję, a bezczynne siedzenie tutaj mnie dobija.

- Och, kotku, doskonale cię rozumiem. Pracowałam dla Rhetta, odkąd kupiliśmy tę farmę. Bycie matką i opiekowanie się trójką synów to jedno, ale ja potrzebowałam czegoś wyłącznie dla siebie. Gdy wchodziłam do biura, miałam wrażenie, że znowu żyję.

- Dokładnie.

Dobrze mnie rozumie, co jest bardzo miłą odmianą. Presley uważa, że zachowuję się jak wariatka, skoro tak myślę. Ona siedziała w domu, dopóki chłopcy nie poszli do szkoły, a nawet po tym miała wolne popołudnia. Tak naprawdę nigdy nie pracowała aż do chwili, w której otworzyliśmy cukiernię. Pasowało jej życie żony i matki. Ja prędzej odgryzłabym sobie własną rękę.

Macie kiwa głową ze zrozumieniem.

- Byłaś już w mieście?

- Żeby pokazywali mnie sobie palcami?

Odchyła głowę w tył.

- Nie mów, że dziewczyny są dla ciebie wredne.

- Nie, nie. - Próbuję zbyć to śmiechem, ale nie wygląda jakby mi uwierzyła. - Po prostu mam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią.

- Nie zwracaj na nich uwagi - mówi. Siedzi przez chwilę w milczeniu, po czym jej oczy znów rozjaśniają się blaskiem. - Myślałaś o tym, żeby zacząć pracować w cukierni w mieście? Jestem pewna, że z radością by cię przyjęli!

Całkiem dobry pomysł. Mogłabym nauczyć się paru rzeczy. Mój interes działa bardzo krótko w porównaniu do tamtej cukierni, więc mogłabym dowiedzieć się mnóstwa rzeczy odnośnie tego, jak udało im się tego dokonać. Czasami odniesienie sukcesu nie polega na zarobieniu pieniędzy, ale na przetrwaniu burzy. Ta zasada dotyczy wszystkiego. Gdy coś idzie jak po maśle, nie ma to dla mnie zbyt wielkiego znaczenia. To rzeczy, o które muszę walczyć, mają największą wartość. Z drugiej strony nie zamierzam zostać tu na dłużej, więc ta opcja nie ma sensu.

- Sama nie wiem. Nie chciałabym potem stawiać ich pod ścianą.

Macie cmoka i klepie mnie po nodze.

- W ogóle się tym nie przejmuj. Zaraz zadzwonię do Beki. Odkąd Charlotte odeszła, szukała nowego pracownika. Szczególnie że w przyszłym tygodniu mamy festyn. Jestem pewna, że twoja obecność tutaj okaże się darem niebios.

Charlotte. Dziewczyna z wielkimi cyckami i fałszywym uśmiechem. Po tym jak Wyatt ją zlekceważył, skierowała na mnie całą swoją nienawiść. Któregoś dnia wpadła na mnie, co nie umknęło uwadze mojej najlepszej przyjaciółki. Presley natychmiast do niej podeszła i zaczęła się na nią wydzierać. Widziałam, jak Charlotte zaczerpnęła gwałtownie tchu, gorączkowo kręcąc głową. Mogę sobie tylko wyobrazić, co jej powiedziała Presley, ale to i tak nie powstrzymało Charlotte przed rzucaniem w moją stronę krzywych spojrzeń i szeptaniem za plecami.

- Miałam okazję poznać Charlotte. Ona i Wyatt byli... blisko.

Pani Hennington nie umknie żaden szczegół. Jej spojrzenie nabiera

ostrości, a usta nadymają się w grymasie.

- Przykro mi z tego powodu, skarbie. - Przesuwa się odrobinę. - Rzecz w tym, że wszyscy moi synowie mają swój urok. Zach był gwiazdą baseballu, ale wszyscy wiedzieli, że jego serce należy do Presley. Trent - Macie przewraca oczami - jest w rozsypce. Dziewczyny kręciły się wokół niego, ale on bardziej przejmował się swoimi kumplami. A kiedy przejął posiadłość szeryfa, przegrałam swoją walkę. A Wyatt? Od zawsze był wyjątkowy. - Gdy to mówi, na jej twarz wypływa szeroki uśmiech.

- Wyjątkowy?

Kiwa potakująco głową.

- Wyatt ma bardzo specyficzny sposób myślenia. Jest dobry, lojalny i przedkłada potrzeby innych ponad swoje. Znam te wszystkie historie, w końcu nie jestem ślepa. Żył sobie z dnia na dzień, beztrosko i nieodpowiedzialnie, ale w głębi duszy szukał drugiej połówki. Te wszystkie dziewczyny sądziły, że to właśnie one są tymi jedynymi. Charlotte nie jest wyjątkiem. Pragnęła, aby się nią zainteresował, ale kiedy kobieta zachowuje się jak lafirynda, mężczyzna nigdy nie będzie jej szanował. Te kobiety pragną tego, co masz i będą próbować cię skrzywdzić, Angie. Nie pozwól im na to. Wyatt jest takim mężczyzną, że jeśli zasłużysz na jego miłość, będziesz ją miała już na zawsze.

Nigdy cię nie zdradzi ani nie porzuci. Mieć w swoim życiu kogoś takiego to coś naprawdę wyjątkowego.

Słucham, jak mówi o nim z wielkim uwielbieniem. Duma bijąca z jej słów jest zarówno niepodważalna, jak i znajoma. Przypomina mi sposób, w jaki wystawia się o nim Presley. Mówi o jego lojalności i o tym, że dałby sobie wyrządzić krzywdę dla drugiej osoby. O tym, że zrezygnował dla niej z własnego szczęścia. Do jedyne go razu, kiedy zrobił coś samolubnego, doszło wtedy, gdy Zach przejął Hennington Horse Farm, a on odszedł.

Zach umawiał się z tą wredną cipą, Felicią, która uczyniła z życia

Wyatta prawdziwe piekło. Nie mógł znieść jej ciągłych gier i podkopywania jego autorytetu. Dał Zachowi szansę na pozbycie się jej, ale on z tego nie skorzystał. Dlatego zaczął pracować dla rodziny Presley.

- Wyatt to dobry człowiek, pani Hennington. Wiem o tym i cieszę się, że skoro to miało się tak skończyć... padło na niego. Dziecko będzie miało wielkie szczęście.

Mówię serio. Jeśli Wyatt Hennington jest w połowie takim człowiekiem, za którego wszyscy go uważają, to nasze dziecko będzie miało piekielnie dobrego ojca.

Jej spojrzenie łagodnieje jeszcze bardziej.

- Ty również, Angie. Widzę, jak się o ciebie troszczy. A teraz opowiedz mi trochę o smakach babeczek, które robicie tam na Północy.

W głowie mi się kręci, a ziarenko nadziei powoli zaczyna kiełkować. Teraz muszę tylko sprawdzić, czy wyrośnie.

Hej, Miastowa!

Pojawia się w drzwiach z szerokim uśmiechem.

- Niedługo wymyślę też dla ciebie ksywkę.

Coś, co znienawidzi. Może Fiutek albo coś kwestionującego jego męskość. Cholernie dobrze wiem, że niczego mu tam nie brakuje, ale koniecznie muszę znaleźć coś wyjątkowo irytującego.

- Nie mogę się doczekać, aż ją usłyszę - mówi, klepiąc mnie w pupę.

Przestrzega moich zasad na piątkę z plusem. W nocy nie próbuje żadnych numerów, choć właśnie tego obawiałam się najbardziej.

Niemniej jednak każda noc staje się dla mnie coraz trudniejsza do

zniesienia. Po pierwsze Wyatt sypia teraz bez koszulki. Nie tylko jego naga skóra doprowadza mnie do obłędu, ale także jego zapach. Zamykam oczy, a zapach wody kolońskiej wymieszanej z charakterystyczną dla niego wonią czystości obezwładnia mnie. Pamiętam jego smak, gdy całowałam go po całym ciele ostatnim razem, kiedy uprawialiśmy seks. Czuję na sobie wspomnienie dotyku jego szorstkich rąk. Za każdym razem gdy leżę obok niego, nierozszarpanie go na strzępy kosztuje mnie mnóstwo wysiłku. Poza tym co rano budzimy się w dokładnie taki sam sposób - splątani w uścisku i z twardą jak skała erekcją uciskającą mój brzuch.

Pęknię.

I to bardzo szybko.

- Jak ci minął dzień? - pyta, całując mnie czule w skroń.

Uwielbiam, kiedy to robi. Mam wrażenie, jakby robił to od zawsze. Dziwne, że zaczęliśmy czuć się swobodnie w swoim towarzystwie po tak krótkim czasie.

Gdy na niego patrzę, nie widzę w nim faceta, który zrobił mi dziecko. Widzę mężczyznę, którego mogłabym polubić. Chcę, żeby on również mnie lubił i poznał od tej strony, od której nikt nigdy wcześniej nie chciał poznać. Boję się, że może mnie skrzywdzić, co zawsze jest możliwe. Wyatt nie jest mężczyzną, przed którym mogłabym uciec. Jego spojrzenie mówi mi, w jaki sposób zawładnąłby moim sercem i duszą. Gdybym mu je oddała, należałyby do niego już na zawsze. Jego matka potwierdziła to dzisiaj.

Wyatt klęka przede mną i kładzie dłonie na moim brzuchu. Nie mam jeszcze ciążowych krągłości. Gdyby ktoś nie wiedział, że jestem w ciąży, nigdy by się tego nie domyślił. Ale my wiemy, a Wyatt co noc daje mi znać, że myśli o dziecku. Czasami to zwykły dotyk, czasami spojrzenie. Zeszłej nocy przewrócił się na bok i położył mi na brzuchu rękę. Spał i pewnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co robił, ale ja tak. Leżałam obok niego, nie mogąc się poruszyć. Czułam, jak zalewają mnie wszelkie możliwe emocje. Robił to już wcześniej, ale tym razem jego

ochronny gest był podświadomy. Był najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Chciał się upewnić, że ja i dziecko jesteśmy bezpieczni.

W końcu nakryłam dłonią jego dłoń i zasnęłam.

- Skarbie? - pyta ponownie, a ja uświadamiam sobie, że mówi do mnie, a nie do dziecka.

Kręcę głową.

- Dobrze. Miałam dzień pełen wrażeń.

Jego usta wyginają się w leniwym uśmiechu.

- Naprawdę? Nie mogę się doczekać, aż mi o tym opowiesz. Idę pod prysznic. Możesz wejść i pogadać, jeśli chcesz. - Unosi znacząco brwi, a ja zanoszę się śmiechem.

- Uparty jesteś.

- Stawiam wszystko na jedną kartę.

Wyatt odwraca się i wchodzi do łazienki. Słyszę, jak puszcza wodę i czekam minutę. Prawda jest taka, że chcę z nim porozmawiać. Cieszę się, gdy wraca do domu i rozmawiamy o tym, jak mu minął dzień, bo mój był strasznie nudny.

- Wyatt? - pytam zza drzwi.

- Wejdz!

To zły pomysł.

- Lepiej, żebyś stał pod prysznicem - mówię, otwierając drzwi. Dzięki Bogu, a może nie, jest w kabinie, więc idę na drugą stronę łazienki, żeby nie widzieć niczego przez szkło. - Twoja mama zajrzała dzisiaj do mnie.

Otwiera drzwi i wychyla się. Szybko odwracam głowę.

- Naprawdę?

- Uhm.

- I co mówiła?

Założę się, że trochę go to zaniepokoiło. Podręczę go trochę.

- Opowiedziała mi o tobie wszystko. Łącznie z rzeczami, na które mam uważać.

Dźwięk płynącej wody ani trochę nie uspokaja mojej rozszalałej wyobraźni. Wyatt stoi pod prysznicem. Całkiem nagi. A ja stoję tutaj, bo jestem głupia. Nie, nie głupia. Jestem ostrożna i inteligentna.

I tego będę się trzymać.

Podchodzę do umywalki, wskakuję i siadam na blacie.

- Ach tak.

- Boisz się?

- Ani trochę. Jestem jej ulubieńcem. Nigdy by mnie nie wydała.

- Mogłeś przynajmniej poudawać, a tak nie ma z tobą żadnej zabawy.

Słyszę dźwięk odsuwanych drzwi w kabinie, szelest ręcznika i jego gardłowy chichot. Wpatruję się w podłogę, gdy w zasięgu mojego wzroku pojawiają się jego stopy. Boże, nawet stopy ma seksowne. Nie miałam pojęcia, że coś takiego istnieje, ale Wyatt zdecydowanie to ma. Unoszę wzrok, obejmując spojrzeniem jego ciało, gdy tak stoi przede mną ubrany wyłącznie w ręcznik.

- Wołałbym pobawić się w coś innego.

Zaczyna powoli rozluźniać przewiązany w talii ręcznik. Błyskawicznie przykładam dłoń do twarzy, upewniając się, że niczego nie widzę.

- Załóż ciuchy!

- Możesz patrzeć - mówi.

Kręcę głową. Jest tak blisko. Czuję tylko unoszący się wokół mnie czysty, piżmowy zapach Wyatta. Para z prysznicza kłębi się wokół nas, a moje hormony zaczynają szaleć dwa razy szybciej.

- Widziałam cię nago. Nie ma się czym zachwycać.

Podchodzi bliżej i staje między moimi nogami.

- Kłamiesz, Miastowa. Jestem pewien, że masz ochotę popatrzeć.

Otwieram gwałtownie oczy i piorunuję go wzrokiem.

- Patrzą. - Mój głos ocieka jadem. - I nie widzę nic, czym mogłabym się pobawić.

Odpycham go od siebie lekko i zeskakuję z blatu. Zbyt gorąco tutaj.

- Nie? - Wyatt robi krok do przodu, chwytając mnie za nadgarstek i przykładając moją dłoń do piersi. Gorąco spod prysznicza i dotyk jego skóry pod moimi palcami sprawiają, że przebiega mnie dreszcz. Na litość boską. Nie mogę oddychać. Jego serce bije tuż pod moją dłoń, a usta muskają policzek. - Zmarzłaś? - pyta, cholernie dobrze wiedząc, że to niemożliwe. Przeklinam gęsią skórę, która od razu mnie zdradza.

- Nie - mówię. Brzmi to jak błaganie. Świetnie sobie radzę. Nocami trzymam ręce z dala od niego, powstrzymuję się od całowania i nie naruszam swoich zasad.

- Tylko się upewniam. - Wzrusza ramionami, kompletnie niewzruszony.

Ja natomiast jestem kłębką tłumionego napięcia seksualnego.

- Dupek.

- To twoje zasady, skarbie.

Fukam z irytacji i krzyżuję ręce na piersi.

- Wszystko jedno.

- Słuchaj, mama była dzisiaj bardzo zajęta. Zadzwoiła i powiedziała, że mamy przyjść na kolację.

- Okej - mówię z obawą w głosie.

- Powiedziała, że będzie na nas czekać. - Wyatt przechodzi obok, całując mnie w bok głowy. - Nie wiem, do czego jesteśmy jej potrzebni, ale może będzie miała więcej ciasta.

- Twój tata też będzie?

- Nie. - Obraca szyją tak, że aż strzela mu kręgosłup. - Jest w Nashville. Niedługo go poznasz.

- O której wychodzimy?

— Jak tylko będziesz gotowa. Zdajesz sobie sprawę, że powinienem poznać twoich rodziców? Teraz wszyscy poniekąd jesteśmy dla siebie rodziną.

Wzdycham głęboko i idę do sypialni.

- Odkładam to w czasie, najdłużej jak się da.

Wyatt wie, jak wygląda sprawa z moimi rodzicami, ale nie zdradziłam mu zbyt wielu szczegółów. Jestem najmłodsza i sprawiam zdecydowanie najwięcej kłopotów. Na każdym kroku wystawiałam cierpliwość swojej matki na próbę, aż do momentu, w którym zachorowała. Wtedy zostałam jej główną opiekunką. Mój ojciec stale pracował, bracia byli w college'u, a w trakcie pobytu w domu byli zbyt zajęci swoimi sprawami, ale ja zawsze byłam na miejscu. Siedziałam z nią w szpitalu podczas chemioterapii. Trzymałam ją za ramiona, gdy robiło jej się niedobrze, a nawet zgoliłam głowę, gdy wypadły jej włosy.

Normalny człowiek pomyślałby, że coś takiego wytworzy między nami nierozzerwalną więź, ale zwyczajnie by się pomylił. Gdy tylko mama weszła w fazę remisji, praktycznie wymazała z umysłu wszystkie chwile, które razem spędziłyśmy. Zupełnie jakby cały ten wspólny czas ulotnił się wraz ze zniknięciem raka. Od tamtej pory byłam zdana wyłącznie na siebie. Nie chcę, żeby wszystko popsuła.

Dobrze wiem, co by powiedziała, gdyby dowiedziała się o mojej ciąży. I o Wyattcie. Moja matka ma sprecyzowane oczekiwania co do mężczyzn. Nie znalazłaby żadnych wartości w kimś, kto urabia sobie ręce po łokcie na farmie. Gdy Todd zaczął spotykać się z Presley, zaczęły pojawiać się wredne komentarze dotyczące jej pochodzenia. Rzeczy, których mój brat nie przełknąłby tak łatwo. I choć Josh i Todd umieli trzymać język za zębami - ja nigdy nie potrafiłam. Gdyby z jej ust padła choć jedna nienawistna uwaga dotycząca Wyattta, dostałabym szału. Nie ma potrzeby jej w to mieszać. Najpierw muszę rozwiązać masę innych problemów.

Wychodzę z sypialni ogarnięta lekkim uczuciem niepokoju.

- Jestem gotowa.

Wyatt uśmiecha się i wyciąga rękę.

- Pięknie wyglądasz.

- Ty też jesteś niczego sobie. - Obejmuję go ręką za przedramię.

- Mówiłem ci już, że świetna ze mnie partia.

Przewracam oczami i wymierzam mu żartobliwego kuksańca w ramię.

- I głupek.

Idziemy ścieżką prowadzącą do domu jego rodziców. To niedaleko, a mnie przyda się odrobina ruchu. Podczas krótkiej przechadzki streszczam mu to, co mówiła jego mama. On z kolei opowiada mi o zwariowanym dniu na ranczu i o tym, że już nie mógł się

doczekać powrotu do domu. Uśmiech ma szczery i pełen ciepła. Śmiejemy się z wybryków Caydena i Logana i z psikusów, których Trent i Wyatt uczą ich, aby wkurzać Zacha. Ich dzisiejszą lekcją była sztuka wyklejania wszystkiego papierem toaletowym.

Faceci.

Zbliżamy się do domu, a pani Hennington stoi już na ogromnej werandzie okalającej cały dom.

- Dobry wieczór, pani Hennington - mówię, uśmiechając się.

- Daj spokój, kochana. Mów do mnie Macie.

- Macie - odzywa się zza moich pleców Wyatt. -Umieram z głodu.

- Wyattcie Erneście Henningtonie - beszta go Macie. - Będziesz się do mnie zwracał „mamo” albo przyłożę ci tak, że nie będziesz wiedział, jaki mamy dzień tygodnia. A teraz okaż trochę miłości. - Dotyka palcem swojego policzka.

Wyatt obejmuje ją ramionami i całuje.

- Przepraszam, mamó.

- Nie pozwalaj, żeby cokolwiek mu się upiekło -ostrzega mnie Macie.

Chichoczę.

- Obiecuję.

- Mówię serio. Wystarczy dać tym chłopakom palec, a oderwą ci całą rękę. A jeśli ten maluch w twoim brzuchu to chłopiec, to niech Bóg ma cię w swojej opiece.

Moja twarz blednie odrobinę. Macie odwraca się w stronę drzwi, a ja stoję na werandzie, lekko oszołomiona. Ani razu nie zastanawiałam się nad płcią dziecka. To znaczy uznałam, że to będzie dziewczynka, bo... sama nią jestem. Ale chłopiec? Nie miałabym pojęcia, co z nim robić.

Dziewczynkę mogę nauczyć wielu rzeczy, ale chłopcy lubią grzebanie w ziemi i robaki. Absolutnie nie nadają się na matkę dla żadnego chłopca.

Szczególnie jeśli będzie taki jak Wyatt. Ci bracia to prawdziwi mężczyźni. Polują, łowią ryby, jeżdżą konno i, z tego, co wiem, jeżdżą też na bykach. Mam przerąbane.

- Ona żartuje - szepcze mi do ucha Wyatt. - Moi bracia i ja byliśmy aniołkami.

Macie parska śmiechem i odwraca się w naszą stronę.

- Raczej diabłami wcielonymi.

- Moja mama ma super słuch. - Wyatt zarzuca mi rękę na ramiona i odwraca się do niej z uśmiechem. - Prawda?

Macie odwzajemnia się krzywym uśmieszkiem.

- Gdy ma się dzieci, człowiek uczy się jakich dźwięków nasłuchiwać. A kiedy jest zbyt cicho... to wiadomo, że knują coś niecnego!

Jest niesamowita. Chcę być jak ona. To oczywiste, że kocha swoje dzieci i że one kochają ją. Wyatt, Trent i Zach pozostali z nią w bliskich relacjach. Mają ku temu świetny powód. Tak samo jak ja i moi bracia mieliśmy powód, aby uciec przed naszą matką, gdzie pieprz rośnie.

Wyatt i ja wchodzimy do środka. Jestem pod wielkim wrażeniem. Dom wygląda jak żywcem wyjęty ze stron czasopisma *Southern Living*. Tapety na ścianach są kremowo-beżowe i ozdobione pięknymi wzorami. Drewniana podłoga ma odcień ciemnego mahoni. Sam hol jest wspaniały i ma schody po obu stronach, które łączą się na środku. We foyer stoi pełno zdjęć ich rodziny. Po prawej znajduje się salonik, który wygląda na rzadko używany, a po lewej ogromna jadalnia. Przechodzimy dalej, mijając po drodze toaletę i gabinet.

Wchodzimy do kuchni, która zajmuje cały tył budynku, a unoszące się w niej zapachy są oszałamiająco pyszne. Wypełniają ją aromaty, które

sprawiają, że czuję się jak w domu - ciasto piekące się w piekarniku i woń różnych gorących potraw. Od razu się odprężam.

- A oto Wyatt i Angie we własnej osobie. - Starsza kobieta wstaje ze swojego miejsca przy stole.

- Pani Rooney - wita się Wyatt, po czym przenosi spojrzenie na matkę.
- Nie wiedziałem, że pani tu będzie.

- Oczywiście, że tak, złotko. - Klepie go po policzku. - Musiałam się upewnić, że Angie wie, jak bardzo wszystkie jesteśmy szczęśliwe. - Wygląda całkiem znajomo, ale nie potrafię sobie przypomnieć, gdzie ją wcześniej spotkałam.

- Wszystkie? - pytam z niepokojem w głosie.

- Przyszłyśmy wszystkie, skarbie. — Od strony werandy wyłaniają się kolejne dwie kobiety.

Dobry Boże.

Teraz już pamiętam.

To czwórka kobiet, które przyszły do domu Presley i uraczyły mnie swoimi wypiekami, gdy rozpętało się piekło. Presley opowiedziała mi wszystko o starszych paniach z miasta. Cała czwórka przyjaźni się od czasów szkoły podstawowej i wie dosłownie *wszystko*. Robią też najbardziej niesamowite ciasta, jakich w życiu próbowałam. Przysięgam, że mogłabym mieć orgazm od jednego kawałka.

- Pani Townsend! - Podchodzę i ściskam ją mocno.

- Angelina Benson, dobrze znów cię widzieć. - Odwzajemnia uścisk. - Wyglądasz kwitnąco.

Jest kolejną z tych matek, którą chciałabym mieć.

Zbieramy się przy stole, a pani Hennington, pani Rooney, pani Kannan i pani Townsend rozprawiają o dziecku i o tym, że już nie mogą doczekać

się wesela. Wyatt śmieje się i kręci głową za każdym razem, kiedy zaczynam je poprawiać.

- Musisz im powiedzieć, że nie bierzemy ślubu -szepczę mu do ucha.

- Wierz mi, wcale nie chcesz tego robić. Lepiej pozwolić im trzymać się obecnego tematu. Jeśli wyprowadzisz je z błędu, wpadniesz w ich sidła. Uznaj to za ratunek z mojej strony.

Obrzucam go morderczym wzrokiem, a on parska śmiechem.

- Przestań być taka cholernie urocza.

Wydymam usta w groźnym grymasie.

Wyatt nachyla się i całuje mnie w skroń.

Wszystkie rozmowy wokół nas nagle cichną. Rozglądam się i widzę, że każdy wpatruje się w nas z zachwytem wypisanym na twarzy.

Patrzę na Wyatta, czekając na jakieś wyjaśnienie, ale on tylko mi się przygląda. Wtedy dostrzegam coś w jego oczach. Jakieś uczucie, ale pilnie strzeżone. To wrażenie ciąży mi na duszy, gdy zaczynam analizować, czy przypadkiem go nie zmyśliłam. Czy to możliwe, że oboje zaczynamy czuć do siebie coś więcej?

Nie chcę, żeby Wyatt się we mnie zakochał.

Nie chcę go pragnąć.

Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi.

Nie chcę się w nim zakochać.

Istnieje jednak bardzo duża szansa, że nie uda mi się przed tym powstrzymać.

Pani Hennington chrząka dyskretnie, przerywając ciszę.

- Angie, zastanawiałaś się nad naszą propozycją?

A o czym dokładnie rozmawialiśmy? Przebiegam w myślach wszystkie rozmowy, które odbyłyśmy, i w końcu dociera do mnie o czym ona mówi.

Cukiernia.

- Nie sądzę, że to dobre wyjście. - Kręcę głową. - Czułabym się naprawdę okropnie, wiedząc, że potem będą musiała wrócić do Filadelfii.

- Jestem pewna, że Bece przydałaby się pomoc - wtrąca Macie, podając mi kawałek ciasta. - Brakuje jej personelu, więc jest nieco przytłoczona pracą. Byłoby miło, gdybyś pomogła jej choćby przez ten czas, kiedy tu jesteś.

Chcę pomóc. Cudownie byłoby znów mieć zajęcie w cukierni, ale nie wiem czy powinnam. Po co zapuszczać korzenie, skoro nie zamierzam pozwolić, aby drzewo urosło? Analizuję w myślach plusy i minusy. Gdybym przyjęła jej propozycję, dałabym Wyattowi fałszywą nadzieję.

- Och, z radością przyjmę każdą pomoc — mówi pani Kannan z uśmiechem. - Szczególnie na czas zbliżającego się festynu i sezonu weselnego.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, czy na coś się przydam, pani Kannan. Zanim zdążę zapoznać się z pracą w pani cukierni, będę zmuszona wyjechać. To nie byłoby właściwe z mojej strony. Pani Kannan i pani Hennington wymieniają się spojrzeniami. Nie bardzo wiem, co chcą sobie przekazać, ale mam nadzieję, że odpuszczą.

- Rozumiem, ale mam nadzieję, że jeszcze zmienisz zdanie.

Kryzys zażegnany.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, a Wyatt siada obok mnie z uśmiechem. Wygląda na pewnego siebie, zupełnie jakby wszystko

rozgrywało się według jego planu. Zastanawiam się, jakie jeszcze ma asy w rękawie. Jak na razie pierwsze dwa tygodnie okazały się aż za łatwe. Wyglupialiśmy się, poszliśmy na całe mnóstwo randek, wymieniliśmy się fantastycznym pocałunkiem i, ogólnie rzecz biorąc, świetnie się ze sobą dogadywaliśmy. Jeśli sprawy nadal będą toczyły się w takim tempie, to za parę miesięcy będę miała twarde orzech do zgryzienia. Będę musiała przekonać samą siebie do powrotu do Filadelfii.

A to nie będzie wróżyć niczego dobrego.

ROZDZIAŁ 8

Wyatt bierze mnie za rękę, gdy wracamy do naszego domu, a ja mu na to pozwalam. Jest to przyjemny gest, który zostawia w moim wnętrzu bardzo niepokojące uczucia. To nie powinno być aż takie łatwe. Nigdy nie przepadałam za emocjonalnymi facetami i zastanawia mnie, dlaczego w Wyattcie niemalże tego pragnę.

Czy to dlatego, że jest taki uroczy? Dlatego, że tak właśnie miało być? Nie mam pojęcia, a Presley w niczym mi nie pomaga. Uśmiecha się tylko, gdy tłumaczę jej, co czuję. To nie ma żadnego sensu, że przez tak krótki okres zdążyłam go tak bardzo polubić.

Idziemy ścieżką, a ja podziwiam ustawienie domów Henningtonów. Wszyscy mieszkają na tej samej ziemi, ale nie są ściśnięci jeden na drugim. Rodzice Wyatta mieszkają w domu, który określa się mianem głównego. Ja nazywam go cholerną rezydencją. Trent, Wyatt i Zach mają domy na posesji, ale dom Zacha stoi pusty, odkąd razem z Presley postawili własny.

- Hej - mówię, stając jak wryta. - Dlaczego mieszkam w twoim domu, skoro dom Zacha jest pusty?

- Dlatego, że nie tam jest twoje miejsce. - Wyatt staje naprzeciwko mnie, a ja wyswobadzam dłoń z jego uścisku.

To bez sensu. Chce, żebym tu mieszkała, ale mógłby przynajmniej pozwolić mi mieć własną przestrzeń. Jestem na niego wkurzona... i na Presley. Żadne z nich nie pomyślało o tym, że mogę pragnąć odrobiny prywatności.

- Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

- Skąd ci się to bierze? Nie wspomniałaś o potrzebie mieszkania osobno ani słowem, kiedy wszystko planowaliśmy. Dlaczego nagle jesteś taka wściekła?

- Nie wiem, ale jestem. - Pewnie dlatego, że nie pomyślałam o tym wcześniej i właśnie w tym tkwi cały, cholerny problem. - Nigdy nie dałeś mi wyboru. Powiedziałeś, że mam się przenieść i z tobą zamieszkać. Ta decyzja została podjęta za mnie z góry. Mogłabym cię lepiej poznać, nawet gdybym mieszkała na końcu drogi, w starym domu Zacha.

- Nie - stwierdza Wyatt z pewnością w głosie.

- Nie?

- Nie. Od początku miałaś mieszkać ze mną. Nie wspominałem o tym, bo ta opcja nie wchodziła w grę.

Szczęka mi opada.

- A dlaczego nie?

- Bo jesteś w ciąży i dałaś mi zbyt mało czasu. Jesteś dokładnie tam, gdzie oczekiwałem, że będziesz.

Znów udaje mu się sprawić, że odbiera mi mowę. Tam gdzie mnie potrzebuje? Co to ma w ogóle znaczyć? Wracam myślami do niektórych jego uwag i próbuję odszyfrować ich ukryte znaczenie. Wyatt nie protestował, gdy już otrząsnął się z początkowego szoku. Wszedł w tryb „zachowam się jak prawdziwy mężczyzna” i od razu chciał wszystko naprawić. Przypisałam to jego dobremu charakterowi i chęci zatroszczenia się o mnie, ale jestem ciekawa, czy tu nie chodzi o coś więcej.

- Więc tylko tym dla ciebie jestem? - pytam. - Dziewczyną, której zrobiłeś dziecko i która potrzebuje, abyś się nią zajął? To dlatego przejąłeś kontrolę nad sytuacją i próbowałeś przekonać mnie do tego, żebyśmy wzięli ślub? - Wyrzucam z siebie pytania z szybkością karabinu maszynowego.

- Nie! - Robi krok naprzód. - Może gdy po raz pierwszy poinformowałam mnie, że jesteś w ciąży, przez chwilę zastanawiałem się nad tym. Ale, do jasnej cholery, Ang, nie jesteśmy dziećmi i to, co jest

między nami, nie jest niczym nowym. Nie rozumiem, dlaczego nie pojmujesz, że nie jesteś dla mnie żadnym ciężarem ani obowiązkiem. Lubię cię. Lubię przebywać w twoim towarzystwie. Nie zaproponowałem ci mieszkania w domu Zacha, bo chciałem, abyś była blisko mnie. Chciałem sprawdzić, czy dwa lata temu znaczyliśmy dla siebie coś więcej, ale ponieważ żadne z nas nie chciało zrobić pierwszego kroku, porzuciłem ten temat. Dlaczego nie potrafisz się przede mną odsłonić?

Bo dawno, dawno temu, kiedy jeszcze wierzyłam w bajki, byłam dziewczyną, która chciała wyjść za mąż i założyć rodzinę. Wierzyłam, że tak się stanie, jednak nigdy do tego nie doszło. Żaden mężczyzna nie był wart mojego czasu. Nie zjawiał się żaden książę, a ja przekonałam się na własnej skórze, że wielu facetów będzie mnie traktować jak śmiecia, więc wyrzekłam się tego głupiego marzenia i żyłam teraźniejszością. Zbudowałam swój własny, cholerny zamek o bardzo wysokich murach. To była istna forteca, na tyle wytrzymała, abym miała pewność, że nikt mnie nigdy nie skrzywdzi. I wtedy wjeżdża Wyatt ze swoją armatą, znajdując sposób na przebicie się przez moją zbroję. Wynajduje szczeliny w murze, a ja muszę go powstrzymać.

Tamta dziewczyna nie może dać się odsłonić.

Tamta dziewczyna jest głupia.

Tamta dziewczyna skończy ze złamanym sercem, bo ten mężczyzna pragnie jej wyłącznie dlatego, że jest w ciąży.

- Dlatego, że... - urywam. - Jesteś... takim... uh! Sama nie wiem!

Wyatt zbliża się o krok, a ja muszę się odchylić, aby spojrzeć mu w oczy. Słońce zachodzi za moimi plecami, oblewając jego twarz blaskiem, a sposób, w jaki na mnie patrzy... zapiera mi dech w piersiach. Zupełnie jakbym była centrum jego wszechświata. Przypomina mi sposób, w jaki Zach patrzy na Presley.

- Robię to, co należy. Możesz nazywać mnie, jak tylko chcesz. Ale jesteś w ciąży z moim dzieckiem, a to oznacza, że się tobą opiekuję.

- Sama jestem w stanie się sobą zaopiekować. Byłam sama i świetnie mi się z tym żyło.

- To znaczy, że twoje miejsce jest przy mnie - ciągnie, zupełnie jakbym w ogóle się nie odezwała. - Ciągłe tłumaczenie ci tego zaczyna mnie powoli męczyć. Postawiłem sprawę jasno, że chcę dać nam szansę. Jesteś tak nakręcona, aby zrobić wszystko po swojemu, że nie widzisz niczego poza tym. Gdybym zapewnił ci przestrzeń, to tylko umocniłoby twoje przekonanie, że powinnaś trzymać się od mnie z daleka. Wiem, że dałabyś sobie radę sama, ale po co miałabyś to robić? Dlaczego tak strasznie upierasz się, aby być sama? Czemu nie widzisz, że masz wokół siebie całe mnóstwo ludzi, którzy chcą być częścią twojego życia?

- Bo to nigdy się tak nie kończy! - wrzeszczę i natychmiast zakrywam usta ręką. Oczy zachodzą mi łzami, gdy prawda wychodzi na jaw.

W głębi serca wiem dlaczego. Wyatt jest takim typem mężczyzny, że chcę, aby mnie pragnął. Jest silny, seksowny, troskliwy i mogłabym tak wyliczać bez końca. Wyatt ma wiele obliczy, a ja chcę poznać każde z nich. To dlatego wymyślałam preteksty, aby być blisko niego w trakcie swoich wizyt. To dlatego skorzystałam z okazji i poszłam z nim do łóżka. To Wyatt sprawia, że czuję, że żyję. Wydobył ze mnie emocje, które zakopałam pod zwałami sarkazmu i buńczuczności. Obudził we mnie dziewczynę, która pragnie miłości mężczyzny.

Jednak marzenia się nie spełniają.

Ludzie umierają.

A moim przeznaczeniem jest odejście w zapomnienie.

Wyatt ściera łzę kciukiem.

- Niejedno w życiu przeszłaś, ale nigdy tak do końca się z tym nie uporałaś, prawda?

Kręcę głową.

- Nie, Wyatt, ty nic nie rozumiesz. Jestem szczęśliwa. Jestem autentycznie szczęśliwa, będąc sama. Lubię swoje życie, pracę, mieszkanie, a teraz będzie zupełnie inaczej. Niczego nie zmieniałam, bo wszystko działało jak w zegarku! - Po policzku spływa mi kolejna łza. - Nie chcę cię lubić, ale sprawiasz, że to niemożliwe. Niedługo uświadomisz sobie, że jestem gigantycznym wrzodem na tyłku. Jestem uparta i nie zrezygnuję ze swojego stylu życia dla żadnego mężczyzny. Po prostu tego zrobię. A kiedy dotrze do ciebie, że nie jestem warta aż tyle zachodu... odejdziesz.

- Nie zostawię cię. Nie zostawię swojego dziecka. Powoli musisz zacząć się do tego przyzwyczajać.

- Nie wiesz tego. Nie masz żadnej pewności.

Przyciąga mnie do swojej piersi i przytula. Ściskam w palcach materiał jego koszuli. Chcę wierzyć, że mówi szczerze. Ale jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, żeby jakiś facet ze mną wytrzymał. Jestem humorzasta, a teraz jeszcze bardziej, odkąd dziecko sieje spustoszenie w moich hormonach. Są dziewczyny, takie jak Presley, które spotykają miłość swojego życia, i jestem ja. Nie należę do dziewczyn, w których faceci się zakochują. Jestem typem laski, którą bzykają, a potem o niej zapominają. Nie przeszkadzało mi to. Można powiedzieć, że nawet byłam z tego faktu zadowolona.

Wyatt wzdycha głęboko.

- Udowodnię ci to.

Mam nadzieję, bo zamiast ropuch, które do tej pory całowałam, przydałby mi się wreszcie książkę z bajki.

Resztę drogi do domu odbywamy bez awantur. Analizuję w myślach wszystko, co powiedział, i próbuję podzielić na kategorie.

Powody, dla których powinnam zachować ostrożność.

Znajduję same plusy odnośnie tego, dlaczego uważam Wyatta za

świetnego faceta, co stopniowo sprawia, że lista minusów coraz bardziej się uszczupla.

Mój świat praktycznie wywrócił się do góry nogami, więc istnieje prawdopodobieństwo, że jestem nieco wytrącona z równowagi. Normalnie znalazłabym już tysiąc powodów, dla których Wyatt jest ostatnim mężczyzną na ziemi, z którym powinnam być. Nie trwa to długo. Błyskawicznie wyszukuję irytujące mnie drobiazgi, ale moja lista jest... króciutka.

Owszem, jest cholernie słodki, niewiele gotuje i chyba ma problem z niezamykaniem deski sedesowej, ale to wszystko. Naprawdę lubię przebywać w jego towarzystwie i w ciągu dnia szukam pretekstów, aby się z nim zobaczyć.

Jesteśmy pogrążeni we własnych myślach, gdy krzątamy się po domu. Przebieram się, on odkłada na miejsce jakieś rzeczy, a potem oboje kładziemy się do łóżka.

- Wyatt?

- Hmm?

- Gdybym nie była z tobą w ciąży, to czy nadal byś mnie pragnął?

Jego ciało nieruchomieje, a po chwili czuję, jak wyskakuje z łóżka. Włącza światło i wpatruje się we mnie, wyraźnie zaskoczony.

- Dlaczego mnie o to pytasz?

- To rzeczy, nad którymi się zastanawiam — przyznaję. - To dlatego nie potrafię się przed tobą otworzyć. Chciałabym wiedzieć, co czujesz do Presley, jak ma się do tego dziecko i gdzie jest moje miejsce w całej tej układance.

To szczerze pytanie, choć sama nie wiem, czemu je zadałam. Wiem tylko, że jeśli tego nie zrobię, pożre mnie ono od środka. Przez ostatnie dwa tygodnie Wyatt i ja byliśmy ze sobą szczerzy, poznawaliśmy się i

rozmawialiśmy praktycznie o wszystkim. Wraz z każdym mijającym dniem moje uczucia stają się coraz silniejsze, ale obawa o to, że są wywołane pojawieniem się dziecka, nie opuszcza mnie ani na chwilę.

- Nie wiem, jakbym się czuł. Polubiłem cię już dawno temu, ale każde z nas prowadziło osobne życie, Ang. Wiem za to, że będziemy mieli dziecko i że zależy mi na tobie. Nie sądzę, aby istniała dobra odpowiedź na to pytanie.

Wiem, co ma na myśli, ale gdyby nie było dziecka, to czy prowadzilibyśmy teraz tę rozmowę? Odpowiedź brzmi: nie. To ono jest powodem, dla którego tu jestem. Dziecko jest powodem wszystkiego, co się teraz dzieje. Wyatt i ja mogliśmy spiknąć się podczas którejś z moich wizyt. Pewnie spędzilibyśmy ze sobą kilka namiętnych nocy, ale po wszystkim wróciłabym do Filadelfii.

Do swojego życia.

A on zostałby tutaj - gdzie jego miejsce.

- Pozwól, że zadam ci pytanie. Dlaczego zgodziłaś się tu przyjechać?

- Bo mnie o to poprosiłeś.

- Nie. - Siada na łóżku. - Gówno prawda.

- Nie, tak właśnie było.

Parska sarkastycznym śmiechem.

- Dlaczego się zgodziłaś?

- Powiedziałam ci już! - Teraz to mnie ogarnia frustracja.

- Czy to dlatego, że chciałaś się przekonać, co między nami jest? Bo chciałaś mnie lepiej poznać? Dlaczego, Angie? Po co przyjechałaś? Dlaczego miałabyś poświęcać trzy miesiące swojego życia?

Dziura w moich trzewiach pogłębia się.

- Bo tak! - Prostuję się na łóżku, czując jak buzuje we mnie wściekłość i dezorientacja. Czemu wywiera na mnie taką presję?

Wyatt ani myśli przestać.

- Jaki był twój cel? Po co miałabyś zmieniać całe swoje życie i tu przyjeżdżać? Tak jak ty masz swoje obawy, ja mam własne. Próbuję sprawić, abyś zrozumiała, że z mojej strony to nie są żadne wygłupy. Chcę ci dać wszystko, co mam, a ty się przed tym powstrzymujesz.

- Boję się.

- Skarbie, ja też. Żyję ze świadomością, że jesteś spakowana i gotowa do drogi i że za ponad dwa miesiące wyjedziesz stąd z moim dzieckiem. Mam zamiar przekonać cię, że to, co jesteś skłonna poświęcić, jest niczym, w porównaniu z tym, co tu zyskasz. Robię, co mogę, abyś na własne oczy zobaczyła, jaki jestem. Nie wiem, czy robilibyśmy to samo, gdybyś nie była w ciąży. Niech to szlag, jestem pewien, że nie. - Wybucho śmiechem pozbawionym wszelkiej wesołości. - Uparci z nas idioci.

Wiem, że ciągnęlibyśmy to całymi latami. Tyle że nie mamy już lat. Kończy nam się czas.

- Dokładnie! Bez dziecka nie byłoby nas! Właśnie o to, do cholery, mi chodzi.

I właśnie to mnie powstrzymuje. Żadne z nas nie przeprowadzi się dla drugiej osoby. Nie z powodu uczuć, które nas połączyły. Wyatt i ja tworzyliśmy w łóżku istną mieszankę wybuchową, ale poza tym niewiele ze sobą rozmawialiśmy.

- Nadal nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Jeśli nie zamierzałaś dawać temu realnej szansy, to po co w ogóle próbować?

Nie mam dla niego gotowej odpowiedzi, więc ofiarowuję mu to, co mogę i mam nadzieję, że zrozumie znaczenie kryjące się za moimi słowami.

- Nie masz pojęcia, jak to jest dorastać w poczuciu, że jest się bezwartościowym człowiekiem. To sprawiało, że nikogo do siebie nie dopuszczałam. Łatwiej było uniknąć rozczarowania. Moje serce było bezpieczne. Więc skoro na ciebie naciskam, to dlatego, że jestem przerażona. Jeśli pozwolę ci się wkraść w moje życie, już nigdy nie pozwolisz mi odejść!

Wyatt kładzie się na plecach, przetacza na bok, a ja powtarzam jego ruchy, tak że leżę zwrócona twarzą do niego.

-Jesteś zdeterminowana, żeby wrócić?

- Byłam.

- A teraz?

Teraz tracę grunt pod nogami. Dni mijają, a ja przestaję nad wszystkim panować.

- Nie wiem. Wiem tylko, że będziemy mieli dziecko. Będziemy rodzicami, a ja nie mam pewności, jak się z tym czuję.

Uśmiecha się.

- W porządku, jestem w stanie to zrozumieć. Zacznę się starać jeszcze bardziej.

- Nie wątpię.

Powody, które sobie wymyśliłam, dlaczego to nie ma prawa się udać, powoli znikają.

Zakochuję się w nim. Bardzo szybko. Nie ufam sobie za grosz. Nigdy nie byłam zakochana, a on w całym swoim życiu kochał tylko Presley. Co, jeśli to wszystko jest tylko złudzeniem?

ROZDZIAŁ 9

Kolejny dzień upłynął mi na oglądaniu seriali telewizyjnych i przeglądaniu Facebooka. W zeszłym tygodniu trochę mi odbiło. Jestem pewna, że Wyatt ma ochotę mnie zamordować. Jestem na farmie codziennie, próbując dopasować się nieco do tego stylu życia. Presley jest naprawdę świetną przyjaciółką, a ponieważ jestem wiecznie znudzona, wykonuję połowę jej obowiązków. Nauczyłam się mnóstwa rzeczy o bydle domowym. Gdy wrócę do Pensylwanii, ta wiedza i tak mi się nie przyda, ale nieważne. Dzisiejszy dzień był dla mnie wyjątkowo ciężki. Jestem zdesperowana i strasznie tęsknię za domem. Tęsknię za cukiernią, przyjaciółmi (nie żebym miała ich szczególnie wielu) i miastem. Z przyjemnością przespacerowałabym się po starym mieście, wpadła do kilku sklepów, a potem sprawdziła, czy ktoś nie ma ochoty wyjść na mecz baseballowy.

Zamiast tego składam pranie i czekam, aż życie znowu nabierze kolorów. Wyatt zwykle wraca o tej porze do domu, ale powiedział, że musi zostać dłużej i pomóc Cooperowi. A ponieważ brat Presley jest właścicielem rancza Townsendów, Wyatt nie ma w tej kwestii nic do gadania.

Na ekranie mojego telefonu miga numer, którego nie znam.

- Halo?

- Angie?

- Tak - odpowiadam z wahaniem.

- Och, dzięki Bogu - mówi ktoś z wyraźną ulgą w głosie. - Skarbie, z tej strony pani Kannan.

- Och, dzień dobry - mówię, zaskoczona. - Wszystko w porządku?

Na kilka sekund zapada cisza.

- Nie bardzo. - Zanosi się kaszlem. - Widzisz... - Dopada ją kolejny atak kaszlu. - Jestem strasznie chora, a muszę przygotować babeczki na jutrzejszy festyn. - Zaczyna charczeć i rzezić. Odkasłuje i wraca do telefonu. - Nie jestem w stanie pracować, a babeczki same się nie zrobią.

Zaczynam rozumieć do czego zmierza.

- Nie jestem najlepsza w pieczeniu. Chyba byłoby lepiej, gdyby zwróciła się pani o pomoc do Presley -sugeruję.

Presley spędziła mnóstwo czasu na pieczeniu ciast i miała do tego prawdziwą smykałkę. Pomagałam jej trochę, ale do moich głównych obowiązków należała praca za ladą i prowadzenie księgowości.

- Dzwoniłam do niej, ale jest zajęta pieczeniem placków ze swoją mamą. Jestem zrozpaczona. - Udaje jej się wykrztusić ostatnie słowo na sekundę przed kolejnym atakiem gruźliczego kaszlu. Brzmi to tak, jakby miała wypluć sobie płuco.

Jeśli odmówię, wyjdę na ostatnią sukę.

- Oczywiście, nie ma sprawy — mówię szybko. - Pomogę pani jak tylko będę umiała.

- Bardzo ci dziękuję, słonko. - Hmm, jej głos brzmi teraz zdecydowanie lepiej... - Chciałam powiedzieć, że... - Zaczyna rzezić. - Ratujesz starszą panią przed wielką wpadką. Piekę babeczki na ten festyn, odkąd sięgam pamięcią, czyli od bardzo dawna.

Śmieję się w duchu.

- Cieszę się, że mogę pomóc, pani Kannan. Mam podejść i wziąć klucze?

- Nie trzeba, kochanie - dodaje natychmiast. - Wyatt wie, jak wejść do środka. Nie chcę, żebyś złapała to paskudztwo, którego się nabawiłam. Do usłyszenia.

Rozłącza się, a ja wbijam wzrok w telefon. Zostałam wrobiona. I to po

mistrzowsku.

Piszę Wyattowi esemesa odnośnie odbytej przed chwilą rozmowy i proszę, żeby podrzucił mnie do cukierni. Pół godziny później przychodzi do domu ubrudzony ziemią na całej twarzy.

- Cześć.

- Dzięki, że przyszedłeś. Dzwoniła Presley. Powiedziała, że mam na jutro do zrobienia jakieś tysiąc babeczek.

Uśmiecha się szeroko.

- Nasz festyn to wydarzenie słynne na całą okolicę.

- Na to wygląda.

Wyatt wchodzi do sypialni i wraca kilka minut później owinięty tylko w ręcznik.

- Wykąpię się i podwiozę cię.

Chcę zaprotestować, ale zamyka drzwi, zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć. Jestem ciekawa, dlaczego nie spytał mnie, czy mam ochotę pójść na festyn. Sądziłam, że na pewno będzie chciał wziąć w nim udział. A może się pomyliłam? Dziwne.

Gdy Wyatt jest gotowy, idziemy do małego sklepu znajdującego się na środku głównej ulicy, która jest przeurocza. Witryny sklepów są ozdobione girlandami trójkątnych chorągiewek tworzących półkola. Wzdłuż ulicy stoją wielkie namioty, a na końcu widać małe karuzele. Jeśli nie przyprowadzi mnie tu jutro, zabiję go.

- Jakie to wszystko śliczne - mówię zadumanym głosem, gdy idziemy na zaplecze.

- Robi wrażenie.

- Zamierzałeś zaprosić mnie na festyn?

Patrzy na mnie, wkładając klucz do zamka.

- Myślałem, że ci się nie spodoba.

- Co? - pytam zszokowana. - Niby dlaczego?

- Nie wiedziałem, czy zaciągnięcie się na wielkie wydarzenie w mieście zapewni mi parę dodatkowych punktów. Nie wiem, czy powinienem zapraszać cię na takie imprezy, czy pozwolić, abyś trzymała się od nich z dala.

To boli. Chyba dałam mu do zrozumienia, że niespecjalnie mam ochotę integrować się z resztą mieszkańców. Ani być częścią czegokolwiek innego w tym miejscu. To zrozumiałe dlaczego tak pomyślał. Cholera. Czasami naprawdę nienawidzę samej siebie.

- Wybacz. Z przyjemnością wybiorę się na festyn. - Kładę dłoń na jego ramieniu. - O ile mnie na niego zabierzesz.

Uśmiecha się.

- Skarbie, przecież już bierzesz w nim udział.

- Co takiego?

- Zgodziłaś się upiec babeczki, ale musisz też obsługiwać stoisko i sprzedawać je. Nie ma mowy, żeby nasze panie pozwoliły ci się od tego wymigać.

Wstrzymuję oddech.

- Wiedziałaś o wszystkim!

- Oczywiście, że wiedziałem. Wrabiały mnie we wszystko już od małego. Wiedziały, że nie odmówisz. Znalazły na ciebie sposób, a ty połączyłaś haczyk razem z wędką.

Jasny gwint. Wiedziałam! Mimo to nie potrafiłabym odmówić, nawet gdyby udawała. Presley żartowała z ich umiejętności knucia, a ja

myślałam, że zwyczajnie dramatyzuje.

A teraz sama doświadczyłam tego na własnej skórze.

Wchodzimy do cukierni, a ja niemal cofam się w czasie. Sprzęty są stare, ale widać, że często używane i zadbane. Jest wręcz nieprawdopodobnie czysto, ale nie przygnębiająco. Cała cukiernia jest pełna głębokich odcieni czerwonego, granatu i spranej bieli. Amerykański wystrój w najlepszym wydaniu. Panuje tu dość eklektyczny styl, ale wszystkie elementy mają swoje przeznaczenie. Na blatach pięciu stolików w rogu leżą obrusy. Szklana gablota z przodu jest pełna rozmaitych ciast i innych cukierniczych różności. Na ścianie wisi tablica z wypisanymi kredą wszystkimi smakami i cenami.

- No dobra. - Odwracam się w stronę Wyatta. - Trochę mi z tym zejdzie, więc jak chcesz, to zadzwonię po ciebie, kiedy już się z tym uporam.

Przygotowanie tysiąca babeczek zajmie mi całą noc.

— Nigdzie się nie wybieram. Jestem twoim asystentem - oznajmia.

- Nie.

- Tak.

- Wyatt, nie mam czasu pokazywać ci, jak to się robi -próbuję mu wytłumaczyć. - Muszę pracować w ekspresowym tempie.

Chichocze.

- Więc bierz się do roboty, Miastowa.

Powoli zaczynam zaznajamiać się z rozkładem cukierni i umiejscowieniem produktów. Nie żebym specjalnie orientowała się po wnętrzu For Cup's Cake, ale to jakieś szaleństwo. Z pomocą Wyatta znajduję wszystkie potrzebne składniki i zaczynam je układać.

Boże, mam nadzieję, że tego nie spieprzę.

- W porządku. - Wzdycham, a potem zaczynam zastanawiać się nad najefektywniejszym sposobem na poradzenie sobie z tym wyzwaniem. W cukierni znajdują się dwa stojące obok siebie piece konwekcyjne. Na pewno będą w stanie pomieścić duże partie babeczek. - Dam radę.

- Nigdy w to nie wątpił - mówi Wyatt, dodając mi otuchy. - Co mam robić?

Stoi przy metalowym stole, czekając na instrukcje. Przydzielam mu kilka zadań. To uciążliwe, monotonne czynności, ale jestem naprawdę kiepska w dokładnym odmierzeniu proporcji, więc liczę na to, że okaże się w tym lepszy ode mnie.

Dorastając, nauczyłam się gotować dorzucając nieco tego i odrobinę tamtego. Gdy w college'u Presley wprowadziła mnie w świat pieczenia ciast, efekty moich prac były najczęściej niejadalne.

W rzeczywistości większość była okropna.

Po tym jak Presley nauczyła mnie, że pieczenie nie polega na przypadkowym dorzucaniu składników, moje umiejętności poprawiły się... albo po prostu przyzwyczaiłam się do próbowania rzeczy, które były niejadalne.

Wyatt i ja pracujemy wytrwale, śmiejąc się w trakcie przygotowań. On uciera ciasto, a ja zajmuję się polewą. Po chwili wkładamy i wyjmujemy kolejne blachy z pieców, działając niczym dobrze naoliwiona maszyna. Chyba faktycznie nam się uda.

Pracujemy właśnie nad ostatnią partią, gdy Wyatt odwraca moją uwagę od dekorowania rzędu babeczek.

- Nie wiem co ty o tym myślisz, ale mnie się wydaje, że chyba nie powinniśmy byli narobić tu takiego bałaganu.

Rozglądam się po zdemolowanej kuchni.

- Oczywiście, że nie powinniśmy! Mój główny cukiernik zabiłby mnie,

gdyby to zobaczył.

Odwracam się, aby wziąć kolejną partię do dekorowania, gdy Wyatt nagle staje za moimi plecami.

- Jasna cholera! - krzyczę, prawie upuszczając blachę.

Wyatt parska śmiechem.

- Było blisko.

Podchodzi do mnie tak blisko, że jestem uwieczona pomiędzy jego twardym ciałem, a zimnym, metalowym stołem.

— Jest blisko.

- Blisko nie zawsze znaczy źle. — Jego oczy łagodnieją. Nie. Zdecydowanie nie.

Wyjmuje mi blachę z rąk i kładzie ją na stole, biorąc jedną z udekorowanych lukrem babeczek. Widzę psotny błysk w jego oczach, gdy unosi ją w powietrzu między nami.

- Spróbuj. - Podsuwa mi babeczkę pod nos.

Z jej środka unosi się niebiański zapach, a ja nie mogę zaprzeczyć, że miałam ogromną ochotę jej spróbować. Nie waham się ani chwili. Schylam lekko głowę i zlizuję odrobinę lukru. Zamykam oczy, nie mogąc powstrzymać wyrażającego aprobatę pomruku.

Dłoń Wyatta zaciska się na moich plecach.

- Lepiej nie wydawaj z siebie takich dźwięków, skarbie.

Mój wzrok krzyżuje się z jego podnieconym spojrzeniem. Gdy patrzy na mnie w ten sposób, mam ochotę zapomnieć o wszystkich zasadach. Jest niezmiernie seksowny. Patrzy na mnie tak, jakby sam chciał być tą babeczką, a ja marzę o tym, aby mnie polizał.

- Dlaczego nie? - Przekrzywiam głowę w bok i oblizuję wargi. Igram z ogniem. Wiem, że Wyatt wygra. Nie naciskał na mnie, i cieszę się z tego, bo nie byłabym w stanie się oprzeć. Wyatt jest jak ogień i, jeśli ma być tak jak dawniej, z przyjemnością dam się poparzyć.

- Znam zasady - przypomina mi. — Nie pocałuję cię, dopóki sama nie będziesz tego chciała. Jednak cierpliwość mężczyzny ma swoje granice.

Przebiegam palcami po jego klatce piersiowej.

- Tak?

- Jesteś w moich ramionach, seksowna jak zawsze, a jedyne, czego pragnę, to sprawić ci przyjemność.

Na miłość boską. Zaraz się przy nim rozpląnę.

Kogo ja próbuję oszukać? Już się rozpląwam. Chcę podjąć wyzwanie. Chcę, żeby mnie pokonał.

- Co powiesz na zawieszenie broni? - proponuję.

Sprośny uśmiech błakający się na jego ustach sprawia, że mam ciarki na plecach. To będzie coś. Naprawdę coś.

- Będę mógł zrobić to? - pyta, dotykając ustami moich ust.

- Uhm. - Nie odsuwam się, ale on przyciąga mnie bliżej.

- A to? - Obejmuje dłońią moją pierś, a ja odchyłam głowę w tył. - Lubisz, gdy dotykam cię w ten sposób?

- Tak — szepczę.

- A co powiesz na to i na to?

Czekam na coś nowego, ale nic się nie dzieje. Otwieram oczy i patrzę na niego, a on wsuwa drugą rękę w moje włosy. Przysuwa moją twarz do swojej, ale ubiegam go. Nasze usta się stykają, a potem on rozchyła swoje.

Jego język ociera się o mój, sprawiając, że tracę wszystkie zmysły. Mogłoby poprosić, żebym rozebrała się do naga, a potem zerznąć mnie na tym stole, a ja z radością bym mu na to pozwoliła.

To nie jest zawieszenie ognia. To ostateczna kapitulacja.

Macham białą flagą.

Nasze języki wirują w tańcu, a jego dłoń ugniata moją pierś. Rozsuwa mi nogi kolanem. Pokusa, aby się o nie otrzeć, jest tak wielka, że jej ulegam. Zaczynam się poruszać, ale Wyatt przyciska mnie mocniej do stołu. Jestem uwięziona, ale to jedyne miejsce, w którym pragnę być.

Chwilę później podnosi mnie do góry i popycha do tyłu tak, że siadam na stole. Dociera do mnie klekot misek spadających na podłogę, ale mam to gdzieś. Mogłoby się palić, a ja nie zwróciłabym na to uwagi.

Zdejmuje dłoń z mojej piersi i przesuwają ją niżej.

- Jeszcze - mówię błagalnym tonem. - Proszę.

- Dziś chodzi wyłącznie o ciebie - nalega. - Chcę ci sprawić przyjemność.

Jego usta ponownie zwierają się z moimi, całując mnie do utraty tchu. Nie wiem, dlaczego tak mi odbija na tym punkcie. Przecież już ze sobą spaliliśmy. Chyba chodzi o to, że jeśli jest na to szansa, chcę, aby odbyło się to we właściwy sposób. Niemniej jednak, nie oznacza to, że powinniśmy walczyć z pożądaniem, które do siebie czujemy. A przynajmniej tak to sobie tłumaczę.

- Wyatt. - Wsuwam mu rękę we włosy, gdy jego usta przesuwają się na moją szyję.

- Właśnie tak, skarbie. Musisz czuć wszystko, co robię - zachęca mnie.

Czuję to bardzo dokładnie, wielkie dzięki. Z powodu zwiększonego przepływu krwi w ciele i przez jego wręcz niedorzeczny seksapil, odczuwam najdrobniejsze szczegóły. Cholernie ciężko było mi nie błagać

go co noc, aby mnie dotknął... Bardzo się cieszę, że teraz nie będę musiała zmagać się z tym problemem.

Zdejmuje mi koszulę przez głowę i ściąga stanik.

Nasze usta zderzają się w pocałunku, jednocześnie dając i biorąc. Wyatt obraca mój sutek między kciukiem, a palcem wskazującym. Odrywa usta od moich ust, przenosząc język na szyję i zataczając nim kółeczka wokół sutka.

- Tak - szepczę zdyszonym głosem. - O tak - mówię, gdy przesuwa nim po stwardniałym sutku.

Wyatt nie każe mi długo czekać. Zaczyna ssać, sprawiając, że wiję się na stole. Nie miałam pojęcia, że moje piersi będą takie wrażliwe, ale wszystko teraz odczuwam ze zdwojoną siłą. Nie przestając lizać i kąsać moich piersi, Wyatt wsuwa rękę pomiędzy moje uda. Dotyk jego dłoni na mojej kobiecości to dla mnie zbyt wiele.

- Proszę, nie każ mi błagać. - Mój głos przepęlnia żądza.

- Nigdy. - Zaczepia kciukami o brzeg moich majtek i unosi go tylko na tyle, by móc je ze mnie zsunąć. Uderzam pośladkami o zimny blat, ale jestem zbyt napalona, żeby się tym przejmować. Wyatt ściąga ze mnie bieliznę. Jestem teraz zupełnie naga, a on całkiem ubrany. Chcę go złapać za koszulę, ale powstrzymuje mnie. - Nie. Tu chodzi wyłącznie o ciebie. - Obejmuje dłonią mój policzek. - Potrafię się kontrolować, ale jeśli mnie dotkniesz, nie będę w stanie się powstrzymać. Będę chciał mieć cię całą.

- Czy to coś złego? - W tej chwili ja również pragnę go całego.

Uśmiecha się krzywo.

- Nie dzisiaj, kochanie. - Całuje mnie. - Dziś chcę, żebyś doszła. - Mówiąc ostatnie słowo, dotyka palcem mojej łechtaczki. - Chcę widzieć ogień w twoich oczach. - Rozchyłam usta. Nagle oddychanie stało się strasznie trudne. - Wszystko zależy od ciebie, skarbie; Mam cię pieścić palcem czy ustami?

Do. Jasnej. Cholery.

— Chcę, żebyś mnie całował — mówię szybko. Muszę czuć jego usta na swoich. Uwielbiam sposób w jaki całuje. Pocałunek Wyatta jest jednocześnie władczy i uległy. Daje z siebie tyle samo, ile bierze. Mogłabym całować go przez cały dzień i czułabym się spełniona.

Gdy tylko te słowa wychodzą z jego ust, wsuwa we mnie palec.

- Wyatt - pojękuję, a głowa opada mi w tył.

Jego usta zamykają się wokół mojego sutka, gdy pieści mnie palcem. Zatacza kciukiem kółka wokół mojej łechtaczki. Pnę się w stronę orgazmu tak szybko, że aż w głowie mi się kręci, a on nieubłaganie, raz za razem, trafia w moje czułe miejsce.

Wyatt nie przestaje poruszać dłonią.

- Jesteś taka seksowna, skarbie. Chcesz, żebym cię posmakował? - pyta, pozwalając mi zdecydować. — A może po prostu zrobię to? - Bierze lukier z miseczki i rozmazuje go po moich piersiach.

Przyglądam się, jak go ze mnie zlizuje, pojękując, gdy porusza twarzą, zgarniając każdą kroplę. Jego palce poruszają się coraz mocniej i szybciej. To dla mnie zbyt wiele. Chłód bijący z metalowego stołu, jego pomruki rozkoszy, sposób, w jaki zgina palce w moim wnętrzu, jego gorący język i zapach słodczy wymieszany z wonią Wyatta uderzają mi do głowy.

Moje zmysły są przeciążone.

Zapominam o wszystkim i skupiam się wyłącznie na własnej przyjemności.

- Teraz smakujesz jeszcze bardziej słodko. - Jego język ślizga się po mojej skórze. - Mógłbym to robić całą noc. Czuć pod sobą twoje ciało, słuchać odgłosów, jakie wydajesz, czuć zapach twojego podniecenia. Sprawiasz, że padam przed tobą na kolana.

- Tak. - Zaciskam mocno powieki.

- Podoba ci się to? — Wypełnia mnie głęboko. - Chcesz więcej?

- Tak! - wołam zdyszczanym głosem.

Pragnę tego. Pragnę jego. Chcę się zatracić u jego boku, ale on się powstrzymuje.

Wyatt wsuwa i wysuwa palce, pieszcząc ustami moje piersi. Ssie i skubie, sprawiając, że moja rozkosz stale rośnie.

- Zaraz dojdę! - krzyczę, gdy masuje szybciej moją łechtaczkę.

- Zrób to, Angie. Daj sobie sprawić przyjemność.

- Wyatt! - wykrzykuję, gdy wstrząsa mną orgazm. Nakrywa moje usta swoimi, spijając z nich każdy dźwięk. Całuję go do utraty tchu.

Pieści mnie palcami do samego końca, przedłużając moją przyjemność, a nasz pocałunek staje się leniwy i powolny.

Obejmuję go rękami za szyję. Dotykamy się czołami.

- To było...

- Coś, co powinniśmy byli zrobić już dawno temu? -chichocze. Uśmiecham się, gdy znów mnie całuje. - Powinniśmy posprzątać. Musimy się przespać, a ty powinnaś się ubrać, zanim przymierzę się do rundy drugiej.

Unoszę brew, myśląc, że to wcale nie jest taki głupi pomysł.

Wyatt kręci głową.

- Nie martw się, aniele. Mam zamiar zrobić to naprawdę szybko. Tak szybko, jak tylko zdasz sobie sprawę z tego, jak bardzo mnie pragniesz.

Potem robi najseksowniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Zanurza palec w misce z lukrem i oblizuje go.

- Mmm. - Uśmiecha się szeroko. - Angie i lukier. Wreszcie znalazłem swój ulubiony smak.

Jezu. Chyba miałam drugi orgazm.

Pomaga mi się ubrać, a potem wyraz jego twarzy poważnieje.

- Gdy znów znajdziemy się w takiej sytuacji, dojdzie do niej, ponieważ uświadomisz sobie, że prócz łączącego nas niesamowitego seksu, będziesz coś do mnie czuła. Będziemy liczyli się tylko ja i ty oraz to, co razem budujemy. Pragnę cię. - Całuje mnie. - Pragnę cię ponad wszystko. Ale nie wtedy, gdy nie chcesz się przede mną otworzyć, albo czujesz się winna, że dałem ci najlepszy orgazm w życiu.

- Uhm - parskam śmiechem. - Dochodzę do wniosku, że jesteś strasznie zapatrzony w siebie.

- Niedługo będę dochodził w tobie.

- Och, Boże.

- Mów mi Wyatt.

Wybucham śmiechem.

- Potrzebujesz Jezusa.

Daje mi całusa w nos i klepie mnie po pupie.

- Możliwe, ale za to my musimy wziąć się do pracy.

Patrzemy na rozlaną masę babeczkową, nienadający się już do użycia lukier i cały bałagan.

- Mam nadzieję, że chociaż część z nich jest jadalna.

- Jesteś właścicielką cukierni, Ang. Na pewno smakują wybornie. -

Wyatt podchodzi do mnie i podaje mi babeczkę. - Spróbuj.

- A może sam spróbujesz pierwszy? - pytam, strzelając oczami.

- O nie, to nie byłoby uprzejme z mojej strony.

Jego głęboki głos z południowym akcentem przenika mnie na wskroś. Uwielbiam go. Jest strasznie seksowny i całkiem inny. Trochę tak jak w przypadku angielskiego albo australijskiego akcentu, dla którego większość Amerykanek w mig zrzuciłaby majtki. Ma w sobie coś, co sprawia, że zachowuję się jak idiotka.

Wyatt ponownie wyciąga w moją stronę babeczkę.

Nie mam pojęcia, czy będzie dobra. Mógłby się poświęcić dla drużyny i samemu spróbować. Potem zerkam na jego nadal widoczną erekcję i uświadamiam sobie, że już się poświęcił. Przynajmniej tyle mogę dla niego zrobić.

Odgryzam kęs.

- Jasna cholera! - krzyczę. - To jest piekielnie dobre! Naprawdę dobre!

- Oczywiście, że tak.

- Nie. - Odsuwam się. - Jestem w tym do bani. Nie mam za grosz talentu do pieczenia. Wiem, że to jakiś obłąd, bo jestem właścicielką cukierni, ale pieczeniem zawsze zajmowała się Presley albo nasi pracownicy. Ale to... to jest naprawdę pyszne, Wyatt!

Ten dzień nie mógł pójść lepiej. Udało mi się. Stworzyłam naszą flagową babeczkę i nie schrzałam tego. Nie wiem, czy reszta smakuje okropnie, ale ta jest tak dobra, że będę udawać, że wszystkie smakują tak samo.

Tańczę z radości, a Wyatt chwyta mnie w ramiona i przyciąga do piersi.

- Jestem z ciebie dumny. Zrobiłaś coś naprawdę miłego dla

przyjaciółki mojej mamy.

Obejmuję go dłońmi za szyję, gdy trzyma mnie kilka centymetrów nad ziemią.

- Cieszę się, że mogłam to zrobić. Jest bardzo miła, nawet jeśli wrobiła mnie w to podstępem. - Najlepsze zostawiam na koniec. - Świetnie się z tobą bawiłam.

-Ja z tobą też.

Serce mi przyśpiesza, gdy widzę, jak wpatruje się w moje usta.

Wspólna praca z Wyattem zburzyła kolejną ścianę w moim murze obronnym. To i nasze igraszki. Może naprawdę coś nas łączy.

Może Wyatt faktycznie jest dla mnie kimś więcej.

ROZDZIAŁ 10

Nie chce mi się wstawać. - Przewracam się na drugi bok, gdy Wyatt szturcha mnie łokciem.

- Wielka szkoda.

Czy on nie ma pojęcia, jaka jestem wyczerpana?

- Jestem w ciąży. Potrzebuję snu.

- Albo wstaniesz sama, albo wrzucę się pod prysznic w ubraniu. - Nie ośmieliłby się tego zrobić. - Albo rozbioreę cię do naga, jeśli chcesz.

Otwieram oczy, piorunując go wzrokiem.

- Nienawidzę cię.

Uśmiecha się krzywo.

- A mnie się wydaje, że mnie lubisz. I to bardziej niż chcesz przyznać.

Posyłam mu kolejne złowrogie spojrzenie, ale Wyatt klepie ręką w materac i wyskakuje z łóżka.

- Jak to możliwe, że już od samego świtu tryskasz energią?

Wyatt patrzy na mnie takim wzrokiem, jakbym powiedziała coś głupiego.

- Angie, codziennie wstaję do pracy przed wschodem słońca. Dla mnie to wręcz wylegiwanie się.

Zerkam na budzik i zachłystuję się powietrzem.

- Jest dopiero piąta rano! - wołam. — Żarty sobie robisz? O której zaczyna się ten cholerny festyn?

- Myślałem, że jesteś właścicielką cukierni.

- Bo jestem.

- W takim razie, o której godzinie przychodzisz do pracy? Nie wstajesz nad ranem?

Opadam na łóżko i przykrywam głowę poduszką.

- Nie. Moi pracownicy wstają - mamrocze z nosem w pościeli.

Wyatt wybucha śmiechem i zabiera poduszkę.

- No cóż, kochanie, dziś to ty jesteś pracownikiem.

Wczoraj myślałam, że wybieg, który zmusił mnie do upieczenia babeczek, był słodki i zabawny. Dziś, leżąc w porannych ciemnościach, nie uważam go już za świetne posunięcie. O nie. Mam ochotę zrobić komuś krzywdę. Ale na jeden dzień chyba mogę wziąć się w garść. Poza tym festyn zapowiada się naprawdę ciekawie. Uwielbiam pchle targi i jarmarki. Zawsze można znaleźć na nich jakieś skarby i dać im drugie życie, albo znaleźć unikalne wyroby rzemieślnicze. Mogę sobie tylko wyobrazić domowej roboty przedmioty, które pojawią się na dzisiejszej imprezie.

— Najpierw kawa - mówię, przerzucając nogi przez krawędź łóżka.

Byłam strasznie podekscytowana, gdy okazało się, że wolno mi pić jedną filiżankę kawy dziennie. Wytłumaczyłam lekarzowi, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ograniczyć jej ilość. Przeszłam z picia czterech kubków dziennie do jednego. Na początku męczyły mnie koszmarne bóle głowy, ale teraz zdecydowanie łatwiej mi nad nimi zapanować.

- Wskakuj pod prysznic, a potem wykombinujemy śniadanie i kawę.

Narzekam pod nosem, ale robię, co mówi.

Dzień wcześniej byliśmy zbyt wykończeni, by przejmować się

myciem, więc teraz prysznic wydaje się cudowny. Mam ciasto pod paznokciami, a pościel zdecydowanie nadaje się do prania. Bóg jeden wie, ile mąki miał na sobie Wyatt, gdy wczoraj padł nieprzytomny na łóżko.

Gdy wszystkie babeczki zostały upieczone, a my przygotowaliśmy nową porcję lukru, musieliśmy posprzątać sklep. Muszę przyznać, że nie ma seksowniejszego widoku, niż Wyatt na kolanach szorujący podłogę po bałaganie, który zrobiliśmy. Był taki słodki, gdy kazał mi odpocząć! Chciałam mu pomóc, ale zrobił minę, która była zbyt urocza, aby się z nim spierać. Siedziałam sobie wygodnie, jedząc kolejną babeczkę, i odkryłam, że nie tylko pierwsza smakowała wybornie. Ciasto, z którego robi się babeczki, połączone z czerwoną, aksamitną polewą z serka śmietankowego to mój ulubiony przysmak i jedyny przepis, który znam na pamięć. Całe szczęście, że pani Kannan planowała upiec coś podobnego, bo miała przygotowane wszystkie składniki.

Wychodzę spod prysznic i zakładam luźne spodenki oraz bluzkę na ramiączkach. Dziś na zewnątrz będzie bardzo upalnie, a ja chcę, żeby było mi wygodnie. Poza tym Wyatt ma na sobie spodenki do koszykówki i zwykłą, białą koszulkę, więc raczej nie muszę się stroić.

- Gotowy? - pytam, zakładając tenisówki.

- Tak. - Podchodzi, wręcza mi termos podróżny i całuje mnie w czoło.

- A to za co?

- To wiele dla mnie znaczy. Cieszę się, że pomogłaś bardzo chorej, starszej kobiecie w potrzebie.

Parskam śmiechem.

- Chyba udającej chorą.

Przekrzywia głowę w bok.

- Będzie przekonana, że jej uwierzyłaś. Te panie są prawdziwymi

mistrzyniami w knuciu intryg. Radzę ci, dla twojego własnego dobra, żebyś dalej zachowywała pozory.

- W porządku.

Upijam łyk, rozpaczliwie potrzebując kofeiny, i doznaję szoku.

- Wyatt! - krzyczę, wypijając potężny haust z termosu. - To karmelowe macchiato!

O mój Boże. Przygotował mój ulubiony napój. Przekopałam Pinterest w poszukiwaniu dobrego zamiennika, odkąd Presley powiedziała mi, że jeżdżenie kilkudziesiąt kilometrów po jedną kawę to kompletna głupota. Jakim cudem udało mu się znaleźć kawiarnię, serwującą mój ulubiony napój, przede mną? Czy w ogóle mnie to obchodzi? Raczej nie.

- Pres powiedziała, że je lubisz. Mam nadzieję, że smakuje, tak jak chciałaś. Jak dom.

Zakręcam wieczko w swoim termosie z płynną ambrozją i podbiegam do niego. Obejmuję go w pasie, a on parska krótkim śmiechem, po czym przytula mnie do siebie mocno.

- Dziękuję - mówię szczerze. - Dziękuję, że to robisz. To bardzo miły gest z twojej strony, a kawa faktycznie smakuje jak w domu.

A nawet lepiej, bo ją dla mnie przygotował. Liczą się drobne gesty, z których pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy. Wiadomości, które wysyła mi w ciągu dnia, to, że martwi się, czy nie bolą mnie stopy, dotykane mojego brzucha. Jest po prostu... idealny. Przyzwyczyłam się do mężczyzn, którzy przechodzą samych siebie, by udowodnić, jacy są świetni. Wyatt tego nie robi. Jest po prostu sobą. Boże, chyba wpadłam po uszy.

Przyjeżdżamy do cukierni, a w mieście jest już gwarno. Wszyscy są zajęci rozkładaniem stołów, krzątają się wkoło i rozmawiają ze sobą.

- Hej! - woła Presley, podchodząc do nas z Zachem.

- Hej. - Uśmiecham się i ściskam ich oboje. Presley spogląda z uśmiechem na babeczki.

- Gotowi na dzisiejszy dzień?

- Tak - mówi Wyatt, przynosząc kolejną tacę z babeczkami.

- Niech mnie kule biją. Jesteś Betty Crocker czy Duncan Hines? - żartuje sobie Zach.

- Akurat ty nie powinieneś się odzywać - kpi z niego Wyatt. - Widziałem, jak robisz o wiele bardziej żenujące rzeczy, niż upieczenie dla Presley paru babeczek.

Zach przewraca oczami.

- Wygląda na to, że nie tylko ja jestem pod pantoflem.

- Wy dwaj nigdy się nie zmienicie - ruga ich Presley. — Zachowujecie się jak dzieci.

Przypominają mi o tym, jacy byli moi bracia, zanim z Josha zrobił się duppek.

Wyatt obejmuje mnie ramieniem.

- Już dobrze, Pres. Jestem przyzwyczajony do tego, że beczy jak mała dziewczynka. Jest wściekły, bo zeszłej nocy Trent wygrał w pokera wszystkie jego pieniądze.

Presley rzednie mina.

- Nie powiedziałeś mi, że grałeś z Trentem w pokera. Powiedziałeś, że musisz pomóc braciom.

Zach pokazuje Wyattowi środkowy palec.

- Wielkie dzięki, dupku. - Odwraca się do Presley. - Pomogłem swoim braciom, skarbie. Pomogłem im zabrać moją kasę.

- Oni zawsze wyciągają od ciebie pieniądze! To dlatego powiedziałaś, że nie będziesz już więcej grał.

Cholera. Zach ma kłopoty. Kilka razy widziałam, jak Presley wybuchła złością. Opieram się o Wyatta z uśmiechem. Szykuje się sensacyjna komedia.

- Nie bądź dla niego zbyt surowa, Pres — próbuje się wtrącić Wyatt. - Wygrał parę rozdań. Poza tym Trent faktycznie zadzwonił po nas, żebyśmy poprzenosili mamie kilka gratów. Dopiero gdy skończyliśmy pracę, wciągnął nas do gry. Wiesz, że my, Henningtonowie, nie umiemy oprzeć się chęci rywalizacji.

- Właśnie, Pres - zgadza się Zach. — To miało być dla zabawy.

Pres piorunuje Wyatta wzrokiem i sapie ze złością.

- Zapłacisz mi w inny sposób, kowboju. Na wiele innych sposobów.

-Już nie mogę się doczekać.

- Zaraz mnie zemdli - mówię, kręcąc głową.

Presley patrzy na mnie i parska śmiechem, gdy dociera do niej, że to tylko żart.

- Lepiej wracajmy do naszego stoiska, zanim wyślą po nas ekipę poszukiwawczą.

- Bawcie się dobrze! - wołam z udawanym entuzjazmem.

Wyatt i ja wracamy, aby zająć się jak najlepszą organizacją stoiska. Nie mam pojęcia, jak robi to pani Kannan, więc próbuję zrobić wszystko po swojemu. Oczywiście Wyatt również niczego nie pamięta, więc robi, co mu każe. Kiepski system, ale na razie działa.

Jakąś godzinę później ulice są już zatłoczone. Ludzie nadciągają ze wszystkich stron. Każdy jest uprzejmy i miły. Czysty surrealizm. W niczym nie przypomina to mojego miasta.

Chodzimy po namiocie i sprzedajemy babeczki, a Wyatt flirtuje z kobietami, które kupują potem więcej babeczek. Śmiać mi się chce, gdy patrzę, jak mu nadskakują, ale muszę przyznać, że jest przesłodki.

- Angie! Uratowałaś mi życie! - podchodzi do nas szybkim krokiem pani Kannan, tryskając energią i humorem.

- Pani Kannan, wygląda pani całkiem dobrze.

Wybuchają śmiechem.

- To najwyraźniej musiała być jedna z tych dwunastogodzinnych grypielitówek, czy coś w tym rodzaju. Aż dziw, że minęła, gdy tylko zażyłam odrobiny odpoczynku. Kochanie, uratowałaś sytuację.

Kręcę głową, uśmiechając się.

— Cieszę się, że mogę pomóc.

- Pozwól, że cię zastąpię. Założę się, że jesteś wyczerpana. Pamiętam, kiedy sama byłam w ciąży. Mogłam wtedy spać całymi dniami!

- Nie ma potrzeby, naprawdę.

Autentycznie świetnie się bawiłam. Poznałam właściwie każdego mieszkańca Bell Buckle i okolicznych miasteczek. Wszyscy mówili, jak bardzo są podekscytowani tym, że mogą mnie spotkać i zawsze wyrażali się ciepło o Wyattcie.

- Nalegam. - Popycha nas delikatnie. - No, idźcie już. Wiesz co, Wyatt? Twoja mama potrzebuje pomocy przy swoim stoisku. Chyba Trent ma już tego serdecznie dość.

Wyatt wytrzeszcza oczy.

- Wątpię, żeby mnie tam chciała.

- Wiesz co? - Stuka palcem w usta. — Teraz sobie przypominam, jak mówiła, że twoja obecność jest tam niezbędna.

Parskam śmiechem. Pora na rewanż.

- Wyatt. - Dotykam jego ramienia. - Chyba pomożesz swojej mamie, skoro tego potrzebuje, prawda? To nie byłoby w porządku z twojej strony, gdybyś odmówił, wiesz?

Przesuwa językiem po zębach i cmoka.

- Tak sądzisz?

Wzruszam ramionami.

- A co by zrobiła Martha Stewart?

- W porządku, Miastowa. Chodźmy pomóc mamie, skoro jesteś w tak wspaniałomyślnym nastroju.

Idziemy przez tłum, a ja każę mu się zatrzymywać co kilka stoisk, aby obejrzeć przedmioty wystawione na sprzedaż. Na jednym z nich po prawej stronie wiszą podkowy. Mają też różne tabliczki z namalowanymi na nich imionami i kilka haftowanych, ale ja najbardziej na świecie uwielbiam podkowy. Są na nich wygrawerowane przeróżne rzeczy. Dotykam zimnego metalu nad imieniem wygrawerowanym na spodzie wiszącej na wystawie podkowy.

- Kupimy jedną? - pytam Wyatta.

Wygląda na zdziwionego.

- Jasne, ale po co?

- No cóż, tak sobie pomyślałam, że na dole dalibyśmy „Hennington”, a tutaj - wskazuję na miejsce po lewo - moglibyśmy umieścić datę poczęcia, a potem na drugiej stronie wygrawerowalibyśmy datę urodzin dziecka.

Uśmiech Wyatta rozświetla niebo. Po spędzeniu z nim ostatnich dwudziestu czterech godzin chcę zrobić dla niego coś wyjątkowego. Piekielna babeczki, dał mi odlotowy orgazm, zrobił mi kawę i wiele innych rzeczy w tak krótkim czasie. Dla innych to nic nieznaczące drobiazgi, ale dla

mnie są wszystkim. Nikt nie dba o mnie w ten sposób. Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który poświęciłby dla mnie tyle swojego czasu albo starał się tylko ze względu na mnie.

Wyatt robi to bez cienia egoistycznych pobudek. Dobrowolnie oddaje część siebie, bo ma o wiele więcej do zaoferowania. Nie musi strzec swojego serca, tak jak ja.

- Myślę, że to świetny pomysł. Możemy powiesić ją nad drzwiami pokoju dziecięcego, gdy już uporamy się z niego urządzeniem. - Całuje mnie w policzek. - Podoba mi się to.

- Fajnie, że tak się z tego cieszysz.

Zanim odwraca wzrok, posyła mi przeciągłe spojrzenie.

- Uszczęśliwia mnie twoja obecność tutaj.

- Wczoraj wieczorem świetnie się bawiłam.

— Ja również. - Unosi wymownie brwi.

- Nie mówię o tym!

Wyatt chichocze.

— Wiem, skarbie. Ja też świetnie się bawiłem. Praca z tobą to sama przyjemność.

— Bardzo mi pomogłeś. Nie dokonałabym tego bez ciebie.

Nie pamiętam, czy mu o tym powiedziałam wcześniej, ale zasługuje na to, żeby to wiedzieć.

Zamawiamy podkowę z grawerunkiem. Pracownik stoiska mówi, że wyślą ją do nas pocztą za kilka dni.

Macham do Presley i Zacha, gdy mijamy stoisko Townsendów. Presley układa usta w bezgłośnie „pomóż mi”. Kręcę głową i idę dalej. Zbliżamy

się do miejsca, w którym odbywają się jarmarczne gry i zabawny.

Stoi tam mały basen z wędkami do łowienia żab oraz podest z kuflami, które trzeba strącić piłką.

- Nie cierpię tej gry - mówię, gdy przechodzimy obok.

- Ja też. - Wyatt parska śmiechem. - Mój głupi brat zawsze ją wybierał.

- Po jaką cholere miałbyś stawać w szranki w rzucaniu piłką z gwiazdą baseballu? - dopytuję się. Wydaje mi się to trochę idiotyczne.

- Graliśmy w papier, kamień i nożyce, żeby wyłonić tego, kto wybiera grę. Zach zawsze wygrywał, więc Trent i ja byliśmy z góry skazani na porażkę - tłumaczy Wyatt.

Presley ostrzegała mnie przed całą trójką. Mówiła, że choć potwornie się ze sobą kłóca, są też sobie niewiarygodnie bliscy jako rodzina. Znaczenie słowa „bracia” biorą bardzo na poważnie. Gdy jeden jest w potrzebie, idą wszyscy. Presley twierdzi, że tak było od zawsze, a umawiając się z Wyattem, wysyłam otoczeniu bardzo jasną wiadomość, że jeśli ktoś postanowi ze mną zadrzeć, będzie miał do czynienia ze wszystkimi Henningtonami. Powiało trochę południowoamerykańską wersją włoskiej mafii.

- Wyatt! Angie! - woła Macie z otwartymi ramionami. - Tutaj jesteście!

- Przepraszam, mamó.

- Nie trzeba. Trent jest już zmęczony, więc za chwilę zaczniemy tracić pieniądze - mówi, śmiejąc się. - Jeszcze trochę, a będę zmuszona płacić ludziom za to, żeby go całowali!

Całowali? Rozglądam się i zauważam Trenta siedzącego w budce z wymalowanymi wszędzie ustami i tabliczką z napisem: „Całusy za dolara”.

Hmm. Nie bardzo wiem, co mam o tym myśleć.

Łapię go za ramię.

- Ani słowem nie wspomniałeś, że chodzi o budkę do całowania - mówię niskim głosem, pewna, że słyszy w nim cień irytacji.

- Och, jesteś zazdrosna.

- Wcale nie.

Nie jestem zazdrosna. Przecież nie jesteśmy małżeństwem i nie chodzimy na prawdziwe randki. To znaczy chodzimy, ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, że ja nie bywam zazdrosna. Nigdy taka nie byłam i teraz też nie będę. Po prostu nie mam ochoty patrzeć, jak całują go inne dziewczyny, gdy mnie samej nie wolno tego robić. To wszystko. Do tego dochodzi fakt, że jestem hormonalnie nie zrównoważoną wariatką w ciąży z dzieckiem, które wysysa ze mnie cały zdrowy rozsądek.

- W takim razie czemu obchodzi cię, co to za rodzaj budki? - pyta Wyatt, unosząc brew. - W końcu to ty mówiłaś, że mam iść pomóc mamie, tak?

Zgrzytam zębami ze złością. Faktycznie, to moje słowa.

- Nie wiedziałam, że będzie chodziło o całowanie innych dziewczyn.

Przesuwa opuszkami palców po moim policzku.

- Poczujesz się lepiej, gdy powiem, że będę udawał, że są tobą?

- Nie!

- Wszystko w porządku? - pyta Macie z błyskiem w oczach.

Te kobitki są naprawdę niezłe. Udało im się uknuć mistrzowską intrygę. Ukłoniłabym się jej, gdybym nie była aż tak zajęta świrowaniem na punkcie tego, co się dzieje w moim sercu. Muszę to rozegrać na spokojnie.

- Wszystko w porządku, pani Hennington — mówię, uśmiechając się.

- Świetnie. Wyatt, proszę, idź zmień swojego brata. Angie i ja posiedzimy tu i pogadamy jak dziewczyna z dziewczyną.

- Tak, mammo.

Patrzę, jak odchodzi, spojrzeniem wypalając mu dziury z tyłu głowy. Dam radę. Zachowam zimną krew. Udowodnię samej sobie po pierwszym pocałunku, że nie jestem zazdrosna. Wyatt i ja możemy darzyć się sympatią, a ja mogę go uważać za świetnego gościa pod wieloma względami, ale w którymś momencie nasze drogi się rozejdą. Powinnam potraktować to jako ćwiczenie na przyszłość.

Macie próbuje zachęcić mnie do niezobowiązującej rozmowy, ale stale umyka mi to, co mówi. Za każdym razem gdy zerkam w stronę budki, wypowiada moje imię. Jak na razie minęły dwie minuty i czterdzieści trzy sekundy i jeszcze nikt nie zdążył wykupić pocałunku.

- Przepraszam. Jestem wykończona.

Macie kiwa głową ze zrozumieniem.

- Na pewno. Trudno jest skupiać na mnie uwagę i jednocześnie patrzeć na to, kogo musi pocałować.

- Ja nie... — zaczynam mówić, ale unosi rękę do góry, powstrzymując mnie.

- Muszę przyznać, że mi zaimponowałaś. Gdyby to był Rhett, wywlekłabym go stąd za szmaty. Nie byłoby mowy o tym, aby całował kogoś innego prócz mnie. Wiem, że ty i Wyatt nie spotykacie się na poważnie. Nie śpieszycie się z niczym.

- Nie wiem, kim właściwie dla siebie jesteście - przyznaję. — Wiem jednak, że pani i pani Kanna doskonale wiedziały, co się stanie. - W moim tonie słychać cień podziwu.

Macie parska śmiechem i ściska moje dłonie.

- Nie złość się. Czasami my, starsze panie, musimy popychać lekko

was, młodych, do działania. Tak się składa, że wiem z pierwszej ręki, że praca u boku mężczyzny otwiera oczy na bardzo wiele aspektów życia. Wiem też, że... - Patrzy na coś ponad moim ramieniem, a jej oczy rozszerzają się odrobinę ze zdumienia.

Podążam w ślad za jej spojrzeniem. Mam wrażenie, jakby ktoś mnie kopnął w brzuch. W stronę budki nadciąga tłum dziewczyn, a na przedzie biegnie nie kto inny jak Charlotte.

Nie, nie, nie.

Jego usta nie dotkną jej ust. Po moim pieprzonym trupie.

Zeskakuję na ziemię i idę przed siebie, zanim dociera do mnie, co się właściwie dzieje. Mamy zasady. Zasady, które mówią jasno o zakazie obcowania z innymi ludźmi. Zasady, na które przystałem. Nie całuję się z nikim innym w trakcie swojego pobytu tutaj, więc on też nie powinien, a szczególnie nie powinien całować jej. Mam pełne prawo się temu sprzeciwić. I zamierzam wprowadzić je zaraz w życie.

- Angie! - woła Macie, gdy jestem w połowie drogi do budki.

Nie odpowiadam.

Mam misję do spełnienia.

Wciskam rękę do tylnej kieszeni w poszukiwaniu gotówki, którą tam schowałam, i przechodzę na sam początek kolejki, spychając Charlotte na bok. Uderzam dłonią w ladę, a Wyatt wpatruje się we mnie swoimi brązowymi oczami.

- Oto dwieście dolarów. - Rzucam pieniądze w jego stronę. - Nie będziesz całował się z nikim innym prócz mnie.

Wyatt nie traci ani chwili. Zrywa się z miejsca, bierze w dłonie moją twarz i całuje mnie na oczach wszystkich zebranych.

W tle słychać gwizdy i nawoływania. Usta Wyatta dotykają moich, a ja nie przejmuję się tym, że całuje mnie tak, jakby mu się to należało. Mam

gdzieś, że ostatnia noc prawdopodobnie nie ma żadnego znaczenia. W tej chwili należy wyłącznie do mnie.

Kiedy ja jestem w pobliżu, usta Wyatta Henningtona nie będą dotykać ust żadnej innej kobiety.

Odwracam się i widzę jego matkę, panią Kannan, panią Townsend i panią Rooney. Stoją razem z szerokimi uśmiechami na twarzach i złączonymi dłońmi. Aż dziw bierze, że nie wykonują w tej chwili żadnego tańca radości.

- Wiedziałem, że mnie lubisz, Miastowa.

Przewracam oczami i wzdycham głęboko.

- Chodź, kowboju. Kupiłam cię na jeden dzień.

- Kupiłaś mnie na znacznie dłużej niż jeden dzień.

ROZDZIAŁ 11

Drugi dzień z rzędu budzisz mnie przed wschodem słońca - gderam pod nosem, zarzucając na siebie jakieś ciuchy. Nie mam pojęcia, dokąd mnie zabiera. Poinstruował mnie zeszłego wieczora, że będziemy poza domem przez cały dzień. Gdy zapłaciłam dwieście dolarów za budkę do całowania, najwyraźniej kupiłam sobie kolejny dzień.

- Nie ociągaj się, skarbie. Spóźnimy się.
- Na co?
- Pamiętaj, żeby skorzystać z łazienki! - woła.
- A co, tam, gdzie idziemy, jej nie będzie?

Wyatt nie chce zdradzić nic więcej prócz tego, że spędzimy razem dzień.

Biorę bluzę, bo nie mam pojęcia, czy na dworze o tej nieludzkiej porze nie będzie zimno jak w psiarni, zakładam adidas i notuję w pamięci, żeby sprawić sobie parę ładnych, kowbojskich butów. I tak tu mieszkam, więc czemu nie? Poza tym są dość praktyczne i całkiem stylowe. Grace ma takie z lampasami po bokach, w morskim kolorze. Koniecznie muszę ich poszukać.

- Gotowa? - pyta, przytrzymując otwarte drzwi.
- Nie bardzo wiem, po co mamy się zrywać z łóżek i wychodzić z domu, gdy nadal widać na niebie księżyc. Nie znam zbyt wielu sklepów, które są otwarte o tej porze - sonduję. Umieram z ciekawości. Muszę wiedzieć, co zaplanował.
- Ryby biorą najlepiej z samego rana. - Klepie mnie w pupę, zamykając drzwi.

- Ryby? - udaje mi się jakimś cudem wykrztusić. - Błagam, powiedz, że żartujesz.

Wyatt wrzuca pudełko na tylne siedzenie jakiegoś pojazdu zaparkowanego przed domem.

- Wskakuj.

Samochód wygląda jak połączenie furgonetki, tyle że bez dachu i z mniejszymi kołami, wózka golfowego i kombi. Po bokach widać ślady ziemi i błota, co każe mi myśleć, że chłopaki używają go do prac na świeżym powietrzu, za czym ja niespecjalnie przepadam.

- Angie. - Wyatt macha ręką. - Wsiadaj do terenówki.

- A nie wolałbyś przypadkiem pójść do kina na film? Albo spędzić dzień w spa? Macie tu jakieś spa? - pytam z nadzieją.

Wyatt wybucha śmiechem.

- Czy ja wyglądam, jakbym chodził do spa? Wsiadaj. Zobaczysz, będzie fajnie. Przyrzekam.

Nie lubię przebywać na dworze. Obiecałam jednak, że wyjdę poza swój schemat. Wyatt upiekł babeczki, a przecież nie zajmuje się tym na co dzień. Kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one.

Wsiadam i macam ręką w poszukiwaniu pasa bezpieczeństwa, ale żadnego nie ma.

- Nie wierzę, że pozwoliłam ci się na to namówić. Jakim cudem mam stąd nie wypaść?

- Musisz się mocno trzymać - mówi, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem.

Przed moim siedzeniem jest drążek. Czy to jego mam się trzymać?

- To jakieś szaleństwo. Czy to na pewno bezpieczne? W ogóle na takie

nie wygląda.

- Ze mną jesteś bezpieczna. Zawsze. - Wyatt uśmiecha się szeroko, włączając silnik. - Nie martw się, skarbie. Jeszcze sprawię, że polubisz prowincję.

- Szczerze w to wątpię.

- Zobaczymy.

Zjeżdża w dół drogi, a ja kurczowo trzymam się drążka. Włosy smagają mnie po twarzy, więc przeklinam w duchu, że zapomniałam gumki. Droga jest wyboista, a mnie dopadają lekkie mdłości. Dzięki Bogu, w miarę szybko docieramy do jeziora.

Wysiadamy z terenówki, a Wyatt zaczyna wyjmować z paki zapasy. Wśród nich są dwa koce, kilka wędek, pojemnik ze sprzętem i coś, co wygląda jak kosz z jedzeniem. Gdy proponuję, że coś poniosę, zerka na mnie z ukosa, a jego usta wyginają się w krzywym uśmiechu.

Okolica jest przepiękna. Wokół jeziora rośnie mnóstwo drzew i roztaczają się stąd wspaniałe widoki. Wszystko wygląda na nietknięte ludzką ręką. Panuje tu idealny spokój i cisza.

- To jezioro jest przepiękne. Presley i Zach też nad nim mieszkają? - pytam, przeczesując wzrokiem linię drzew w poszukiwaniu ich domu.

- Nie. Ich dom leży nad wschodnim jeziorem.

Zatrzymuję się i patrzę na niego. Jestem pewna, że z rozdziawionymi ustami i potarganymi przez wiatr włosami wyglądam jak idiotka.

- Zaraz, to ile wy macie tych jezior?

- Pięć, ale zarybiamy tylko to jedno, żeby móc chodzić na ryby, kiedy tylko chcemy. Uwielbiam łowić w rzece, ale to o wiele spokojniejsza metoda, a poza tym wątpię, abyś miała ochotę na łowienie na muchę.

No raczej, że nie.

- Nie widzę żadnej różnicy, ale zakładam, że masz rację.

Wyatt parska śmiechem.

- Wezmę czółno, a ty nie ruszaj się z miejsca.

Czy on przed chwilą powiedział „czółno”?

- Nie wejdę do czółna.

- Cóż, to zwykła łódka. Poza tym cholernie trudno będzie nam łowić, jeśli do niej nie wsiądziesz.

- Nie możemy zostać na brzegu? W ten sposób, jeśli zjawi się niedźwiedź lub jakieś inne głodne zwierzę, będziemy mogli uciec szybko do terenówki. - Jego oczy błyszczą wesoło. Wygląda na to, że dobrze się bawi moim kosztem. Uderzam go dłonią w pierś. - Mówię serio!

- Na pewno, kochanie. - Wyatt całuje mnie w skroń. - Nigdy nie uważałem cię za tchórza. Sądziłem, że taka twarda dziewczyna jak ty poradzi sobie na łódce. Ale - wyciąga dłoń w moją stronę — widzę, że chyba nie podołasz temu wyzwaniu.

Świetnie rozegrane, kolego. Wyatt doskonale wie, co właśnie zrobił. Mam dwie opcje. Mogę ukraść terenówkę, jak sam ją nazywa, albo pójść tam i pokażę mu, że nie jestem mięczakiem. Nigdy wcześniej nie byłam na rybach. Nigdy nawet nie zastanawiałam się nad tym, aby to zrobić.

Jednak nie ma mowy o wycofaniu się.

- W porządku. - Poddaję się. - Idź po łódkę.

Wyatt robi krok do przodu, łapie mnie za łokcie i przyciąga do siebie.

- Wynagrodzę ci to, obiecuję.

Nachylam się, pozwalając, aby moje usta musnęły jego usta.

- Dopilnuję tego.

- Nie wątpię.

Puszcza mnie i zabiera się do roboty. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak czasochłonne może być wędkowanie. Wyatt ma całe mnóstwo gadżetów i przeróżnych pudeł. Modłę się, żeby łódka, czy to coś, co określa tym mianem, była większa, niż sobie wyobrażam, bo nie mam pojęcia, gdzie zmieści się cały ten szajs.

Wyatt taszczy ze sobą srebrną, płaską łódkę. W środku ma dwie ławki i dwa wiosła. Nie wierzę, że się nad tym zastanawiam.

W ogóle.

Wyciąga łódkę do połowy na piach i przywołuje mnie machnięciem ręki.

- Wskakuj. Odepchnę nas od brzegu.

Zaczynam trochę panikować. Nie dlatego, że nie umiem pływać, ale dlatego że nie mam zapasowych ubrań, a w pobliżu nie ma łazienki. Czy on oczekuje ode mnie, że będę łowić ryby? W żołądku kotłuje mi się na samą myśl o tym, ale nie chcę wyjść na mazgaja, więc wsiadam do łódki.

Wyatt bez problemu wyprowadza nas na środek wody. To oczywiste, że wie, co robi. Może nic mi nie będzie.

- W porządku - mówi, przerywając ciszę. - A teraz przesuń się na drugą stronę, żebyśmy mogli przygotować nam stanowisko.

- Mam się przesunąć?

- Tak. - Kiwa potakująco głową. - Usiądź tutaj. Wyjmę ławki i rozłożę koce, żebyśmy mogli usiąść sobie na dnie łódki.

- Nie za bardzo jestem przekonana co do tej części o przesuwaniu się.

Jeśli się poruszymy... zakołyszemy łódką. A mnie kompletnie odbije.

- Złap mnie - mówi, wyciągając dłoń. - Zaufaj mi. -Zamykam oczy i liczę do trzech. Dam radę. Dotykam dłonią jego ręki, a on powoli pomaga mi usiąść z drugiej strony. - Widzisz, świetnie sobie poradziłaś.

Mam serdecznie dość tego wszystkiego.

- Następnym razem pójdziemy do spa.

- Co tylko zechcesz, skarbie.

Wyatt układa na dnie łódki koce, moszcząc nam wygodne, przypominające łóżko gniazdko. Pomaga mi zejść z ławki i przytula się do mnie. Obejmuje ręką moje plecy, a ja kładę mu głowę na piersi. Zamykam oczy i wsłuchuję się w bicie jego serca.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że mogliśmy poprzytulać się w domu?
- rzucam żartobliwym tonem.

- Owszem, ale tak jest bardziej intymnie.

Całuje mnie w czubek głowy.

Ma rację. Nawet mimo wyczuwalnego w powietrzu chłodu, mogłabym tu zasnąć.

Nie słychać nic prócz cykania paru świerszczy i cichego chlupotania wody o burtę. Jedyne źródłem światła jest wschodzące słońce. Wiem, że gdybym otworzyła oczy, na niebie nadal byłoby widać garstkę gwiazd. Normalnie ta otaczająca nas cisza doprowadziłaby mnie do szału, ale do tego miejsca pasuje wręcz idealnie. Życie toczy się swoimi torami, ale w tej chwili jesteśmy tylko Wyatt i ja. Nigdy wcześniej nie czułam większego spokoju.

Odpywam w sen, leżąc wygodnie w jego ramionach. Słońce w końcu wspina się wysoko na nieboskłon, budząc mnie. Unoszę głowę, a Wyatt patrzy prosto na mnie z uśmiechem.

- Czujesz się lepiej? - pyta.

- Czuję się świetnie.

Oczy mu poważnieją, gdy tak na mnie patrzy.

- Już zawsze chcę sprawiać, że będzie ci ze mną dobrze. Ty i to dziecko jesteście całym moim światem, Angie. Wiem, że się boisz. Rozumiem to, ale krok po kroku chcę ci udowodnić, że nie masz się czego obawiać.

Ja się nie boję. Ja jestem przerażona. Nie wiem, jak być kobietą, której pragnie. Nie łowię ryb i nie poluję.

Nie interesuje mnie uprawa roli ani hodowla zwierząt. Jestem dziewczyną, która maluje paznokcie i robi zakupy jak profesjonalistka. Nie jestem taka i nie wiem jak długo jeszcze będzie sądził, że to urocze.

- Chyba nie doceniasz tego, jak bardzo się od siebie różnimy - mówię, wspierając podbródek na dłoni.

- Czasami przeciwieństwa się przyciągają.

- To prawda. - Wzdycham. - Ale to może również oznaczać, że do siebie nie pasujemy.

Wyatt patrzy w niebo, gładzi mnie po plecach, a potem przysuwa moją twarz do swojej.

- Myślę, że fakt, że oboje leżymy w tej łódce i możemy swobodnie milczeć, to jedyne, czego potrzebujemy. Jesteś całkiem inna niż wszystkie kobiety, które dotychczas poznałem. Biorąc pod uwagę wszystkie kobiety, w którymi byłem, to, że z żadną prócz ciebie nie Chciałem mieć poważniejszego związku, coś znaczy. Masz rację, jesteś inna. Jesteś moja, bo chcę, abyś nią była.

Uśmiecham się pod nosem.

- A zatem jestem twoja?

Uśmiecha się figlarnie.

- Niedługo znowu będziesz.
- Czy to znaczy, że ty jesteś mój?
- Nigdy nie należałem do nikogo innego.

Myślę o tym przez dłuższą chwilę. Ani on, ani ja nie podjęliśmy żadnych kroków, aby być z kimś na poważnie. Oboje miesaliśmy związki bez zobowiązań. To chyba faktycznie ma znaczenie. Tyle że Wyatt poznał, co to miłość. Może i była nieodwzajemniona, ale czuł ją. Ja nie.

Zamiast próbować go wybadać i prawdopodobnie zrujnować czułą chwilę, ograniczam się do kiwnięcia głową.

— Dość tego lenistwa. Ryby muszą jeść, a nam potrzebny jest lunch.

- Uhm. - Prostuję się nieco. - Myślałam, że żartujesz. Jedyna ryba, jaką jem, to otoczone ryżem kawałki w sushi.

Wyatt parska śmiechem.

- Ty naprawdę uwielbiasz jeść.
- Zamknij się. Mówię serio! Nie przepadam za rybami.
- Łowiłaś je kiedyś?
- Nie.

- Cóż - chichocze Wyatt - w takim razie skąd wiesz, że tego nie lubisz? Poza tym, jeśli czegoś nie złapiesz, będziesz głodna - dodaje, biorąc wędki. - Zabrałem składniki tylko na porządną smażoną rybę z dodatkami.

Żołądek wywraca mi się na drugą stronę na samą myśl o tym. Nie lubię owoców morza, a już na pewno nie przepadam za rybami, z którymi będziemy mieć do czynienia. Przebiega mnie dreszcz obrzydzenia.

- Lepiej, żeby w tym spa był od razu salon fryzjerski. Wyatt ignoruje moją uwagę i podaje mi wędkę.

- Wędka gotowa, załóż przynętę.

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

- Mów do mnie po ludzku.

- Musisz zatknąć przynętę na haczyk. - Podaje mi pudełko pełne robaków.

Kręcę głową.

- Nie, nie, nie. Wykluczone.

- To robak. Nie ugryzie cię.

Zdejmuje wieczko, a mnie zbiera się na wymioty. Boże, nie dam rady. Wystawiam głowę za burtę na wypadek, gdyby dziecko miało mi trochę pomóc w rzyganiu.

- Hej. - Dotyka moich pleców. - Ja to zrobię, skarbie. Nie pochoruj mi się tutaj. - Wyatt masuje mnie po plecach, a ja próbuję skupić się na wszystkim prócz zwymiotowania. Co za żenada.

Biorę głęboki wdech przez nos i wypuszczam powietrze ustami.

- Lepiej? - pyta, gdy się prostuję.

- Nic mi nie jest.

Mdłości mijają, ale wiem, że lepiej nie patrzeć na to, co robi Wyatt. Ohyda.

Wyatt zarzuca wędkę, a potem wręcza mi kijek.

- Po prostu trzymaj wyciągniętą wędkę, a jak poczujesz szarpnięcie, zacznij zwijać żyłkę.

- To wydaje się całkiem proste.

Nikt nie wspomina o tym, że łowienie ryb jest najnudniejszym zajęciem na świecie. Siedzimy tak przez pięć minut, a ja już mam ochotę chwycić za wiosła i popłynąć do brzegu. Po upływie kolejnych dziesięciu minut, w trakcie których Wyatt siedzi beczynn timer, nie odzywając się ani słowem, nie wytrzymuję i wypalam:

- No więc? - pytam, patrząc na kompletny, panujący wokoło bezruch. - Co teraz robimy?

- Czekamy.

- Na rybę?

- Taki jest cel.

Wyatt wygląda na zadowolonego. Próbuję wczuć się w jego nastrój, ale nie jestem już zmęczona dzięki naszej wspólnej drzemce, więc zwyczajnie wychodzę z siebie. Nie ma tu nic do oglądania. Żadnych ludzi robiących dziwne rzeczy, na które mogłabym się pogapić. Jedyne, co się porusza, to drzewa.

- Wyatt, a co będzie, jeśli ryby nie zechcą się... łapać?

- Chyba brać.

- Jasne. - Sapię z irytacji. - Brać. Łapać. Nadziewać na haczyk. Wstaw sobie odpowiednie słowo. Co wtedy będzie?

Wyatt kładzie się na kocu i zakrywa twarz kapeluszem.

- Wtedy czekamy, aż któraś się zjawi.

- Cały dzień?

- Cały dzień, Miastowa.

Dam radę. Według niego, tak wygląda życie na prowincji. Ludziom,

których nie znam albo nie rozumiem, sprawia to wielką przyjemność. Domyślam się, że może być całkiem przyjemne, pod warunkiem, że uda mi się odprężyć, więc próbuję. Muszę sobie stale przypominać, że podjął się wyzwania, aby upiec ze mną babeczki, więc mogę zrobić to samo z łowieniem ryb.

Tupię rytmicznie nogą w oczekiwaniu, aż ryby zaczną... brać. Powinny być głodne, tak? Nie wiem, jakiego rodzaju pożywienie znajduje się w jeziorze, ale zakładam, że przychodzą tu wyłącznie Henningtonowie. Mogę również bezpiecznie założyć, że nie robią tego codziennie, bo przecież pracują. A skoro tak, ryby powinny być głodne.

- Tutaj, tutaj, rybko! - wołam przyciszonym głosem.

- Angie? - Spod kapelusza Wyatta widać jego krzywy uśmiezek. - Co ty, do licha, wyprawiasz?

- Wołam rybę! Może przyjdzie tak jak kot?

Wyatt wybucha gromkim śmiechem.

Pamiętam stary odcinek „Ulicy Sezamkowej”, który uwielbiał mój brat. Opowiadał o Bercie i Erniem na łódce. Ernie, który, rzecz jasna, był bardziej rozgarniętym z tej dwójki (czyli ja), wiedział, że może nakłonić ryby do wejścia do łódki. Ale Bert (Wyatt) był zdania, że Ernie kompletnie oszalał. Mimo to ryby wskoczyły do łódki. To było genialne.

- Możesz się śmiać, skarbie, ale mówię ci... to zadziała.

Wyatt siada, nie będąc w stanie zapanować nad swoim śmiechem podobnym do rechotu hieny.

- Łowię ryby od dziecka, ale jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś je nawoływał.

- Erniemu się udało! - bronię się.

- Erniemu?

- Tak! - wołam takim głosem, jakby to było oczywiste. - Z „Ulicy Sezamkowej”. Zawsze był mądrzejszy z tej dwójki.

Wyattowi opada szczęka, a ramiona podrygują mu ze śmiechu.

- Muszę to zobaczyć. - Opiera się i krzyżuje ramiona na piersi.

- Jak sobie chcesz. - Ożywiam się nieco i znów wychylam za burtę. - Tutaj, tutaj, rybko! - wołam jeszcze raz, odtwarzając zapamiętaną scenę. Wyatt próbuje zdusić cisnący mu się na usta śmiech. Częstuje go kuksańcem w nogę. - Przestań! Nie śmieć się ze mnie - marudzę w żartach. Patrzę na żyłkę, która w dalszym ciągu ani drgnie. - Najwyraźniej ryby jeszcze śpią. Przyszedłeś tu o wiele za wcześnie. To śpiochy i późno wstają!

W powietrzu roznosi się ciepły, gardłowy śmiech Wyatta.

- Chyba masz rację.

- Oczywiście, że mam. Gdyby te ryby mnie znały, pokochałyby mnie.

Wyatt przysuwa się do mnie na kolanach i zamyka w uścisku swoich rąk. Nachyla się powolutku w moją stronę, uważając, żeby nie rozkołysać łódki.

- Angie - mówi, a z jego lekko przesłoniętych powiekami oczu promienieje czułość - jesteś najpiękniejszą istotą na ziemi. Ryby miałyby prawdziwe szczęście, gdyby złapały się na twój haczyk.

Czuję, jak wszystko w moim wnętrzu się zaciska. Mój oddech staje się nieco płytszy i szybszy, gdy zbliża usta do moich ust.

- Ja? - pytam. Wyatt kiwa twierdząco głową. - A ty złapałeś się na moją wędkę?

- Tak - potwierdza. - Jesteś w mojej łódce, na mojej ziemi i w moim życiu, sprawiając, że po raz pierwszy zaczynam dostrzegać pewne rzeczy. Nigdy wcześniej się tak nie czułem. Nigdy nie chciałem znaczyć dla kogoś tak wiele, jednocześnie mając nadzieję, że jednak będę znaczył.

Dotykam dłonią jego policzka.

- Chcesz, żebym dalej z tym walczyła?

Zamyka oczy, wtulając twarz w moją dłoń.

- Uwielbiam patrzeć, jak twoje mury się kruszą, a lista zasad się kurczy. Będę naprawdę szczęśliwy, gdy wreszcie zdasz sobie sprawę z tego, jak bardzo mnie pragniesz. — Ścisza głos i znów na mnie spogląda, tym razem poważnie. - Nie łudź się. Będziesz mnie pragnąć. Już ja o to zadbam.

Nie wątpię w to ani przez chwilę.

Wiercę się trochę na swoim miejscu i próbuję uspokoić dziko walące serce.

- Chyba powinniśmy się założyć.

Uśmiecha się szeroko.

- Podaj zasady.

- Jeśli złapię pierwszą rybę, będziesz musiał zabrać ją do domu i przyrządzić z braćmi innego dnia, żebym nie musiała jej jeść. - Kiwa potakująco głową. - A jeśli ty złapiesz ją pierwszy, spróbuję tej smażonej ryby z dodatkami, o której mówiłeś.

Wyatt wyciąga rękę.

- Umowa stoi.

Ściskamy sobie dłonie, a potem zaczynam modlić się do rybich bóstw, o ile jakieś istnieją, żeby pomogły mi wygrać. Po pierwsze fajnie będzie patrzeć, jak przegrywa z dziewczyną z miasta. Po drugie ja naprawdę nie lubię ryb. Mają paciorkowate oczy, a niektóre nawet zęby... wielkie dzięki. Wolę trzymać się zwierząt, na które nie muszę patrzeć, zanim je zjem.

Jestem dziwna, ale po prostu nie dam rady.

Po kolejnej godzinie, która upływa mi na próbie odgadywania kształtów chmur, co staje się nieznośne już po trzech minutach, Wyatt zamyka oczy. Udaje mi się dostrzec chmurę w kształcie penisa, ale to raczej mało śmieszne.

Jestem zbyt znudzona, aby znowu uciąć sobie drzemkę. Nie mam pojęcia, dlaczego ludzie uważają łowienie ryb za świetną zabawę. Moje nawoływanie ryb nie daje żadnego skutku, a gapienie się na horyzont jest równie emocjonujące, jak liczenie liści. Dotarłam do tysiąca czterystu dwudziestu dwóch i się poddałam.

- Nudzę się - gderam pod nosem.
- Spróbuj się zrelaksować, kochanie.

Prędszej piekło zamarznie.

- Właśnie się relaksuję.

Otwiera jedno oko i uśmiecha się filuternie.

- Zawsze możesz spróbować zawołać ryby.
- Zamknij się.

Wyatt parska śmiechem.

- Nigdy nie wiadomo. To może zadziałać.
- Nie zmuszaj mnie, żebym wypchnęła cię z łódki -ostrzegam go.
- Możesz spróbować. - Wyatt bierze mnie za rękę i wciąga na siebie. - Albo możesz mnie znów pocałować.

Moje serce przyśpiesza, gdy zaglądam mu w oczy. To by dopiero była zabawa. Powoli zbliżam usta do jego ust, ale zastygam w bezruchu, gdy do moich uszu dociera dźwięk odwijającej się żyłki.

Oboje podrywamy głowy do góry. Widzę poruszającą się wędkę i obracający się szybko kołowrotek. Ryba! Nie wiem, czyja to wędka, ale ktoś z nas złapało rybę.

Wtedy dociera do mnie, że to może być jego wędka. Cholera.

- Wyatt! - Klepię go w pierś. - Coś się złapało! - Klękam i łapię za kij wędki, ale nie mam zielonego pojęcia, co robić. Kołowrotek obraca się jak szalony i cały czas wydaje ten dziwny dźwięk. Spoglądam na Wyatta z mieszaniną strachu i podniecenia. - Pomożesz mi, czy nie?

Wyatt podnosi się w końcu i kładzie rękę na obracającym się kołowrotku, zatrzymując go.

- Wciągnij ją powoli.

Przesuwa się tak, że jego klatka piersiowa dotyka moich pleców. Nakrywa dłonią moją dłoń, pomagając mi złowić coś, co, mam nadzieję, jest naszym obiadem. Jego ciepły oddech owiewa mi kark, a ja wtulam się w niego odrobinę.

- Tak jak teraz?

Pociera nosem zagłębienie w mojej szyi.

- Mmm, hmm.

Przyciska usta do mojej skóry, a ja muszę się skupić, żeby nie wyrzucić tej cholernej wędki za burtę.

- Mam tak robić dalej? - Moje pytanie ma podwójne znaczenie.

Przestaje mnie całować, gdy zauważa coś, na co ja zwyczajnie nie zwracam uwagi.

- Zatrzymaj się na sekundę. - Robię to, a linka znów się napręża. - W porządku, teraz ciągnij ją powoli.

Robimy to razem, a nawijanie linki na kołowrotek przychodzi nam z

coraz większym trudem. Wyatt zaczyna wyciągać wędkę z ramionami owiniętymi wokół mnie.

Ryba w końcu wyskakuje z wody, a z moich ust wyrywa się okrzyk.

- Och, witaj, rybko! - Wyatt wrzuca rybę na dno łódki.

- Wrzuć ją z powrotem! - krzyczę, gdy ryba zaczynać miotać się u naszych stóp. Z twarzy odpływa mi cała krew.

- Wrzuć z powrotem? - pyta Wyatt, jakbym była niespełna rozumu.

- Tak! - Znów dopadają mnie mdłości. - Zaraz zwymiotuję!

Wyatt przemieszcza się i robi coś, ale ja nie jestem w stanie na to patrzeć. Już sam widok ryby wystarczył, żeby żołądek podszedł mi dogardła. Wystawiam głowę za burtę. Może i nie mam jeszcze porannych mdłości, ale z całą pewnością nie zniosę myśli o rybie.

Słyszę chlupot wody i oglądam się za siebie. Ryba zniknęła. Dzięki Bogu. Prostuję się, a Wyatt wraca do mnie.

- Łowienie ryb to zdecydowanie nie jest twoje zajęcie - mówi, obejmując mnie ramionami.

- Próbowałam.

Całuje mnie w skroń.

- Wiem. A tak przy okazji, to była twoja wędka.

- Naprawdę? - ożywiam się nieco.

Wyatt dotyka ustami mojego ramienia.

- Chyba złapałaś dzisiaj więcej niż jedną rybę.

- Serio? - pytam, obracając głowę tak, że siedzimy twarzami do siebie.
- Na wędce były dwie? — Przysięgam, że widziałam tylko jedną.

- Nie, skarbie. Chyba złapałaś coś zupełnie innego.

No dobra, łowienie ryb jest do bani, ale łowienie ich z Wyattem wymiata. I chyba nie tylko ja coś dzisiaj złowiłam.

ROZDZIAŁ 12

I co było potem? - Presley praktycznie podskakuje na siedzeniu, gdy opowiadam jej, co wydarzyło się poprzedniego wieczora w cukierni. - Czy wy... - Przystawia do ust kubek z kawą, wytrzeszczając oczy.

- Nie. Nie zrobiliśmy tego. - Wybucham śmiechem.

Czasami zapominam, jak niewinna była zawsze Presley. Podczas gdy ja krzyczałam na imprezach, tańczyłam na barach i robiłam masę nieprzystających damie rzeczy w łazienkach, Presley uczyła się. Nigdy nie była żadną przygód i doskonale równoważyła mój charakter. Wyciągnęłam ją z małomiasteczkowego życia, a ona dbała o to, żebym nie skończyła z brzuchem.

Na wiele się to nie zdało.

- Bo mogliście przypadkiem, sama nie wiem, zajść w ciążę? - Prycha z irytacją, wyraźnie rozczarowana, że do niczego między nami nie doszło.

- Nie, moja droga przyjaciółko. - Przewracam oczami. - Nie o to chodziło. Chodziło o nas i przesunięcie kolejnych granic.

- Na pewno.

Myślę o tym, jak wspaniale zachował się Wyatt. Zawsze wiedziałam, że był świetnym facetem. Presley mówiła o nim z wielkim szacunkiem. Poza tym widziałam, jak zachowuje się przy chłopcach. Mężczyźni nie spędzają czasu z dziećmi innych ludzi, jeśli są dupkami. Nie miałam pojęcia, że jest tak fantastycznym gościem.

— To zabrzmiało idiotycznie, ale... — Nie wierzę, że zamierzam o to zapytać. - Dlaczego, do cholery, się z nim nie umawiałaś?

Pres prychnęła pod nosem i wydyma usta.

- Wyatt i ja znamy się od małego. Zawsze był obecny w moim dzieciństwie. Ale nawet wtedy oglądałam się wyłącznie za Zachem. Wyatt był moim najlepszym przyjacielem, ale nigdy nie patrzyłam na niego tak, jak na Zacha. Poza tym nie wykazywał żadnego zainteresowania moją osobą do momentu, w którym jego brat i ja zaczęliśmy się spotykać. - Wybuchła śmiechem. - Zachowywał się jak dzieciak, który nie dostał nowej, lśniącej zabawki. Właśnie wtedy nagle zaczął mnie lubić. Ale szczerze mówiąc, nigdy nie postrzegałam go w ten sposób. Jego przyjaźń zbyt wiele dla mnie znaczyła. Nie chodzi o to, że było z nim coś nie tak. Byłabym szczęściarą, mogąc kochać Wyatta. To najbardziej bezinteresowna osoba, jaką znam.

To, co mówi, ma sens. Nigdy nie miałam mężczyzny, którego kochałabym w ten sposób, ani przyjaciela, z którym nie zaryzykowałabym pójścia do łóżka.

- Rozumiem. Chyba.

- Ujmę to w ten sposób. - Presley poprawia się na siedzeniu. - Gdyby Zachary nie istniał, wyszłabym za Wyatta, zanim zdążyłby zmienić zdanie. To facet stworzony do tego, aby wyjść za niego za mąż, Ang. Taki, wokół którego budujesz całe swoje życie. To mężczyzna, dla którego przeprowadzasz się do nowego miejsca.

Przy ostatnim zdaniu jej spojrzenie poważnieje. Wiem, że chce przez to powiedzieć, że byłabym idiotką, gdybym od niego odeszła. Ale nie powie tego na głos. Rozumie, że muszę dojść do tego wniosku sama i że nie można mnie do niczego zmuszać ani sprawiać, że poczuję się, jakbym nie miała innego wyboru. Zawsze jest jakiś wybór. Mam tylko nadzieję, że niczego nie spieprzę.

- Wiem, Pres. Domyślam się, o co ci chodzi.

- A zatem - dodaje, przeciągając słowo - powiedz, gdzie w przyszłym tygodniu idziesz na randkę z Wyattem?

Sama chciałam wiedzieć. Wyatt milczy jak zaklęty. Ten facet najwyraźniej uwielbia niespodzianki.

- Nie mam pojęcia.

- Typowe. Pewnie nie zdążył niczego wymyślić i dlatego nie może ci powiedzieć. - Presley wspominała, że podczas gdy Zach jest typem romantyka, Wyatt z romantyzmem nie ma absolutnie nic wspólnego. Nigdy nie musiał się wysilać. Z drugiej strony ja również nie jestem typem romantyczki. Nie potrzebuję podrywania ani uwodzenia. Jedyne, co muszę wiedzieć, to że nie marnuję bez sensu swojego czasu. - Wyda je mi się jednak, że ta randka będzie inna. Lepiej żebyś wyrzuciła swój głupi poradnik z zasadami przez okno - ostrzega mnie Pres.

- Jestem całkiem pewna, że złamiemy każdą z przeklętych zasad, z którymi tu przyjechałam. Wielokrotnie.

Pres wybucha śmiechem.

- Dzięki Bogu. Naprawdę sądziłaś, że między wami nie zaiskrzy?

- Nie chciałam o tym myśleć. Nie chciałam również, żeby ktokolwiek miał w tym swój udział.

Presley przygląda mi się uważnie, a ja nagle przypominam sobie, jak wiele o mnie wie. Słyszała, jak płaczę po nocach, gdy moja matka dawała mi do zrozumienia, jak wielkim jestem dla niej rozczarowaniem. Patrzyła, jak rozpadam się na kawałki tego wieczora, gdy moja matka powiedziała mi, że urodzenie mnie było błędem i że prawdopodobnie przyśpieszyło jej chorobę. Mama winiła mnie w jakiś sposób za każdą okropną część swojego życia. Nie wiem dlaczego, ani co takiego zrobiłam, poza byciem dobrą córką, ale postarała się, abym wiedziała, że moje wysiłki nie zostały w ogóle docenione.

Wie również, że moja matka jest zdolna do wielu świństw. Presley znalazła się raz na jej celowniku, ale mój brat położył temu kres. W dniu ślubu Presley moja matka urządziła potworną scenę odnośnie miejsca, w którym znajdowało się jej krzesło. Zwyczywała Pres od najgorszych, wpadła w szał, a Todd praktycznie wyrzucił ją za drzwi. Mój ojciec załagodził sytuację, ale skończyło się na tym, że musiałam poprawić makijaż Presley po tym, jak zalała się łzami.

- Wiesz, że jej zdanie w ogóle się nie liczy?

Bingo. Doskonale wie, czym się martwię.

- Wiem.

- Na pewno?

- Tak.

Przesuwa się na krzesło.

- Znam cię od... cóż, od zawsze. Miałam okazję być świadkiem kilku waszych rodzinnych konfrontacji. Rzeczy, których ani Todd, ani ja nigdy nie rozumieliśmy. Powodem, dla którego zostaliśmy w Filadelfii zamiast wyjechać na Florydę, o co błagali nas twoi rodzice, było to, że nie chcieliśmy, by dzieci miały do czynienia z nieustanną krytyką twojej matki i nieprzyjemnościami ze strony twojego brata. Todd nigdy nie uważał cię za jedną z nich, Ang.

Gdy zaczyna mówić w ten sposób o Todzie, czuję ból.

- Todd nigdy nie był taki jak oni - mówię, a z każdego mojego słowa biją emocje. Był kimś znacznie więcej.

Był większym obrońcą niż mój ojciec. Todd zawsze robił wszystko, by ponieść konsekwencje złych uczynków Josha, gdy cała nasza trójka była razem. A potem opuścił ten świat bez słowa pożegnania.

A ja mu na to pozwoliłam.

Nie wiedziałam, że ma kłopoty, ale powinnam była coś zauważyć. W końcu byłam jego siostrą, byliśmy sobie bliscy. Powinnam była wiedzieć, że dzieje się coś złego, ale byłam tego kompletnie nieświadoma. Nienawidzę się za to.

- Nie. - Bierze mnie za rękę. - Nie był. Bardzo cię kochał. Uważał cię za idealną, młodszą siostrę. Nie byłaś wyłącznie moim powodem, który trzymał mnie w Filadelfii. On również mieszkał tu ze względu na ciebie.

Całe życie odpychałaś od siebie innych ludzi przez to, co zrobiła ci matka. Todd i ja byliśmy jedynymi osobami, które do siebie dopuściłaś. Todd pielęgnował tę więź, Ang. Wiecznie się o ciebie martwił. W nocy często mówił, że potrzebujesz drugiej osoby i jej wsparcia. Szkoda, że nie może cię teraz zobaczyć.

Presley może dobrze skrywać ból po samobójstwie Todda i chować się za świetnie skonstruowaną fasadą, za co bardzo ją podziwiam, ale obie nosimy w sobie wiele cierpienia i tego już nie jest w stanie przede mną ukryć.

- Mimo to Todd wyrządził nam wielką krzywdę.

Opiera się o poręcz krzesła, wygląda przez okno, a potem przenosi wzrok na mnie.

- Tak. Ogromną. - Presley i jej synowie przechodzili trudny czas, ale dzięki Zachowi, jej rodzinie i Wyattowi wyszli na prostą. - Zawsze mamy wybór, skarbie. Możemy albo siedzieć beczynnie i użalać się nad sobą, albo podnieść się po porażce. Nie chciałam stracić domu, pracy, biznesu i swojego życia, ale tak właśnie się stało. Przyjechałam tutaj, wzięłam się w garść, harowałam jak wół i cudownym zrządzeniem losu udało mi się odnaleźć drogę do serca Zacha. To był prawdziwy dar. Może Todd też próbuje ci go dać.

Łzy napływają jej do oczu, ale powstrzymuje je. Wiem, jak bardzo kochała mojego brata. Wiem również, że od czasu powrotu do Bell Buckle prawie o nim nie rozmawiałyśmy. Owszem, zdarzyło się nam wspomnieć o nim w odniesieniu do dzieci, ale nie mówiłyśmy o tym, przez co obie przeszłyśmy. Nie bardzo wiem, dlaczego tak jest, ale nadal pomijamy tę sprawę milczeniem.

Niemniej jednak ostatnią rzeczą, której pragnąłby mój brat, byłaby ciąża z kowbojem z Tennessee. Nienawidził tego miejsca. I jestem całkiem pewna, że nienawidził rodziny Henningtonów. A przynajmniej jednego z nich.

Myśl o tym, że mógł za tym stać, jest przekomiczna.

I poniekąd bulwersująca.

- Uważasz, że moim prezentem od Todda jest dziecko? - Próbuję stłumić śmiech, ale i tak wymyka się z mojego gardła.

- Nie! - chichocze Pres, najwyraźniej myśląc o tym samym. - Myślę, że jego prezentem dla ciebie jest odebranie ci samotności.

- Czyli dziecko?

Kręci przecząco głową i patrzy na mnie tak, jakbym była idiotką.

- Nie, kochana. Wyatt.

- Może. - Wzruszam ramionami. - Choć jestem zaskoczona, że przybrał on formę twojego przyszłego szwagra.

Presley śmieje się tak bardzo, że kawa prawie wystrzeliwuje jej z nosa.

- Raczej go to nie cieszy. Muszę wierzyć w to, że robi wszystko, aby mieć pewność, że ktoś się nami zatroszczy, nawet jeśli już go tutaj nie ma.

- Tęsknisz za nim?

Pres odstawia kubek i przygryza dolną wargę.

- Tęsknię za wieloma rzeczami.

Daję jej kilka sekund na ubranie myśli w słowa.

- Tęsknię za szczęśliwymi czasami. Za sposobem, w jaki na mnie patrzył. - Presley przenosi na mnie swoje spojrzenie, a ja widzę łzy w jej oczach. - Patrzył na mnie tak, jakbym była powodem, dla którego żyje. To coś, czego nigdy nie zapomnę. Todd kochał we mnie wszystko. Mimo to, jestem wściekła. Wściekła, że mężczyzna patrzył na mnie w ten sposób, a mimo to zdecydował się odejść. Jestem chora ze złości, że odebrał mi tę miłość i zostawił samą z całym bałaganem. To sprawia, że wierzę, że wszystko, co miałam, było kłamstwem — wielkim, strasznym

kłamstwem. Czasami gniew jest tak intensywny, że nie widzę niczego poza nim. Minęły już dwa lata, a zdarzają się noce, kiedy zamykam oczy i widzę, jak wisi bez ruchu, a ja błagam go, żeby ożył. Tego również nigdy nie zapomnę. Bycie uwięzioną pomiędzy dwiema tak strasznie skonfliktowanymi emocjami jest naprawdę trudne.

Spośród wszystkich rzeczy, przez które była zmuszona przejść, nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co czuła tamtego dnia. Przyjechałam tam później, ale nie potrafię pojąć, co musiało się z nią dzieć w momencie, w którym go znalazła.

Po prostu nie umiem.

- Cieszę się, że masz Zacha - mówię szczerze.

- Zach sprawia, że nie jestem już taka zła. Kocha chłopców. Powinnaś zobaczyć, jak uczy Caydena grać w baseball. Istna komedia. Robi wszystko to, w czym ich ojciec postanowił nie brać udziału. Ale — co więcej... - Presley bierze mnie za rękę. - Kocha mnie. I wydaje mi się, że chyba zaczynasz rozumieć, że kochanie kogoś to prawdziwy dar. Nie chodzi o to, że nie jesteś do tego zdolna, tak jak twoja matka, tylko o to, że dotychczas nie zjawił się nikt godzien twojego uczucia.

- Nie kocham Wyatta.

Odchyła się i uśmiecha szeroko.

-Jesteś pewna?

- Tak. Nie kocham go. Za wcześnie, by o tym mówić. Ile tu jestem? Niecały miesiąc?

- Kiedyś powiedziałaś mi, że Todd zakochał się we mnie w chwili, w której mnie zobaczył - odparowuje.

Niech szlag trafi ją i jej fenomenalną pamięć.

- Myślałam, że kompletnie oszalał.

- Może to cecha rodzinna.
- Ty małpo - parskam śmiechem.

Presley wzrusza ramionami i wraca do picia kawy.

Zaczynam rozmyślać o Wyattcie i sposobie, w jaki na mnie patrzy. Jak wpatrywał się we mnie zeszłego wieczoru, gdy byłam w kuchni, zajęta gotowaniem. Czułam to w każdym skrawku ciała. Nikt nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób.

- Jakie masz plany na dzisiaj?
- Za godzinę idę pomóc pani Kannan.

Od czasu festynu wpadłam do niej kilka razy z wizytą. Jest najmilszą na świecie kobietą z najbardziej niewyparzonym językiem, i tak jak innych mieszkańców, mnie również do niej ciągnie. Wczoraj pokazała mi mnóstwo rzeczy związanych z pieczeniem tortów weselnych. Myślę, że to oferta, o którą zdecydowanie powinnyśmy poszerzyć działalność cukierni. I choć zajmujemy się produkcją babeczek, ona pokazała mi, jak zastosować tę samą koncepcję w tworzeniu różnych piętrowych tortów.

Obserwowanie jej przy pracy to coś niesamowitego. Myślę jednak, że rzeczą, która zaskoczyła mnie najbardziej, jest fakt, że zna każdego swojego klienta. Wie, co lubią, zna ich ulubione ciasta i pamięta, co zamówili ostatnim razem. To nadzwyczajna umiejętność, którą szczerze podziwiam.

- Nigdy nie opuszczaj gardy, kochana. - Presley potrząsa głową, a ja wiem aż za dobrze, że ma rację.
- To prawdziwe mistrzyni manipulacji.

Wybuchają śmiechem.

- Mogłyby przejąć kontrolę nad światem, gdyby kiedykolwiek znudziło im się rządzić całym Bell Buckle. Mamy szczęście, że używają swoich mocy głównie do czynienia dobra.

- O tak.

Myślę o tym, jak dotychczas wykorzystywały swoją władzę. Gdyby nie one, bardzo możliwe, że Wyatt i ja nie poszlibyśmy na tę randkę. A może to od samego początku było nieuniknione.

ROZDZIAŁ 13

Jestem w Tennessee - informuję swoją mamę, siedząc na łożku.

Nie odzywałam się do niej od czasu mojej tymczasowej przeprowadzki. Już wystarczająco długo unikałam jej telefonów. Tak naprawdę w ogóle jej nie obchodzę, robi to tylko po to, aby podtrzymać swój wizerunek. Mimo to Presley wysłała mi esemesa, w którym napisała, że moja matka dzwoniła do niej i chłopców, aby sprawdzić, co u mnie słychać.

- To szczegół, o którym raczej powinnaś była mnie powiadomić, nie sądzisz? - Robi pauzę. - Nie powinnam była dowiadywać się tego od Caydena. Angelino, dlaczego nie wspomniałaś ani słowem o tym, że się tam przeprowadziłaś?

Prawie nie rozmawiałam z nią w tym roku, a ona nagle czuje się urażona. Mam na końcu języka całe mnóstwo jadowitych uwag, ale wiem też, że cierpi. Żadna matka nie powinna wyprawiać pogrzebu własnemu dziecku. Nie wspominając już o sposobie, w jaki to dziecko zmarło.

- Nie przeprowadziłam się. Zatrzymałam się tutaj na kilka miesięcy.

- Interpretuj to jak chcesz - odpowiada lekceważącym tonem.

- Bardzo mi przykro, mamo. Nie zrobiłam tego z zamiarem skrzywdzenia cię. Szczerze mówiąc, niespecjalnie się nad tym zastanawiałam. Masz informacje od dwójki dzieciaków. Może coś im się ubzdurało? Zostaję tu tylko na kilka miesięcy.

A przynajmniej tak to sobie tłumaczę.

Presley i Wyatt robią plany z sześciomiesięcznym wyprzedzeniem. Kompletnie ignorują moje nieustanne przypominanie o tym, że mam biznes, którym muszę się zająć oraz wspólniczkę, która spodziewa się, że wrócę za około dwa miesiące.

- Przestałaś do mnie dzwonić — narzeka. — Twój ojciec i ja nadal żyjemy, wiesz?

- Wiem, i ja też mam. Żyję. Jestem tutaj. A ty dzwonisz do mnie tylko wtedy, kiedy ci wygodnie, albo kiedy chcesz mnie skrytykować. Czym sobie na to zasłużyłam? - Mam już dość ponoszenia winy za wszystkie nieszczęścia tego świata. Dźwigałam ten ciężar, bo tego ode mnie chciała. No cóż, teraz potrzebuję odrobiny cholernego wsparcia.

Zmieniło się całe moje życie. Zmiany następują tak gwałtownie, że ledwie udaje mi się za nimi nadążyć. Przydałaby mi się teraz pomoc mamy. Zamiast tego wchodzę do kuchni, biorę babeczkę i pożeram w mgnieniu oka. Przynajmniej słodczyce nigdy mnie nie zawiodą.

Słyszę, jak sapie z oburzenia.

- Za kilka minut mam umówiony lunch. Chciałam sprawdzić, czy mój wnuk nie kłamał.

- Nie. - Kręcę głową. Ona jest nienormalna. - Nie kłamał.

- No cóż, może kiedy w końcu przestaniesz zachowywać się jak egoistka, pomyślisz o swojej rodzinie.

Ok, to bolało.

- Żartujesz? Cały czas o was myślę. Chyba zapominasz o wielu rzeczach, mamó. Dlaczego nie możesz uwierzyć, że nie jestem kobietą, za jaką mnie masz? Prowadzę własny biznes, urabiam sobie ręce po łokcie, mam wspaniałych przyjaciół i całkiem dobrze radzę sobie sama.

Na linii słysząc jej śmiech.

- Moja droga, proszę, nie rozśmieszaj mnie. Jesteś niezamężna. Mieszkasz sama w malutkim mieszkanku. Nie chcesz przyjechać do brata i własnych rodziców, bo jesteś zbyt dumna, czy cokolwiek innego, co sobie wmawiasz. Na każdym kroku słyszę o twoich kolejnych głupstwach.

- Łał - mówię na wydechu. - Nigdy nie sądziłam, że masz o mnie tak złe mniemanie.

- Nie bądź niedorzeczna - upomina mnie. - Nigdy tego nie powiedziałam. Nie uważam jednak, abyś podejmowała dobre decyzje. Pod tym względem jesteś bardzo podobna do swojego drugiego brata. Nie jesteś taka jak Joshua.

Bingo. Jestem zbyt podobna do Todda. Mam serce i nie jestem wyrachowaną suką. Mój brat jest żonaty od piętnastu lat, ma niezliczoną ilość kochanek, a ja jestem prawie pewna, że jego żona posuwa faceta od basenu. O tak, właśnie do takiego życia powinnam aspirować.

- Och, w takim razie ucieszysz się na wieść, że jestem w ciąży i mieszkam z ojcem dziecka. Dzięki za telefon, mammo. Zawsze miło jest posłuchać o wszystkich powodach, które sprawiają, że stale cię rozczarowuję. Nie dzwoń do mnie więcej. Powiedz tacie, że go kocham.

Rozłączam się i rzucam telefon na stół. Może mnie pocałować w dupę. Wszyscy mogą. Ogarnia mnie taka wściekłość, aż chce mi się krzyczeć.

Patrzę na zdjęcie Wyatta z rodziną stojące na stole. Są tacy szczęśliwi i kochani, a po przeciwnej stronie znajduje się moja rodzina. Zalewa mnie fala nagłych emocji i wybucham płaczem. Ja też tego chcę. Chcę być kochana bezwarunkowo przez własną matkę.

A zamiast tego mam ją. Rozżłoszczoną, zgorzkniałą i pełną nienawiści kobietę, która poniża mnie przy każdej nadarzającej się okazji.

Zrywam się z miejsca i wybiegam przez drzwi, zanim dociera do mnie, co się dzieje. Chcę przebywać wśród ludzi, którzy nie wysysają ze mnie życia. Koniecznie muszę zobaczyć się z Wyattem. Jego obecność zawsze poprawia mi nastrój, a w tej chwili jest wszystkim, czego potrzebuję.

I choć płonę z wściekłości, czuję też coś innego... Smutek. Mam wrażenie, że każdy zakręt w życiu prowadzi mnie pod prąd na jednokierunkowej drodze. Unikam samochodów i pieszych, a i tak zaliczę kraknę. O ile już do tego nie doszło. Serce powoli mi pęka, bo

jestem sama. Wiem, że na razie mam Wyatta, ale to się zmieni. Wrócę do Filadelfii i będę samotną matką.

Tak już musi być. Nie mogę sprzedać firmy i bawić się w dom. Na pewno się nie wyprowadzę. Jestem zdana wyłącznie na siebie. Muszę być silna. Prawda jest taka, że nie mam pewności, czy potrafię zapaść korzenie w jednym miejscu.

Pokonuję odległość w kilka minut, odkąd Wyatt pokazał mi zalesioną ścieżkę między dwoma polami. Szłam tędy tylko raz, ale podążanie ścieżką idzie mi całkiem sprawnie. Po drodze potykam się tylko dwa razy.

Przebiegam przez polanę i kieruję się w stronę stodoły. Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego biegnę, ale muszę się z nim zobaczyć. Potrzebuję uścisku jego ramion wokół mnie.

Gdy pokonuję pole, oddech więźnie mi w gardle, a wszystkie myśli o powrocie do Filadelfii znikają.

Wyatt stoi przy ogrodzeniu plecami do mnie, bez koszuli. Na głowie ma kowbojski kapelusz, a kiedy się odwraca, widzę kąciki jego ust uniesione w uśmiechu. Widzę tylko jego. Dzinsy opinają mu pośladki, a plecy lśnią od potu w promieniach słońca. Chłonę wzrokiem jego sylwetkę i dociera do mnie, jaką jestem idiotką. Mogłam mieć tego faceta co noc, ale wołałam przestrzegać swoich głupich zasad. Pieprzyć zasady. Wyatt twierdzi, że chce zaczekać, dopóki nie nabiorę pewności. Jestem pewna, że pragnę czegoś więcej. Wiem, że tak. Chcę mu dać wszystko i być razem. Chcę Wyatta.

Zaczynam iść w jego stronę, a wtedy on przesuwa się o krok, niszcząc moje świeżo podjęte postanowienie.

Przed Wyattem stoi Charlotte i dotyka dłonią jego piersi, a ja uświadamiam sobie, że wcale nie byłam idiotką.

Wręcz przeciwnie.

Wyatt to playboy.

Facet, który sypia z kim popadnie, a ja jestem kretynką, której zrobił dziecko. Patrzę, jak dotykają się nawzajem. Żadne z nich nie zauważa mojej obecności. Nie ma powodu, abym się tym przejmowała, nie licząc tego, że poprosiłam, abyśmy spędzili te trzy miesiące bez umawiania się z innymi ludźmi. Myślałam, że wyraziłam się jasno podczas festynu. Że pokazałam mu, że zamierzam dać mu szansę, by przekonać się, dokąd zmierza nasza relacja.

To jedna z tych chwil, kiedy wiem, że stojąc tu, zrobię z siebie wariatkę. Powinnam odejść, ale nie mogę oderwać od nich wzroku. Chcę zobaczyć, co się stanie, żeby już zawsze o tym pamiętać. Dzięki temu łatwiej będzie mi chronić własne serce.

Charlotte przechyla głowę w bok, a ja wyobrażam sobie, co mówi.

— Och, Wyatt. Jesteś taki zabawny. Uwielbiam zabawnych facetów, bo sama jestem taka tępa, że nie wiem, jak być urocza. - Wybuchła śmiechem.
— Co znowu? Myślisz, że moje cycki są prawdziwe? - Kręci głową.

- Nie, Charlotte. Wiem, że są sztuczne, tak jak twoje blond włosy, ale mam to gdzieś - odpowiada Wyatt w mojej wyimaginowanej rozmowie.

- Chcesz ich dotknąć? - W nosowym tonie jej głosu słychać wyraźną aluzję, gdy muska palcami jego pierś. Po chwili nachyla się w jego stronę.

- Z rozkoszą. Uwielbiam cycki. - Dłoń Wyatta zaciska się na jej biodrze.

Czuję w gardle posmak żółci, a klatka piersiowa faluje mi pod wpływem gwałtownego oddechu. On jej dotyka. A ona jego. Wiem, co zaraz się stanie. To będzie koniec wszystkiego, co myślałam, że jest między nami. Nie pozwolę, żeby ktoś mnie zdradzał. Nigdy nie będę dla kogoś tą drugą. Pieprzyć to. Na tym świecie istnieje zbyt wiele powodów, by być nieszczęśliwym. Nie pozwolę więc żadnemu mężczyźnie, by był przyczyną mojego nieszczęścia. Chcę wsparcia, siły, miłości i oddania. Zasługuję na to. Myślałam, że Wyatt da mi to wszystko.

Wyatt, nie całuj jej. Nie rób tego. Błagam, nie bądź taki jak reszta.

Wyatt zbliża się do niej odrobinę, a ja walczę z odruchem zaciśnięcia powiek. Nie mogę na to patrzeć. Mieszkaliśmy ze sobą dopiero od trzech tygodni, a ja byłam... szczęśliwa. Miałam nadzieję.

Jej ciało przysuwa się w jego stronę, a ja nie jestem już w stanie tego oglądać.

Odwracam się i idę do domu, by spakować swoje rzeczy. Przenocuję dzisiaj u Presley, a potem wracam, kurwa, do siebie. Udaje mi się przejść parę metrów ścieżką, gdy nagle słyszę swoje imię.

- Angie! - woła Wyatt.

Nie zatrzymuję się. Te pierdolone hormony mnie osłabiają. Łzy napływają mi do oczu, a serce pęka odrobinę. Nie wiem dlaczego tak strasznie mnie to uwiera, ale taka jest prawda. Chciałam wierzyć, że coś nas łączyło. Może zwyczajnie to sobie wymyśliłam. Chciałam, aby okazał się mężczyzną, za jakiego wszyscy go uważają.

Najwyraźniej nim nie jest. Albo to ja nie jestem dla niego odpowiednią dziewczyną.

— Angie! - woła ponownie.

Tym razem nie udaje mi się powstrzymać tych głupich łez. Nie. Wycieram je grzbietem dłoni. Nie będę płakać.

Palce Wyatta zaciskają się na moim ramieniu, ale wyszarpuję je z jego uścisku.

- Nie dotykaj mnie!

- Co jest, do cholery?

- Nie udawaj, że nie wiesz, dlaczego jestem taka wściekła! - krzyczę i odsuwam się o krok.

Albo jest największym kretyńcem świata, albo zwykłym dupkiem. A może połączeniem obu tych rzeczy.

- Z powodu Charlotte? - Wygląda na zdezorientowanego. - Do niczego nie doszło.

- Wiem, co widziałam! - Po moich policzkach leją się strumienie łez. To boli. Jestem potwornie skołowana. W jednej chwili próbuję się przed nim ochronić, a w drugiej jestem gotowa rzucić się z klifu. W głowie mam totalny chaos. Mam ochotę płakać, wrzeszczeć i całować go jednocześnie.

- Do niczego nie doszło, Angie! - próbuje przekonać mnie Wyatt. - Przysięgam! Dlaczego tak szybko mnie osądzasz?

- Nie będę jak te inne laski! Nie będę! Jestem za stara na użeranie się z jakimś dupkiem, który będzie mnie zdradzał za moimi plecami.

- Chyba postradałaś rozum. Absolutnie do niczego między nami nie doszło.

- Każde z nas ma swoją wersję „niczego”. Widziałam to na własne oczy! Ty parszywy oszuście! — Odwracam się, ale Wyatt chwyta mnie rękami w pasie i podnosi do góry. - Odstaw mnie na ziemię, pieprzony durniu! - krzyczę, walcząc z całych sił z chęcią wtulenia się w jego ciało.

Obejmuje mnie ręką za nogi i niesie tak, jakbym była dzieckiem.

- Ani myślę. - Z trudem posuwa się naprzód. - Najwyraźniej nie masz zamiaru mnie wysłuchać, więc muszę się upewnić, że nie uciekniesz.

Szarpię się w jego ramionach, ale on jest niewzruszony. Walę go pięścią w pierś, a on tylko przytula mnie mocniej.

- Postaw mnie na ziemi!

Wyatt zatrzymuje się, ale nie wypuszcza mnie z objęć. Podnosi mnie odrobinę wyżej tak, że stoimy twarzą w twarz.

- Powtarzam po raz trzeci, że do niczego nie doszło. - Nie spuszcza ze

mnie wzroku. - Nie pozwoliłbym, aby do czegoś doszło. Zorientowałem się, do czego zmierza i odepchnąłem ją. Gdy odwróciłem się, żeby od niej odejść, zobaczyłem cię i od razu za tobą pobiegłem.

Moje głupie, zdradzieckie serce mu wierzy. Nie mogę przestać płakać. Mam wrażenie, jakby ktoś ścisnął moje wnętrze.

- Nienawidzę tych ciążowych hormonów - mamrocze pod nosem. Wyatt stawia mnie na ziemi, ale zamiast mnie puścić, obejmuje ramionami moje plecy i przyciska do siebie mocno. - Nienawidzę tego, że zachowuję się jak idiotka i ryczę! Nienawidzę tego, że tak na mnie działasz! Dlaczego przez ciebie jestem taka słaba? Dlaczego te cholerne hormony sprawiają, że zachowuję się jak obłąkana?

— Może to nie przez hormony? — Na sekundę przestaję oddychać. Spoglądam w jego piękne oczy, w których czają się jakieś nienazwane emocje, i dostaję białej gorączki. Czy on przed chwilą naprawdę zasugerował, że zwykle jestem taka stuknięta? Zanim udaje mi się otworzyć usta i zacząć wrzeszczeć, Wyatt dodaje: - Może mnie lubisz. Może dostrzegasz to, że ja lubię ciebie. Może zabołało cię na samą myśl, że mógłbym być z kimś innym? - sonduje, a jego słowa przenikają mnie, studząc gniew równie szybko, jak go wywołały.

Ma rację. Właśnie o to chodzi. Z łatwością niszczy moje mury obronne. Przyjechałam tu z myślą, że spędzimy razem kilka miesięcy, po czym będę mogła bez problemu wyjechać. Minął prawie miesiąc, a ja już jestem do niego przywiązana, co jest po prostu nienormalne. To wszystko dzieje się za szybko.

Jedynie, czego potrzebowałam, to znaleźć właściwą osobę, która zawsze będzie mnie wspierać. Kiedy moja matka zmieszała mnie z błotem, to właśnie jego pomocy szukałam. Chciałam, żeby trzymał mnie w ramionach. Potrzebuję jego dotyku, żeby poczuć, że jestem coś warta. Wyatt wnosi odważne, śmiałe barwy do życia, które ja widziałam jedynie w przytłumionych odcieniach.

- Zniszczysz mnie, Wyatt.

Kręci przecząco głową.

- Nie.

Czuję wewnętrzny konflikt. Jeśli wyrzeknę się ostatnich resztek powściągliwości i zdrowego rozsądku, nie będę w stanie już się od niego odwrócić. Dzień po dniu udowadnia mi, że mogę na niego liczyć, wykorzystując do tego ten swój cholerny taran, którym kruszy mury otaczające moje serce. Widok Wyatta z Charlotte potwornie mnie zabił. Nie będę niczyją kochanką. Nie chcę się w nim zakochać tylko po to, by odkryć, że w rzeczywistości wcale mnie nie kocha.

- Nie łam mi serca - zaklinam go. - Proszę, nie każ mi się w sobie zakochiwać, jeśli zamierzasz je złamać.

- Co, jeśli pragnę twego serca? Jeśli powiem ci, że czułem coś do ciebie już wiele miesięcy wcześniej, jeszcze zanim zaszłaś w ciążę? Co, jeśli powiem ci, że po twoim wyjeździe nie chciałem spotykać się z nikim innym prócz ciebie? A gdybym ci powiedział, że ty i to dziecko jesteście wszystkim, czego pragnę? Co, jeśli właśnie teraz wszystko nabrało sensu, a ja chcę, żebyś się we mnie zakochała?

Zamykam oczy, pozwalając, aby każde z jego pytań rozkruszyło kolejny fragment muru mojej determinacji.

Pragnę go.

Teraz staje się dla mnie jasne, że od początku nie miałam szansy na to, aby uchronić przed nim swoje serce. Minęły tygodnie. Tygodnie! A jemu udało się znaleźć do niego drogę.

- Nadal strasznie mało o sobie wiemy.

- Mamy jeszcze czas, żeby się poznać. - Nie spuszcza ze mnie wzroku.

- Muszę znać prawdę. Muszę wiedzieć, że chodzi wyłącznie o mnie. Nie o Presley czy dziecko. O mnie. Prawdziwą mnie.

Nie chcę się zakochiwać, jeśli to wszystko ma okazać się kłamstwem.

Wyatt obejmuje dłońmi moją twarz.

- Chodzi tylko o ciebie, Angie.

- Naprawdę chcę ci wierzyć.

Przybliża twarz, pocierając nosem o mój nos.

- Więc uwierz. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale masz w sobie coś wyjątkowego. Jesteś wszystkim, czego pragnę.

Zamykam oczy, wspinam się na palce i przyciskam usta do jego ust. W tym pocałunku nie chodzi o nikogo innego. Chodzi wyłącznie o nas.

ROZDZIAŁ 14

Wyatt

Moje ciało nieruchomieje, gdy Angie dotyka moich ust. Pozwalam, aby z powodu tych głupich zasad przejęła kontrolę. Kiedy jednak wczepia palce w moje włosy, przestaję nad sobą panować. Nasze usta zwierają się w pocałunku. Muszę ją pocałować. Muszę zawładnąć nią w taki sposób, w jaki zawładnęła mną. Chcę, aby to poczuła. Każdą emocję, która przeze mnie przepływa.

Jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek pragnąłem trzymać w ramionach. Próbowałem wytłumaczyć to swojemu bratu, ale on tylko się roześmiał. Zach powiedział, że to się wie. Kiedy zobaczył Presley po raz pierwszy, od razu wiedział. Z Angie jest tak, że mam wrażenie, że dopóki jej nie spotkałem, całe moje życie nie miało sensu.

Dotykanie jej, obejmowanie, rozmawianie i samo przebywanie w jej towarzystwie sprawia, że mój dzień od razu staje się lepszy. Rzuciła na mnie jakiś czar. Tak duży, że mnie to przeraża.

Wydawało mi się, że kochałem Presley.

Wydawało mi się, że wiem, jak to jest pragnąć kogoś tak bardzo, że można od tego zwariować. Ale to coś kompletnie innego.

Nie żebym uważał, że nie kochałem Presley, bo kochałem. Tylko że teraz widzę, czym właściwie była moja miłość do niej. Kochałem wyobrażenie tego, co łączyło ją z Zachem. Presley to moja najlepsza przyjaciółka, a Angie... jest dziewczyną, dla której oddycham.

Trzymam ją w uścisku ramion, nie odrywając od niej ust. Pragnę kochać ją tak, jak powinienem był to zrobić wtedy, gdy poczęliśmy nasze dziecko. Chcę jej pokazać, jak to jest być wielbioną, bo na to zasługuje. To w niczym nie przypomina wieczoru w cukierni. I nie jest zawieszeniem broni, jak sama to określiła... to ostateczna rozgrywka.

Przyciąga moja głowę do swojej, a ja chwytam ją w ramiona, gdy oplata mnie nogami w pasie. Całujemy się, a ja niosę ją aż do momentu, w którym jej ciało nie zostaje uwięzione pomiędzy mną a szorstkim pniem drzewa. Potrzebuję oparcia, a jej jest chyba wszystko jedno. Mam poczucie, jakbyśmy wreszcie się poddali i żadne z nas nie chciało marnować ani sekundy.

Muszę to przerwać. I zabrać ją do domu.

- Aniele. - Jakimś cudem udaje mi się od niej oderwać.

- Nie przestawaj - prosi, ponownie przyciskając usta do moich ust.

Dobrze. Jeśli chce więcej, to kimże jestem, żeby jej tego odmawiać? Mógłbym całować ją w nieskończoność.

Smak jej słodkich ust jest cudowny. Pamiętam, jak słodko smakuje cała reszta. To smak, z którym mam zamiar bardzo szybko ponownie się zapoznać.

Udawało mi się kontrolować co noc wyłącznie za pomocą wielkiej determinacji. Każdego ranka musiałem masturbować się w łazience, ale dałem radę. Budzenie się z jej ciałem owiniętym wokół mojego jest czystą torturą, ale nie chodzi wyłącznie o to. Dochodzą do tego ciche odgłosy, które z siebie wydaje we śnie. Przez całą noc przytula się do mnie, pojękuje i wzdycha. Trzy noce temu prawie zerwałem z niej ubranie, choć obiecałem, że to przeczekam. Jej głos był tak przepełniony potrzebą. Potem zaczęła się przy mnie poruszać, przesuwając dłoń wzdłuż mojego ciała, dopóki jej nie powstrzymałem. Nie było mowy, żebym pozwolił jej dotykać mnie w ten sposób i nie złamał wszystkich jej zasad. Już jest mi cholernie ciężko, a jeśli wkrótce nie będę jej miał, eksploduję.

Teraz jedyne, co mogę, to upajać się jej smakiem. Jej ciało stapia się z moim, a ja myślę o pozostałych rzeczach, w których jesteśmy do siebie idealnie dopasowani.

Powoli odsuwam się od pnia, a nasze usta odrywają się od siebie. Gdy

zdejmuje nogi z mojej talii, przez chwilę rozważam swoją decyzję. Lubię, kiedy tak się do mnie klei. Lubiłbym to jeszcze bardziej, gdyby znowu była naga.

- Wybacz, że się na ciebie rzuciłam - mówi, odwracając wzrok.

- Nie musisz mnie za to nigdy przepraszać.

Jej niebieskie oczy rozjaśniają się, a na twarzy pojawia się uśmiech.

— I to by było na tyle, jeśli chodzi o nasze zasady.

Chichoczę.

- Mam nadzieję, że pozbędziesz się wszystkich.

— Chyba powinniśmy renegeować warunki — proponuje, udając, że macha do mnie przysłowiową białą flagą. - Nie musimy pozbywać się wszystkich zasad.

Mam zamiar w pełni skorzystać z tej możliwości. Jest cholernie uparta, więc gdy daje za wygraną, można uznać to za prawdziwy cud.

Wyciągam rękę i odgarniam włosy z jej twarzy.

- Angie - mówię, chcąc zwrócić jej uwagę na pewną kwestię. - Byłaś przekonana, że doszło do czegoś między nami, ale to nieprawda. Nie zdradzę cię. Dobrze wiem, ile znaczy dla ciebie przyjazd tutaj. - Robię pauzę, upewniając się, że mnie słucha. - Mimo to powiedziałaś parę głupot, które musimy wyprostować. - Kiwa potakująco głową. - Nie jestem zakochany w Presley. Już od dawna nic do niej nie czuję. Ona nie ma z nami nic wspólnego. - Chcę, żeby mnie wysłuchała i raz na zawsze wbiła to sobie do głowy. Już drugi raz poruszyła ten temat. — Nigdy się z nią nie umawiałem. Nigdy do niczego między nami nie doszło. Od zawsze była dziewczyną mojego brata. Nie mówię, że jej nie kochałem, bo kochałem, ale na tyle, by pozwolić jej odejść. A kiedy już to zrobiłem, pozostała między nami wyłącznie przyjaźń.

- Wyatt. - Kładzie dłoń na mojej piersi. - Widziałam to i spanikowałam.

Zmagam się z nieprawdopodobną ilością obaw i wątpliwości. Jakiś czas temu Presley powiedziała mi, że ty i Char...

— Niech to szlag — przerywam, dokładnie wiedząc, czego się boi i co mogła powiedzieć jej Presley. Myślałem, że wyjaśniliśmy sobie wszystko pierwszego wieczora po jej przyjeździe, ale najwyraźniej nadal ją to gnębi. - Musisz wysłuchać, co mam ci do powiedzenia i dobrze mnie zrozumieć.

- W porządku - wzdycha.

Mam gdzieś, czy chce tego słuchać. Nie dlatego, że chcę ją zranić, ale dlatego, że musi znać prawdę pozbawioną cienia wątpliwości. Jedyłą osobą, która może jej to dać, jestem ja sam. Bóg jeden wie, co naopowiadała jej Presley lub jakie fakty sama przeinaczyła. Lepiej wyprostować wszystko teraz, żebyśmy mogli zostawić to w końcu za sobą.

Nie widzę potrzeby przerabiania ciągle tych samych kwestii.

- Jestem uczciwym facetem. Prowadzę proste życie i już dawno przestałem zawracać sobie głowę tym, co myślą inni. Nigdy nie dałem żadnej dziewczynie nadziei na to, że między nami może być coś więcej. Nigdy nie przyprowadziłem żadnej do domu. I nigdy nie zabierałem ich na randki. - Unoszę brew, podkreślając ostatnie zdanie. - A już na pewno nigdy żadnej nie zaproponowałem, żeby się do mnie wprowadziła. Możesz sobie myśleć, co chcesz, ale jesteś inna. Myślę, że ty też to czujesz.

Milczy, przyciskając drobną dłoń do mojej nagiej piersi i pewnie czując pod palcami moje dziko walące serce. Nie spuszcza z niej wzroku. Chcę, aby dostrzegła prawdę kryjącą się za moimi słowami. Niczego nie ukrywam.

Odsłoniłem się przed nią całkowicie i mogę mieć jedynie nadzieję na to, że ona też czuje choć odrobinę tego, co ja.

-Ja... - Widzę zamęt w jej oczach. Widzę, jak ją to przeraża. Zaraz potem dostrzegam determinację. - Lubię cię o wiele bardziej, niż

powinnam. Dla mnie to też jest trudne. Czułam się szczęśliwa w pojedynkę. Miałam pracę, przyjaciół, brata, no i całkiem w porządku ze mnie ciotka. Nigdy nie czułam pragnienia bycia matką ani żoną. Podczas gdy moi znajomi zawierali związki małżeńskie i zakładali rodziny, ja wiodłam takie życie, jakiego chciałam. Nie zgadzali się ze mną, ani nie rozumieli, ale ja lubię chodzić na randki. Lubię wolność. Lubię to uczucie, kiedy sama mogę o siebie zadbać.

Rozumiem każde jej słowo, ale opiekowanie się nią leży w mojej naturze, w moim cholernym DNA. I to na pewno będzie powód do kłótni. Do walki, którą mam zamiar wygrać, tylko jeszcze nie dzisiaj. Kobieta powinna być szanowana i otoczona opieką. Mężczyzna powinien jej to zapewnić. Widziałem, jak mój ojciec robił wszystko dla swojej rodziny, więc ja dla swojej zrobię dokładnie to samo.

Dam jej wszystko.

- Teraz próbuję być kimś innym — ciągnie Angie. - Kimś, kto nagle lubi zwinąć się w kłębek na kanapie i obejrzeć z tobą Big Brothera. To nie jestem ja. Nie lubię przytulania ani wspólnych lunchów. Lubię przestrzeń. Ale z drugiej strony lubię też ciebie, a ty nie lubisz przestrzeni. Mam straszny mętlik w głowie, ale wiem też, że chcę być blisko ciebie.

Nie pozwalam jej powiedzieć nic więcej. Pochylam głowę i daję jej szybkiego całusa. Gdybym całował ją choć odrobinę dłużej, skończyłoby się na tym, że zerwałbym z niej ubranie na środku ścieżki.

- Wracajmy do naszego domu.

Chciałbym, aby właśnie tak o nim myślała. Boję się kłótni o jej powrót do siebie za dwa miesiące, ale z drugiej strony, nie wydaje mi się, aby to stanowiło wtedy jakiś problem. Zapragnię tu zostać po tym, jak pokażę jej wszystkie powody, dla których jesteśmy dla siebie stworzeni.

ROZDZIAŁ 15

ANGIE

Rzecz, którą najbardziej lubię w randkach, jest przygotowywanie się do nich. Za każdym razem przepelnia mnie wtedy nerwowa energia. Wyszorowałam, nakremowałam, ogoliłam i wyskubałam każdy centymetr swojego ciała. Chcę, aby ta noc była niesamowita.

Wyatt powinien wrócić za godzinę, więc chcę być gotowa na to, co zaplanował. Odmówił jednak podania jakichkolwiek wskazówek. Wiem, że będzie musiał wziąć prysznic, ale ja mam to już z głowy. Dzięki temu mam wrażenie, że to faktycznie randka.

Przedzierałam się przez stosy ubrań, nie potrafiąc znaleźć niczego, co by mi odpowiadało. Wygląda na to, że nie spakowałam się tak dobrze, jak mi się zdawało.

Albo po prostu nie zabrałam żadnych „randkowych” ciuchów, bo nie zamierzałam chodzić już więcej na randki.

Biorę telefon, żeby sprawdzić, o której godzinie wydaje mu się, że wróci do domu, i widzę, że dostałam wiadomość.

Wyatt: Idź do domu Presley. Przyjadę po ciebie o siódmej.

Hmm, dziwne. Po co, do cholery, miałabym tam iść? Czyżbyśmy wybierali się na podwójną randkę?

Ja: Dlaczego?

Wyatt: Bo tak powiedziałem, kobieto.

Na razie przemykam na to oko, ale później, gdy już dowiem się, co zaplanował, dopilnuję, aby oberwało mu się za rozstawianie mnie po kątach. W moim przypadku takie numery nie przejdą.

Ja: Ubrałam się już. To bez sensu.

Wyatt: Skoro już musisz wiedzieć... Chcę po ciebie przyjechać. Chcę podjechać pod dom, zapukać do drzwi, poczekać, ile trzeba na to, aż mi otworzysz, a potem cię stamtąd zabrać. Więc leć do Presley i czekaj na mnie.

Dobry Boże.

Mogę zareagować na to tylko w jeden sposób.

Odpisuję szybko.

Ja: Próbujesz dzisiaj zaliczyć?

Wyatt: Kazałaś mi czekać wystarczająco długo.

Wybucham śmiechem. Był cierpliwy, ale dla mnie to było prawdziwe piekło. Przysięgam, że te ciężowe hormony kompletnie człowieka ogłupiają.

Ja: Może dziś wieczorem poszczęści ci się nie tylko w ten jeden sposób.

Wrzucam telefon do torebki, postanawiając, że nie chcę wiedzieć, czy coś odpisał. W ten sposób jest o wiele ciekawiej. Biorę sweter i oglądam się w lustrze. Zamiast założyć sukienkę, postawiłam na dżinsy, które nadal na mnie pasują, oraz naprawdę śliczny top w kolorze oliwkowej zieleni. Zakręciłam włosy, dzięki czemu opadają mi na plecy miękkimi falami. Dopełniam strój parą szpilek oraz jednym z moich ulubionych, masywnych naszyjników. Ponieważ nie mam pojęcia, dokąd się wybieramy, jest to najlepszy strój, jaki byłam w stanie wymyślić.

W drodze do Presley dzwonię do Erin i omawiam szczegóły związane z budynkiem, który znalazła. Wysłała mi wczoraj email, ale nie wiedziałam, co odpisać. Im dłużej tutaj jestem... tym mniejszą mam pewność odnośnie swojego wyjazdu. Z tego powodu odkładałam wszelkie decyzje dotyczące ekspansji naszego biznesu.

- Angie, musimy działać szybko. Nie możemy przeciągać tego w nieskończoność. - Erin wzdycha z irytacją. - Muszę złożyć ofertę.

- Nie jestem do końca przekonana. - To nie jest do końca kłamstwo. Zdaję sobie sprawę, że lokal jest fenomenalny. Jego powierzchnia jest

niemal dwa razy większa od tej, którą mamy w Media, i posiada dodatkową przestrzeń, którą mogłybyśmy wykorzystać na postawienie kilku stolików, których nasz obecny sklep nie posiada.

Erin nie odzywa się. Daję jej czas, bo wiem, że to ona musi wszystko dobrze przemyśleć. To jeden z powodów, dla których ją zatrudniłam. Ma głowę na karku i zawsze kieruje się rozumem, nigdy sercem, nie tak jak w przypadku mężczyzn, z którymi się umawia. Ja jestem odrobinę bardziej impulsywna.

Erin chrząka dyskretnie.

- Rozumiem, że przechodzisz przez przełomowy okres w swoim życiu. Naprawdę staram się wykazać zrozumieniem w tej sprawie.

- Byłaś...

- Posłuchaj - przerywa mi. - Jesteś moją współpracowniczką. Zainwestowałam w tę firmę mnóstwo pieniędzy. Mamy przed sobą wielkie możliwości i musimy zacząć czerpać z nich zyski. Według mnie, z tej sytuacji są tylko dwa wyjścia. - To nie brzmi dobrze. - Możesz przekazać mi pełną kontrolę nad tym projektem i pozwolić na zrobienie tego, co uważam za słuszne, albo możemy odłożyć to na później.

Teraz to ja muszę zachować się jak właściciel. Owszem, jesteśmy partnerami w interesach, ale to ja jestem właścicielką i założycielką. Parkuję samochód pod domem Presley i Zacha.

- Zdaję sobie sprawę z pozycji, w jakiej się znajdujemy, ale mówiłam ci o tym, że potrzebuję trzech miesięcy. Zgodziłyśmy się co do tego, Erin. Będę robiła, co do mnie należy, stąd, ale nie zatwierdzę lokalizacji, której nigdy wcześniej nie widziałam. Robienie tego jest nie fair wobec mnie, bo nie ma mnie dopiero od miesiąca.

- Nie chcę być niesprawiedliwa - wtrąca szybko. - Po prostu nie chcę zaprzepaścić takiej okazji.

Rozumiem ją. Ja też tego nie chcę, ale w tej chwili co rusz chodzę na

jakieś ustępstwa w życiu osobistym, więc naciski z jej strony skłaniające mnie do podjęcia natychmiastowej decyzji tylko pogarszają sprawę. Jestem na etapie układania spraw z Wyattem, nic nie jest pewne i dopóki takie nie będzie, mój interes musi pozostać w niezmienionej postaci.

— Nie mówię „nie”, Erin. Mówię tylko, że potrzebuję czasu, na który obie przystaliśmy. Muszę być na miejscu, gdy będziemy wybierać lokalizację.

Muszę też ustalić, jak głęboki jest mój związek z Wyattem.

- Chcesz przełożyć ekspansję? — pyta Erin, podnosząc nieco głos. - Jeśli nie kupimy tego lokalu, na pewno nie ruszymy naprzód.

Czy tego właśnie chcę? Czy naprawdę jestem skłonna to dla niego poświęcić? W tej chwili tak. Nawet jeśli nam nie wyjdzie, to nigdy z nikim nie wiązały mnie takie emocje. Serce bije mi szybciej, gdy mnie dotyka, a wszystko zaczyna się układać, gdy jestem w jego ramionach. Już sam fakt, że to kwestionuję, coś o mnie mówi.

Nie jestem laską, która rozpływa się na widok facetów. Jestem dziewczyną, która stanowczo broni swej niezależności. Nie potrzebuję mężczyzny. Ale pragnę Wyatta.

Niech to szlag.

- Dwa miesiące. Daj mi jeszcze dwa miesiące.

Erin wzdycha.

- Nie zgadzam się z twoją decyzją, Ang. Myślę, że za kilka tygodni zmienisz zdanie. Dostałaś kwartalny raport zysków i strat, który ci wysłałam?

Rozmawiamy przez chwilę o dochodach i wydatkach. Pod koniec mam wrażenie, że Erin mnie rozumie. Jej zainwestowane pieniądze zwróciły się, więc już nie muszę się tym martwić. Gdyby było odwrotnie, mam kapitał, dzięki któremu mogłabym ją wykupić. Mimo to lubię mieć ją za

wspólniczkę i mam nadzieję, że zostanie, choć jest wściekła o opóźnianie wszystkiego.

Wchodzę do domu Presley i witam się z wszystkimi.

- Chłopcy szykują się na jazdę konną z Zachem. Obiecał, że nauczy ich nowych sztuczek, żeby w końcu mogli mnie pokonać. Są naprawdę dobrzy w te klocki, choć nie mieli zbyt dużo czasu na ćwiczenia pomiędzy zajęciami w szkole a innymi sportami - wyjaśnia Presley po tym, jak ledwie udaje mi się przywitać z każdym z nich w przelocie. - Zach jest na górze, a chłopaki zaraz idą osiodłać konie.

- Udało im się ciebie pokonać?

- Nie. - Uśmiecha się szeroko. - Któregoś dnia się nauczą, a ja będę musiała podnieść poprzeczkę.

- Mało prawdopodobne.

Presley bierze ślubny poradnik i siada na fotelu.

- Mój brat uczy ich, jak łapać bydło na łąso.

- Zach tego nie robi?

- Nie, to my byliśmy dziećmi, które kochały rodeo. Henningtonowie byli zbyt zajęci uprawianiem sportów. - Presley potrząsa głową. - Cooper i ja byliśmy naprawdę zajarani rodeo. Choć moja matka godziła się wyłącznie na jego występy. - Przewraca oczami.

- Co słyhać u Coopa? Nie widziałam go.

Jej brat jest świetny. Spokojny, wysoki i prawie zawsze urobiony czymś po łokcie na ranczu. Spytałam kiedyś, dlaczego nie jest zajęty, ale Presley nie chce niczego powiedzieć. Mimo to musiałabym być ślepa, żeby przeoczyć sposób, w jaki patrzy na Grace, i nie połączyć faktów. Grace jest jedną z jej najlepszych przyjaciółek. Trent to jej przyszły szwagier, a Cooper jest jej bratem. Niezręczne święta Bożego Narodzenia to mało powiedziane.

- Wszystko w porządku. On i Zach coraz częściej robią wspólne interesy, co jest bardzo dobre. Dzięki temu mam okazję widywać Zacha w ciągu dnia. Choć szczerze mówiąc, widuję się z nim tak często, jak tylko mam ochotę.

Obie wybuchamy śmiechem.

- Wy dwoje najwyraźniej nie spędzacie ze sobą wystarczająco dużo czasu.

Mam wrażenie, że za każdym razem, gdy do niej przychodzę, on również kręci się gdzieś w pobliżu. Nie przeszkadza mi to, ale czy ona nie martwi się tym, że będzie miała go dość?

- Lubię go. Sama zobaczysz - mówi, unosząc wzrok. - Gdy uświadomisz sobie, jak świetny jest jakiś facet, będziesz chciała przebywać częściej w jego towarzystwie. Będziesz tęsknić za jego obecnością, bo to właśnie on sprawia, że się ożywasz. Zach mi to daje.

- Nie każdy z nas jest beznadziejnym romantykiem. Niektóre dziewczyny są szczęśliwe w pojedynkę. Nie marzymy o tym, by wyjść za mąż i bawić się w dom, tylko o tym, żeby podbić cały świat.

Presley przewraca oczami i wraca do poradnika.

Do domu pędem wbiegają chłopcy.

- Mamo - woła zdyszany Logan. - Gdzie jest Zach? Nie możemy go znaleźć.

- Pewnie jest w stodole - mówi, choć przed chwilą powiedziała, że jest na piętrze.

- Cześć, ciociu! - krzyczą do mnie chórem.

- Cześć, trutnie!

- Zach! - woła Presley. - Chłopcy na ciebie czekają. Masz jakieś dziesięć

minut!

- Co on właściwie robi?

- Dostał telefon w sprawie jednego z koni. Felicia, ta wredna suka, sprzedała kilka po zawyżonej cenie. Pamiętasz, jak Zach myślał, że najlepszym wyjściem będzie zatrzymać ją tu na dłużej? - pyta.

- Tak, i obie powiedziałyśmy wtedy, że to kretyński pomysł.

Parska śmiechem.

- Wiem. Pewnie sądził, że nie będzie się mścić.

- Czy on w ogóle z nią rozmawiał przez cały ten czas, kiedy się z nią umawiał?

- Nie chcę nawet... - sapie z wściekłością Presley. -Pozwolił jej tu zostać przez cały pierdolony rok! Rok!

Naprawdę tego nie rozumiem. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak Presley musiało być trudno w tej sytuacji. Widywała tę laskę niemal na każdym kroku. Jednak z drugiej strony, jestem w stanie zrozumieć, że Zachowi wydawało się to świetnym pomysłem pod kątem interesów. Pewnie miało to dużo wspólnego z teorią o trzymaniu wrogów jak najbliżej siebie, choć jak dla mnie, to już odrobinę zbyt blisko.

- To jakiś obłąd.

- Co ty nie powiesz? Tak czy inaczej, Zach non stop był zajęty uprzątnianiem bałaganu, którego narobiła. Wiem, że wzgardzona kobieta to nic dobrego, ale na litość boską, ona grozi nam procesem.

Co za kreatura. Dobrze, że wyjechała z miasta, bo jestem całkiem pewna, że Presley stłukłaby ją na kwaśne jabłko, gdyby tego nie zrobiła. Nakradła pieniędzy, zniszczyła akta i częściowo pozbawiła Henningtonów reputacji.

- Zach świetnie radzi sobie z chłopakami - wtrącam, nakierowując

rozmowę na inne tory, z dala od Felicii i bajzlu, który po sobie zostawiła.
- Naprawdę go kochają.

Zach wychodzi zza rogu.

- Łatwo mnie lubić.

- Mam na ten temat odmienne zdanie - rzucam na odczepnego.

Uderza się ręką w pierś.

- Zraniłaś mnie.

Wzruszam ramionami.

-Przeżyjesz.

Schyla się i całuje mnie w skroń.

- I tak mnie kochasz.

- Nie ten Hennington - odparowuję. - Lubię lepszą wersję ciebie.

- Ej!

Wybuchamy śmiechem, a Presley stoi obok, uśmiechając się szeroko. Podchodzi, obejmuje go w pasie i patrzy na niego maślanym wzrokiem, który już nie raz u niej widywałam.

- To mnie trafił się najlepszy Hennington.

- Wkrótce sama zostaniesz panią Hennington.

Patrzę na siebie w tak intensywny sposób, że aż muszę odwrócić wzrok. Pragnę takiej miłości. Presley wydawało się, że Todd patrzył na nią w taki sposób, ale nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego. To jest tak piękne, że chce mi się płakać.

- Nie dość szybko. - W głosie Presley słychać tęsknotę.

Ich ślub ma się odbyć za cztery i pół miesiąca. Do tego czasu będę już mieć pokaźny ciążowy brzuszeczek.

- Możecie przesunąć datę? - pytam, przerywając ich rywalizację na spojrzenia.

- Dlaczego?

- Będę w ósmym miesiącu ciąży!

- I będziesz zapierać dech w piersiach - rozlega się za moimi plecami głos Wyatta.

Oddech więźnie mi w gardle, gdy się odwracam. Opiera się o ścianę z rękami założonymi na piersi. Ma na sobie ciemne dżinsy i dopasowaną, zapinaną pod szyją, białą koszulkę. Gdy odrywa się od ściany i idzie w moją stronę, widzę każdy, rysujący się pod nią mięsień. Całe moje ciało tężeje, gdy podchodzi do mnie zdecydowanym krokiem.

Zatrzymuje się tuż przede mną, a ja odchylam głowę do tyłu.

- Nie miałeś przypadkiem zadzwonić do drzwi i czekać, aż Zach wpuści cię do środka?

- Mam klucz. - Uśmiecha się szeroko.

Wydymam usta w groźnym grymasie.

- To oszustwo.

Wyatt wybucha śmiechem.

- Mam wyjść i zrobić to jeszcze raz? Mogę poprosić brata, by zaczął czyścić dubeltówkę, żebym się przestraszył i nie próbował z tobą żadnych niecnych numerów.

Teraz to moja kolej na parsknięcie śmiechem.

- Ale z ciebie pacan.

- A ty jesteś piękna.

- Ty również.

Chichocze.

- To świetnie.

Kiwam potakująco głową.

Boże, ale ze mnie idiotka. Wystarczy jedno słowo, a zapominam o swojej odwadze.

- Ale z was słodziaki! - klaszcze w dłonie Presley, wrywając mnie z transu.

Odwracam się i piorunuję ją wzrokiem, patrząc, jak się śmieje.

Przenoszę spojrzenie z powrotem na Wyatta, który wygląda, jakby wcale go to nie obeszło. Widzi tylko mnie. Nawet nie mruga. Zamiast tego, delikatnie ujmuję w dłonie moją twarz, schyla się i całuje mnie czule w usta.

- Gotowa, skarbie?

— Gotowa.

Już wiem, że podjęłam właściwą decyzję. Wyatt jest wart tego, aby zrezygnować z poszerzenia biznesu.

Jest wart potencjalnego złamanego serca.

Jest wart wszystkiego.

ROZDZIAŁ 16

Do diabła, dokąd my właściwie jedziemy? - pytam po godzinie jazdy.

- Na naszą randkę.

Wyatt był tajemniczy przez całą dotychczasową drogę i nie chciał zdradzić ani słowa odnośnie tego, co będziemy robić. Wychodzę z siebie, ale najwyraźniej moja irytacja sprawia mu niewysłowioną rozkosz.

Dupek.

- Wiem. Ale chyba wszystko wskazuje na to, że wieziesz mnie z powrotem do Pensylwanii.

Bierze mnie za rękę i nie odpowiada.

No dobra.

Opieram głowę o fotel i przyglądam się mijanym krajobrazom. W Bell Buckle rozpościerają się rozległe wzgórza, ale to bardziej przypomina góry. Drzewa są bardziej stłoczone, a powietrze jest lżejsze. Gdy słońce zaczyna zachodzić, widok dosłownie zapiera dech w piersiach, a niebo barwią różowe i pomarańczowe smugi, sprawiając, że wszystko wygląda na skąpane w ciepłe.

Zamykam oczy, czując na sobie gorąco ostatnich promieni. Ciepła dłoń Wyatta trzyma moją dłoń, gdy się odprężam.

- Pobudka, śpiochu - odzywa się w moim uchu jego głęboki głos.

Otwieram oczy. Na zewnątrz jest już ciemno. Niebo ma kolor granatu usianego malutkimi, migoczącymi światełkami.

Jasna cholera.

- O mój Boże! - Błyskawicznie prostuję się na fotelu. - Zasnęłam! Na

naszej randce!

Delikatnie ściska moją dłoń.

- Mamy za sobą trzygodzinną jazdę samochodem, skarbie. Nic się nie stało.

- Trzygodzinną?

Teraz to ja jestem skołowana.

Wysiada z auta i pomaga mi wyjść.

- Musieliśmy to zrobić we właściwy sposób.

- Wyatt?

Rozglądam się wokoło i uświadamiam sobie, że jesteśmy na totalnym pustkowiu. Przed nami stoi urocza chatka. Nieco mniejsza niż jego dom, ale zdecydowanie bardziej wystawna. Odwracam się, a moim oczom ukazują się lśniące w blasku księżyca góry. W pobliżu nie ma jednak żadnych świateł z innych domostw. Po lewej stronie znajdują się duże drzewa ze stojącymi z boku krzesłami, a dalej w tle widać stodołę.

- Gdzie my jesteśmy? - pytam.

- To nasza rodzinna oaza spokoju. Kilka lat temu bracia i ja kupiliśmy tę posesję i postawiliśmy na niej chatę. Stwierdziliśmy, że będziemy ją wynajmować na zasadzie pensjonatu, ale zamiast tego zatrzymaliśmy ją dla siebie. Chciałem cię tu zabrać.

- Ja... ja nie... - Jego rodzina ma na własność ten mały, niebiański zakątek? - To jest...

- To coś, co chciałem ci pokazać - mówi, biorąc mnie za rękę. - Chcę, aby to było dla nas wyjątkowe.

- Ja nie... mam żadnych ubrań.

Miałam przygotowany strój na noc, ale został w jego domu. Nie żeby facetom zwykle na tym zależało, ale mimo wszystko taki był plan. Stwierdziłam, że na nasz pierwszy raz w roli pary w ciąży, założę swoją seksowną koszulkę nocną.

- Masz. Presley spakowała ci po południu parę ubrań.

- Wyatt! - Zatrzymuję się, a do oczu napływają mi łzy, ale on ciągnie mnie za rękę, dopóki nie zaczynam znowu iść.

Otwiera drzwi do chaty, zapala światła, a ja wstrzymuję oddech. Całe wnętrze jest współczesne i przytulnie urządzone. Ściany są w kolorze jasnego beżu, a na środku leżą dywaniki i stoją piękne kanapy. W najdalszej części salonu znajduje się ogromne małżeńskie łóżko z tapicerowanym zagłówkiem. Każdy mebel nadaje wnętrzu luksusowego sznytu. Robię krok naprzód i dotykam oparcia krzesła, absolutnie oszołomiona.

Wtedy zauważam pudełko babeczek z mojego sklepu. Podchodzę do niego szybko i przesuwam palcem po czarnych, drukowanych literach imitujących odręczne pismo. To czcionka, której używamy dla naszych etykiet.

- Z mojego sklepu.

Wyatt staje za moimi plecami.

- Erin je tu dla mnie przysłała. Wiem, jak bardzo tęsknisz za domem i cukiernią.

— Nie wiem, co powiedzieć.

Spoglądam w lewo, gdy odkłada termos. Nawet nie wiedziałam, że go przy sobie ma. Dotykam go i od razu wiem co jest w środku.

— Twoja ulubiona.

— Jest idealnie.

Przemyślał każdy szczegół.

Zaplanował wszystko, pracując i jednocześnie użerając się z moimi wariactwami.

Jeśli kiedykolwiek wątpiałam w to, że uda mu się mnie zdobyć, to najwyraźniej byłam głupia i ślepa.

Wyatt staje przede mną, obejmuje mnie w pasie i pochyla głowę w moją stronę.

— Długo czekałem na dziewczynę taką jak ty. Taką, dla której będę chciał zrobić te wszystkie rzeczy. Kogoś, z kim będę chciał wracać do domu. Gdy poprosiłem cię, żebyś tu przyjechała, nie miałem pojęcia, że tak właśnie będę się czuł. Sądziłem, że spędzimy miło czas, przekonamy się, że jesteśmy z dwóch różnych światów i będziemy żyć dalej. Jednak sama myśl o twoim wyjeździe sprawia, że zaczynam szaleć ze strachu.

Czuję, jak oddech mi przyśpiesza, a gardło zasycha na wiór. On też to czuje. Wszystko. Widzę to w jego oczach — tę nadzieję, ten strach. Oboje wkroczyliśmy na niezbadane terytorium. Próbujemy wyznaczyć dobry kurs i liczymy na to, że się nie zgubimy.

- Nie wiem. co powiedzieć.

- Powiedz. że mnie pragniesz. - Nie spuszcza ze mnie wzroku.

Unoszę dłonie, obejmuję go za twarz i napotykam jego spojrzenie.

- Pragnę cię.

To prawda. Pragnę go tu i teraz. Nie mogę mu niczego obiecać, jeszcze nie teraz, a może nawet nigdy. Moje serce i rozum nie zgadzają się ze sobą, ale pragnę go. Może tak właśnie ma być, choć nigdy wcześniej tego nie zaznałam. Targają mną sprzeczne emocje. Chcę rozpocząć nowe życie i jednocześnie zatrzymać wszystko, co mam, w Filadelfii.

Ciężko na to pracowałam. Kocham swoją firmę. Nie chcę z niczego zrezygnować.

- Na jak długo? - Wygląda na to, że Wyatt czyta mi w myślach.

- Poczekamy, zobaczymy. - Uśmiecham się. - Możliwe, że na dłużej, niż sądziłam.

Nie mówi nic. Przytula mnie mocno, a ja przesuвам kciukiem po jego zaroście. Zamyka oczy, pochylając głowę w moją stronę.

- Bardzo się cieszę, że to powiedziałaś - mruży, po czym jego usta dotykają moich.

Wszystko się zmienia. Obejmuje mnie dłońmi za plecy i przyciska do swojego twardego ciała w miazdzącym uścisku. Pojękuję z ustami przy jego ustach, a nasze języki splatają się ze sobą, gdy wsuwam palce w jego włosy. Nie ma już śladu po czułej parze, mówiącej sobie prawdę. Została tylko dwójka ogarniętych namiętnością ludzi, gotowa ją udowodnić.

I mam zamiar udowadniać ją przez całą noc.

Stęskniłam się za jego dotykiem.

Już dawno nie czułam tej nieposkromionej pasji, która jest między nami.

Jestem gotowa mu się oddać i wziąć wszystko, co zechce mi dać.

Wyatt odsuwa się trochę, wsuwa dłonie pod moje uda i podnosi do góry. Trzymam się jego ramion, nie spuszczać z niego wzroku, gdy przechodzi w stronę łóżka. Żar w jego spojrzeniu rozgrzewa mnie od środka. Już nie mogę się doczekać, aby w nim spłonąć.

- Dziś w nocy mam zamiar złamać wszystkie twoje zasady - obiecuje.

- Pozwolę ci na to.

Na jego twarzy odmalowuje się pełen pewności siebie uśmiech.

- Mówiłem ci, że tak się stanie.

Uśmiecham się i dotykam jego policzka.

- Wiedziałam, że staniesz na wysokości zadania.

Wybuchą grzmiącym śmiechem i kładzie mnie na łóżku. Nakrywa mnie swoim ciałem, ale uważa, żeby mnie nie przygnieść.

- Za chwilę stanie mi coś jeszcze.

- Mam nadzieję.

- Chyba... - całuje mnie - już ustaliliśmy... - kolejny pocałunek - że potrafię nad sobą... - i jeszcze jeden -panować.

Potrafi jak nikt, a ja nie mogę się doczekać, aby znów się o tym przekonać.

- Kochaj się ze mną, Wyatt.

Wpatrujemy się w siebie, a Wyatt przekręca się na bok i zaczyna błądzić dłonią po moim ciele. Jego dotyk przypomina delikatne muśnięcie na skórze. Nasze usta poruszają się w zmysłowym tańcu. Ściąga ramięczko mojego topu i stanika niżej, odsłaniając pierś, po czym obraca mój sutek między kciukiem a palcem wskazującym. Mam ochotę wygiąć się w łuk pod wpływem rozkoszy, ale zmuszam się, aby leżeć w bezruchu. Wszystkie doznania są wyostrzone. Gdy powtarza pieśczętę, z ust wrywa mi się cichy jęk.

Te ciążowe hormony w końcu zaczynają się do czegoś przydawać.

Skoro to sprawiło, że praktycznie nie mogę złapać tchu, to już nie mogę się doczekać finału.

Bierze sutek w usta i zaczyna lizać i ssać.

- O tak! - wykrzykuję, zaciskając dłonie na jego włosach, aby zatrzymał się tam na dłużej.

Potrzebuję więcej.

Każdy centymetr mojego ciała domaga się jego dotyku. Wyatt nie każe mi czekać. Jego dłoń prześlizguje się po moim brzuchu, a nasze spojrzenia spotykają się.

- Właśnie tak powinniśmy byli ją stworzyć.

- Ją? - Przykrywam jego dłoń swoją.

Przechyliła głowę w bok.

- Wydaje mi się, że będziemy mieli dziewczynkę.

Od czasu rozmowy z jego matką nie myślałam zbyt wiele o płci dziecka. Byłam zbyt zajęta przyjmowaniem do wiadomości faktu, że w ogóle będę miała dziecko. Ale kiedy to mówi, od razu to widzę. Wyatt niosący ją na barana. Pozwalający jej pomalować sobie paznokcie lakierem, bo tego właśnie chce. Będzie dla niej tym wszystkim. Tata, jakiego pragną mieć wszystkie małe dziewczynki.

- Nie dbam o płeć. Najważniejsze, żeby dziecko było zdrowe. Strasznie się martwię.

Wyatt dowiedział się wszystkiego o mojej rodzinie z wywiadu lekarskiego, gdy poszliśmy na wizytę do doktora Borka. Poblądł odrobinę, gdy wytłumaczyłam, że u mojej kuzynki zdiagnozowano raka w czwartym miesiącu ciąży. Nie skomentował tego, a ja nigdy nie wróciłam do tego tematu, ale on zawsze czai się gdzieś w zakamarkach mojego umysłu.

Wyatt głaszcze mnie kciukiem po brzuchu.

- Ja się nie martwię, Angie. Nie jesteśmy w stanie tego kontrolować. Możemy kontrolować jedynie to, o czym myślimy. Jestem pewien, że poradzimy sobie z naszym dzieckiem.

- Boże - wzdycham. - Jesteś wszystkim, o co mogłabym prosić.

Widzę szok odbijający się w jego oczach.

- Jesteś wszystkim, na co kiedykolwiek czekałem.

- Koniec czekania, Wyatt.

Przechodzi do działania. Nasze usta zwierają się, a dłonie błędzą. Podnoszę się i ściągam bluzkę. On robi to samo.

Jego ciało jest wspaniałe i należy tylko do mnie.

Popycham go na łóżko i siadam na nim okrakiem. Moje włosy rozsypują się, otaczając nas jak kokon na krótką chwilę, po której Wyatt chwyta pasma w dłonie i zaczyna dopasowywać do siebie moje ruchy. Kontroluje pocałunek, leżąc pode mną, a ja rozkoszuję się każdą sekundą. Opieram dłonie na jego piersi, czując pod palcami bicie jego serca. Próbuję odchylić się w tył, ale przytrzymuje mnie w miejscu, wnikając językiem do wnętrza moich ust. Gdy przewraca mnie na plecy, z gardła wyrywa mi się okrzyk zaskoczenia. Podobało mi się bycie na górze, więc otwieram usta, aby zaprotestować, ale on już klęczy i zdejmuje pasek spodni. Przyglądam się, jak powoli odpina guziki dżinsów i zsuwa je w dół. Chcę zrobić to samo, ale łapie mnie za oba nadgarstki i przytrzymuje ponad moją głowę.

- Ja to zrobię.

Wyatt zdejmuje moje spodnie i bieliznę, całując i skubiąc moją skórę w miarę jej odsłaniania, po czym rzuca je na podłogę obok swoich dżinsów. Patrzy na mnie z podziwem. Jego spojrzenie pali moją skórę. Serce pęcznieje mi z emocji pod wpływem jego słów. A moje ciało za chwilę będzie należało do niego.

- Powiedz to - nakazuje.

Nie mam pojęcia, czego ode mnie chce.

- Powiedz, że mnie pragniesz - domaga się. Opieram się na łokciu i dotykam jego policzka.

- Pragnę cię.

- Jeszcze raz.

Nakrywa mnie swoim ciałem.

- Pragnę cię.

Wyatt nie spuszcza ze mnie wzroku, przesuwał się w dół łóżka.

— Chcę cię słyszeć, Angie. - Zarzuca sobie moje nogi na ramiona i prześlizguje się językiem po mojej łechtaczce. - Pamiętam dźwięki, które wydawałaś. Chcę je znowu usłyszeć.

- O tak - pojękuję.

Ponawia pieśczętę, a ja prawie spadam z łóżka. Wyatt błyskawicznie odnajduje właściwy rytm. Wije się jak szalona, czując wzbierającą przyjemność. Wbijam pięty w jego plecy, nie bardzo wiedząc, czy chcę przyciągnąć go jeszcze bliżej, czy kazać mu zwolnić. Nie zniosę więcej tych tortur, ale nie chcę, żeby przestał. Wraz z każdym dźwiękiem, który wyrywa się z moich ust, nagradza mnie kolejnym muśnięciem języka.

Orgazm jest coraz bliżej.

Szarpię go za włosy, a z gardła wyrywa mi się krzyk. Krzyczę jego imię. Dzięki Bogu, że złamaliśmy te zasady. Wspina się na mnie, gdy próbuję złapać oddech.

- Jedna zasada z głowy, pora na kolejne.

Och. Kurwa. Tak!

Bierze w usta moją bardzo wrażliwą na dotyk pierś, ale resztę swojego ciała trzyma z dala ode mnie.

- Wyatt, błagam.

Chcę poczuć go w sobie. Dzisiejszy wieczór był wyjątkowy. Niektórych

chwil już nigdy nie zapomnę. Ani tego, że przywiózł mnie tutaj, zatroszczył się o mnie i powiedział mnóstwo cudownych, idealnych rzeczy. Ja też się przed nim odsłoniłam. Nie jestem ckliwa ani sentymentalna. Nigdy nie żywiłam do mężczyzn żadnych głębszych uczuć, ale z nim to wszystko jest prawdziwe.

Mury otaczające moje serce zniknęły, a Ja czuję, jakbym odżyła. Nigdy nie sądziłam, że w kochaniu kogoś może być tyle wolności. Od zawsze wydawało mi się, że przypomina to bardziej trzymanie w niewoli. Potwornie się myliłam. Zakochiwanie się w Wyattcie jest piękne. I straszne... a nawet przerażające. Nie zdawałam sobie sprawy, że to uczucie może być wszechogarniające. Jest jedynym mężczyzną na świecie, do którego kiedykolwiek je żywiłam. Moje serce, ciało i miłość będą należeć wyłącznie do niego. Wiem, że kiedy wyznam mu to, co czuję, już nie będzie odwrotu.

Zwiąże mnie ze sobą na zawsze.

A ja mu na to pozwolę.

- Jesteś pewna? - Daje mi możliwość wycofania się.

- Chcę, żebyś się ze mną kochał. Chcę poczuć cię w sobie.

Patrzy na mnie z zawadiackim uśmiechem.

- Przecież już w tobie jestem.

Przewracam oczami i kręcę głową.

- W takim razie wejdź jeszcze głębiej.

- Odkąd wyjechałaś, nie tknąłem żadnej innej kobiety - mówi ze szczerością pobrzmiwającą w głosie. - Jestem czysty. A ty nosisz już moje dziecko.

- Mogę śmiało stwierdzić, że żadne zabezpieczenie nie jest nam potrzebne.

Po jego twarzy przemyka cień ulgi, gdy przyjmuje odpowiednią pozycję.

- Całymi tygodniami znosiłem tortury w postaci twojego ciała oplatającego moje co noc. Dźwięki, które wydawałaś z siebie przez sen, doprowadzały mnie do szaleństwa. Skarbie, dziś w nocy nie mam zamiaru z niczym się śpieszyć.

- Liczę na to.

Nie odrywając ode mnie oczu, wypełnia mnie centymetr po centymetrze. Rozciąga mnie, pozwalając mi poczuć każdy skrawek swojej męskości, wchodząc do samego końca. Zaciskam powieki, przytłoczona emocjami. Jestem tu z Wyattem. W ciąży z jego dzieckiem. I właśnie się kochamy.

Gdy ponownie otwieram oczy, są wypełnione łzami.

Próbuję je powstrzymać, ale kompletnie przestaję nad sobą panować.

Kołysujemy się w zgodnym rytmie, a ja walczę o to, by wziąć się w garść.

Wyattowi nic nie umknie.

- Nie powstrzymuj się.

- To dla mnie zbyt dużo.

- Zapomnij o tym — prosi.

A ja go słucham. Zamykam oczy i pozwalam łzom płynąć. Czuję, jak scałowuje je z mojej twarzy. Nasze usta odnajdują się, a ja zatracam się przy nim całkowicie.

- Właśnie tak powinniśmy byli zrobić to za pierwszym razem - mówi Wyatt, wnikając głębiej.

Dotykam jego twarzy.

- Dokładnie tak.

Wyatt kołysze nieśpiesznie biodrami.

- Jesteś tak cholernie cudowna.

- Pokaż mi - szepczę błagalnym tonem.

I robi to. Przyśpiesza odrobinę tempo, a ja wbijam mu palce w plecy. Powoli zaczynam wspinać się na szczyt, ale nie ma mowy, żebym zniosła kolejny orgazm. Mimo to rozkosz narasta. Wyatt obserwuje moją twarz. Moje krzyki stają się coraz głośniejsze.

- Wyatt... - ściskam go mocniej. - Nie dam rady.

- Dasz.

Nie. Rzucam głową na boki, unosząc biodra na spotkanie z nim. Nie wytrzymam tego. Jednak każdy centymetr mojego ciała płonie coraz bardziej, domagając się spełnienia.

- O Boże.

Wsuwa dłoń między nas i zaczyna pieścić mnie u zbiegu ud, sprawiając, że docieram na szczyt. Wyginam plecy w łuk. Mam wrażenie, jakby każdy nerw w moim ciele eksplodował. Wyatt przyciska mnie do siebie z całych sił.

Dochodzi tuż po mnie, wykrzykując moje imię, po czym oboje opadamy bez sił na łóżko. Kładę się na jego piersi, słuchając bicia jego serca. Dłoń Wyatta leży zaplątana w moich włosach. Zamykam oczy. Czuję się bezpieczna, zaspokojona i cholernie szczęśliwa, że pozbyłam się tych przeklętych zasad.

Kochaliśmy się przez całą noc. W przerwach Wyatt trzymał mnie w ramionach, albo odpływaliśmy w sen. Słońce zaczynało zaglądać w okna, gdy w końcu zasnęliśmy.

Mogłabym tak spędzić resztę swojego życia.

Jest jak w niebie. I właśnie tutaj pragnę być.

Muszę tylko znaleźć odwagę, aby to zrobić.

ROZDZIAŁ 17

Spędzamy cały dzień w wakacyjnym domku jego rodziny. Nie mogę nasycić się malowniczymi widokami. Za każdym razem, kiedy się odwracam, mam ochotę strzelić fotkę. Muszę przyznać, nawet jeśli tylko przed sobą, że trudno nie zakochać się w tym miejscu.

Jest współczesne, ale ponadczasowe.

- Skąd ten uśmiech? - pytam, gdy siedzimy we dwoje na bujanych fotelach.

- Przyglądam ci się.

- I co widzisz?

Wyatt spogląda na krajobraz, a potem przenosi wzrok z powrotem na mnie.

- Widzę, że zakochujesz się w mojej okolicy. Kto by pomyślał, że spodoba ci się prowincja. Pasuje ci.

- Hmm. Nie wiem, czy to akurat prowincja, Mały Kowboju.

- Jak mnie nazwałaś? - Błyskawicznie zrywa się z fotela.

Od dawna zastanawiałam się nad pasującą do niego ksywką. Ponieważ jeździ konno, a ja wiem, że przymiotnik „mały” będzie go wkurzał, ta wydała mi się idealna.

- Mały Kowboju.

— Złotko, niczego małego we mnie nie uświadczysz. Och, już uwielbiam tę ksywkę!

- Jeśli będziemy mieli chłopca, jego też możemy tak nazywać.

Usta Wyatta zaciskają się w wąską kreskę, a na mojej twarzy odmalowuje się szeroki uśmiech.

- Mój syn też nigdzie nie będzie mały.

Wzruszam ramionami.

- W takim razie zachęcam cię do modlenia się o to, żeby to była dziewczynka.

Wyatt podchodzi bliżej, opiera dłonie o podłokietniki bujanego fotela i pochyla się w moją stronę.

- Skarbie, jeśli urodzi nam się syn, a ty go tak nazwiesz, będziemy mieli problem.

- Skarbie - odparowuję - nie masz w tej kwestii nic do gadania. Jesteś moim Małym Kowbojem i on też nim będzie. Koniec, kropka.

- Wiesz co? - Odpycha się i prostuje. — Jeśli jeszcze raz mnie tak nazwiesz, nie unikniesz konsekwencji.

Góruje nade mną, groźny i seksowny, w tych swoich dzinsach i koszulce z długim rękawem. Wyatt zawsze jest seksowny, ale nie zdaje sobie sprawy, że należy do tego rodzaju mężczyzn, na widok których dziewczynom spadają majtki i chyba dlatego ja zrobiłam to samo. Nawet teraz, kiedy próbuje być macho, widzę w nim jedynie słodkiego faceta, w którym stopniowo się zakochuję.

Wzruszam ramionami.

- Zaryzykuję. Nie jesteś aż tak straszny.

Jego uśmiech staje się złowieszczy.

- Bo jak dotąd potrafiłem się zachować.

- Jakoś się nie boję, Malutki Kowboju.

- Pożalujesz tego.

Pewnie tak. Ta ksywka wyjątkowo mu się nie podoba, przez co mam jeszcze większą ochotę jej używać.

- Może powinieneś zabrać mnie z powrotem do chatki - sugeruję. Figlarność znika, gdy w jego spojrzeniu pojawia się żądza. Podnoszę się z fotela, pozwalając, aby moje piersi otarły się o jego tors. - Oczywiście, pod warunkiem, że chcesz, żebym przeprosiła - mówię, patrząc na niego spod rzęs.

Wyatt rzuca się na mnie tak szybko, że nie mam czasu nawet mrugnąć. Oplata ramionami moje plecy i wsuwa dłonie we włosy. Uwielbiam, kiedy to robi. Jest zaborczy i jednocześnie opiekuńczy. Nasze usta poruszają się w zgodnym rytmie, a pocałunek staje się coraz bardziej namiętny. Doskonale wiem, dokąd nas to zaprowadzi. Po prostu nie mogę się nim nasycić.

Odsuwam się.

- Jestem gotowa.

Uśmiecha się i przyciska mnie do siebie.

- Jak ustąpię, nie będzie kary.

Palant.

Mam ochotę na seks. Ten pocałunek sprawił, że poczułam rozkoszne mrowienie we wszystkich właściwych miejscach. Wyczuwam jednak, że on już o tym wiedział.

Jego spojrzenie tylko to potwierdza.

- Ty łajzo.

Wyatt parska śmiechem, znów mnie całuje i wypuszcza z objęć, a potem przytula do swojego boku.

- Mam lepszy pomysł.

- Tak?

Idziemy, a Wyatt schyla się i całuje mnie w czubek głowy. Obejmuję go w pasie, rozkoszując się tym cudownym, swobodnym gestem. Wyatt prowadzi mnie do stajni. Konie stoją w swoich boksach, piękne i silne. Podchodzę do jednego, który wygląda znad drzwiczek.

- Cześć - mówię pieszczotliwym tonem. - Ale jesteś duży.

Wyatt prychnął pod nosem z irytacją.

- No jasne, koń jest duży, ale to mnie nazywasz małym, tak?

Kręcę głową.

- Nie zwracaj na niego uwagi, jest zazdrosny. - Głaszczę konia po pysku. Jest naprawdę wspaniały. Wysoki w kłębie, o czarnej, lśniącej sierści, z białymi plamkami na zadzie. Spoglądam na boczną ściankę boksu, na której jest wypisane jego imię. - Ooo, ale z ciebie słodziak, Desperado. I przystojniak.

- To koń rasy appaloosa - wyjaśnia Wyatt, podchodząc do mnie. Głaska Desperado po szyi, po czym klepie ją lekko. - Stąd te plamki.

- Masz na farmie konie tej rasy?

Nie mam zielonego pojęcia o koniach. Chyba powinnam się podszkolić, skoro mam być częścią jego życia.

- Nie, hodujemy głównie konie rasy quarter horse i arabskie. Moja mama miała w dzieciństwie araba, więc ojciec postanowił ją rozpieszczać. Ale to konie rasy quarter horse są najbardziej pożądane w naszej okolicy. Doskonale nadają się do pracy, jazdy, rodeo i praktycznie każdej innej rzeczy.

- Uhm - mówię, jakby to miało oznaczać dla mnie jakąkolwiek różnicę. Desperado przestępuje z nogi na nogę, po czym opiera łeb o ramię

Wyatta, a on nagradza go klepnięciem w szyję.

- Chcesz się przejechać?

- A mogę? Przecież jestem w ciąży.

Nie znam żadnych zasad, które by to regulowały. Martwiłam się wyłącznie o kawę. Oprócz tych najbardziej oczywistych, lekarz nie poinformował mnie o innych ograniczeniach. Ponieważ nie palę i wiedziałam, że wino i ja będziemy musieli rozstać się na jakiś czas, nie skupiałam się zbyt na innych rzeczach. Po ciąży Presley zapamiętałam, aby nie jeść sushi, ale tu w okolicy i tak nie ma żadnej knajpy, która je serwuje.

- Ang, ze mną jesteś bezpieczna. Będziemy szli naprawdę wolno. Cały czas będę trzymał wodze.

- W porządku, ale czy wolno mi to zrobić?

Odsuwa się od konia i bierze mnie za rękę.

- Znam mnóstwo kobiet, które jeździły konno w pierwszym trymestrze. Poza tym, zanim wynaleziono samochody, ciężarne panie musiały jakoś podróżować. Uważam, że nic ci nie będzie.

- Poczekaj, wygoogluję.

Wyatt wybucha śmiechem.

- Proszę bardzo.

Biorę telefon i szukam odpowiedzi. Wychodzi na to, że jeśli przekroczyłam pierwszy trymestr, nie jestem zbyt duża, aby usiąść w siodle, a jazda będzie odbywać się w naprawdę wolnym tempie, nie ma żadnych przeciwwskazań. Wyatt jest bardziej niż doświadczony, więc nic mi nie grozi.

- W takim razie na koń, Mały Kowboju! Jestem gotowa do jazdy.

Wyatt mamrocze pod nosem, a ja zakrywam usta ręką, aby powstrzymać się od śmiechu. Jest taki słodki, kiedy go wkurzam.

Odsuwam się i przyglądam jak bierze się do dzieła. Siodła konia (co, jak wytłumaczył, jest poprawnym określeniem dla tej czynności). Siedzę na Desperado, a Wyatt na koniu o imieniu Ginger Snap. Uwielbiam to, że siedzi na koniu o dziewczęco brzmiącym imieniu.

- Czy robię to jak należy? - pytam po raz enty w drodze powrotnej do stajni.

- Tak, kochanie. Świetnie ci idzie.

Robimy to w dosłownie najwolniejszym tempie świata, a ja staram się nie wyglądać jak przerażony dzieciak na przejażdżce kucykiem. Wyatt odchyła się w siodle z ręką wyciągniętą przed siebie jak w reklamie marlboro, a ja trzymam się kurczowo rogu (znów mnie poprawił po tym, jak nazwałam ją „gównianą rączką”).

Gdy udaje mi się oswoić z sytuacją i poluzowuję nieco chwyt, odwracam się do niego i pytam o coś, co od dłuższego czasu nie dawało mi spokoju.

- Wyatt, dlaczego nie wróciłeś do pracy na rodzinnej farmie po odejściu Felicii?

Spogląda na mnie ze smutnym uśmiechem,

- Zostałem wykupiony. Gdy wrócił Zach, wszyscy musieliśmy dokonać wyboru. Tu i teraz. Mój ojciec był chory, a mama nie mogła prowadzić jej sama, bo miała ręce pełne roboty. Zach wrócił, a ja sądziłem, że kiedy wykuruje ramię, to wyjedzie, ale po kilku miesiącach stało się jasne, że nie zamierzał tego robić. Nasza trójka nieustannie ze sobą walczyła. Sprowadził Felicię do pomocy, sprzedał parę koni, które chciałem kupić dla siebie, a Trent zachowywał się jak pieprzony idiota. Było naprawdę źle.

Przyglądam mu się, gdy na jego twarzy odmalowują się różne emocje.

Wyczuwam, że pod jego słowami coś się kryje - rana, która nadal się jątrzy.

- Tak czy inaczej - ciągnie - to Trent jako pierwszy zdecydował, że chce odejść, gdy przyjął posadę szeryfa. Zach i ja wykupiliśmy jego udziały w firmie i podzieliliśmy je po równe czterdzieści dziewięć procent, a mama zachowała dwa. Umowa była taka, że ona zatrzyma te udziały, żebyśmy nie skakali sobie nawzajem do gardeł.

- Sensowne rozwiązanie. Zgaduję jednak, że w tej historii jest jakieś „ale”.

Wyatt kiwa potakująco głową.

- Chciałem mieć nad wszystkim kontrolę, Zach również. Gdy zrobił z Felicii swoją prawą rękę, wpadłem w szal. - Wyatt przenosi na mnie swój wzrok i wzdycha. - Widzisz, przez całe życie użerałem się z braćmi, ale czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Zach powiedział mnóstwo głupot. I żeby nie wiem ile czasu upłynęło, te sprawy nadal pozostają nierozwiązane między nami.

- Przykro mi. Wiem, jak boli, kiedy walczy się z własnym rodzeństwem.

Znam to z autopsji. Joshua to prawdziwy mistrz robienia przykrości. Nawet jako dziecko wynajdywał moje słabości i wykorzystywał je przeciwko mnie. To był jego sposób na demonstrowanie swojej wyższości.

- Nasze relacje z Zachem są dobre. Nie rozmawiamy o tym. Powiedziałem jednak rodzicom, że chcę odejść. Sprzedałem Zachowi wszystkie udziały, a on przejął kontrolę nad ranczem. Opuściłem je i poszedłem do Coopera, który dał mi pracę.

Łał.

- I pasuje ci taki układ?

Wyatt spogląda na horyzont.

— Ani trochę. Ale nigdy nie poproszę o ponowne wykupienie swojej części. I nie tyle chodziło o Felicię, a o to, co mój brat chciał zrobić z firmą rodziców. O jego podejście do biznesu. Uważam, że pieniądze nie przesłaniają lojalności. Mój ojciec wypracował sobie reputację dzięki swojej szczodrości i sprawiedliwości. Zach chciał poprowadzić firmę w kierunku, w którym nie chciałem podążać.

Dochodzę do wniosku, że to najgorszy możliwy moment na powiedzenie mu tego, co myślę. Założyłam firmę w niesprzyjającej sytuacji ekonomicznej. Albo jesteś liderem, albo stajesz się szarakiem. Presley byłaby zupełnie jak Wyatt. Bez przerwy rozdawałaby klientom darmowe babeczki, co tylko zachęcałoby ich do przychodzenia po więcej darmowych rzeczy. To było straszne i musiałam położyć temu kres. Jestem skoncentrowana na karierze, więc wiem, że Zach kierował się wyłącznie podejmowaniem mądrych decyzji biznesowych.

- Cóż, cieszę się, że stosunki między wami wreszcie są dobre.

Wyatt kiwa potakująco głową.

- Obaj jesteśmy szczęśliwi. Uwielbiam pracować dla Townsendów. To dobrzy ludzie, a Cooper świetnie mi płaci, choć tego nie potrzebuję.

Błyskawicznie odwracam twarz w jego stronę, pokazując, jak bardzo zaskoczona jestem jego stwierdzeniem.

- Co takiego?

Zbliżamy się do stajni, a Wyatt zeskakuje z konia. Podchodzi, chwytam mnie za biodra i pomaga zejść na ziemię.

- Zach musiał mnie wykupić. Nie potrzebuję pieniędzy. Mam bardzo skromne potrzeby, więc zaoszczędziłem mnóstwo pieniędzy.

- Nie wiedziałam. To znaczy, nigdy nie rozmawialiśmy o pieniądzach, ale...

- To nie znaczy od razu, że tarzam się w stertach banknotów — parska śmiechem Wyatt. — Ale mam środki, które wystarczą na bardzo długi czas.

Obejmuje mnie w pasie, a ja przytulam się do niego.

- Powinieneś wiedzieć, że ja też jestem w stanie zadbać o siebie pod względem finansowym. W ciągu kilku ostatnich lat mój sklep przyniósł bardzo duże dochody, a kiedy do firmy weszła Erin, mogłam wreszcie odetchnąć. Mówię to, bo powinieneś wiedzieć, że nie mam problemu z pieniędzmi. Nie chciałabym, żebyś myślał, że kierują mną wyłącznie pobudki finansowe.

Nasłuchałam się o podobnych historiach. Chcę tylko, żeby Wyatt był dobrym tatą dla naszej kruszynki. Miło jest wiedzieć, że jest dobrze sytuowany, ale ja też nie narzekam. Nie jestem naciągaczką, a on musi mieć tego świadomość.

- Dobrze, że o tym rozmawiamy. - Przysuwa usta do moich ust. - Dzięki temu uświadamiam sobie, jak wielkie mam szczęście.

- Tak? - pytam nieco bez tchu, gdy się zbliża. - A to dlaczego?

- Bo - mówi, a jego usta muskają moje - właśnie zdobyłem twoje serce.

Nie daje mi ani chwili, by zareagować. Jego usta dotykają moich, a ja obejmuję go z całych sił. Oboje rozkoszujemy się pocałunkiem. Kręci mi się w głowie pod wpływem tych słów. Poddaję się jego dotykowi.

Gdy jestem z Wyattem, wszystko wydaje się intensywniejsze. Gdyby ktoś powiedział mi, że będę go darzyć tak gorącym uczuciem, wyśmiałabym go. Nigdy nie sądziłam, że Wyatt będzie mężczyzną, w którym się zakocham. Zawsze widziałam się u boku jakiegoś biznesmena pracującego w centrum miasta. Po powrocie do domu wychodzilibyśmy na kolację do eleganckiej restauracji. Jeździlibyśmy do Nowego Jorku na koncerty albo na archipelag wysp Outer Banks u wybrzeży Karoliny Północnej, gdyby zamarzyła się nam plaża. Żadnych dzieci przez bardzo długi czas, o ile w ogóle.

Zamiast tego zakochałam się w kowboju, który pewnie nigdy nie był w Nowym Jorku, i mam w brzuchu maleństwo. Nie planowałam żadnej z tych rzeczy.

A mimo to nigdy wcześniej nie czułam się równie bezpiecznie, jak w tej chwili.

Jeśli to ma mnie spotkać po tym, jak moje wcześniejsze plany nie wypaliły, to mogę żyć z tymi konsekwencjami.

W drodze powrotnej do chaty Wyatt informuje mnie, że zostajemy tu na kolejne dwie noce. Mam się odprężyć i niczym nie martwić. Choć mieszkamy razem, przebywanie w tym miejscu znacznie różni się od życia codziennego. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale mam poczucie, jakbyśmy wyrwali się na romantyczny wypad. W Bell Buckle prowadzimy zwykłe życie. Tutaj jesteśmy wolni od przyziemnych problemów.

Wieczorem idziemy na kolację i z tego, co wiem, miejsce ma być zdecydowanie bardziej ekskluzywne. Sprawdzam zawartość torby z nadzieją, że znajdę coś odpowiedniego, i natrafiam na swoją szmaragdową, satynową sukienkę koktajlową. Presley naprawdę się spisała, pakując mnie na ten wyjazd. Zabrałam do Tennessee tylko dwie eleganckie sukienki, a ta jest jak na razie moją ulubioną. Upinam włosy w luźny kok i robię nieco mocniejszy makijaż, aby podkreślić wieczorowy efekt. Ta sukienka wymaga bardziej wyrazistych dodatków.

Kończę się szykować i oglądam się w lustrze. Sukienka nadal pasuje idealnie. Z przodu ma wycięty dekolt, opina moje biodra i kończy się przed kolanami. Jest mocno dopasowana, a ciężowy brzuszek, którego udawałam, że nie mam, jest teraz bardzo widoczny.

Kładę na nim dłoń, biorąc głęboki wdech.

- Naprawdę tam jesteś. — Nie odrywam od niego oczu. - Wiedziałam, że tak, ale teraz na własne oczy widzę, że to prawda. - Opieram się o blat

umywalki i przyglądam sobie. To szczególna chwila, bardzo dla mnie ważna. Moje dziecko, nasze dziecko jest tu i rośnie w moim brzuchu.

Będę mamą.

Rzecz jasna, zdawałam sobie z tego sprawę, ale to naprawdę się dzieje. I mam tego dowód. Rzeczywisty dowód.

Łza spływa mi po policzku, ale wycieram ją grzbietem dłoni. Jestem przytłoczona emocjami. Ostatnie cztery i pół miesiąca były stresujące. Doświadczyłam wszelkiego rodzaju wzlotów i upadków. Od niepewności wynikającej z tego czy podołam, do świadomości, że jakoś sobie poradzę. Od wściekania się z powodu przeprowadzki, do martwienia się, że został mi już nieco ponad miesiąc na podjęcie decyzji. Do tego dochodzą uczucia wobec Wyatta. Czy ja go kocham? Czy to nie za wcześnie? Czy to od samego początku było nam pisane, a ja po prostu byłam zbyt ślepa, aby to dostrzec?

Na razie wprost nie mogę uwierzyć, jak bardzo kocham to dziecko. Ta malutka osóbką, której nigdy nie spotkałam, już stała się centrum mojego wszechświata.

Byłam zrozpaczona faktem pojawienia się dziecka, a teraz pragnę go bardziej niż cegokolwiek.

Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze załzawionymi oczami.

- Będę miała dziecko.

Gdy udaje mi się odzyskać panowanie nad sobą, poprawiam makijaż i wychodzę z łazienki.

Wyatt stoi na środku pokoju, ubrany w czarne, garniturowe spodnie i białą koszulę. Ciemne włosy zaczesał do góry i postawił lekko na sztorc. Taksuje wzrokiem moje ciało, a w jego oczach zapala się psotny błysk.

- Wyglądasz wspaniale.

- Spójrz! - Kładę dłoń na brzuchu. - Widać już brzuszek!

Jego duża dłoń nakrywa moją. Biorę głęboki wdech, zaciągając się piżmowym zapachem jego wody kolońskiej, zapamiętując każdy szczegół tej chwili. Także to, że stoimy w tym cudownym domu w Tennessee, z rękami na moim brzuchu, w którym jest nasze dziecko.

Wyatt spogląda w dół, a potem na mnie. Jego twarz wypełnia duma, miłość i szczęście. Obejmuje mnie wokół brzucha obiema rękami, po czym klęka. Przyciska usta do mojej sukienki i całuje mnie w brzuch.

- Kocham cię i jestem całkiem pewien, że zakochuję się w twojej mamie. - Patrzy na mnie, a ja zakrywam usta dłonią. - Więc rośnij tam sobie zdrowo, a ja zadbam o to, żeby ją zdobyć.

Łzy, które wcześniej powstrzymywałam, przesłaniają mi widok. Wyatt wstaje, tak że stoimy twarzą w twarz.

- Wyatt. - Kładę mu dłoń na piersi.

- Znajdę sposób na to, aby cię tu zatrzymać, Angie. Jeśli masz zamiar mnie opuścić, lepiej przygotuj się na walkę swojego życia. - Ujmuje moją twarz w dłonie. - Nie pozwolę ci odejść bez wyjawienia całej prawdy. Nie powiem już nic więcej. Słowa to tylko słowa. Liczą się tylko czyny, które się za nimi kryją.

- Twoje słowa nie są tylko słowami. - Przyciska czoło do mojego czoła. - Są prawdą.

- A moje serce należy do ciebie.

A moje do ciebie. Ale nie mogę tego powiedzieć. Słowa więzną mi w gardle. Jednak są prawdziwsze niż kiedykolwiek wcześniej.

ROZDZIAŁ 18

Ostatni miesiąc był wspaniały. Wyatt i ja oficjalnie zostaliśmy parą. On pracuje na ranchu, a ja jestem w cukierni przez trzy dni w tygodniu. Wieczory należą do nas. Nadal zasypiam mu w ramionach po tym, jak padamy ze zmęczenia po boskim seksie.

Dzisiaj jednak biorę udział w posiedzeniu starszych pań z Bell Buckle.

- Angie nie może tam po prostu wparować i porwać Presley - mówi pani Townsend z irytacją w głosie.

- Może zacznie udawać, że ma skurcze porodowe! - rzuca pani Rooney.

Pani Townsend klepie się w czoło.

- Przecież ciąża jest ledwie widoczna! Jakim cudem miałyby udawać skurcze porodowe?

- No racja - zgadza się pani Rooney. - Myślmy dalej. Moim jedynym zajęciem jest siedzenie w ciszy i zajadanie się babeczkami. Wydaje mi się, że rozpracowałam ich metodę. Jedna rzuca pomysł, kolejne dwie zastanawiają się nad nim szczegółowo, czwarta tłumaczy dlaczego jest kretyński, po czym wszystkie przechodzą do następnego pomysłu. To komiczne i wyczerpujące. Mimo to zabawa jest przednia.

Oczywiście, wołałabym spędzić ten dzień z Wyattem. Wczoraj wybraliśmy się tym dziwnym pojazdem użytkowym przypominającym quada, bo chciał pokazać mi okolicę. Szliśmy wzdłuż strumienia płynącego pomiędzy jego posesją a domem Townsendów, gdzie urządziliśmy piknik, a potem pokazał mi, dlaczego wygłupianie się na wsi jest takie świetne.

W mieście nie moglibyśmy uprawiać seksu na zewnątrz, na łonie natury. A przynajmniej nie bez widowni.

Rozkoszuję się swoim nowoodkrytym życiem seksualnym. Według księgi koszmarów, wraz z upływem czasu będę coraz bardziej napalona, co akurat jest pozytywem. Wyattowi ani trochę to nie przeszkadza, a ja powiedziałam mu, żeby cieszył się tym, póki może.

Jedyną rzeczą, którą muszę zrobić, jest wyciągnięcie na światło dzienne tego, co było dotychczas zamiatane pod dywan - a mianowicie kwestii mojego wyjazdu. Wyatt nie poruszył tego tematu, ale z drugiej strony ja również nie wspomniałam o nim ani słowa. Wiem, że musimy rozmawiać o wszystkim, ale nie znalazłam jeszcze właściwego momentu. Nie jestem pewna, czy powinnam najpierw porozmawiać z Erin, czy z Wyattem. Ostatnią rzeczą, której bym chciała, jest odcięcie się od cukierni tylko po to, by przekonać się, że Wyatt nie chce mieć już ze mną nic wspólnego.

Więc zwlekam.

Jednak dzisiaj wypada badanie ultrasonograficzne w dwudziestym tygodniu ciąży. Zobaczymy naszą kruszynkę i, przy odrobinie szczęścia, poznamy płęć.

Gdy tylko przejdziemy przez to badanie i wieczór panieński Presley w następnym tygodniu, możemy wyprostować naszą przyszłość, bo sam pomysł opuszczenia go... załamuje mnie.

Spoglądam na siedzące wkoło panie i postanawiam się wtrącić.

- A może powiem jej, żeby mi w czymś pomogła? - podsuwam. Patrzą na siebie, jakbym właśnie powiedziała coś po chińsku.

Kolejny pomysł upada niemal natychmiast.

Wracam do babeczek.

- Już wiem! - zakrzykuje pani Hennington. - A może Angie zadzwoni do Presley, powie jej, że musi załatwić coś na mieście i potrzebuje jej pomocy...

Przysięgam, że przed chwilą sama na to wpadłam.

- Och! To wspaniały pomysł, Macie!

Serio? Patrzą na panią Kannan.

- Tak! Ale to sprytne! Presley nie będzie niczego podejrzewać.

- Uhm - mamroczę w osłupieniu. - Przed chwilą to powiedziałam, a wy mnie olałyście.

- Nie w tym rzecz — ucina pani Townsend. - Możesz tam pójść i się tym zająć? To ważne, żeby nie miała pojęcia, co się święci. Planujemy to wydarzenie od bardzo dawna.

Przekonałam się, że Wyatt wcale nie przesadzał, gdy powiedział, że najlepszym wyjściem jest im dogadzać w spełnieniu każdej zachcianki. Presley nie jest głupia. W zeszłym tygodniu poprosiła mnie, abym zadbała, by miała ułożone włosy i była ładnie ubrana, gdyby miała wpaść w ich zasadzkę. Nie mogę im jednak o tym powiedzieć.

- Nie ma problemu. Dopilnuję, aby Presley niczego się nie dowiedziała.

— Wspaniale! - woła podekscytowana Macie. — A teraz pomówmy o balonach...

Bycie drużną honorową na weselu zwykle oznacza konieczność zaplanowania wielu rzeczy, ale nie tutaj. Nie z tymi paniami. Tutaj oznacza to siedzenie w wygodnym fotelu, objadanie się pysznym jedzeniem i udawanie, że moja opinia się liczy. To miłe z ich strony, że mnie zaprosiły, ale prawdę powiedziawszy, przyszłam tu wyłącznie dla jedzenia.

Po upływie kolejnej pół godziny wszystko zostaje ustalone.

Żegnam się z każdym, a Macie ociąga się z wyjściem.

- Jak się czujesz, kochana? - pyta, biorąc mnie pod rękę. — Jakies mdłości albo skurcze?

- Nic z tych rzeczy. - Uśmiecham się. - Cięża przebiega bez żadnych zakłóceń. Strasznie się cieszę, że nie miałam porannych mdłości. Teraz męczy mnie jedynie zgaga, gdy zjem coś słodkiego. Nie mam jednak żadnych skurczy przepowiadających, tak jak to opisano w książce, i ogólnie jestem w wyśmienitej formie.

- To świetna nowina. Moje dwie pierwsze cięży były wzorowe. Natomiast Wyatt... — patrzy na mnie z poważnym wyrazem twarzy - ...prawie mnie wykończył. - *Kto normalny mówi takie rzeczy kobiecie w ciąży?* - Dzisiaj macie badanie, prawda? - pyta, nie zauważając wyrazu zaskoczenia na mojej twarzy.

- Tak. Za godzinę spotykam się z Wyattem w domu i jedziemy do lekarza.

Unosi ramiona do góry z ekscytacją, która wręcz od niej bije.

- To takie niesamowite!

- Nie mogę się doczekać.

Kiedy widziałam dziecko za ostatnim razem, było to na tak wczesnym etapie ciąży, że nie byłam nawet pewna, czy wygląda jak ludzkie. Przypominało młodszego brata E.T. trzymającego balonik.

- Myślałaś już o tym, żeby zostać tu nieco dłużej? -Przybiera najbardziej niewinny wyraz twarzy, ale nie czuję się urażona jej pytaniem.

- Tak - odpowiadam, nie rozwijając dalej tematu.

- Będziesz trzymać mnie w niepewności, co?

Uśmiecham się i zaprzeczam ruchem głowy.

- Najpierw muszę porozmawiać z Wyattem. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Macie klepie mnie po ramieniu.

- Oczywiście, że rozumiem, skarbie. Nie musisz się przede mną tłumaczyć. Chcę, żebyś wiedziała, że jeśli będziesz czegoś potrzebować...
- milknie. - Jeśli będziesz potrzebować czegokolwiek, dzwoń. Może po tymi jak dowiesz się, czy mój wnuk jest chłopcem, czy dziewczynką, pozwolisz mi zabrać się na zakupy?

Zakupy. Uhm, ok.

- Z przyjemnością!

Zatrzymujemy się przed samochodem, a ona zamyka mnie w uścisku swoich ramion.

- Kochanie, nie masz pojęcia jaka jesteś wyjątkowa. - Trzyma mnie za ramiona, przyglądając mi się bacznie zielonymi oczami. - Jesteś wspaniała przede wszystkim dlatego, że zdecydowałaś się tu przyjechać. Wiem, że nie było łatwo. Wiem, że borykałaś się z wieloma problemami, ale widzę, jak mój syn na ciebie patrzy. I widzę, jak ty patrzysz na niego. Gdy znajduje się kogoś wartego miłości, kochanie go nie jest kwestią rozsądku. Wierzę, że istnieją siły, których nie jesteśmy w stanie kontrolować, zmuszające nas do zaakceptowania pewnych sytuacji.

- Jak zajście w ciążę? - pytam z uśmiechem.

- Dokładnie - potwierdza Macie. - Ale to, co łączy cię z Wyattem, jest prawdziwe. Zostałaś postawiona przed sytuacją bez wyjścia. Chcę, abyś wiedziała, że kocham cię jak własną córkę. Wiem, że masz już jedną matkę - przykładam mi dłoń do policzka - ale masz też mnie, w razie gdybyś kiedykolwiek potrzebowała zastępstwa.

Serce bije mi szybciej mi pod wpływem emocji, których nie mogę powstrzymać. Coś w moim wnętrzu pęka. Wybucham płaczem i obejmuję ją z całych sił.

Moja matka nigdy nie powiedziała mi nic podobnego. Nigdy nie mówiła, jak bardzo jestem wyjątkowa, przynajmniej z tego, co pamiętam. Opuściła mnie, gdy przestałam ją obchodzić. Nie fizycznie, ale w każdy

inny, ważny dla mnie sposób. Nie rozmawiałam z nią od dwóch miesięcy. To powinna być jedna z tych chwil, w której dziewczyna może polegać na swojej mamie.

Płaczę za matką, której nigdy nie miałam.

Płaczę z powodu złamanej psychicznie dziewczyny kryjącej się gdzieś w głębi mnie, która rozpaczliwie jej potrzebuje.

Płaczę łzami szczęścia, ciesząc się, że mam w życiu kogoś takiego jak Macie Hennington.

To kolejna rzecz, którą Wyatt nieświadomie mi podarował.

- Nie płacz, skarbie. Nie chciałam, żebyś się rozplakała. - Głaszcz mnie po plecach, a ja wypuszczam ją z objęć.

- Przepraszam. - Odsuwam się i wycieram oczy. - To przez te cholerne hormony. Przysięgam, że to przez nie zachowuję się jak skończona wariatka.

Uśmiecha się nieznacznie i klepie mnie po ramieniu.

- Wyatt wyjawiał parę szczegółów, a potem Presley opowiedziała mi o twojej matce. Bardzo mi przykro. Kocham swoich chłopców ponad życie, nawet kiedy doprowadzają mnie do szału. Masz wokół siebie ludzi, którzy cię kochają, Angie. A do tego całe miasto pełne matek, które zawsze ci pomogą. Szczególnie jeśli dane nam będzie otoczyć miłością to dziecko.

Kiwam potakująco głową.

- Dziękuję.

- Nie trzeba, skarbie. Od tego jest rodzina. - Żadne słowa nie opiszą tego, co czuję. Chyba to wyczuwa i znajduje wyjście z sytuacji za mnie. - Lepiej już pójdę. Rhett chce, żebym przyrzadziła mu jego ulubiony posiłek, a ja dalej jestem w proszku. Jedź do lekarza i dowiedz się wszystkiego. A potem do mnie zadzwoń -mówi, puszczając oko.

- Masz to jak w banku.

Odjeżdża w pośpiechu, a ja robię to samo, co jest dość komiczne, bo mieszkamy na tej samej ziemi. Przez cały czas, kiedy jadę za nią, odtwarzam w głowie jej słowa oraz to, jak mnie obejmowała i pozwoliła wypłakać się na swoim ramieniu. Jest serdeczna i kochająca - należy do tych kobiet, które uwielbia się już od pierwszej sekundy. Postanawiam, że chcę być bardziej jak pani Hennington, niż jak własna matka.

Macie skręca w stronę głównego domu, a ja zmierzam w kierunku naszego. Ha. Nasz dom. Podoba mi się brzmienie tych słów.

Gdy wjeżdżam na podjazd, Wyatt już na mnie czeka.

- Cześć, skarbie!

Wyskakuję z samochodu i podchodzę do niego dziarskim krokiem.

- Cześć, kochanie!

Obdarza mnie długim, mokrym pocałunkiem, po czym wypuszcza z objęć.

- Jak ci minął dzień? - pyta.

- Świetnie. A tobie?

- Teraz już lepiej, skoro tu jesteś.

Uśmiecham się, a on prowadzi mnie do pickupa. Gdy zajmujemy miejsca i ruszamy w drogę, opowiadam mu o swoim dniu. Wyatt śmieje się, od czasu do czasu przewraca oczami i wtrąca parę uwag.

— Och! — wołam.

- Co znowu?

— Pani Kannan ma zamiar wstawić do sklepu maszynę do robienia

cappuccino! - Znow ogarnia mnie podniecenie. - Powiedziała, że zastanawiała się nad tym od dłuższego czasu i że słyszała, że ponoć całkiem dobrze się na nich znam. Kazała mi obiecać, że nauczę ją jej obsługi, jak tylko zostanie dostarczona.

Wyatt kiwa potakująco głową, ale nie odrywa wzroku od drogi.

— To świetnie.

Myślałam, że będzie bardziej wylewny. W końcu wie, jak bardzo kocham kawę. To najbardziej zbliżona do Starbucksa opcja, na jaką będę mogła sobie tutaj pozwolić. Miałam też nadzieję, że to rozluźni nieco atmosferę i zachęci go do rozmowy.

- Wyatt?

- Hmm? — Nawet nie patrzy w moją stronę.

— Słyszałeś, co powiedziałam? - pytam z przekąsem.

- Tak. Uwielbiasz kawę. To świetna wiadomość. Cieszę się, że będziesz mogła korzystać z udogodnień, które masz u siebie, w trakcie pobytu tutaj.

Że co, kurwa?

Odchylam się na fotelu i próbuję zrozumieć, co go ugryzło w tyłek. Nie wydaje mi się, żebym powiedziała coś złego. Jeśli już, to próbowałam nakłonić go do zadawania pytań, żebyśmy mogli porozmawiać o przedłużeniu mojego pobytu. Podjęłam decyzję wiele tygodni temu, a ostatnich kilka dni tylko ją umocniło. Nie jestem gotowa, aby go opuścić. Nie twierdzę, że jestem skłonna go poślubić, czy coś w tym stylu... Raczej na to, by dać szansę naszemu wspólnemu rodzicielstwu.

Nagle coś do mnie dociera. Dziś po raz pierwszy Wyatt zobaczy swoje maleństwo - i pewnie dlatego się denerwuje.

Dojeżdżamy do gabinetu lekarskiego, w którym mam mleć przeprowadzone badanie ultrasonografem. Nie mówi zbyt wiele, ale ani

na chwilę nie zapomina o tym, by pomóc' wysiąść mi z auta, otworzyć przede mną drzwi do gabinetu i upewnić się, że wygodnie siedzę.

- Zrobiłam coś nie tak? - pytam, nie mogąc już dłużej tego ignorować.

— Nie, a co?

Chyba faktycznie mi odbija.

- Jesteś jakiś zamyślony. Opowiadałam ci o maszynie do cappuccino, a tu nagle bum! - Klaszczę w dłonie. -Wyatt zniknął.

- Przepraszam, Ang. Mam dużo spraw na głowie.

- Okej... czyli jakich? Przecież rozmawiamy o wszystkim. Nie rozumiem, dlaczego teraz się ode mnie odsuwasz.

- Angelina Benson. - Moje nazwisko wywołuje ładna położna przy drzwiach.

Najwyraźniej ta rozmowa musi poczekać.

Wstajemy, a Wyatt kładzie dłoń na moich plecach. Kusi mnie, żeby ją strącić, ale nagle dopadają mnie nerwy. Położna prowadzi nas do pokoju z ultrasonografem, wydaje krótkie instrukcje i wychodzi.

Wskakuję na stół, a w moim umyśle kiełkuje strach. Wykręcam dłonie, a Wyatt podchodzi do mnie.

- Coś nie tak?

- Teraz zrobiłeś się rozmowny?

Wzdycha i chwyta mnie za ręce tak, że nie mogę nimi manipulować.

- Co cię martwi?

Zabieram ręce z jego uścisku.

- Ty możesz się przejmować różnymi sprawami, a mnie nie wolno?

- Powiedziałem, że wszystko w porządku.

Jasne. Powinien popracować nad swoją umiejętnością przekonywania.

- W takim razie ze mną też jest wszystko w porządku. Dąsam się jak dziecko, ale on zachowuje się jak dupek. Wyatt kręci głową.

- Kobiety.

Już ja mu dam „kobiety”.

- Dupek.

Dzięki Bogu do środka wchodzi pani technik. Przedstawia się i przygotowuje mnie do badania.

- Żel jest trochę zimny - ostrzega mnie, wyciskając nieco mazi na mój brzuch. - Chcecie poznać płeć dziecka, o ile będę w stanie coś zobaczyć?

- Tak! - mówię zanim Wyatt zdąży cokolwiek powiedzieć.

Wyatt chichocze pod nosem.

- Oczywiście, jeśli da pani radę. Ona powoli zaczyna wariować, że nie może jeszcze kupić rzeczy dla dziecka.

Przewracam oczami i spoglądam w monitor. Po paru kliknięciach mvszki naszym oczom ukazują się rzeczywiste, ludzkie części ciała.

- O mój Boże! Wyatt! Spójrz! - Macham ręką, przywołując go bliżej. Palce naszych dłoni splatają się, gdy oboje wlepiamy oczy w ekran.

Wtedy dzieje się coś niesamowitego. Na ekranie widać naszego maluszka. Bicie serca dziecka i mojego rozchodzą się echem po pokoju, gdy wpatrujemy się w życie, które razem stworzyliśmy.

- To nasze dziecko? - pyta.

Pani technik uśmiecha się i potwierdza kiwnięciem głowy.

— To serce - mówi, wskazując na punkt na monitorze. -Cztery komory. Wszystko w jak najlepszym porządku.

- Bije strasznie szybko - mówię z podziwem.

- Czy powinno bić tak szybko? - pyta Wyatt.

- To bardzo mocne i silne serduszko, panie Hennington. Serce dziecka bije znacznie szybciej niż u dorosłej osoby.

Wyatt kiwa potakująco głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany odpowiedzią.

Spoglądam ponownie na monitor, a pani technik kontynuuje badanie. To niesamowite i takie prawdziwe. W niczym nie przypomina zdjęć ultrasonograficznych Presley, gdy była w ciąży z chłopcami. Odkąd wykonuje się je w 3D, są bardzo szczegółowe. Dosłownie widzę ciało swojego dziecka. Pani technik pokazuje nam nogi i ręce. Reszta organów również prezentuje się dobrze. Widzimy małą twarzyczkę i wszystkie jej rysy. To naprawdę nasze dziecko.

- W porządku, sprawdzimy, czy małeństwo zechce współpracować i pokaże nam co nieco.

Uśmiecha się, klikając i przesuwając końcówką głowicy po moim brzuchu.

Nie mogę uwierzyć, że to nasze dziecko. Wiem, że byłam tym podekscytowana, ale to przekracza moje najśmielsze oczekiwania.

- No i proszę! - mówi, uśmiechając się.

Wyatt i ja wpatrujemy się w monitor, gdy wpisuje płeć. To dziewczynka!

ROZDZIAŁ 19

Przysięgam na wszystkie świętości, Angie — ostrzega mnie Presley. - Jak nie powiesz mi dzisiaj, jakiej płci jest dziecko... to nie odpowiadam za swoje czyny.

Wybucham śmiechem. Kazałam im czekać przez ostatnie trzy i pół tygodnia. Nie wiem, dlaczego nie chciałam niczego powiedzieć. Chyba nie byłam gotowa podzielić się tą nowiną, co, rzecz jasna, doprowadzało wszystkich do szału. Dodatkowy bonus.

- Byłam anielsko cierpliwa, ale umieram z ciekawości. Chyba nie pozwolisz, żebym umarła, zanim poznam płć swojego wnuka, prawda? - dorzucą Macie, zwałając na mnie całą winę.

Wyatt zerka na mnie z ukosa i uśmiecha się szeroko.

- No dobra - wzdycham. - Chyba możemy wam powiedzieć.

Obie przenoszą pomiędzy nami spojrzenia, gdy w końcu ogłaszamy:

- To dziewczynka!

- Wiedziałam! - Presley podbiega i ściska mnie mocno. - Stanowczo potrzebowałam dziewczynki.

- Zgadza się z tobą! - Parskam śmiechem. - Tylko pomyśl o tych wszystkich ślicznych rzeczach, które kupimy!

Pani Hennington obejmuje mnie, a potem to samo robi ojciec Wyatta.

- Tak się cieszę, że dzięki tobie w tej rodzinie pojawi się dziewczynka! Chyba nie dałbym rady słuchać przez następne lata narzekań Macie na wybryki kolejnego chłopca.

Jest strasznie miły i uroczy. Nie mówi zbyt wiele, ale kiedy już się

odzywa, to zawsze jest coś ważnego. Za kilkoma pierwszymi razami strasznie się stresowałam w jego obecności, ale potem zrozumiałam, że jest łagodny jak baranek. Wyatt wytłumaczył mi, że jego ojciec ceni sobie ciszę i nie czuje potrzeby zapełniania świata hałasem.

Wszyscy się śmieją i mówią o tym, jacy są szczęśliwi. To pierwszy raz, gdy w jednym gronie świętujemy coś związanego z ciążą.

Wyatt spogląda na mnie od czasu do czasu, ciągle nie w sosie. Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, co go gnębi, a jego nastawienie czyni go mało przystępnym.

Myślałam, że przekroczyliśmy jakąś granicę, posunęliśmy się naprzód, ale wychodzi na to, że nie. Zamiast tego mam wrażenie, jakbyśmy się cofnęli.

Zasiadamy do stołu. Chłopcy cieszą się, że będą mieli kuzynkę. Podsuwają różne pomysły na imię, co jest niesłychanie pocieszne. Wyatt mamrocze coś pod nosem o chłopcach i tym, co siedzi im w głowach odnośnie dziewczyn, a ja nie mogę powstrzymać śmiechu.

- Powinniście dać jej na imię Belle - chichocze Logan.

- Podoba mi się! — mówię.

- To dlatego, że wszyscy mieszkamy w Bell Buckle. - Śmieje się z własnego żartu.

- W takim razie możesz je skreślić — prycha Wyatt. - To nie ma żadnego znaczenia, że w nazwie jest Bell.

Zerkam na Presley, która posyła mi wymowne spojrzenie. Wygląda na to, że nie tylko ja zauważyłam jego parszywy nastrój.

- Co to ma niby znaczyć? - pytam.

- Nic. - Wyatt patrzy przed siebie i kręci głową. - To nic nie znaczy. Przepraszam.

- Nie szkodzi. - Pochyłam się w jego stronę, zniżam głos do szeptu i nakrywam dłonią jego dłoń. - Mam wrażenie, że coś cię gryzie.

- A może Gertrude? - podsuwa Cayden.

- Nie. - Kręcę głową. Moja babcia ma na imię Gertrude, i choć kocham ją nad życie, nie nazwę tak swojej córki.

Chłopcy wymyślają najbardziej koszmarnie imiona świata, a ja staram się sobie ją wyobrazić. Mam nadzieję, że będzie miała blond włosy, takie jak ja. Wszyscy wiedzą, że blondynki są bardziej zabawowe i wiele rzeczy uchodzi im na sucho. Byłoby wspaniale, gdyby miała jasnobrązowe oczy Wyattta i jego nos. Wyatt ma świetny nos. Bez względu na wszystko, jestem pewna, że będzie piękna. Wierzę w to.

- A może Faith? - pytam, doznając olśnienia.

- Faith? - powtarza Wyatt. - Podoba ci się to imię?

Uśmiecham się i kiwam twierdząco głową.

- Faith Hennington.

Odkłada widelec i opiera się na krześle.

- Podoba mi się. — Nagle łapie mnie za rękę i ściska mocno.

Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem czegoś sobie nie ubzdurałam. Zmienne nastroje Wyattta doprowadzają mnie do szału, ale na razie wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Może ma jakieś kłopoty w pracy? Może martwi się o dziecko? A może to dlatego, że ciągle myśli, że wyjadę? Nie zdążyłam z nim jeszcze porozmawiać, bo w pierwszej kolejności chciałam rozmówić się z Erin. Poukładanie wszystkich spraw może mi zająć naprawdę dużo czasu, a ja muszę mieć pewność, że moje życie jest zaplanowane, zanim zacznę składać jakiegokolwiek obietnice. Wątpię jednak, aby tak bardzo się tym przejmował. Dałam mu jasno do zrozumienia, że podbił moje serce.

Może po prostu przechodzi swój męski okres.

- W takim razie dopiszemy je do listy - mówię, wzruszając ramionami.

Kończymy kolację i siadamy na werandzie, słuchając szumu deszczu. Zach i Wyatt sprzeczą się o jakiś mecz, a potem przechodzą do problemu, który Zach ma z jakimś kupcem na Północy. Presley i ja siedzimy w milczeniu, pijąc odpowiednio wino i sok jabłkowy.

- Cały czas czuję w brzuchu takie dziwne bulgotanie -zwierzam się jej, gdy doświadczam tego po raz trzeci w ciągu kilku minut.

Uśmiecha się i pochyla do przodu.

- To dlatego, że dziecko się rusza, Ang.

- Że co? - pytam oszołomiona. - A to nie powinno przypominać bardziej kopnięcia, czy czegoś w tym stylu?

Presley zanosi się śmiechem.

- Nie od razu. Poczujesz je, dopiero gdy ciąża będzie bardziej zaawansowana. A to łaskoczące, przelewające się uczucie w brzuchu przypominające gazy? - Kiwam potakująco głową, dając jej znak, że nadążam. - To dziecko.

- Ja pierniczę! - Z uśmiechem przykładam dłoń do brzucha. - Stała się dla mnie taka prawdziwa - szepczę, a potem przygryzam dolną wargę. - Pres, jak myślisz, co się dzieje z Wyattem? - Zerkam na niego. - Dziwnie się zachowuje. Zaczynam mieć wątpliwości.

Bez przerwy o tym myślę i stale analizuję. Ponieważ nigdy nikogo nie kochałam, to skąd mam wiedzieć, czym jest miłość? Owszem, kocham ludzi, ale kochanie jednego mężczyzny to coś zupełnie innego. Wiąże się z rzeczami, których nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Wyatt jest pierwszą osobą, o której myślę zaraz po przebudzeniu. Martwię się, czy wziął ze sobą lunch i jestem ciekawa, czy o mnie myśli, co zwykle sprowadza się do tego, że wpadam do niego w drodze do cukierni.

On też robi najśłodsze rzeczy na świecie. Wczoraj zamówił ekspres do

kawy Keurig i kapsułki Starbucks w każdym możliwym smaku. Jeszcze chwila, a zatrudni baristę. Pocałował mnie w nos i powiedział, że nie potrzebuję Starbucksa, bo mam go tutaj.

Po tym wszystkim znowu zrobił się humorzasty.

- Zauważyłam...

- Może nie odwzajemnia moich uczuć?

Pres kręci głową.

- Nie. Znam go na wylot. Widzę to w jego oczach.

Mnie też się tak wydawało.

- Cóż, przez tych kilka ostatnich tygodni zachowywał się tak, jakby wcale nie był zakochany. Ledwie znosi przebywanie w moim towarzystwie.

- Miłość przybiera różne postacie. - Potrząsa głową. - Może być pięknym, ekscytującym, pełnym nadziei, a nawet wyzwalającym uczuciem i jednocześnie być kurewsko przerażająca. Człowiek oddaje się drugiej osobie na wiele sposobów. Koniecznie musisz z nim porozmawiać.

Do dnia badania wydawało mi się, że jesteśmy na dobrej drodze. Teraz mam wrażenie, jakbyśmy odsuwali się od siebie, zamiast przyciągać się wzajemnie.

- To nie ja zachowuję się tak, jakbym miała nie po kolei w głowie.

- Uhm. - Parska śmiechem.

- Co to niby miało znaczyć?

- To, że musimy iść naprzód, kochana. Niech cię wysłucha. Jeśli nie zrobisz nic więcej, nie pozwól mu odejść. Liczy się tylko tu i teraz i, najwyraźniej, dwójka idiotów, których kochamy.

Wybucham śmiechem, patrząc na Zacha i Wyatta. Walczą na miecze z Caydenem i Loganem. A właściwie to ze sobą, a chłopcy bacznie im się przyglądają.

- Jestem strasznie wdzięczna losowi, że to będzie dziewczynka.

Presley zanoszą się śmiechem.

- No tak, a mnie trafił się kretyn, którego ominął cały ten bajzel z małymi dziećmi i który uczy ich teraz wszystkich uciech związanych z życiem na wsi, co oznacza więcej prania i brudu w moim domu.

- Zmieniłabyś to?

- Ani trochę.

Kręcę głową. Ja też nie. Nawet jeśli Wyatt dziwnie się zachowuje... niczego bym nie zmieniła.

Jestem potwornie zmęczona - narzekam, gdy wracamy do domu moim samochodem. Dochodzi północ, jest mokro i zimno. Posiedzieliśmy jeszcze trochę z Presley i Zachem, pograliśmy w karty, a ja pożarłam tonę ciasta.

Presley zawsze ma pod ręką ciasto. Bardzo dobre ciasto.

- Niedługo będziemy w domu. Muszę sprawdzić, czy wszystko w porządku z nowym źrebakiem na ranczu.

Cooper zadzwonił i spytał, czy może wpaść po drodze. Wołałabym, żeby odmówił, ale Wyatt to Wyatt, co oznacza, że pomaga wszystkim. Ranczo Townsendów jest niedaleko nas, ale jestem tak wykończona, że chcę już tylko wrócić do domu.

- Nie do wiary, że jest tak cholernie zimno. - Okrywam się szczelniej swetrem.

Wyatt podkręca ogrzewanie w samochodzie, a trzęsę się z zimna.

- Zaraz zaniosę cię do łóżka.

- Obiecanki, cacanki - żartuję. - Jak nie zaczniesz znowu uprawiać ze mną seksu, poszukam kogoś innego.

- Chciałabyś - szczerzy się w uśmiechu.

W środku robi się ciepło. Faceci są dziwni.

- A co, martwisz się?

Wyatt patrzy na mnie z ukosa.

- Ani trochę. Gwarantuję wielokrotne orgazmy.

- Och, błagam! - parskam śmiechem. - Miewałam lepsze.

- Słyszałem twoją rozmowę z Presley - informuje mnie. Zmienia głos, naśladując mój sposób mówienia. - Och, Presley. Nie masz pojęcia. Wyatt jest taki boski w łóżku, że prawie umarłam z rozkoszy. Jest najlepszy, że wszystkich, których miałam.

Przewracam oczami tak mocno, że aż się dziwię, że nadal mam je w czaszce.

- Idiota.

Odchyłam się na fotelu, zerkam na drogę i próbuję powstrzymać cisnący się na usta uśmiech. Jest skończonym kretynem, ale wiem, że go kocham. Muszę mu to powiedzieć i zmusić, żebyśmy razem przez to przebrnęli.

- Naprawdę podoba ci się imię Faith? - pyta Wyatt.

- Tak.

- A co z Isabelle? Mówilibyśmy do niej Belle - podsuwa. Wzruszam

ramionami.

- Chłopcy nadal będą ją tak nazywać i się z niej nabijać.

- Wtedy Zach i ja będziemy się z nich naigrawać tak długo, aż przestaną.

Choć brzmi to całkiem fajnie, wołałabym nie ryzykować, że będą się jej czepiać. Chodziłam do szkoły i musiałam wysłuchiwać różnych głupot wymyślanych na temat mojego imienia. Angelina na pierwszy rzut oka nie wydaje się być imieniem, które łatwo wpleść w żarty, ale chłopcy są w stanie ucześć się wszystkiego.

- Wołałabym, żeby nie zaczynali od nabijania się z własnej kuzynki.

Kiwa potakująco głową.

- Może Crickett?

- Jak ten robal?

Wyatt chichocze pod nosem.

- No dobra. Podoba mi się imię Emma.

Hmm. Mnie też. Jest bardzo popularne, a Emma Hennington brzmi bardzo ładnie. Może zostawię je jako drugie imię. Nadal nie mogę przestać myśleć o Faith. Mam wrażenie, że od samego początku to było jej imię.

- Przypomnij mi swój komentarz z dzisiejszego wieczoru.

- Jaki znowu komentarz?

Udaje głupiego, co kiepsko mu wychodzi.

- Ten o Belle.

- Powiedziałem, że to nie ma znaczenia, czy będzie miała na imię Belle.

- Przecież mieszkamy w Bell Buckle - mówię, wzruszając ramionami.

- Nie. - Ogląda się na mnie przez ramię. - To ja mieszkam w Bell Buckle.

Nie wiem, do czego zmierza, biorąc pod uwagę fakt, że miałam nadzieję, że my wszyscy będziemy tu mieszkać. Może rzeczywiście źle odczytałam całą sytuację.

- A co to ma, do diabła, zna... - Słowa więzną mi w gardle, a potem wyrywa się z niego krzyk. - Wyatt! Uważaj!

- Cholera! - krzyczy, gdy też to dostrzega.

Ogromny jeleń pędzi między drzewami prosto na samochód. liderzy w niego od strony moich drzwi.

- Kurwa mać! - wrzeszczy Wyatt.

Wciska hamulec, wyciągając rękę w moją stronę. To bez znaczenia, bo rzuca mną do przodu. W miejscu zatrzymuje mnie pas bezpieczeństwa, ale w dole brzucha od razu odzywa się ból.

Krzyczę, próbując osłonić brzuch, gdy wszystko wokół mnie zwalnia tempo.

Jeleń opuszcza rogi, a ja zwijam się w kłębek, przygotowując na uderzenie, odwracając ciało w stronę Wyatta. Wiem jednak, że nic to nie da. Samochód ześlizguje się na pobocze, i prosto w ścianę drzew. Wyatt próbuje manewrować kierownicą, ale koła boksują po mokrej ziemi. Nie ma szansy, żeby to powstrzymać.

Jeleń uderza w moje drzwi, a powietrze przecina dźwięk wgniatanego metalu i tłukącego się szkła. W moim ramieniu eksploduje ból, a samochód dalej wiruje jak szalony.

W całym tym zamieszaniu rozlega się kolejny głośny huk, ale nie mogę skupić się na niczym innym prócz bólu, który rozlewa się po całym moim ciele.

- Angie! - Słyszę głos Wyatta, ale potworny ból targa mnie za prawy bok, gdy uderzam w drzwi; wykręca mnie w lewo, a potem zarzuca mną na deskę rozdzielczą, zupełnie jak w jakimś zwariowanym tańcu, w którym ktoś inny pociąga za sznurki przymocowane do mnie, jak do kukielki teatralnej.

Moje ciało zostaje gwałtownie wykręcone w lewą stronę, po czym znów rzuca mną w przód i o deskę rozdzielczą. W ustach czuję metaliczny posmak. Po twarzy cieknie mi gorąca struga krwi.

Uruchamia się poduszka powietrzna, która uderza we mnie z taką siłą, że wyciska mi resztki powietrza z płuc.

Nie mogę oddychać.

Potwornie mnie boli.

Nagle wszystko nieruchomieje i robi cię ciemno.

Próbuję poruszyć ciałem, ale odmawia współpracy. Czuję krew spływającą z boku głowy. Moje płuca walczą o oddech.

Bez przerwy słyszę swoje imię, ale nie jestem w stanie otworzyć oczu. Umrę tutaj.

Wiem o tym.

ROZDZIAŁ 20

Wyatt

Nie! - krzyczę, patrząc jak zamyka oczy. - Angie! Nie zasypiaj! - wrzeszczę, próbując do niej dotrzeć. Nie porusza się i nie daje żadnego znaku, że mnie usłyszała.

Odsuwam z twarzy poduszkę powietrzną i robię to samo z jej. Sięgam do tyłu, chwytam za nóż, przecinam swój pas bezpieczeństwa i próbuję otworzyć drzwi.

Są całkiem wgniecione, bez możliwości otwarcia.

- Angie! - Zadzieram jej głowę do góry. - Angie, skarbie, obudź się. - Nie porusza się. Sprawdzam puls. Jest bardzo słaby. Przesuwam się odrobinę, a samochód cały się trzęsie.

Wpadliśmy przodem samochodu do rowu.

Kurwa mać!

Przesuwam rękoma po jej ciele, starając się ocenić obrażenia. Gdy je zabieram, palce mam we krwi.

- Muszę nas stąd wydostać - mówię do niej, ale jest nieprzytomna, a mnie zaczyna ogarniać panika. - Zaraz się tym zajmę. Trzymaj się, Angie. Proszę, nie zostawiaj mnie - błagam.

Uciskam ranę na jej głowie, nie bardzo wiedząc, co dalej. Próbuję otworzyć drzwi drugą ręką, ale są w jeszcze gorszym stanie niż te od mojej strony. Jeleń uderzył w drzwi po jej stronie z taką siłą, że metal się powyginał.

Telefon leży na desce rozdzielczej. Nie mam pojęcia, jak się tutaj dostał, ale biorę go i wciskam przycisk od szybkiego wybierania. Palce mi

drżą, ale muszę tu kogoś ściągnąć.

- Lepiej żeby ktoś nie żył albo właśnie umierał - odzywa się ochrypły głos Trenta.

- Potrzebuję pomocy! - wrzeszczę do słuchawki. -Wpadłem do rowu przy drodze między naszym domem a ranczem Townsendsów. Angie jest nieprzytomna, więc bierz dupę w troki i przyjeżdżaj! Sprowadź pomoc! Samochód jest całkiem zmiądzony! - Głos mi się załamuje, gdy panika rośnie. Muszę ją stąd wydostać.

- Już jadę! - odkrzykuje Trent. - Za minutę będziemy na miejscu. Zachowaj spokój.

Mój brat wszedł w rolę szeryfa. Wiem, że sprowadzi pomoc, ale nie ma mowy, abym się uspokoił. Życie kobiety, którą kocham, i mojego dziecka, jest zagrożone. Muszę jak najszybciej wyciągnąć ją z wraku i zawieźć do szpitala. Ściągam koszulę, nie czując już żadnego zimna, i zawiązuję ją wokół jej głowy, próbując powstrzymać krwawienie z ran pod włosami.

- Boże, skarbie, tak strasznie mi przykro. - Chcę ją porwać w ramiona, ale nie mogę. Nawet w przypiływie paniki wiem, że najlepsze, co mogę zrobić, to unieruchomić ją. Odliczam sekundy, delikatnie obmacując jej ciało. - Przepraszam cię, że zachowałem się jak ostatni fiut. Wytrzymaj to. Wytrzymaj jeszcze trochę, Angie!

Jestem skończonym idiotą. Powinienem był powiedzieć jej, co czuję. Teraz może już tego nie usłyszeć.

Nie. Nie mogę myśleć w ten sposób. Nic jej nie będzie. Wszystko naprawię.

Wyznam jej prawdę. Przywiążę do łóżka i zmuszę, żeby została. Nie pozwolę, by ode mnie odeszła.

Kocham ją.

Reflektory i błyskające naprzemiennie czerwone i niebieskie światła

radiowozu Trenta przecinają ciemność. Słysząc pisk opon na ziemi i huk zatraskiwanych drzwi.

- Wyatt!

- Tutaj! - wołam.

- Jasna cholera! - krzyczy Trent. - Idziemy! Tato, idź na tę stronę - instruuje.

- O mój Boże! - rozlega się krzyk mamy.

Wkoło panuje spore zamieszanie. Mój brat podchodzi do mnie.

- Co z nią?

Streszczam mu wszystko, co wiem, a on kiwa potakująco głową.

- Musimy ją stąd wyciągnąć. Z auta cieknie benzyna. Nie możemy czekać. Mam w samochodzie usztywniacz. Trzymaj się.

Biegnie do samochodu i zaraz wraca. Mam wrażenie, jakby minęły całe wieki. Jasne włosy Angie są posklejane od krwi. Nadal nie otwiera oczu.

- Zabierz ją stąd! Zabierz natychmiast!

- Bracie, jeśli nie zachowamy ostrożności, możemy wyrządzić jej jeszcze większą krzywdę.

Trent dochodzi do wniosku, że najlepiej będzie wydostać ją z auta przez strzaskaną przednią szybę. Usuwa resztki szkła, a ja osłaniam Angie najlepiej jak umiem. Przez cichy wcześniej las przetaczają się coraz to nowe odgłosy, gdy na miejsce przybywa więcej ludzi.

Wśród nich jest Presley.

- Angie! Nie!

Skupiam się na swoim zadaniu, ale wkoło zapala się coraz więcej świateł i rozlega coraz więcej krzyków, gdy Trent, Zach, mój ojciec i ratownicy medyczni przesuwają się na przód pojazdu.

- No dobra, Wyatt. - Rozkazujący ton głosu Trenta przykuwa moją uwagę. - Muszę wiedzieć, czy odniosłeś jakieś obrażenia.

- Mam ranę na ramieniu. Nic mi nie jest — cedzę zza zaciśniętych zębów, patrząc, jak coraz więcej krwi Angie wsiąka w materiał mojej koszuli.

- Świetnie. A teraz przetnij jej pas bezpieczeństwa, a potem Zach i ja pomożemy ci ją stamtąd wyciągnąć. Musisz zachować jak największy spokój, rozumiesz?

W moim ciele buzuje wściekłość.

- Przestań tyle gadać! Ona potrzebuje pomocy!

Nie wiem, jak długo to trwa. Może minuty, może godziny. Tracimy cenny czas. Każda sekunda, w której nadal tu jest, może być tą, w której ją stracę.

- Wyatt, spokojnie - mówi Zach, podtrzymując moje spojrzenie. - Musimy ją ostrożnie przetransportować, żeby nie narobić żadnych szkód.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech.

— Jestem gotowy.

- W porządku. Przetnij pas - nakazuje Trent stanowczym głosem.

Robię, co mówi, a Angie opada bezwładnie w moje ramiona. Trzymam ją, próbując podeprzeć się o deskę rozdzielczą. Moi bracia stoją po obu stronach samochodu z wyciągniętymi ramionami gotowymi ją pochwycić. Koordynujemy nasze ruchy, zachowując ostrożność, by nie potrząsnąć nią zbyt mocno i nie pozwolić, by jej ciało dotknęło szkła. Gdy udaje nam się ją wydobyć, zostaje błyskawicznie przeniesiona w stronę ratowników.

Ojciec pomaga mi wydostać się z wraku, a chwilę później jestem już przy niej.

Zostaje położona na noszach, gdzie Thom i Beau, dwóch facetów, których znam przez całe swoje pieprzone życie, zaczyna ją badać. Podłączają jakieś przewody i zaczynają uwijać się jak w ukropie, pokrzykując na siebie co chwila.

— Włóż do karetki — mówi Trent. — Jego też zbadajcie!

Wskakuję do środka jak na autopilocie. Angie słabnie z każdą chwilą. Czuję to.

— Będziemy na miejscu za kwadrans, mamy trzydziestosześcioletnią kobietę, nieprzytomną po urazie głowy. Możliwe obrażenia wewnętrzne. Jest w ciąży — mówi Thom do swojej krótkofalówki, po czym odwraca się w moją stronę. — Który to tydzień? — pyta.

Patrzę na nią jak otępiały, gdy Beau podaje jej kroplówkę. Przyglądam się, jak próbuje do niej mówić, ale ona się nie porusza. Leży całkiem nieruchomo, w zakrwawionym ubraniu, ze szkłem w swoich pięknych włosach i drobnymi ranami na całym ciele.

- Wyatt!- wrzeszczy Thom. - W którym jest tygodniu ciąży?

Nie spuszczam z niej wzroku.

- W dwudziestym czwartym.

Miałem ją przez dwadzieścia cztery tygodnie.

Błagam cię, Boże, nie pozwól, żebym ją stracił.

ROZDZIAŁ 21

Cały czas kręci mi się w głowie. Nigdy wcześniej nie czułem tak wielkiej desperacji. Zrobię wszystko, żeby wyzdrowiała, ale to wykracza poza moje możliwości.

Jazda karetką była czystą udręką. Siedziałem jak skamieniały, a ona miała podłączone jakieś rurki, igły i monitory stale kontrolujące każdą z jej funkcji życiowych. Zadali mi pytania, na które chyba odpowiedziałem. A ona po prostu leżała.

Nieruchoma.

Wraz z każdą mijającą sekundą umierała jakaś część mnie. Powinienem był przekręcić kierownicę w drugą stronę. Powinienem był wyjechać dziesięć minut później. Powiedzieć, że ją kocham. Powinienem był zrobić całe mnóstwo pieprzonych rzeczy, ale zawiodłem.

Docieramy do szpitala, a ja trzymam ją za rękę do momentu, w którym mówią mi, że nie mogę iść dalej. W chwili, w której moja skóra traciła kontakt z jej skórą, poczułem się, jakbym miał zaraz zemdleć. Nie wiem, czy z tego wyjdzie, ani kiedy będę mógł ją zobaczyć.

Zach, Presley, Trent, mama, tata i ja siedzimy w poczekalni. Odtwarzam w głowie szczegóły wypadku. Presley i mama stale mają łzy w oczach. Zach i Trent zapewniają mi milczące wsparcie. Każdy z nich łapie mnie za ramię i powtarza, że to nie moja wina, a mnie nie zamykają się usta. Opowiadam im o tym, jak jeleń wprawił samochód w poślizg, że na drodze panowały niemal idealne warunki i że nie mogłem zapanować nad kierownicą. Wiem, co robić, kiedy auto obraca się wokół własnej osi albo nim zarzuca, ale miałem wrażenie, że tylko pogorszyłem sprawę.

- Nie mogłeś nic zrobić - próbuje mnie zapewnić po raz kolejny Trent.
- Nikt z nas nie byłby w stanie powstrzymać jelenia, Wyatt.

- Jeśli coś jej się stanie...

Zach ściska mnie za ramię.

- Jest pod najlepszą możliwą opieką.

Zabrali Angie na natychmiastową operację, tłumacząc, że dziecko jest zagrożone i znaleźli oznaki krwotoku wewnętrznego. Próbowałem o coś spytać, ale lekarze powiedzieli, że muszą już iść, ale przyjdą do nas, jak tylko będą mogli.

Teraz mogę się jedynie modlić.

Więc robię to.

Ściskam mamę za rękę i próbuję być silny.

Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę jej uśmiechniętą twarz. To, jaka była szczęśliwa, gdy rozmawialiśmy o imionach. Zaledwie trzy godziny temu siedziała na huśtawce na werandzie i gładziła się po brzuchu, z promienną twarzą pełną życia.

Czuję się, jakbym umierał od środka.

Zawiodłem ją i naszą córkę.

Sekundy zmieniają się w minuty, które przechodzą w godziny. Czas mija, a ja mam wrażenie, że zamieniam się w głaz.

Za każdym razem, gdy otwierają się drzwi, serce zamiera mi w piersi.

Za każdym razem, gdy rozmawiają z inną rodziną, moje serce pęka na kawałki.

- Nie wysiedzę tu ani chwili dłużej! - Wstaję z krzesła, ogarnięty potrzebą ruchu. - Nie mogę czekać, aż przyjdą tu i mi powiedzą! - Zaczynam się łamać. Czuję to. Z mojego gardła wyrывa się zbolaty jęk. Trent przytula mnie do siebie. - Nie mogę czekać, aż ona umrze!

- Nie myśl w ten sposób. Musisz być silny. Musisz wierzyć, bracie.

Wiara. *Faith*.

Na dźwięk tego słowa Presley wybucha płaczem, cholernie dobrze wiedząc, że właśnie tak Angie chce nazwać naszą córeczkę.

- Muszę mieć pewność, że nic jej nie będzie. Muszę z nią porozmawiać.

Trent kładzie mi dłonie na ramionach.

- Wiem o tym. Lekarze robią wszystko, co mogą. Brak wiadomości to dobra wiadomość. To znaczy, że ona walczy.

Patrzę na niego zażawionymi oczami.

- Nie mogę stracić jej w ten sposób.

Może jeśli powiem to wystarczająco dużo razy, to świat mnie zrozumie - może przekonam go do tego siłą woli.

- Zrobią wszystko, co w ich mocy - mówi z przekonaniem mój starszy brat.

- To była moja wina. To ja prowadziłem ten pieprzony samochód. Chciałem jechać pickupem, ale powiedziała, że nienawidzi gramolić się do niego i wychodzić. Dałem się namówić, żebyśmy wzięli jej samochód! A teraz patrz gdzie jesteśmy! Patrz! Powinienem być wziąć pickupa, gdy tylko zobaczyłem, że pada. Powinienem być coś zrobić!

- To nie twoja wina. - Ojciec podchodzi do nas. - Wiem, że jesteś mężczyzną i próbujesz to wziąć na klatę, ale to nie twoja wina. I bez względu na to, co się stanie, nie możesz myśleć w ten sposób. Rozumiesz?

Wiem, że chce dobrze. Ale gdyby to on siedział za kółkiem tamtego samochodu, a moja matka walczyłaby o życie swoje i ich nienarodzonego dziecka, czułby dokładnie to samo, co ja. To kobieta, którą kocham. To maleństwo jest moim dzieckiem. Wiem, że nigdy jej nie spotkałem, ale pragnę jej bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Chcę, by Angie i Faith znalazły się w moich ramionach - bezpieczne — i by wiedziały,

jak bardzo mi na nich zależy.

Kocham je.

Zrobię wszystko, aby je ochronić. Gdybym to ja mógł znaleźć się na stole operacyjnym, zamieniłbym się miejscami w ułamku sekundy. Zamiast tego, tkwię tutaj i chodzę w kółko. To powinienem być ja - nie ona.

Zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, otwierają się drzwi. Ze środka wychodzi dwóch spoconych lekarzy, w poplamionych krwią niebieskich kitlach.

Moje ciało tężeje, a Presley i mama zachodzą mnie z obu stron. Chwytają mnie za ręce, gdy wszyscy czekamy na werdykt. To ja zwykle jestem oazą spokoju, ale w tej chwili moje emocje szaleją niczym tornado. Próbuję za chować zimną krew.

— Rodzina Angeliny Benson? - pyta lekarz po prawej, podchodząc bliżej.

— Jak ona się czuje? — pytam.

Doktor wzdycha.

— Odniosła mnóstwo obrażeń. Najbardziej ucierpiała śledziona. Na szczęście szybko wykryliśmy problem i byliśmy w stanie zatamować krwawienie. Do tego dochodzi złamany nadgarstek i liczne rany po prawej stronie ciała, w miejscu, w którym samochód wgniół się do środka, oraz złamane żebro i nos, prawdopodobnie od uderzenia poduszki powietrznej. Najbardziej martwi nas wstrząśnienie mózgu. Tomografia komputerowa wykazała obrzęk kilku organów, który nieustannie monitorujemy.

— A dziecko? — Głos mi drży. — Co z naszym dzieckiem?

Lekarze patrzą na siebie, przestępując z nogi na nogę.

— Niestety...

Przestaję go słuchać, a moje serce pęka na milion kawałków.

Straciłem córkę.

Upadam na kolana, a świat, który znam, umiera wokół mnie. Straciłem ją. Straciłem je obie.

— Dziecko przyszło na świat przez cesarskie cięcie. Robiliśmy co w naszej mocy, ale łożysko odkleiło się w trakcie wypadku. Dziecko nie przeżyło.

Moja matka wybucha rozpaczliwym płaczem, a ojciec trzyma ją mocno w ramionach.

Jestem sparaliżowany. Łzy płyną mi po twarzy, a Presley obejmuje mnie rękami.

- Wyatt, tak mi przykro.

- Czy ona... - udaje mi się wykrztusić, gdy unoszę wzrok, by na nią spojrzeć. - Czy ona... czy dziecko... cierpiało?

Starszy lekarz kręci przecząco głową.

- Nie, dziecko nie zdążyło nawet zaczerpnąć oddechu. Daliśmy z siebie wszystko, ale nie byliśmy w stanie temu zapobiec.

Kiwam potakująco głową.

- Bardzo mi przykro z powodu pańskiej straty - mówi lekarka.

Strata to zbyt łagodne określenie. Ja jej nie straciłem... została mi odebrana. Odebrana swoim rodzicom, zanim jeszcze miała szansę nas zobaczyć. Nie wiedziała, jak bardzo jej pragnęliśmy. Nie poznała naszych twarzy, ani pokładów miłości, które dla niej mieliśmy.

Nie miała na to szans. Nie straciłem córki.

Została wyrwana przemocą z mojego życia.

- Mogę ją zobaczyć? - Słowa wychodzą z moich ust, zanim zdaję sobie z tego sprawę.

Kobieta uśmiecha się smutno.

- Oczywiście.

- Wyatt? - Presley chwyta mnie za ramię. - Czy chcesz... to znaczy... możemy wspólnie... - mówi bez ładu i składu.

Kręcę głową.

- Muszę to zrobić sam.

Kolejna łza kapie mi z oka. Ścieram ją grzbietem dłoni. Muszę być silny. Podnoszę się z podłogi i odwracam plecami do rodziny. Słyszę lament mojej mamy, ale muszę zobaczyć swoją dziewczynkę choć ten jeden raz.

Wchodzimy do małego pomieszczenia z bujanym fotelem w rogu. Lekarka prowadzi mnie w jego stronę i mówi coś, ale szczerze powiedziawszy, nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Nie mogę się skupić na niczym innym prócz rozsadzającego mi serce bólu.

Nagle moje myśli szybują ku Angie. Nie mogę stracić i jej. Nie przeżyję tego.

Kilka minut później do środka wchodzi pielęgniarka i drugi lekarz.

- Panie Hennington - odzywa się łagodnym tonem. - Damy panu trochę czasu, ale muszę mieć pewność, że wszystko pan zrozumiał. - Usiłuję się skupić. - Pańska córka jest bardzo mała. Ważyła nieco ponad pół kilograma. Będziemy na zewnątrz, w razie gdyby pan czegoś potrzebował, dobrze?

- Macie już jakieś wieści o Angie?

- Jest już po zabiegu i leży w sali pooperacyjnej. Nie wiemy, kiedy się obudzi, ale przyjdę po pana, jak tylko jej stan ustabilizuje się na tyle, by mogła przyjmować odwiedzających.

- Dziękuję. - Wycieram kolejną łzę.

- Nie ma problemu - mówi, ściskając moją dłoń.

Pielęgniarka wjeżdża do środka z jedną z tych plastikowych misek na kółkach, w której leży moja córka. Owinęli ją kocym. Chwilę później dają mi ją na ręce.

W sekundzie, w której jest przy mnie, puszcza mi nerwy. Wybucham płaczem, który wstrząsa całym moim ciałem.

- Tak mi przykro, Faith.

Wiem, że jest malutka i delikatna, ale chcę tulić ją do siebie jak najmocniej. Włać w nią życie. Rozpacz jest obojętnością. Jestem jej tatą. A raczej byłem jej tatą. Nie tak powinien wyglądać pierwszy raz, gdy dano mi ją na ręce. To powinien być szczęśliwy moment pełen uśmiechów i łez radości.

A nie łez smutku.

- Tak mi przykro. - Płacę coraz bardziej. Jest śliczna, nawet teraz. Jak mogłoby być inaczej? - Tak bardzo cię kocham. Twoja mama również. Powinienem być... - Płuca mnie boją, gdy próbuję mówić. - Powinienem być cię ochronić. - Kołyszę się w przód i w tył z aniołkiem na rękach. - Powinienem być cię uratować, maleńka. Nie tak powinno wyglądać nasze pierwsze spotkanie.

Przyglądam się jej uważnie. Studiuję każdą linię i wgłębienie na jej malutkim ciele. Mieści się w mojej dłoni. Moja maleńka dziewczynka trafiła do nieba, podczas gdy mój drugi anioł walczy o życie.

Zawiodłem je obie.

ROZDZIAŁ 22

ANGIE

Czuję ucisk w dłoniach i słyszę za plecami monotonne pikanie. Pierwszą rzeczą, która wdziera się do mojego umysłu, jest ból. Ogromny ból. Boli mnie całe ciało. Ale to i tak nic w porównaniu z głową. Pulsuje z bólu, a ja niemal czuję pod czaszką tętniącą krew.

I wtedy sobie przypominam.

Jelenia.

Wypadek.

Niewyobrażalny ból, gdy uderzyłam głową w szybę, deskę rozdzielczą i poduszkę powietrzną.

Wyatta wykrzykującego moje imię, gdy ogarniała mnie ciemność.

Strach.

A potem nieprzenikniony mrok.

- Wyatt - udaje mi się wychrypieć. Próbuję poruszyć ręką. Ból przeszywa mnie jak błyskawica przy najmniejszej próbie poruszenia. - Wyatt? - pytam ponownie, nie mając pewności, czy z moich ust w ogóle wydobywa się jakiś dźwięk.

Słyszę, jak ktoś się przemieszcza.

- Angie? - Głębokie westchnięcie. - Kochanie... -Głos Wyatta załamuje się, a ja usiłuję otworzyć oczy, aby go odnaleźć.

Nasze dziecko. Czuję się pusta i dezorientowana. Nie wiem, co się dzieje. Pustkę wypełnia strach. Muszę się dowiedzieć, co zaszło. Czy

wyjdę z tego? Czy dziecku nic nie jest? Czy Wyattowi nic nie jest?

Moje powieki ani drgną, więc używam resztek sił, które mi zostały, aby je rozewrzeć. Światło oślepia mnie, ale nie zamykam oczu.

- Co z dzieckiem?

Wyatt zajmuje miejsce z boku łóżka i wciska jakiś guzik.

- Spokojnie, dobrze? Bardzo cię boli?

Patrzę na brzuch, który jest całkiem płaski.

- Gdzie ona jest?

Zamykam oczy, bo panika i ból stają się nie do zniesienia. Próbuje zgiąć się w pół, zwinąć w kłębek i zablokować prawdę, którą zaraz mi wyzna. Zanim udaje mi się przewyciężyć ból w całym ciele, kładzie mi dłoń na ramieniu.

- Proszę, nie zrób sobie krzywdy.

Zmuszam się, aby ponownie na niego spojrzeć.

- Nic jej nie jest?

Jego brązowe oczy wypełniają się łzami, a usta drżą mu przez ułamek sekundy, zanim zaciskają się w twardą linię.

- Ja... - Łza spływa mu po policzku. - Zrobili wszystko, co w ich mocy.

Dobry Boże. Mój oddech przyśpiesza, a monitory zaczynają pikać szybciej i głośniejsze. Nie mogę oddychać. On kłamie. To niemożliwe, żeby ona odeszła.

- Nie! - Moje serce przestaje bić. To pikanie to zwykłe kłamstwo. - Nie!
- krzyczę, a Wyatt bierze mnie za rękę. Łomot w mojej głowie przybiera na sile. - Ona nie może... - Dostaję czkawki.

- Tak bardzo się starali, Ang. Zrobili wszystko, co mogli - tłumaczy.

- Ona była taka silna. - Zalewam się łzami. Spływają mi po twarzy niczym deszcz, gdy dociera do mnie potworna świadomość, że właśnie straciłam dziecko. Ja żyję, on żyje, a ona nie.

- Kochanie. - Ujmuje moją twarz w dłonie. - Przykro mi, Angie. Tak bardzo mi przykro. Błagałem, żeby ją uratowali. Prosiłem Boga, żeby mnie zabrał i pozwolił ci ją zatrzymać. Zrobiłbym dla was wszystko.

Moja pierś porusza się spazmatycznie, gdy wstrząsa mną szloch. Mam gdzieś ból. Chcę się nim rozkoszować, bo jest prawdziwy. Moja mała dziewczynka została wydarta z mojego ciała. Miałam ją chronić. Trzymałam ją przy życiu. A teraz odeszła.

- Nie! Błagam!

Wyatt obejmuje mnie ramieniem, trzymając mocno, a ja rozpadam się na kawałki.

- Ciii - szepcze, próbując mnie uspokoić.

- Angie. - Słyszę głos Presley. Wyatt rozluźnia objęcia, gdy moja przyjaciółka podchodzi z drugiej strony łóżka. - Nie wiem, co powiedzieć prócz tego, że bardzo cię kocham.

- Nie miała żadnych szans. - Mój głos jest przepełniony udręką. - To zbyt wiele, Pres.

- Wiem. - Wyciera łzę z mojego policzka. - To niesprawiedliwe.

Spoglądam na Wyatta, silnego mężczyznę, który wygląda, jakby popadł w depresję. Włosy ma w nieładzie, a jego zwykle ledwie widoczny zarost zamienił się w brodę. Twarz ma pokrytą drobnymi ranami, które wyglądają, jakby już się goiły.

- Jak długo tu jestem? - pytam, dławiąc się własnymi słowami.

Usta Wyatta drżą, a po policzku spływa mu łza. Przenosi spojrzenie na

Presley.

Pres ściska moją dłoń.

- Minęły cztery dni. - Pociąga nosem. - Cztery dni. Miałaś operację. Rozerwało ci śledzionę i dlatego musieli wyjąć dziecko. Strasznie mocno o nią walczyłaś, skarbie. - Po jej twarzy płynie potok łez. - Nie wytrzymała tego.

Nie mogę przestać płakać. Dwa lata temu straciłam brata i wydawało mi się, że nic nie będzie w stanie przebić tego bólu, aż do teraz. To był łagodny cios w brzuch w porównaniu ze sztyletem, który rani mnie teraz w pierś. Nie ma słów, które by opisały, jak wielką czuję w środku pustkę.

Wyglądam przez okno, pragnąc zapaść się ponownie w ciemność. Kiedy tam byłam, ona nadal była ze mną. Miałam wszystko.

Teraz nie mam już nic.

- Angie? - mówi Wyatt, ale nie mogę na niego patrzeć.

Do sali wchodzi pielęgniarka.

- Witaj, kochana. - Zachowuje ostrożność, aby nie brzmieć na zbyt podekscytowaną. Obejmuje wzrokiem stojących wokół mnie i płaczących ludzi. - Zbadam cię, a potem dam ci coś na ból, dobrze?

- Wszystko mi jedno.

W tej chwili nie mam siły wykrzesać z siebie żadnych emocji. Jestem załamana. Kolejny raz odebrano mi osobę, którą kochałam. Zostałam pozbawiona rodziny, której pragnęłam.

Pielęgniarka sprawdza moje funkcje życiowe, wpisuje coś do małego komputera, a potem wstrzykuje coś do mojej kroplówki.

- To powinno pomóc na ból głowy. - Delikatnie ściska mnie za ramię. - Twoja rodzina czuwała przy tobie przez cały czas. Powinnaś odpocząć. Lekarz niedługo do ciebie zajrzy, skoro już się obudziłaś.

Presley wbija we mnie spojrzenie zaczerwienionych od płaczu oczu.

- Wiem, że cierpisz. Oboje cierpicie. - Patrzy na Wyatta. - Ja po prostu...
- Szuka odpowiednich słów. - Jeśli będę wam do czegoś potrzebna, mówcie.

Zamykam oczy.

- Ona odeszła.

- Tak. Odeszła i to nie jest fair. To straszne i okrutne, ale ty żyjesz, Wyatt żyje, i oboje musicie się wspierać. Musicie ją opłakiwać i mieć świadomość, że macie wokół siebie ludzi, którzy zrobią dla was wszystko.

Z moich ust wyrywa się zboląły jęk.

- Oddaj mi córkę. Sprowadź ją z powrotem! Właśnie tego potrzebuję. Chcę, żebyś zwróciła mi dziecko!

Wyatt puszcza moją dłoń i podchodzi do drzwi. Stoi plecami do mnie, ale widzę, jak drżą mu ramiona. Widzę, jak rozpada się na kawałki. Opiera dłoń o parapet i wyciera twarz drugą ręką. Nie pozwala, abym go zobaczyła w tym stanie, ale ja wiem, że próbuje wziąć się w garść.

Presley tłumi narastający szloch.

- Nie mogę tego zrobić. Chciałabym, ale nie potrafię.

- Tak myślałam. - Odwracam wzrok. - Chcę iść spać. Całuje mnie w czoło.

- W porządku, skarbie. Odpocznij, jeśli możesz. Porozmawiamy później. Kocham cię.

Biorę drżący oddech.

- Wiem.

Presley odwraca się, podchodzi do Wyattta i ściska go za ramię. Mówi do niego głosem zbyt cichym, abym mogła usłyszeć, a on kiwa potakująco głową. Zerka na mnie po raz ostatni, po czym znika za drzwiami.

Wyatt podchodzi do mnie z udręką widoczną w oczach.

Po kilku minutach ciszy, szepczę:

- Dlaczego? Dlaczego to musiało spotkać akurat nas?

- Strasznie mi przykro.

Zamykam oczy, gdy ogrom sytuacji dociera do mojej świadomości.

- Widziałeś ją?

- Nie musimy teraz o tym mówić. - Jego głos jest przepełniony wahaniem i smutkiem, ale mam to gdzieś.

- Muszę to wiedzieć! M-m-muszę! - Wpadam w histerię. Byłam nieprzytomna przez cztery dni, w trakcie których oni mieli czas, aby wszystko przetrwać. Ja właśnie się dowiedziałam, że straciłam dziecko. Muszę wiedzieć, co się stało. Czy została ranna? Czy mogłam ją jakoś ochronić? Gdy zaczynam się podciągać, żeby usiąść, w moim prawym boku eksploduje piekący ból. Wciągam gwałtownie powietrze i zamykam oczy.

- W porządku. - Odgarnia mi włosy z twarzy. - Już dobrze, tylko spróbuj zachować spokój.

Kiwam potakująco głową, rozluźniając się powoli.

- Wyatt, ja muszę to wiedzieć.

- Trzymałem ją - mówi. - Trzymałem ją w dłoniach i opłakiwałem. - Zaciskam powieki i tłumię łzy, ale i tak przedostają się przez rzęsy i kapią mi na policzek. - Jest piękna i taka malutka. Powiedziałem jej, jak bardzo ją kocham. I jak bardzo ty ją kochasz.

- Nie dam rady - powstrzymuję go. - Nie mogę. Myślałam, że dam.

Wyatt zapada się w sobie, opierając się o krawędź łóżka.

- W porządku. - Oboje jesteście zrezygnowani. - Nie musimy tego robić już teraz. Gdy odpoczniesz, zobaczymy, co dalej.

Nie ma żadnego dalej - no chyba, że potrafi cofnąć czas, co, oczywiście, jest niemożliwe. Nikt tego nie potrafi. Będziemy musieli znaleźć sposób na to, jak być bezdziejnymi rodzicami i przebrnąć przez kolejne dni. Przez resztę życia będę musiała codziennie patrzeć na swój brzuch ze świadomością, że ona odeszła.

Skarbie. - Pani Hennington rozmawiała do mnie chyba przez godzinę. „Rozmawiała do”, bo właściwie to prawie wcale nie reagowałam. Nie potrafię. Jak mogę rozmawiać, skoro w środku czuję się martwa? - Musimy poczynić odpowiednie przygotowania.

Nie mam siły się tym zajmować.

- Proszę - zaklinam ją błagalnym tonem. - Wybierz, co chcesz, wszystko mi jedno. - Chcę, żeby sobie poszła.

Presley i pani Hennington patrzą na siebie wymownie. Wyatt gapi się przez okno. Dziś rano przyszedł do nas kapelan, aby porozmawiać o stracie dziecka i jak ważne jest to, aby je opłakiwać. Jakbym sama tego nie wiedziała. Zachęcił nas do tego, żebyśmy nadali małej imię, spędzili z nią trochę czasu i pozwolili sobie na to, by zapomnieć.

Potem lekarz wytłumaczył, że szpital nie ma żadnej konkretnej polityki regulującej postępowanie z martwymi noworodkami i że sami musimy określić swoje potrzeby.

Po tym jak wyszli, Wyatt mówił do mnie, gdy tak siedziałam i płakałam. Pragnęłam ukoić także jego ból. Przechodził przez piekło, a ja byłam tak pogrążona w swoim własnym, że nie wiedziałam, co

odpowiedzieć. Trzymałam go za rękę, gdy mówił o naszej córeczce i wszystkim, co dla niego znaczy. Wyznał mi, że potwornie się bał, że nie wyjdę z tego żywa. Że straci także i mnie. Jego ból był wręcz namacalny, gdy opowiedział o swoim poczuciu winy i wyrzutach sumienia.

To nie była jego wina. Mimo to te słowa nie chcą przejść mi przez gardło. Nie dlatego, że w nie nie wierzę, ale dlatego, że oddychanie przychodzi mi z wielkim trudem.

Chcę, żeby wszyscy wynieśli się stąd w diabły i zostawili mnie samą.

To moje jedynie życzenie.

— Wybierzcie, co uważacie za stosowne. Naprawdę mało mnie to obchodzi. — Usiłuję zdobyć się na spokojny ton, ale sądząc po ich rozszerzonych ze zdziwienia oczach, średnio mi to wychodzi.

— Zdecydowałaś już, czy chcesz ją zobaczyć? - Presley znowu drąży ten temat. — Nie chcemy niczego robić, dopóki nie podejmiesz jakiejś decyzji. Potem nie da się już tego odwrócić.

Nie wiem, czy moje serce to wytrzyma.

Muszę jednak zdecydować, czy chcę zobaczyć dziecko, którego nie byłam w stanie ochronić.

— Nie. — Odwracam głowę i dotykam brzucha. — Jeszcze nie teraz.

Wyatt dotyka mojego ramienia.

— Doceniamy waszą pomoc — mówi do zebranych. — Pozwólmy Angie odpocząć, a ja powiadomię was, jeśli zmieni zdanie odnośnie pogrzebu.

Żegnają się i wychodzą, a ja mam wreszcie święty spokój.

Kilka minut upływa w całkowitej ciszy. Mam mętlik w głowie. Odczuwam fizyczny ból w całym ciele, ale moje serce jest złamane... całkowicie i nieodwracalnie rozszarpane.

Gdy śpię, śnię o niej.

Gdy się budzę, płaczę za nią.

Wszyscy oferują wsparcie i pomoc, ale nikt nie jest w stanie zapełnić ziejącej dziury w moim sercu.

- Nie chcę na ciebie naciskać - mówi Wyatt, przerywając ciszę.

- Wiem.

- Jeśli chcesz, żebym był przy tobie, gdy ją przyniosą, zrobię to. Zrobię wszystko, czego potrzebujesz, Angie. Wszystko.

Stara się. Do cholery, oboje się staramy. Nie ukrywa, jakie to dla niego trudne. Jego mokra od łez twarz, zapuchnięte oczy i nieustanne zmartwienie są oczywiste. Wiem, że tonie w tym samym morzu smutku i rozpacz, co ja. Oboje nie robimy żadnych postępów, aby zapomnieć. Jesteśmy gotowi dać się pociągnąć na samo dno.

Długo zastanawiałam się nad tym, co powinnam zrobić, ale chyba już wiem.

- Chcę ją zobaczyć.

Kiwa potakująco głową.

- Mam ci towarzyszyć?

Będzie przez to cierpieć. Wiem, że to go zabije. Ale potrzebuję go u swego boku.

- Nie chcę cię o to prosić - mówię drżącym głosem. - Wiem, że to samolubne, ale chyba nie dam rady zrobić tego sama.

Wyatt podchodzi do mnie w mgnieniu oka, zamykając w uścisku ramion. Nie dbam o to, że jego dotyk sprawia mi fizyczny ból. Chcę, żeby już nigdy nie wypuszczał mnie z objęć. W tym momencie jakoś odrobinę łatwiej nabrać mi tchu.

- Nie musisz robić tego sama.

Rozkoszuję się pocieszeniem, które mi przynosi. Czepiam się go kurczowo, czepiam się cierpienia, które nas łączy.

Po tym jak oboje bierzemy się w garść, Wyatt dzwoni po pielęgniarkę. Siostra objaśnia mi cały proces i mówi, czego mogę się spodziewać. Nie sądzę jednak, aby istniał sposób, który pozwoliłby przygotować się na coś takiego. Niby jak człowiek ma się psychicznie przygotować do tego, by pożegnać się z własnym dzieckiem?

Nigdy nie trzymałam córki w ramionach i nie słyszałam jej płaczu. Nie było mi dane zawiązać jej butów pierwszego dnia szkoły, ale kochałam ją.

W głębi serca nadałam jej imię.

Nosiłam ją w brzuchu.

Dałam jej wszystko, co mogłam.

A teraz muszę się z nią pożegnać.

ROZDZIAŁ 23

Do zobaczenia w domu - mówi pani Hennington.

- Naprawdę wołałabym się położyć. - Siedzę na trawie, wyrywając rosnące wokół mnie źdźbła z nadzieją, że podmuch wiatru porwie mnie ze sobą.

Łatwo byłoby tak odlecieć, pozwolić, aby wiatr zabrał mnie tam, dokąd chce. Zamiast tego, zapadam się głębiej w ziemię.

Wyatt, jego rodzice, Presley, Zach i Trent stoją wokół mnie, nie bardzo wiedząc, co robić. Dziś pochowaliśmy naszą córkę. To była ostatnia rzecz, którą musieliśmy zrobić. W szpitalu wytłumaczyli nam, że po zrobieniu tego nasze rany powoli zaczną się goić.

Gównno wiedzą.

Minęło jedenaście dni od wypadku i zaakceptowanie tego, co się dzieje, ani trochę nie staje się łatwe.

Siedziałam i płakałam, przebrnęłam przez niewyobrażalne pokłady wściekłości, a teraz popadam w otępienie. Wyatt robi, co może. Bóg jeden wie, że chce to naprawić, ale nie może nic zrobić.

Pochowaliśmy Faith Emmę Hennington pod wielkim dębem na farmie Henningtonów. Ma stąd widok na piękne wzgórze z małym stawem. Jest tu bardzo cicho i spokojnie, a ja znajduję odrobinę pocieszenia w tym, że jest otoczona pięknem natury.

- W porządku, skarbie. Wpadnę jutro z jedzeniem. - Kuca obok mnie. - Ja też ją kocham. - Unoszę wzrok. - Nie ma na świecie takiej rzeczy, która równałaby się z matczyną miłością. Żaden mężczyzna nie pojmie jej głębi. Wiem, że cierpisz. Nigdy nie straciłam dziecka, ale samo wyobrażanie sobie tego...

Macie Hennington jest najbardziej troskliwą kobietą, jaką znam. Wszyscy tu obecni w jakimś stopniu odczuwają smutek. Zrobili wszystko, by wyciągnąć mnie z samochodu, płakali, gdy okazało się, że straciliśmy Faith i przez cały czas siedzieli ze mną w szpitalu.

Ta nieliczna rodzina przechodzi teraz przez poważne kłopoty.

- Nie sądziłam, że to będzie tak strasznie boleć - przyznaję.

Unosi mój podbródek.

- W chwili, w której zaakceptowałam fakt, że urodzisz to dziecko, podbiło ono twoje serce. Pozwól sobie na rozpacz, Angie. Pozwól sobie na odczuwanie wszystkich emocji, które są ci potrzebne, ale nie odtrącaj nas od siebie. - Całuje mnie w policzek i ociera własne łzy.

Presley kładzie się obok mnie, podczas gdy trójka braci stoi w kółku na uboczu. Po chwili kładę jej głowę na kolanach, a ona odgarnia mi włosy z twarzy. Słowa nie są nam potrzebne. Na tym polega piękno prawdziwej przyjaźni. Przeczesuje palcami moje włosy, nie przerywając błogiej ciszy. Łzy płyną mi nieprzerwanie po twarzy, głównie dlatego, że nie wiem, jak je zatrzymać.

W szpitalu wyjaśnili, że moje hormony przejdą te same gwałtowne zmiany, jak wtedy gdybym dziecko urodziła w terminie. Najwyraźniej ciało nie widzi różnicy między przywiezieniem nowonarodzonego dziecka do domu, a pochowaniem go. Mam huśtawkę nastrojów, wśród których przeważa poczucie przygnębienia.

- Wiele straciłyśmy w ciągu ostatnich kilku lat - mówi łagodnym, cichym głosem.

- Chciałabym, żeby to się wreszcie skończyło.

- Człowiek nie wie, jaki jest silny, dopóki nie jest zmuszony stanąć z czymś takim twarzą w twarz.

Przekrzywiam głowę, aby na nią spojrzeć.

- Robię, co mogę.

Presley szybko kręci głową.

- Świetnie ci idzie, skarbie. Słuchaj, nie chcę cię wystraszyć, więc wołałabym powiedzieć ci o czymś już teraz.

Przetaczam się na plecy i czekam. Usta Presley wyginają się w grymasie. Wzdycha ciężko.

- Razem z Zachem postanowiliśmy przesunąć wesele o kolejne dwa miesiące.

- Nie! - Krzywię się. - Proszę, chyba nie z mojego powodu.

- Nie. Przysięgam — zapewniam mnie. — Mamy sporo kłopotów z farmą koni i pozwem od Felicii za bezprawne zwolnienie. W rzeczywistości lepiej będzie, jeśli Zach i ja nie pobierzemy się, dopóki sytuacja nie zostanie wyjaśniona. Po rozmowie z prawnikami doszliśmy do wniosku, że przełożymy uroczystość o dwa miesiące.

- Jesteś pewna?

- Tak. Mieszkamy razem, a Zach jest moim mężem pod każdym możliwym względem. Nie jest nim tylko na papierze.

Zamykam oczy i walczę ze łzami. Mam wrażenie, że wszystko się rozpada. Naprawdę mam nadzieję, że ich decyzja nie jest podyktowana wypadkiem. Wiedziałałam, że Felicia nie dawała Zachowi spokoju, ale myślałam, że odpuści sobie, gdy ekipa jego prawników zagroziła, że wytoczy proces o oszustwo.

Wracam myślami do piekła, przez które wszyscy przeszliśmy, gdy mój brat popełnił samobójstwo. To tak, jakby to jedno wydarzenie zapoczątkowało serię katastrof, w których wszyscy jednakowo oberwaliśmy.

- Myślisz, że będziemy się z tym zmagać, tak jak wtedy z Toddem?

- Oby nie. - Presley wraca do bawienia się moimi włosami. - Pamiętasz, jak snułam się po domu po jego śmierci?

Wyglądała jak duch. Odpowiadała automatycznie, gdy zadano jej jakieś pytanie, ale zatraciła się gdzieś po drodze. Wyglądało to tak, jakby umarła wraz z nim.

- Tak.

- Nie pozwól, żeby przytłoczył cię ból. To moja jedyna rada dla ciebie, bo jesteś moją siostrą, najlepszą przyjaciółką i kocham cię. Doświadczyłam tego, co ty.

Ból, który czułam, był tak dojmujący, że pragnęłam, by mnie pochłoniął. Pozwoliłam mu na to. — Patrzy mi prosto w oczy. - To ty go powstrzymałaś. Zmusiłaś mnie, żebym odbiła się od dna i zaczęła znowu normalnie oddychać. Nie pogub się w tym, Ang. Nie pozwól, żeby to pożarło cię żywcem. Przeżyłaś wypadek. Nie pozwól zatem, by śmierć Faith poszła na marne.

Presley podnosi się z ziemi, otrzepuje trawę z nóg i pomaga mi wstać. Wiem, że jej słowa biorą się z miłości, ale nigdy wcześniej się tak nie czułam.

- Jak? Jak mam pogodzić się z czymś takim i żyć dalej? Utrata Todda to było zupełnie inne doświadczenie. Był dorosłym człowiekiem i to był jego wybór. W tym przypadku nie. To był okropny wypadek, który całkowicie zmienił przyszłość, jakiej z nadzieją wyczekiwałam.

- Żyjąc. Kochając kogoś. Wybaczając sobie, Wyattowi i każdemu, kogo za to obwiniasz. Rozumiejąc, że czas, który był wam dany spędzić razem, był bezcenny. Zobacz, czego się nauczyłaś. Co odnalazłaś. - Jej spojrzenie wędruje w stronę grupki mężczyzn.

Presley tego nie rozumie. Wyatt czuł, że się we mnie zakochuje, ale bardzo kochał to dziecko. A jego już nie ma. Nie mam zielonego pojęcia, co to dla nas oznacza, i szczerze powiedziawszy, już mi na tym nie zależy. I tak za tydzień miałam wyjechać. Najwyraźniej nie mogę prowadzić ze

złamanym nadgarstkiem i metalowymi zszywkami w brzuchu, więc muszę to przełożyć.

- Nie mamy już dziecka, a ja nie wiem, czy istnieją jeszcze jacyś „my” - mówię, czując jak ogarnia mnie nowa fala smutku. - Tak właśnie czułaś się po śmierci Todda? Pusta w środku, jakbyś wszystko straciła?

Oczy Presley lśnią od niewylanych łez.

- Wtedy naprawdę wszystko straciłam. Męża, biznes, dom, najlepszego przyjaciela i życie, które sobie zbudowałam. Stałam oko w oko z każdą możliwą obawą. Cierpiałam, byłam głupia i nieszczęśliwa. - Patrzy na trójkę mężczyzn, a potem na mnie. - Kiedy tu przyjechałam, to Wyatt się mną zaopiekował. Nie wiedziałam, że Zach wrócił do Bell Buckle, a Wyatt pracował na mojej farmie. Bez przerwy przychodził, zmuszał mnie do wyjścia z domu, do znalezienia oparcia w miejscu, w którym nie chciałam być. - Jej uśmiech jest jednocześnie smutny i pełen ciepła. - I wtedy, zupełnie jakby wiedział, że jestem na to gotowa, choć sama nie miałam o tym pojęcia, popchnął mnie w ramiona Zacha.

- Wyatt przed wypadkiem był zimny i zdystansowany - przypominam jej. - Pewnie zdał sobie sprawę z tego, że nie odwzajemniał w pełni moich uczuć.

Właśnie to powstrzymało mnie przed powiedzeniem mu czegokolwiek. Zamknął się w sobie i prawie biła od niego złość. Nie rozmawiał ze mną i nie robił żadnej z rzeczy, które pokochałam w przebywaniu w jego towarzystwie.

Presley spogląda na horyzont.

- Faceci są dziwni. A kowboje to zupełnie inny poziom. Wyatt nigdy nie był w prawdziwym związku. Ty zresztą też.

- Spotykałam się z Natem.

Prycha pod nosem.

- Spotykałaś się z kolesiem, który był tylko przyjacielem. Kimś, na kogo nawet nie spojrzałaś, gdy musiałaś tu przyjechać. Nie kochałaś go. To w niczym nie przypomina twojej relacji z Wyattem.

- Jedynym powodem, dla którego tu przyjechałam, było to, że jestem w ciąży. To koniec. Pres. Mam w Filadelfii firmę, którą muszę się zająć. Bez dziecka... - Pierś wypełnia mi ból. - Nie sądzę, by Wyatt w ogóle chciał spróbować.

Presley kręci głową.

- Oskarżasz mnie o to, że jestem głupia.

- Wymyślmy coś. - Mój wzrok podąża w jego stronę. - Może nie dzisiaj, ani nie w tym tygodniu, ale kiedy będziemy w stanie myśleć trzeźwo... może wtedy przekonamy się, na czym stoimy.

Cześć, skarbie - mówi pani Kannan, gdy wpuszczam ją do środka.

- Zastanawiałam się, kiedy pani przyjdzie. - Uchylam przed nią drzwi z siatki. - Chyba wylosowała pani najkrótszą słomkę w konkursie na odwiedzin, co? - Uśmiecham się krzywo.

— W żadnym razie! Chciałam się z tobą zobaczyć, kochana. Tęskniłam za tobą. Poza tym, zrobiłam zapiekankę i uznałam, że jesteś idealną osobą, aby ją zjeść.

Parskam krótkim śmiechem.

- O rany.

Wchodzimy do kuchni, gdzie na blacie leży co najmniej dziesięć innych zapiekanek i pół tuzina ciast. Nie licząc tych w lodówce.

- Wygląda na to, że inni mieszkańcy mnie uprzedzili. No cóż, moja i tak jest smaczniejsza. Pani Kannan siada przy stole. Biorę dwa talerze, widelce i placek. Mam zamiar zagłuszyć jedzeniem wszystkie emocje. Na

szczęście nie brakuje mi ani ciast, ani uczuć.

Pani Kannan zagląda do salonu, a potem wraca do mnie.

- Wyatt jest w domu?

Od pogrzebu Faith minęły trzy dni. Trzy dni, podczas których Wyatt prawie na mnie nie patrzył i zamienił ze mną może dwa, trzy słowa. Jasne, siedzimy razem na kanapie, ale uważa, by nie usiąść zbyt blisko mnie. Potem, kiedy niezręczność staje się nie do zniesienia, wychodzi popracować na ranczu i siedzi tam, dopóki nie położę się spać.

Jest zdruzgotany, a ja nie mam pojęcia, jak go uleczyć.

- Pracuje — mówię i wpycham do ust kawałek placka. Pani Kannan kiwa ze zrozumieniem głową.

- Jak to znosicie?

Mówię jej pokrótce, że wszystko jest w porządku. Wiem, że nie daje się zwieść, tak samo jak Presley, czy pani Hennington, ale nie mam ochoty tego analizować. Wyatt cierpi. Ja również. Nie ma dobrych i złych sposobów na radzenie sobie z obecną sytuacją. Wygląda na to, że potrzebuje więcej czasu, a ja robię, co w mojej mocy, aby to uszanować.

Jednak moje zachowanie różni się od jego.

Ja potrzebuję mieć wokół siebie ludzi.

Nikt nie zostawia mnie samej na dłużej niż pół godziny. Gdy Presley widzi odjeżdżającego pickupem Wyatta, przychodzi do mnie. Jeśli nie może być obecna, nagle znikąd pojawia się ktoś inny. Potrzeba przebywania w czyimś towarzystwie jest dla mnie obca. Przez całe życie byłam niezależną, a samotność sprawia, że moim jedynym zajęciem jest rozmyślanie. Moje myśli wędrują w kierunkach, których nie powinny szukać. Stale łapię się na myśleniu o tym, „co będzie”, a „co mogło być”.

- Z czasem będzie mi łatwiej. Z moim bratem było podobnie. - Bawię się widelcem, myśląc o tym, co właściwie czuję. - Wiem, że trochę to

trwa, zanim stanie się na nogi, ale wszystko sprawia wrażenie niepokojącego.

Pani Kannan bierze mnie za rękę.

- To normalne, kochanie. Przygotowywałaś się do rozpoczęcia życia, którego już nie będzie. Wiem, że to ogromna strata, ale poradysz sobie. Pomału dochodzisz do siebie. Za jakiś czas o tym zapomnisz. Ty i Wyatt kochacie się i razem przez to przejdziecie.

- Czyżby? Naprawdę tak będzie? Gdyby nie dziecko, nigdy nie przyjechałabym do Bell Buckle, a Wyatt dalej żyłby swoim życiem.

Jej brązowe oczy rozszerzają się ze zdumienia.

- Nawet tak nie myśl. Wiem, że jesteś zagubiona, ale nie wąż się wątpić w to, co was łączy. Widziałam to na własne oczy. - Uderza dłonią o blat stołu. - Jestem tu od czasów, gdy ten chłopak był dzieckiem. Przez całe swoje życie ani razu nie widziałam, żeby patrzył na jakąś dziewczynę tak, jak na ciebie. Miłość nie zostaje wystawiona na próbę, gdy wszystko idzie jak z płatka. Chodzi o to, jak radzicie sobie z kłopotami, gdy nadchodzą gorsze czasy.

Jeśli faktycznie to na tym polega... to kiepsko nam idzie. Jesteśmy w okropnej sytuacji, a Wyatt oddała się ode mnie.

- On nie chce ze mną rozmawiać.

- Więc zmuś go do lego.

Odkładałam na później rozmowę o tym, gdzie stoimy jako para. Część mnie obawia się słów, które mogę usłyszeć. Jeśli Wyatt nie odwzajemnia mojej miłości, to czy dam radę znieść kolejny cios? Nie sądzę. Nie licząc mojego powoli gojącego się ciała, szalejących hormonów i humorów Wyatta... to po prostu nie na moje siły.

Wolę cierpieć w milczeniu, niż pozwolić, by prawda mnie ogłuszyła.

ROZDZIAŁ 24

Budzę się zdyszana. Strużki potu spływają mi po ciele, mój oddech jest przyśpieszony, a serce wali jak młot. Nienawidzę tego snu. Patrę na drugą stronę łóżka, ale miejsce, w którym zwykle śpi Wyatt, znowu jest puste. To piąta noc z rzędu, kiedy mam ten przerażający sen. Wirujący samochód, ból od uderzenia w głowę, prześladowające mnie pikanie szpitalnych monitorów, słuchanie lekarzy informujących mnie o tym, że straciłam dziecko. Potem dociera do mnie, że ten koszmar to moja rzeczywistość.

Moje stopy dotykają zimnej podłogi, gdy wyruszam na poszukiwania Wyatta. Leży na kanapie, oglądając telewizję.

Stoję tak przez kilka minut, ale nie zauważa mojej obecności. Nie przypomina tego samego mężczyzny, którym był zaledwie kilka tygodni temu. Wyatt zawsze się uśmiecha, jest pełen radości i ciepła. Teraz stał się zimny i odległy, ale w inny sposób niż przed wypadkiem. Nadal był sobą, tylko coś go trapiło.

Mężczyzna, którego widzę, jest pogrążony w rozpacz. Muszę go z niej wyrwać.

Przerobiłam to na własnej skórze. Muszę znaleźć sposób, aby wyszedł mi naprzeciw, żebyśmy przebrnęli w końcu przez ten okropny etap. Już raz to przeżyłam. Wiem, jak to wygląda i dokąd może zaprowadzić. Nie pozwolę, aby mężczyzna, którego kocham, zagubił się w otchłani czarnej rozpacz.

Otulam się szczelniej swetrem i przygotowuję mentalnie na rozmowę, którą musimy odbyć.

Nie potrafię tak dalej żyć. Chcę swojego Wyatta z powrotem.

- Hej - odzywam się ochrypniętym głosem. W gardle nadal mam sucho po spaniu.

- Obudziłem cię? - pyta, siadając.

Kręcę głową.

— Nie. Miałam kolejny sen.

Nie komentuje tego, tylko zaciska usta. Obchodzę dookoła kanapę, chcąc usiąść obok niego. W ciągu ostatnich czterech dni praktycznie ze sobą nie rozmawialiśmy. Wyatt stale przesiaduje na ranchu albo w domu brata. Gdy wraca, tak naprawdę myślami jest gdzie indziej. Czuję się samotna i przygnębiona.

- O wypadku? — zgaduje.

- Tak. - Kulę się na drugim końcu kanapy z wrażeniem, że dzieli nas bezkresne morze. Trzy tygodnie temu siedziałabym mu na kolanach. - Obudziłam się i szukałam cię, ale ciebie znowu nie było.

Wyatt kładzie głowę na oparciu kanapy.

- Zacząłem oglądać film. Nawet się nie zorientowałem, że już tak późno - tłumaczy.

Gdy spoglądam na ekran telewizora, nie widzę żadnego filmu. Leci jakaś reklama o produktach do pielęgnacji skóry.

- Spałeś w ogóle? Robisz tak już od kilku wieczorów.

Ciemne kręgi pod jego oczami mówią mi, że nie.

- Nie mogę.

Przysuwam się bliżej z nadzieją, że może mój dotyk podziała na niego trochę i pomoże mu się przełamać, ale on odsuwa się jeszcze dalej.

- Wyatt, możesz ze mną porozmawiać.

— Nic mi nie jest.

— To może pomóc — zachęcam go. — Oboje straciliśmy Faith. Tkwiemy w tym razem. Rozmowa ze mną może ci pomóc.

Gdy wypowiadam jej imię, patrzy na mnie z ukosa. Spojrzenie, które mi posyła, świadczy o tym, że nadal jesteśmy w fazie gniewu.

Cudownie.

Zaczynam wznosić wokół siebie stalowy mur. Wiem, że to będzie paskudne, ale nie mogę tego dłużej ciągnąć. Nie on jeden żyje w tym czyścicu bezbrzeżnego smutku. Płacę co dzień - głównie pod prysznicem, żeby nie słyszał mnie, kiedy jest w domu. Budzę się co rano z ręką na brzuchu. Ja też cierpię, ale już raz mnie to spotkało i nie chcę tego od nowa przeżywać. W ten czy inny sposób, musimy żyć dalej.

Wydycha powietrze przez nos.

- Co mam ci powiedzieć? Że nie śpię? Raczej nie powinno cię to obchodzić.

Okej.

— A dlaczego nie śpisz?

— A jak myślisz? — Po tonie jego głosu poznaję, że jest wyraźnie wzburzony. — Wracaj do łóżka, Angie.

Oddychaj. Nie daj się w to wciągnąć. Przemawia przez niego gniew. To część procesu. Pamiętaj o tym.

— Nie. Musimy porozmawiać. Powinieneś powiedzieć mi, dlaczego nie możesz spać. Skąd mam wiedzieć, co ci siedzi w głowie, skoro ze mną nie rozmawiasz?

Jego jasnobrązowe oczy studiują uważnie moją twarz. Nie zamierzam ustąpić, ani się poddać. Musi zacząć ze mną rozmawiać. Jeśli tego nie zrobi, ten problem nigdy nie zostanie rozwiązany. Trzymam się mocno swojego postanowienia. Odwzajemniam się takim samym spojrzeniem, mając nadzieję na nawiązanie szczerzej rozmowy.

— Chcesz wiedzieć? — pyta drwiącym tonem.

— Tak.

Parska śmiechem.

— Proszę bardzo, skarbie. Powiem ci, dlaczego nie mogę spać. Bo kiedy zamykam pieprzone oczy, widzę jak umierasz. Przypominam sobie, co czułem, gdy dowiedziałem się, że nasza córeczka nie żyje. Potem przed oczami miga mi twoja twarz w chwili, w której powiedziałem ci, że Faith odeszła. Widzę każdą pieprzoną minutę i każdą pieprzoną łzę, którą wypłakałaś. Nie mogę przebywać w twoim towarzystwie, bo za każdym razem ten koszmar rozgrywa się na nowo. Nie chcę spać, bo to przypomina horror, który nie chce się wyłączyć. To chciałaś wiedzieć? Nie mogę na ciebie patrzeć, Angie!

To boli bardziej, niż myślałam. Wiem, że powinnam zachować zimną krew, ale wszystko wymyka mi się spod kontroli.

- Chcesz powiedzieć, że to moja wina? - Wstaję z kanapy, obejmując się rękami za brzuch. — To ja sprawiam ci ten ból? - Łzy tryskają mi z oczu, gdy jego słowa ranią mnie do żywego.

W ułamku sekundy zrywa się na równe nogi.

- Nie! - wrzeszczy. - To moja wina! To ja prowadziłem samochód. Nie wyciągnąłem cię wystarczająco szybko, żeby ją uratować. Nie zauważyłem jelenia. Nic z tego nie jest twoją winą! Ale na litość boską, nie mogę na ciebie patrzeć i nie widzieć tego wszystkiego! Nie rozumiesz, że to mnie dobija?

Powstrzymuję łzy, które cisną mi się do oczu. Wyatt wreszcie zaczął mówić i postaram się, żeby mówił jak najdłużej. Wiem, że zmaga się z poczuciem winy. Wyczuwam to. Nie pozwolę mu się w nim pograżyć. Próbuję się go kurczowo trzymać, ale wymyka mi się.

- To był wypadek! Okropny wypadek! Wypadek, który odebrał nam

mnóstwo rzeczy! - Nie umiem już powstrzymać łez. - To nie była twoja wina! Niczyja wina! - Wyatt zaczyna powoli wychodzić z pokoju, ale biegnę za nim. - Nie odchodź, Wyatt. Nie rób tego, nie zostawiaj mnie.

Zatrzymuje się, słysząc moje błagania.

— Muszę stąd iść.

- Nie! - krzyczę. - Koniec z ukrywaniem się. To nie jesteś ty! To nie jest mężczyzna, z którym spędziłam ostatnie trzy miesiące. To był *wypadek*.

Wyatt prycha drwiąco pod nosem.

- Sama w to nie wierzysz. Widzę to w twoich oczach. Wiem, jak teraz na mnie patrzysz.

Zakrywam usta dłonią. Kompletnie oszalał.

- Nie obwiniam cię o to! Ani razu nie powiedziałam, że strata Faith to twoja wina. Nigdy tak nawet nie pomyślałam. Wszystko przez jelenia! Zderzył się z naszym samochodem na zimnej, mokrej drodze. To nie była twoja wina! - Podchodzę do niego, ale on się odsuwa. - Nie pozwalasz mi się nawet dotknąć. - Moje słowa nie są oskarżeniem, są prawdą. - Od czasu pogrzebu nie przytuliłeś mnie, nie pocałowałeś, ani nie spałeś obok mnie w łóżku.

Jego oczy wypełniają się łzami.

- Nie mogę.

- Aha - mówię, wkładając w tą sylabę cały swój ból. Nie może mnie dotknąć? Mnie? Potrzebuję jego dotyku. Zakochałam się w nim, a teraz on nie może mnie znieść. Wszystko jest nie tak, jak być powinno. Nie tak miało być.

Ziściły się moje najgorsze obawy. Wierzę, że w którymś momencie Wyatt Hennington się we mnie zakochał. Czułam to za każdym razem, kiedy na mnie patrzył. Teraz jednak widzę w jego spojrzeniu coś innego. To nie jest miłość ani przywiązanie. Nie chodzi tylko o jego obojętność...

jest zimny jak lód.

- Będę później - mówi, odwracając się. - Muszę zajrzeć do koni.

Nie wydaje mi się, aby to była prawda, ale jestem zbyt wstrząśnięta, aby zaprotestować. Posunęłam się za daleko. Bierze bluzę i klucze. Zanim zdąży przekroczyć próg, udaje mi się wykrztusić:

- Będę tutaj.

Przystaje na chwilę w drzwiach.

- Na razie - mówi, a chwilę później drzwi zatrzasną się z hukiem.

Powietrze ucieka mi z płuc, a po policzkach spływają łzy. Rozpadam się na kawałki.

Nie jestem pewna, ile jest w stanie wytrzymać serce, dopóki całkiem się nie podda.

Hej , Angie - mówi zaskoczona Grace. - Nie sądziłam, że tak szybko cię zobaczę.

Nie mogłam wysiedzieć w tym domu ani minuty dłużej. Wyatt wyszedł, a ja nie mam samochodu, więc kiedy Trent wpadł z wizytą, aby sprawdzić, jak się czuję, namówiłam go, aby mnie tu przywiózł. Rzecz jasna, wykonał bardzo niedyskretny telefon, gdy domagałam się, aby zawiózł mnie do cukierni. Cała rozmowa trwała kilka minut. Trent rozmawiał donośnym szeptem, a ja szykowałam się do wyjścia. Nie słyszałam, co mówił, ale Wyatt albo miał to w nosie, albo nie zamierzał wyklócać się z bratem. Wygląda na to, że wobec wszystkich zachowuje się jak fiut.

Trent próbował przekonać mnie, żebym została w domu, ale powiedziałam, że albo mnie ze sobą zabierze, albo zadzwonię do jego matki.

I oto jestem.

- Tak - rzucam od niechcienia. - Nudziłam się jak mops. Wolę siedzieć tutaj, niż gapić się ciągle na te same cztery ściany.

Grace kiwa ze zrozumieniem głową.

- Jasne. Nie umiem sobie wyobrazić siedzenia beczynn timer przez cały dzień. Chyba bym oszalała - dodaje, parszkając śmiechem. - Jak się czujesz?

- Nadal jestem trochę obolała. Jutro idę do lekarza na pooperacyjne badanie kontrolne. A tak ogólnie, to jakoś się trzymam.

- Przysiądziesz się na chwilę? Marzyłam o tych babeczkach przez ostatnich kilka dni i z przyjemnością się nimi z kimś podzielę.

- Jasne. - Uśmiecham się i wchodzę za ladę.

- Presley powiedziała, że nie zdecydowałaś jeszcze, czy wrócisz do Pensylwanii - mówi, upijając łyk kawy.

- Presley to straszna papla. - Przewracam oczami.

- Wybacz, po prostu miałam nadzieję, że może zechcesz tu zostać.

Grace jest urocza i naprawdę ją lubię. W ciągu paru ostatnich tygodni przyniosła więcej jedzenia niż pozostali. Powiedziała, że kiedy się wzrusza, to gotuje. Choć strata dziecka dotknęła bezpośrednio tylko mnie i Wyatta, mieszkańcy miasta wyciągnęli do nas pomocną dłoń, co podniosło mnie na duchu.

- Nic się nie stało. Sprawy są mocno... - Nie umiem znaleźć odpowiedniego słowa, aby dokończyć myśl.

- Wyatt kiepsko sobie z tym radzi, prawda? - zgaduje Grace.

- Tak.

Wzdycha i składa dłonie.

- Właśnie tego się obawiałam.

- Dlaczego?

Grace odchyła się na krześle i przygryza dolną wargę.

- Przez całe życie byliśmy sobie bliscy. Gdy dorasta się w tak małym mieście, zna się wszystkich jego mieszkańców. Wyatt zawsze był najsilniejszy ze wszystkich Henningtonów. Zach i Trent od zawsze polegali na nim w wielu sprawach, których inni nie dostrzegają. Jasne, Trent jest stróżem prawa, a Zach był gwiazdą sportu, która spotykała się z dziewczyną swoich marzeń. - Macha lekceważąco ręką, jakby te dwie rzeczy nie miały zbyt wielkiego znaczenia. - Ale to Wyatt był ich opoką. Stał z boku, obserwował ich poczynania i wspierał wszystkich. Jest specem od naprawiania. Facetem, który wyciąga ich ze wszystkich kłopotów, w jakie wpadają. Jednak teraz nie jest w stanie niczego naprawić. Nie może zwrócić ci tego, co straciłaś i jest przekonany, że to jego wina.

- On wcale nie przejmuje się tym, żeby mnie naprawić. -Odwracam wzrok. - Jest zbyt zajęty niszczeniem mnie.

Grace opiera łokcie o stół i bierze mnie za rękę.

- Właśnie widzę. On chyba nie ma pojęcia, jak sobie z tym radzić. Wiesz, co mam na myśli?

Wiem, co mówi, nie mam jednak pojęcia, co z tym zrobić.

- Możemy zmienić temat?

- Oczywiście, przepraszam - mówi szybko.

- Nie masz za co przepraszać, Grace. Muszę odpocząć od swojego życia. Powiedz lepiej, co z tobą i Trentem.

- Trent. - Grace kręci głową i odwraca wzrok. - Całe życie czekałam,

żeby mnie pokochał. To bardzo trudne gdy kocha się kogoś tak, jak ja kochani Trenta. Tyle razy mnie zranił, a ja nie umiem o nim zapomnieć. Nawet teraz.

— Coś się zmieniło?

— Cooper.

Zdaję sobie sprawę z tego, że mam w życiu poważne problemy, ale w tej chwili... dobrze jest porozmawiać o czymś innym. Nie martwię się okropnymi myślami huczącymi w głowie, więc może będę w stanie pomóc komuś innemu.

— Lubisz go w ten sposób? — pytam. Ostatnią rzeczą, której bym chciała, jest to, by brat Presley dał się wciągnąć w miłosny trójkąt.

Grace kiwa potakująco głową.

— Tak. Nigdy wcześniej tak o nim nie myślałam. Od zawsze widziałam w nim tylko brata swojej najlepszej przyjaciółki. — Wzdycha. — Ale teraz nie mogę przestać o nim myśleć. Stale zaprasza mnie na randki, a ja nie umiem się zmusić, żeby powiedzieć tak.

— Chcesz mojej rady?

Ściska mnie za rękę.

— Zaczynałam już odchodzić od zmysłów przez to, że nie mogłam o tym z nikim porozmawiać. Nie mogę zwierzyć się Presley, to w końcu jej brat, a ona jest jedną z Henningtonów. Emily, którą kiedyś spotkałaś, jest zbyt zajęta byciem sławną piosenkarką country... więc przydałaby mi się przyjaciółka.

Nakrywam jej dłoń swoją.

-Jeśli myślisz, że Trent Hennington nie zmieni swojego zachowania, to idź za głosem serca. Cooper to dobry facet. Nie wydaje mi się, by ryzykował przyjaźń, rodzinę i serce, gdyby nie miał wobec ciebie poważnych zamiarów. Mężczyzna walczy o kobietę, którą kocha.

I właśnie w tym tkwi mój problem. Wyatt nie walczy. Pozwala mi odejść.

Przygląda się, jak odpływam w dal.

Z każdym dniem tracę go coraz bardziej i to mnie dobija.

ROZDZIAŁ 25

Wszystko ładnie się goi, Angie. Chciałbym, żebyś nie przemęczała się przez następny tydzień, a nawet dłużej. Żadnego podnoszenia ciężarów. Za około dwa tygodnie, gdy zdejmemy gips, zajmiemy się rehabilitacją twojego nadgarstka - tłumaczy lekarz. - Masz jakieś pytania?

Przebiegam w myślach listę rzeczy, o które miałam zapytać, szczególnie tych dotyczących podróży. Od wypadku minęły cztery tygodnie. Wszystkie siniaki zniknęły, a skaleczenia zagoiły się. Nie licząc rany głęboko w mojej duszy, świetnie sobie radzę.

W przyszłym tygodniu muszę wrócić do Filadelfii. Przez cały okres rekonwalescencji Erin stale okazywała mi wsparcie, ale to nie fair zostawiać ją na tak długo. Presley zaoferowała się, że odwiezie mnie do Filadelfii samochodem razem z chłopcami. Koniecznie chcieliby odwiedzić swoich przyjaciół, a mnie przydałoby się towarzystwo. Poza tym tęskni za cukiernią, więc biorę to pod uwagę.

Zerkam na puste, plastikowe krzesło, na którym powinien siedzieć Wyatt, ale go nie ma. Postanowił, że ze mną nie przyjdzie. To kolejny przejaw jego nowego zachowania. Każdy taki drobiazg przyczynia się do powstania nowego pęknięcia w moim uszkodzonym już sercu. Kompletnie tego nie rozumiem. Może to mój brak doświadczenia w byciu w związku sprawia, że nie wiem, jak sobie z tym radzić. A może chodzi o to, że Wyatt nigdy nie przeżył żadnej straty, a ja jestem w tym mistrzynią.

Nie zmienia to faktu, że rozrywa mnie to na strzępy.

Doktor Borek i ja idziemy w stronę poczekalni. Gdy Wyatt go zauważy, wstaje z krzesła i podchodzi do nas.

- Wszystko w porządku? - W jego głosie słychać zmartwienie.

- Angie ma się świetnie - zapewnia go. - Jak sobie z tym radzisz, synu?

- Dobrze. Powrót do pracy dobrze mi zrobił.

Chce mi się śmiać. To nieprawda.

Lekarz kiwa potakująco głową.

- To świetnie. Gdy poczujesz, że nie jesteś sobą, możemy zapisać cię na wizytę u specjalisty.

Wyatt zerka na mnie z ukosa, a potem zaciska mocno zęby.

Świetnie. Teraz myśli, że powiedziałam coś lekarzowi.

- Dziękuję za propozycję, ale naprawdę nic mi nie jest.

Przewracam w duchu oczami i wzdycham.

— Jeszcze raz dziękuję, doktorze Borek — wtrącam. — Naprawdę to doceniam.

- Niech pani na siebie uważa w podróży.

Wyatt się wzdryga.

- Podróż?

No cóż, gdyby zdecydował się ze mną porozmawiać, wiedziałby o tym. Ale nie wie. Unika mnie za wszelką cenę. Jest w domu, kiedy ja idę do cukierni. Pracuje, kiedy siedzę w domu. A jeśli jakimś cudem jest w pobliżu, robi, co może, by zawsze mieć czymś zajęte ręce.

- Tak, jadę do Filadelfii, żeby spotkać się z Erin.

Wyatt kręci głową, parszkając bezgłośnym śmiechem.

- Oczywiście, że tak.

Doktor Borek przestępuje z nogi na nogę.

- Porozmawiajcie sobie. Proszę pamiętać, żeby umówić się na wizytę kontrolną za kilka tygodni. Muszę obejrzeć pani nadgarstek, zanim zaczniemy rehabilitację.

Wyatt odwraca się na pięcie i odchodzi.

Wsiadamy do pickupa. Wyatt od razu wyjeżdża na drogę. Całą, dwudziestominutową trasę powrotną do domu odbywamy w całkowitym milczeniu. Napięcie między nami można kroić nożem. Mam przeczucie, że nie wyjdziemy cali z awantury, która wisi w powietrzu.

Trzymałam podróż w tajemnicy przed nim wyłącznie dlatego, że unika mnie za wszelką cenę. Nie mogę mu o czymś powiedzieć, skoro mnie ignoruje.

Zatrzymujemy się na podjeździe, a Wyatt gasi samochód. Żadne z nas nie rusza się z miejsca. Po kilku minutach odwraca się w moją stronę.

- Nie wiem, co z tym dalej zrobić.

Patrzę na niego i wzdycham.

- Ja też nie.

- Zamierzałaś powiedzieć mi o swoim powrocie?

- Zamierzałaś się do mnie odezwać? - odbijam piłeczkę.

- Przecież rozmawiamy.

- Nie, do cholery, nie rozmawiamy! - Krzyżuję ramiona na piersi i przełykam łzy. - Nie rozmawiamy. Nie przychodzisz do domu, już nie dzwonisz do mnie w środku dnia i od tygodni nie spałeś ze mną w jednym łóżku. Założę się, że nie pamiętasz, kiedy ostatni raz mnie pocałowałeś. Myślałam, że się ucieszysz, że wyjeżdżam na trochę.

- Powiedziałem ci, że w tej chwili nie mogę - rzuca poirytowany.

- A ja to rozumiałam. Wiem, że radzisz sobie z tym w jedyny znany

sobie sposób, ale odpychasz mnie od siebie. Uznałam, że jeśli pojedę na jakiś czas do Filadelfii, dam ci przestrzeń, której oboje potrzebujemy.

- I co potem? - Słyszę zmianę w jego głosie. - Wrócisz jak gdyby nigdy nic?

Zaraz zwariuję. Mam dość bycia cierpliwą i wyrozumiałą. Jestem zmęczona tym, że mam poczucie, jakbym zrobiła coś złego i musiała obchodzić się z nim jak z jajkiem. Może to, co do siebie czuliśmy, było wyłącznie wynikiem tego, że pojawiło się dziecko. Jeśli tak, lepiej będzie, jak wyjaśnimy sobie tę sprawę teraz. Czy zostawienie go będzie bolało? Na pewno. Ale Wyatt, w którym się zakochałam, umarł wraz z naszym dzieckiem.

- Nie wiem, Wyatt. A mam powód, żeby wrócić?

Uderza pięścią w kierownicę.

- Więc teraz bawimy się w zagadki?

- To coś między nami - mówię, pokazując na nas palcem. - To było coś wyjątkowego. Zakochałam się w tobie. Chcę tu zostać i tworzyć rodzinę. Kocham cię!

Potrząsa głową w przód i w tył.

— Nie. Nie kochasz.

— Tak, kocham! Kocham cię! Chcę tylko, żebyś przestał ze mną walczyć. Tamtego wieczoru powiedziałaś mi, że się we mnie zakochujesz. Tak bardzo chciałam powiedzieć to samo, ale nie wiedziałam, czy przypadkiem nie oszalałam. Nie mów mi więc, że cię nie kocham!

To nie w porządku. Tak świetnie nam szło. Byliśmy szczęśliwi. Mieliliśmy zacząć wspólne życie i założyć rodzinę... a teraz wszystko poszło w diabły. Wyatt mi nie wierzy.

- To prawda, zakochiwałam się w tobie.

- Ale ostatecznie się nie zakochałeś? - Nie wiem czemu o to spytałam. Naprawdę, nie mam pojęcia. W głębi duszy dobrze wiem, co odpowie.

Brązowe oczy Wyatta błyszczą od niewylanych łez. -Nie.

I tak po prostu, moje kruche serce rozpada się na pył.

- Wiesz co? - Pozwalam łzom swobodnie płynąć. -Trzydzieści sześć lat zajęło mi, aby pokochać jakiegoś mężczyznę. Pomyślałam, że kiedy w końcu sobie na to pozwolę, zrobię to dla kogoś wyjątkowego. I choć własnoręcznie mnie zniszczyłeś, niczego bym nie zmieniła. - Teraz rozumiem słowa Presley. - Oddałabym ci się jeszcze raz, nawet ze świadomością, że to skończy się w ten sposób.

Otwieram drzwi i wchodzę do domu. Nie oglądam się za siebie, bo nie ma po co. Jego już nie ma.

Wyatt? - wołam w ciemności. Jest trzecia rano, a jego nie ma. Sprawdziłam wszystkie pomieszczenia, ale nigdzie nie ma żadnego śladu świadczącego o tym, że wrócił do domu. Odjechał stąd po naszej kłótni. Nie próbowałam do niego dzwonić. Nie chciałam. Tym razem naprawdę mnie skrzywdził, ale to dziwne, że go tu nie ma.

Szukam jego pickupa, ale auta też brakuje.

Dzwonię na jego komórkę, ale włącza się poczta głosowa.

Gdzie on się, do cholery, podziewa?

Nie chcę przysparzać nikomu zmartwień, ale nie mogę pozbyć się tego dziwnego przeczucia. Coś musiało się stać.

- Hej, wszystko w porządku? - odzywa się w słuchawce zaspany głos Trenta.

- Przepraszam, że cię obudziłam, ale Wyatt i ja pokłóciliśmy się.

Minęło wiele godzin, a on nadal nie wrócił. Miałam nadzieję, że może jest u ciebie. — Zaczynam chodzić w kółko. - Martwię się.

Trent chrząka dyskretnie.

- U mnie go nie ma, a przynajmniej nic o tym nie wiem. Poczekaj, zaraz sprawdzę.

Po krótkiej chwili wraca do telefonu i mówi, że Wyatta nie ma.

- Mogę pożyczyć twój samochód? Muszę go znaleźć. -Nienawidzę prosić, ale nie zasnę, jeśli nie dowiem się, czy nic mu nie jest.

— Ja go poszukam. Zostań na miejscu, w razie gdyby wrócił.

- Nie radzi sobie najlepiej z tą sytuacją - przestrzegam go. Trent wzdycha ciężko.

- Wiem, Ang. Próbowałem z nim wczoraj porozmawiać, ale kazał mi się odpieprzyć. Nigdy wcześniej się tak nie zachowywał. Zach i ja nie mamy pojęcia, co robić. Ale znam go, sam wymyśli, jak z tego wyjść. Czuje się odpowiedzialny za to, że ucierpiałś w wypadku.

- To nie była jego wina!

- Wiem o tym, Ty to wiesz, Tylko Wyatt nie wie.

Serce mi się kraje na samą myśl o nim. Zachowywał się okropnie, ale ja nadal widzę w nim mężczyznę, który robił mi ulubioną kawę, piekł dla mnie babeczki, pokazał, jak się łowi ryby i zabrał mnie do rodzinnej chaty. To on sprawił, że poczułam, że jestem coś warta. W ciągu zaledwie kilku miesięcy pokazał mi, jak cudowne może być życie z drugą osobą.

On ciągle tam jest. Nie uwierzę ani przez chwilę, że ten nowy Wyatt jest prawdziwym Wyattem.

- Odszukasz go dla mnie, Trent?

- Postaram się. Wtedy będziesz mogła sprać go na kwaśne jabłko za to,

że mnie obudziłaś.

Parskam krótkim śmiechem.

- Umowa stoi.

Pół godziny później Wyatt wchodzi do domu chwiejnym krokiem. Napotyka mój wzrok, gdy stoję oparta o drzwi do sypialni.

- Ciągle tu jesteś? - bełkocze.

Świetnie. Jest pijany jak bela.

- Gdzie byłeś?

— A co cię to obchodzi?

- Co mnie to obchodzi? - odparowuję. - Martwiłam się. Gdzie byłeś?

- Daleko.

- No proszę - prychem z irytacją.

- A jakie to ma znaczenie? I tak wyjeżdżasz, więc z nami koniec.

- Naprawdę będziesz się upierał przy tym, że nigdy mnie nie kochałeś? To wszystko, co do siebie czuliśmy, co razem przeżyliśmy, to było jedno, wielkie kłamstwo?

Podchodzi bliżej, a ja wyczuwam odór alkoholu i tanich perfum.

- Nic nie było kłamstwem, dopóki ja tego nie zniszczyłem. - Wskazuje palcem na moją pierś. - Lepiej ci będzie tam, gdzie zawsze chciałaś być. Wyświadczam ci przysługę.

- Odpychając mnie od siebie?

Wyatt wyrzuca ręce w powietrze w geście rezygnacji.

- Przez cały czas próbowałem ci to powiedzieć, skarbie. Pozwalam ci odejść. Ty i ja możemy wreszcie zacząć nowe życie. Nie musisz już dłużej na mnie patrzeć i widzieć we mnie faceta, który wszystko ci odebrał!

- Nie masz o niczym pojęcia — mówię, patrząc mu prosto w oczy.

Mruży powieki i wydyma usta w grymasie.

- Swoje wiem.

- Jesteś pijany.

- O tak! - Wybuchła śmiechem. — I wreszcie niczego nie czuję. Mogę normalnie oddychać i trzeźwo myśleć.

Przewracam oczami i zaczynam się odsuwać, ale Wyatt łapie mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie. Nasze ciała zderzają się, a moje serce zaczyna szybciej bić. Dotknął mnie po raz pierwszy od wielu tygodni. Stoimy tak przez chwilę, chłonąc się nawzajem. Brakowało mi jego dotyku. Tęskniłam za tą bliskością, ale teraz sprawia mi ona zbyt wielki ból. Widzę udrękę w jego oczach. Nie wiem, jak bardzo jest pijany, i czy rano będzie cokolwiek pamiętał, ale postanawiam wyrzucić z siebie całą prawdę.

- Kocham cię. Wiem, że cierpisz i myślisz, że to wszystko twoja wina...
- mówię, przesuwając dłonią po jego brodzie i czując pokrywający ją szorstki zarost. - To nieprawda. To był okropny wypadek, w którym oboje straciliśmy coś cennego. Ale zrezygnowałabym dla ciebie ze swojego dotychczasowego życia, nie ze względu na Faith, tylko dlatego, że cię kocham. — Spomiędzy zamkniętych powiek Wyatta wypływają łzy. — Nie wierzę, że jesteś tym przepelnionym wściekłością, cierpiącym, głupim mężczyzną, który wychodzi z domu i się upija. Jesteś mężczyzną, który zabiera z szafy wszystkie swoje ubrania, żeby zrobić mi miejsce. Który uczy się, jak przygotować mi ulubiony napój. Który kładzie się obok mnie na łóżku i pozwala wypłakać się na swoim ramieniu. Który zabiera mnie na ryby i pokazuje, że mogę o wszystkim zapomnieć. Mężczyzna, w którym się zakochałam, chciał, aby nasz pierwszy raz, gdy już zostaliśmy parą, był wyjątkowy. Przebił się przez solidny mur, który

wokół siebie wzniosłam i sprawił, że się w nim zakochałam. - Przesuwam dłoń z jego szczęki w dół, aby spoczęła na wysokości serca. - Mężczyzna, który przede mną stoi, wcale taki nie jest. Proszę cię, żebyś go w sobie odnalazł. Znajdź go, zanim ten nowy człowiek zostanie całkiem sam.

Wyatt ociera łzę z mojej twarzy.

- I tak wyjeżdżasz. Tak jak od początku zamierzałaś.

Kręcę przecząco głową.

- Jadę tylko na tydzień. To od ciebie zależy, czy wrócę. Przyciskam usta do jego ust. Nie mogę się powstrzymać.

Tak strasznie za tym tęskniłam. Pocałunek pogłębia się, gdy Wyatt pozwala sobie na więcej swobody. Obejmuje mnie dłońmi za policzki, przytulając mocno. Ściskam w dłoniach jego twarz, tuląc go do siebie, choć serce mi pęka na myśl, że to już koniec. To mógł być nasz ostatni pocałunek. Staram się w to nie zagłębiać, ale w głowie mam mętlik.

Kocham go, ale on mnie rani.

Chcę go uratować, ale mi na to nie pozwala.

Chcę go zatrzymać, ale odpycha mnie od siebie.

Uścisk jego ramion zaczyna się rozluźniać, a ja ściskam go mocniej.

Nie. Nie odsuwaj się, błagam go w myślach.

- Wyatt, pozwól mi się kochać.

Opiera czoło na moim czole.

- Pozwól mi odejść, zanim skrzywdzę cię jeszcze bardziej.

- Właśnie tym mnie krzywdzisz - szepczę. - Jeśli się coś kocha, trzeba o to walczyć. Walcz o mnie. Walcz o to, co moglibyśmy mieć.

Unosi wzrok, a jego ramiona opadają do boków.

- Nie mam już o co walczyć i nie Kocham cię. Wracaj do domu, Angie.

ROZDZIAŁ 26

WYATT

Głowa pęka mi z bólu. Ile ja wczoraj wypięm? Masuję skroń, próbując przypomnieć sobie, co się wydarzyło.

Pamiętam, że pojechałem do baru, wlałem w siebie setkę szotów i zobaczyłem Beau, kolesia, który nie był w stanie uratować Faith. Powinien był zrobić coś więcej. Pamiętam, że wygarnąłem mu to wszystko, a potem chyba zjawił się mój brat.

Otwieram oczy. Rozglądam się dokoła, ledwie zdając sobie sprawę, że coś się zmieniło. Jednak nadal mam zbyt wielkiego kaca, żeby się tym przejmować.

Sprawdzam godzinę na telefonie. Jasna cholera! Jest trzecia po południu, a ja mam cztery nieodebrane połączenia. Dwa od Presley, jedno od Trenta i jedno od mamy. Rzucam telefon na kanapę i zakrywam oczy ramieniem. Nie mam ochoty ich teraz słuchać. Cała trójka powie mi, jakim jestem skurwysynem - jakbym sam tego nie wiedział. Nie umiem nad sobą zapanować.

- Otwieraj te pieprzone drzwi, kretynie! - wydziera się Presley po drugiej stronie drzwi wejściowych. Może zaraz odejdzie. - Niech cię szlag, Wyattcie Henningtonie! - krzyczy.

Siadam i opieram głowę na rękach. To ostatnie, czego teraz potrzebuję.

- Wiem, że tam jesteś. - Kopie w drzwi.

To nie może się dobrze skończyć. Wstaję z łóżka i otwieram drzwi, a ona stoi na progu i wpatruje się we mnie z taką wściekłością w oczach, że aż cofam się o krok.

- Dzieńdoberek, kowbojko.

- Przestań! - Popycha mnie swoimi małymi dłońmi. -Przestań pieprzyć! Zaraz cię rozszarpie gołymi rękami. Nie wierzę, że to zrobiłeś. Co z ciebie za człowiek? Myślisz, że jesteś jedyną osobą, która musiała pogodzić się z czyjąś stratą? Czy ty w ogóle myślisz? Chyba nie. Nie wydaje mi się! Nie mogę uwierzyć w to, co jej powiedziałaś! I że pozwoliłaś jej odejść! - wrzeszczy Pres, nie przestając okładać mnie pięściami.

- O czym ty, do cholery, mówisz?

- Jaja sobie robisz?! - W sekundę wpada we wściekłość.

- Presley. - Wzdycham. - Nie mam pojęcia, dlaczego się na mnie drzesz.

- Rozejrzyj się, Wyatt. Przejdź się po domu i powiedz, co widzisz, ty skończony idioto.

Chwilę zajmuje mi zorientowanie się, że coś tu nie gra. Wszystko wygląda tak jak zawsze, tylko z małymi wyjątkami. Zdjęcie Presley i Angie stojące na półce nad kominkiem zniknęło. Brakuje koca leżącego na oparciu kanapy, który przywiozła z domu. Nigdzie nie ma drobiazgów, które do niej należały.

Idę do sypialni i otwieram na oścież drzwi szafy. Cała zawartość zniknęła. Na wieszakach nie ma ubrań. Wpadam do łazienki i widzę, że nie ma jej kosmetyków i innych, dziewczczyńskich pierdół. Odeszła.

Wtedy przypominam sobie, co wydarzyło się po moim powrocie do domu. Wracają fragmenty wspomnień, ale przypominam sobie kłótnię. Jej błagania i to jak zadałem jej ostateczny cios w serce. Uwierzyła, że nigdy nic do niej nie czułem.

Skłamałem.

A ona naprawdę odeszła.

Spodziewałem się tego. Pragnęła nowego życia, a ja próbowałem dać

jej powód do tego, żeby ode mnie odeszła. Krzywdząc ją, postąpiłem wbrew wszystkim wyznawanym przez siebie wartościom, ale zatrzymanie jej tu byłoby egoistycznym posunięciem. Myślała, że mnie kocha. Ja wiedziałem, że kochała swoje życie, zanim mnie poznała. A kiedy straciliśmy Faith, nie miała żadnego powodu, aby tutaj zostać.

Przeczuwałem nasze pożegnanie od chwili, w której otworzyła oczy w szpitalu.

Ja tylko pomogłem jej to szybciej zrozumieć.

- No właśnie. - Presley opiera się o futrynę drzwi z ramionami skrzyżowanymi na piersi. - Dobra robota.

- I tak miała zamiar wyjechać. - Próbuję zamaskować ból w moim głosie.

- Nie, Wyatt. Wcale nie miała takiego zamiaru.

- Widziałem to! - podnoszę głos, czując, jak zalewa mnie nienawiść do siebie samego. - Chciała odejść, więc jej to umożliwiłem.

Presley wchodzi do pokoju długimi krokami i zatrzymuje się tuż przede mną.

- Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak strasznie płakała. Nigdy. Ani wtedy, kiedy straciła brata, ani z powodu nienawistnych uwag własnej matki, ani nawet po utracie Faith. Moja najlepsza przyjaciółka nigdy nie była tak bardzo załamana. Nie mogła wydusić z siebie słowa. Nie mogła oddychać. Leżała skulona w kłębek i pytała, co powinna zrobić. - W jej zielonych oczach lśni pogarda. - Gdy wreszcie udało mi się ją uspokoić, powiedziała mi o tym, co mówiłeś. Kazałam jej odejść i wsiąść do pierwszego lepszego samolotu. Znam cię, Wyatt. Wiem, jaki jesteś, ale to... - Prycha z irytacją. - Nie jesteś takim facetem. Straciłeś ją. Świetna robota, stary. Mam nadzieję, że właśnie taki był twój plan. Naprawdę myślałam, że ją kochasz. Uznałam po prostu, że cierpisz i wyżywasz się na wszystkich. Wygląda na to, że się myliłam.

- Ale ja naprawdę ją kocham! - wrzeszczę. — Kocham ją tak bardzo, że pozwoliłem, by miała wszystko, czego zapragnie. I przy okazji zniszczyłem samego siebie! Więc pieprz się, Presley! Nie masz pojęcia, przez co przechodziłem! - Wyrzucam z siebie wszystko, opadam ciężko na łóżko i łapię się za głowę. - Zielonego pojęcia!

- Nie? - pyta z zadziornością w głosie. - Ja też kiedyś wszystko straciłam! Znalazłam męża zwisającego na sznurze na belce pod sufitem w łazience, podczas gdy dwójka naszych dzieci bawiła się na dole. Przeżyłam stratę bliskiej osoby. Nie waż się mówić, że nie wiem, jak to jest.

To nie była jej wina. Nie spowodowała własnoręcznie wypadku. A ja tak. I nikt nie powinien mi mówić, jak mam się w związku z tym czuć. Patrzyłem, jak traci to dziecko. To ja siedziałem za kierownicą. To ja powinienem był szybciej ją stamtąd wydostać.

Jedyne, co mogę dla niej zrobić, to pozwolić jej, by odeszła.

- Byłaś za to odpowiedzialna? - odparowuję. - Bo ja tak.

Presley kręci z niedowierzaniem głową.

- Och, w takim razie przepraszam. Nie miałam pojęcia, że potrafisz kontrolować jelenia. Nie wiedziałam, że taki z ciebie zaklinacz zwierząt! Cały czas byłam przekonana, że zwyczajny z ciebie facet. Mój błąd. - Prycha pod nosem. - A może faktycznie jesteś spokrewniony z kontrolującym pogodę Bogiem? W takim razie to twoja wina, skoro jesteś nadprzyrodzoną istotą. Rany boskie, czy ty musisz być takim idiotą?

- To była moja pieprzona wina! - krzyczę.

- Nie. To w ogóle nie była twoja wina. Jediną rzeczą, o którą możesz siebie obwiniać, jest to, co zrobiłeś po fakcie. Odepchnąłeś ją od siebie. Złamałeś jej serce, żeby móc zachowywać się jak skończony dupek? Świetnie ci poszło, więc osiągnąłeś swój cel.

Żołądek opada mi na samo dno brzucha, gdy prawda trafia mnie

prosto między oczy. Ma rację. Nie straciłem Angie. Sprawilem, że odeszła. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby mnie opuściła. Ale gdyby tu została, to czy naprawdę chciałaby takiego życia?

Któregoś razu powiedziała, że nie chce wyjść za mnie za mąż z obowiązku. Nie chciałem, aby z tego samego powodu została.

- Tak będzie lepiej - mówię, próbując zapewnić o tym samego siebie.

Prycha, kręcąc głową.

- Wiesz co? Masz rację. Nie zasługujesz na nią.

- Wiem.

Presley opada szczęką.

- Naprawdę w to wierzysz? Myślisz, że przez jakiś wypadek nie zasługujesz na szczęście?

- Wierzę, że mężczyzna robi to, co najlepsze dla kobiety, którą kocha. Myślę, że kochała mnie, bo wydawało jej się, że powinna. Ożeniłbym się z nią, Pres. Chciałem tego. A potem rzuciła parę uwag o tym, że niedługo wraca do domu.

Siada na łóżku obok mnie, przesuwa dłońmi po twarzy, a potem klepie mnie w tył głowy.

- Tępak z ciebie.

- Skąd miałem wiedzieć? Skąd mieliśmy mieć pewność, że to, co nas łączyło, było prawdziwe? Ona nie miała pojęcia.

- Powinieneś to wiedzieć. Tak jak powinieneś wiedzieć, co zrobić, żeby to naprawić. — Klepie mnie po udzie. - Nawet ja nie wiem, czy to potrafisz. Zawaliłeś sprawę i to dokumentnie. Złamałeś kogoś, kto nigdy nikomu na to nie pozwolił. Naprawienie tego... - Presley wstaje na równe nogi, podchodzi do drzwi i zatrzymuje się. - Słuchaj, gdy byłem pogrążona w bólu, zrobiłam i powiedziałam wiele różnych głupot. Nie

ocenię cię. Powiem ci tylko, że miarą człowieka jest to, jak radzi sobie po tym, jak skrzywdził ukochaną osobę. Jeśli jesteś człowiekiem, za jakiego cię uważam, to przestaniesz się nad sobą użalać i robić z siebie ofiarę. Będziesz ją kochał bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Nie powstrzymuj się przed niczym, Wyatt. W życiu na nic nie ma gwarancji. Jeśli znajdziesz kogoś, kto cię kocha, nie opuszczaj tej osoby, bo następnego dnia może jej już nie być. Ty i ja wiemy co nieco na ten temat.

Presley wychodzi, zostawiając mnie samego, abym mógł zastanowić się nad jej słowami.

Wcale nie chciałem ich usłyszeć. Wiedziałem - a przynajmniej tak mi się wydawało - czego pragnęła. Ostatnią rzeczą, której ja Chciałem, było powstrzymywanie Angie przed czymkolwiek. Utrata naszej córeczki była pretekstem, którego potrzebowała. Więc zrobiłem to, co zawsze... Przekonałem sam siebie, że skoro ją kocham, muszę pozwolić jej odejść. Jak mogłem być tak ślepy?

Teraz nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się ją odzyskać. Spieprzyłem sprawę.

I to bardzo.

ROZDZIAŁ 27

Angie

Co o tym myślisz? - pyta ponownie Erin. Minęły prawie dwa tygodnie od mojego powrotu do Filadelfii, ale Erin cieszy się, że jestem z powrotem. Codziennie podsuwała mi oferty z nowymi nieruchomościami. Doszłam do wniosku, że nie ma sensu dłużej zwlekać, więc pozwoliłam jej wyciągnąć się na oglądanie nowych lokali.

— Jest w porządku.

Erin zatrzymuje się przede mną.

- To samo powiedziałaś o pozostałych miejscach. Jedno z nich przypominało norę.

— Obojętnie czego nie wybierzesz, będzie dobrze, Er.

Nie mam serca do niczego. Zostawiłam je w Bell Buckle, gdzie zostało zdeptane.

Po przyjeździe do domu myślałam, że powrót do dawnego życia zajmie mi tylko kilka dni. Nie miałam pojęcia, że będę się czuła tak, jakbym umierała od środka. Nic już nie jest takie samo. Nawet kawa ze Starbucksa przestała mi smakować. Nic mi nie pasuje. Tęsknię za świeżym powietrzem, falującymi wzgórzami i za tym upartym dupkiem. Co więcej, przykro mi, że Faith jest tam pochowana, a ja siedzę tutaj. Nie mogę jej odwiedzić. Nie mogę porozmawiać z nią, gdy leży na tamtym wzgórzu.

Czuję się jeszcze bardziej samotna niż przedtem.

Moje ciało wcale się nie goi. Chodzę obolała, nie mam apetytu i jedyne, na co mam ochotę, to iść spać.

- Angie, martwię się o ciebie. - Kładzie dłoń na moim ramieniu. - Może powinnaś z kimś porozmawiać?

- Po prostu mi smutno.

- Nie mogę powiedzieć, że cię rozumiem, bo nigdy nie przeszłam przez coś takiego, ale cię wysłucham. - Jest naprawdę kochana. Właśnie dlatego zrobiłam z niej współpracowniczkę. Jest nie tylko bystra, ale ma serce ze złota.

- Doceniam to.

Prawda jest taka, że nie chcę o tym mówić. Nie ma o czym gadać. Zakochałam się w facecie, który mnie nie kochał. Gdyby było inaczej, okazałby mi to. Potrzebowałam go. Jasne, był przy mnie pod względem fizycznym, ale wypisał się z całej reszty.

Nawet gdybym została, niczego by to nie zmieniło. Wyatt utwierdził mnie w tym.

Minęło czternaście dni, a on nie odezwał się do mnie ani słowem.

Powstrzymałam się przed tym, by do niego zadzwonić, albo chociaż wysłać wiadomość i poprzysięgam sobie, że wsadzę zmaltretowane serce z powrotem do klatki piersiowej z nadzieją, że znowu zacznie bić. Nie uda mi się to, jeśli do niego zadzwonię i usłyszę jego głos.

- Wskoczmy na coś do jedzenia? - pyta Erin.

- Nie jestem głodna.

- Angie - wzdycha. - Nie jesteś tu szczęśliwa.

Jestem ogólnie nieszczęśliwa. Kto by pomyślał, że złamane serce może tak mocno boleć! Zawsze byłam zdania, że ludzie nadmiernie dramatyzują. Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego nie potrafią tego zaakceptować i żyć dalej, kiedy związek się rozpada. Teraz ich rozumiem. Doskonale ich rozumiem.

- Mam poczucie, że wszystko straciłam — mówię. -Wiem, że to nieprawda. Przecież mam sklep, ciebie, Presley i jej dzieci. Jestem pewna, że niedługo się z tego otrząsnę.

- Myślałaś o tym, aby do niego zadzwonić?

Każdego. Pieprzonego. Dnia.

- Postawiłam sprawę jasno odnośnie swoich uczuć względem niego. On zrobił to samo.

Obiecałam Presley, że za kilka miesięcy przyjadę do niej z wizytą. Nie mam bladego pojęcia, jak to zrobię, ale muszę być obecna na jej ślubie. Jakimś cudem muszę znaleźć sposób, aby pojawić się tam i nie rozsypać na jego widok.

Chyba pomogą mi w tym duże ilości alkoholu.

- Nie znoszę, kiedy tak cierpisz — próbuje mnie pocieszyć swoim łagodnym głosem. - Ale nie chcę naciskać, jeśli nie jesteś jeszcze gotowa.

Kiedy straciłam dziecko, Erin wykazała się niesłychanym zrozumieniem. Powiedziała, że bardzo chciała rozwinąć nasz biznes, ale czas mijał, więc wreszcie zaakceptowała, że chwilowo stoimy w miejscu. Wydaje mi się, że ma wiele wspólnego z facetem, którym jest totalnie zauroczona, ale nie zamierzam jej tego wytykać. Jest szczęśliwa, a cieszę się razem z nią.

Rozglądam się po pustej przestrzeni, która idealnie oddaje mój stan ducha.

— Cóż, nie musimy niczego robić, jeśli tego nie chcemy. Jesteśmy na świetnej pozycji. Sklep jest samowystarczalny pod wodzą nowego kierownika. Jeśli będziemy chciały rozszerzyć działalność, zrobimy to, albo zostawimy wszystko tak, jak jest.

Dzwoni jej telefon, a sądząc po uśmiechu na twarzy Erin, domyślam się, że to facet, z którym się spotyka. Unosi palec do góry, każąc mi

zaczekać minutkę, więc wychodzę na chodnik. To naprawdę świetna lokalizacja i znajduje się bliżej centrum niż nasz drugi sklep. I bliżej mojego mieszkania. Media nie leży daleko ode mnie, ale miło byłoby mieć możliwość przejścia się do pracy na piechotę, gdyby nasza mnie taka ochota.

Robię krok w tył i wpadam na kogoś.

— Przepraszam! — mówię, ale okazuje się, że to ktoś znajomy.

— Angie? — pyta Nate, uśmiechając się.

— Nate. Cześć!

— Wróciłaś. — Podchodzi i ściska mnie mocno. — Byłem ciekaw, jak sobie radzisz. — Zerka na mój brzuch, który powinien być już w zaawansowanej ciąży. Kiedy widział mnie po raz ostatni, dowiedział się, że zaszłam w ciążę i wyjeżdżam do Tennessee.

- Doszło do wypadku - tłumaczę, zanim zdąży o cokolwiek zapytać.

Nate stoi ze smutkiem w oczach, gdy opowiadam mu uproszczoną wersję wydarzeń, które złożyły się na mój powrót. Bierze mnie pod rękę i prowadzi w stronę ławki, gdy chwyta mnie dławiący płacz. Siadamy, a ja robię, co mogę, by nie stracić panowania nad sobą.

- Bardzo mi przykro, Ang. - Nate kręci głową. - Czy ty i ten facet...

Wzruszam ramionami, doskonale wiedząc, dlaczego zawahał się przed dokończeniem zdania.

- Prowadził i ciężko to zniósł.

Kiwa potakująco głową.

- Trudno się żyje z poczuciem winy. Często widuję to u rodziców. Są przekonani, że zrobili coś złego w trakcie ciąży albo zawiniły ich geny. To rujnuje mnóstwo związków.

- Pewnie tak. Ale dość już o mnie. Co z tobą? Widujesz się z kimś?

Nate parska śmiechem.

- Nie spotkałem jeszcze kobiety, która pogodziłaby się z moim wiecznym pracoholizmem. Ja też zmagam się z poczuciem winy. Kiedy jestem w domu, myślę o pacjentach, którym mógłbym pomagać.

Nadrabiamy zaległości, rozmawiając o tym, co mnie ominęło, ale nie ma tego zbyt wiele. Opowiada mi o dzieciach, z którymi pracował i jak ostatnio stracił jedno z nich. Mówię serio, kiedy zauważam, że jakaś laska będzie pluła sobie w brodę, że nie spotkała go wcześniej.

- Powiedz mi o... — zaczyna mówić, ale dzwoni jego telefon. -
Przepraszam na chwilę.

Nate wstaje i mówi coś szybko do osoby na drugim końcu linii. Zastanawiam się, jak inaczej mogłaby wyglądać ta rozmowa, gdybym nie zaszła w ciążę. Siedzielibyśmy razem na lunchu? Czy nadal byśmy się spotykali? Chcę, by znalazł kogoś, z kim będzie szczęśliwy - ja nigdy nie będę nadawała się na dziewczynę dla niego. Nate jest do mnie bardzo podobny, jeśli chodzi o chronienie samego siebie. „Umawia się” z dziewczynami, których nie traktuje na poważnie, i staje się dla nich kimś bardziej w rodzaju przyjaciela, niż kochanka.

W niczym nie przypomina Wyatta, mężczyzny, który szturmem podbił moje serce. Sprawiał, że zobaczyłam, jak może wyglądać życie, gdy się kogoś kocha. Że wszystko może być wówczas lepsze. Wszystko wydaje się bardziej prawdziwe. A potem pokazał mi, jak bardzo boli, gdy to wszystko zostaje nam odebrane.

Nie będę płakać. Nie będę płakać.

Kończy rozmowę i wraca do mnie.

- Przepraszam, ale muszę wracać do szpitala.

- Oczywiście - uśmiecham się.

- Miło było cię widzieć. - Całuje mnie w policzek, a potem dodaje: -
Może wyskoczylibyśmy na kolację?

Ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, jest dawanie mu fałszywej nadziei.

— Może. — Wiem, że widzi ostrożność w moich oczach.

- Nie to miałem na myśli. Kiedyś byliśmy dobrymi przyjaciółmi, Ang.

Racja. To była jedna z rzeczy, które w nim uwielbiałam. Nigdy nie stworzylibyśmy poważnego związku, ale Nate to dobry facet.

- Zawsze będziemy przyjaciółmi - obiecuję. — Powinieneś już iść.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała...

- Wiem, gdzie cię szukać - dokańczam odruchowo. Zawsze mówi mi to na do widzenia, i choć i tak do niego nie zadzwonię, to słodkie z jego strony.

Erin wychodzi ze środka i bierze mnie pod rękę.

- Chodźmy na babeczki i porozmawiajmy o naszych planach.

Patrzę na plecy Nate'a, gdy odchodzi.

- W porządku. Czas ruszyć razem w jednym kierunku.

Muszę zostawić za sobą myśli o tym, co mogłoby się wydarzyć. Wyatt mnie opuścił, a teraz ja muszę opuścić jego.

Najwyższa pora iść naprzód. Nie chcę kochać kogoś, kto mnie nie chce.

Straciłaś dziecko i nawet do mnie nie zadzwoniłaś? -Moja matka jest wyraźnie zaskoczona.

- Tak. Nie sądziłam, że cię to obchodzi.

Miałam okropny dzień. Doszłam do wniosku, że gorzej być nie może, więc dorzucenie kolejnego problemu nic nie zmieni. Razem z Erin postanowiłyśmy zrezygnować z kupna nieruchomości. Właściciele zaczęli bawić się z nami w kotka i myszkę. Nie widziałam sensu w pokrywaniu dodatkowych kosztów remontu, gdy tamci chcieli wycisnąć z nas ostatni grosz. Potem wylałam kawę na swoją białą sukienkę. Obcas buta zaklinował mi się w studziencie kanalizacyjnej, a jakby tego było mało, niespodziewanie wybuchłam płaczem, gdy w radiu poleciało „Rhinestone Cowboy” Glena Campbella.

- Angelino - upomina mnie. - Oczywiście, że mnie to obchodzi. To była moja wnuczka.

- Nie, mam. Nie była. Nie interesowałaś się nią ani nie dbałaś o mnie. Mówisz mi okropne rzeczy i traktujesz tak, jakbym była brudem na twoich butach, ale ja mam tego dość. - Jestem jak w transie, więc wygarniam jej wszystko, co mi ślina na język przyniesie. - Słuchaj, jestem zmęczona byciem twoją marionetką do bicia. Przez całe życie musiałam to znosić. Wydawało mi się, że jeśli wycierpię wystarczająco dużo, w końcu przestaniesz mnie tak traktować, ale nie zrobiłaś tego. Nie zależy ci na mnie. Nie obchodzi cię dziecko, które straciłam, ani mężczyzna, który mnie nie kochał. Masz to gdzieś. A ja zamierzam z tym skończyć.

- Że co proszę?

- Przestanę krzywdzić samą siebie.

Nauczyłam się, że to nie jest relacja, której bym pragnęła. Moja matka jest toksyczną osobą, a ja nie chcę się już dłużej zatruwać jej nienawiścią. To nie do niej należy prawo rujnowania mi życia. Akurat z tym sama odwaliłam kawał dobrej roboty.

- Naprawdę tak o mnie myślisz?

Czy ona na serio udaje zszokowaną? Niewiarygodne.

— Mamo. — Brak mi słów. — Jeśli faktycznie nie zdajesz sobie sprawy z okropieństw, które wyrządziłaś mnie, Toddowi, Presley, i Bóg jeden wie, komu jeszcze, to masz problem. Byłaś dla mnie okropna od chwili, w której dowiedziałaś się, że masz raka. Przykro mi, że zachorowałaś. Naprawdę mi przykro, że życie nie oszczędziło ci trudności, ale ja mam swoje problemy. Straciłam córeczkę, którą kochałam i której nigdy nie poznałam. Trzymałam ją w dłoniach, tuliłam, opłakiwałam, a potem pochowałam. A potem, z powodu tego straszliwego wypadku, straciłam również Wyatta. Ale najlepsze z tego wszystkiego jest to, że nawet ani razu nie pomyślałam o tym, żeby do ciebie zadzwonić. Jak myślisz, co to oznacza?

Dobrze wiem, co. Że nie jest osobą, na którą mogę liczyć.

- Udam, że to dlatego, że przemawia przez ciebie gniew i smutek.

- Udawaj, ile chcesz. - Wzruszam ramionami. Nie obchodzi mnie, co musi sobie wmówić, żeby móc potem normalnie zasnąć. Szybko dociera do mnie, że ona nigdy mnie nie pokocha, więc zwyczajnie przestanę na to czekać.

- Porozmawiamy, kiedy nie będziesz tak wrogo nastawiona.

Parskam śmiechem.

- W porządku, mamo. Tak właśnie zrobimy.

Ona nigdy się nie zmieni. A ja nigdy się z tym nie pogodzę. To smutne, bo nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego Faith. Ona i ja nigdy nie byłybyśmy jak Rory i Lorelai Gilmore z „Kochanych kłopotów”, ale przynajmniej łączyłaby nas przyjaźń. Nigdy nie traktowałabym Faith tak, jakby była dla mnie ciężarem. Żadna mała dziewczynka nie powinna dorastać w przekonaniu, że nic nie znaczy.

Połączenie zostaje zakończone, a ja osuwam się na kanapę. Minęło siedemnaście dni, odkąd słyszałam jego głos. Wydawało mi się, że teraz będzie mi łatwiej.

Mimo to jestem jeszcze bardziej nieszczęśliwa niż w dniu, w którym wyjechałam.

Zamykam oczy i próbuję wyrzucić go ze swoich myśli. Nie mogę pozwolić sobie na rozmyślanie o świecie, do którego nie należę. Nie ma sensu pragnąć czegoś, co nigdy się nie spełni. Jednak nie mogę się powstrzymać. Oczami wyobraźni widzę jego brązowe oczy. To, jak uśmiechał się, gdy coś knuł, albo jak brzmiał jego głos, kiedy był zmartwiony. Najczęściej wspominam to, jak czułam się w jego ramionach. Sama jego obecność zapewniała błogość i poczucie bezpieczeństwa.

Puk, puk, puk.

Cholera. Nie powinnam zawracać sobie nim głowy.

Wlokę się do drzwi i otwieram.

- Cześć. Co ty tutaj robisz?

Na progu stoi Nate w szpitalnym kitlu, z torbą z jedzeniem na wynos i sześciopakiem piwa w powietrzu.

- Wiem, że na nic się nie zgadzałaś, ale zgłodniałem i jakimś cudem wylądowałem pod twoimi drzwiami.

Nie chcąc wyjść na nieuprzejmą, otwieram szerzej drzwi.

- Dzięki. - Uśmiecham się. — Wejdz. Umieram z głodu. W końcu oboje musimy coś zjeść, prawda?

— Prawda.

Nie mam nic do stracenia. Nate jest jednym z nielicznych przyjaciół, których tu mam, a to tylko zwykły posiłek. Potrzebuję w swoim życiu takiego kogoś, jak on, nawet jeśli widział mnie nago.

ROZDZIAŁ 28

Zaraz, więc ta mała z tego wyszła? - pytam, otwierając drugą butelkę wina. Nate i ja skończyliśmy jeść i przystąpiliśmy do łupienia moich zapasów alkoholu. Na całe szczęście dziewczyna, która opiekowała się domem podczas mojej nieobecności, była abstynentką.

Nie będę udawać, że taki relaks nie jest wspaniały. Siedzę na kanapie z podkulonymi nogami, ubrana w spodenki i workowatą bluzę. Włosy mam związane w niedbały kok na czubku głowy i wyglądam jak flejtuch. Jednak Nate i tak nie patrzy na mnie jak na swoją randkę. Jest tylko przyjacielem.

Miło jest mieć jeden normalny wieczór.

- Tak.

- To jakiś obłęd! Przecież mówiłeś, że się zatrzymała. - Nalewam sobie kolejny kieliszek wina.

- Mówię ci, to było straszne. Jakimś cudem udało nam się opanować krwotok. - Wyjmuje następne piwo z sześciopaku, który przyniósł. - To niesamowite, do czego zdolne jest ludzkie serce.

- Tak. - Wzdycham. - I w dodatku najłatwiej je zranić.

Ściska mnie za rękę.

- Ale jest najsilniejsze. Operowałem serca w tak złym stanie, że nie sądziłem, iż ich właściciele kiedykolwiek wyzdrowieją. A jednak udało im się.

Doceniam jego starania. Próbuje wlać odrobinę nadziei w moje martwe serce. Czasami żadna ilość nadziei nie jest w stanie uleczyć złamanej duszy. Zamiast kończyć wieczór w fatalnym nastroju, zmieniam nastawienie.

- Dobrze wiedzieć. - Puszczam mu oko.

Nate śmieje się pod nosem.

- Stęskniłem się za tobą, Ang.

Opieram się o tył kanapy, nie wiedząc co odpowiedzieć.

- Nate...

Prawda jest taka, że ani razu o nim nie pomyślałam.

Gdy zaczęłam zakochiwać się w Wyattcie, przestałam tęsknić za wszystkim, co związane z Filadelfią. Byłam szczęśliwa. Zakochałam się nie tylko w Wyattcie. To był jego świat i rodzina. Miałam poczucie, że tam jest moje miejsce.

- Nie. - Nakrywa ręką moją dłoń. - Wiem, co sobie myślisz, ale nie zamierzam cię podrywać ani nic z tych rzeczy. Domyślam się, przez co przechodzisz. Nie chciałem na ciebie naciskać.

- Nie ma opcji, żebym kiedykolwiek pomyślała o... -Przyciskam dłoń do piersi. Nie jestem w stanie nawet myśleć o innym mężczyźnie. - Nie wiedziałam, że o to ci chodzi.

- Wiem, i nie tak miało być. Wiedziałem, że jesteś przybita, ja byłem głodny i pomyślałem, że przyda ci się towarzystwo. Nie chciałem cię zdenerwować - uściśla Nate. - To przez alkohol. Nie powinienem był tego mówić.

- Jedno chlapnięcie i po okręcie — żartuję.

- Piękno leży na dnie piwa - rewanżuje się Nate. Parskam śmiechem.

- Nie ma czegoś takiego jak za dużo wina.

- Słowa pijanych to myśli trzeźwych.

Serce zamiera mi w piersi. Wiem, że nie miał na myśli nic złego, ale

skoro tak... to wszystko, co powiedział mi Wyatt, wyrażało jego prawdziwe uczucia. Wyznał mi to przez pryzmat nietrzeźwości. Ostatni strzęp nadziei, którego kurczowo się trzymałam, właśnie zamienił się w nicość.

Odwracam się, aby ukryć napływające do oczu łzy.

- Właśnie mi się przypomniało, że wczesnym rankiem mam spotkanie z Erin — kłamię. Gdy w końcu udaje mi się nad sobą zapanować, odwracam się i patrzę na niego.

Nate spogląda na zegarek, a potem na mnie.

- Muszę już iść. Obchód zawsze zaczyna się wcześniej niż zwykle.

Odprowadzam go do drzwi i jeszcze raz dziękuję mu za kolację. Obiecuję, że wkrótce do niego zadzwonię, ale jestem zdania, że musimy postawić z góry określone granice. Po jego wyjściu zabieram się za sprzątanie bałaganu po jedzeniu, ale poddaję się i piszę do Presley. Jej obecność w moim życiu przez te kilka miesięcy przypomniła mi, jak bardzo uwielbiam przebywać w jej towarzystwie.

Ja: Tęsknię za tobą.

Presley: Ja za tobą też! Chłopcy doprowadzają mnie do szału w sprawie wesela.

Logan i Cayden to dwa małe psotniki. Presley ma z nimi ręce pełne roboty. Poza tym ich przyszły ojczym jest jak wielkie dziecko. Prowokuje ich bardziej niż cokolwiek innego.

Ja: Co znowu zrobili?

Presley: Kompletnie zwariowali! Zadzwonili do twojej matki z zaproszeniem.

O Boże, tylko nie to. Mam nadzieję, że nie przyjedzie. Choć z drugiej strony nie sądzę, aby to zrobiła. Po śmierci Todda napisała do Presley list, w którym obwiniła ją o to, co się stało, i zaznaczyła, że „dobra żona” dostrzegłaby znaki. I za nic nie chciała uwierzyć, że Todd kłamał wszystkim w żywe oczy.

Ja: Błagam, powiedz, że nie przyjedzie. Nie dam rady znieść jej obecności i ponownego spotkania z

Wyattem.

Presley: Nie! Powiedziała, że strasznie jej przykro, że musi odmówić. Nie będzie mogła przyjechać, bo dowiedziała się o wszystkim za późno i nie starczy jej czasu na poczynienie odpowiednich przygotowań.

Ja: Ha! To zupełnie w jej stylu. Do uroczystości zostały ponad dwa miesiące. Niezłe z niej ziółko.

Presley: Jak się czujesz? Zdecydowałaś się na rozszerzenie działalności?

Tak naprawdę chce przez to spytać, czy nadal płaczę w poduszkę co noc, czy tęsknię za Wyattem i kiedy mam zamiar wrócić.

Moja odpowiedź brzmi: tak, tak, bo jestem idiotką.

Zamiast tego odpisuję:

Ja: Świetnie. Erin i ja wstrzymujemy się z tym.

Słyszę trzy głośne stuknięcia do swoich drzwi i zeskakuję z kanapy. Pewnie Nate czegoś zapomniał.

- Zapomniałeś... — pytanie zamiera mi na ustach na jego widok.

Jego ciemnobrązowe włosy, piękne, jasnobrązowe oczy, twarz pokryta cieniem zarostu, zielona koszula i opięte dżinsy sprawiają, że zapiera mi dech w piersiach, bo moja pamięć mnie zawiodła! Prawdziwy Wyatt nie umywa się bowiem do nudnej i nieciekawej postaci, jaką zapamiętałam.

- Spodziewasz się kogoś?

Jego południowy akcent jest bardziej wyrazisty, bo nie słyszałam go od jakiegoś czasu.

Wyatt Hennington stoi w progu mojego mieszkania, zajmując każdy skrawek przestrzeni.

Z początku czuję radość. Przyjechał tu. Jest w Filadelfii, najwyraźniej mnie szuka. Marzyłam o tym całymi dniami i nocami i w końcu się pojawił. Wtedy uderza we mnie kolejna fala emocji, tym razem dezorientacji. Po jakiego diabła tu przyjechał? Prawie trzy tygodnie temu patrzył, jak odchodzę. Zabłądził i wylądował pod moimi drzwiami? Nie rozumiem tego. Postawił sprawę jasno. Każdego dnia, kiedy był z

dała ode mnie, dokonywał wyboru... co się zmieniło?

W końcu zatrzymuję się na uczuciu, które dominuje nad resztą - wściekłości. I co, nagle się pokazuje? Wyskakuje znienacka jak diabeł z pudełka, nie uprzedzając mnie o tym choćby w jednym, marnym esemesie? Po tym, jak pozwolił, żebym tygodniami cierpiała katusze? Skoro tak, to pieprzyć go. Spóźnił się o całe siedemnaście dni.

- Na pewno nie ciebie. - Zatrząskuję mu drzwi przed nosem.

Opieram się o nie plecami, podsycając w sobie ból i gniew. To emocje, które są mi teraz bardzo na rękę. Serce zaczyna mi szybciej bić, gdy wyobrażam go sobie stojącego po drugiej stronie drzwi.

- Angie. — Znow rozlega się pukanie. - Skarbie, proszę, otwórz mi.

Odwracam się na pięcie i wbijam w drzwi morderczy wzrok.

- Nie jestem twoim „skarbem”.

- Możemy porozmawiać? Proszę.

- Nie. Wracaj do domu, Wyatt. Nie mam ci nic do powiedzenia. — To nie do końca prawda. W rzeczywistości to w ogóle nie jest prawda. Otwieram drzwi jednym szarpnięciem i kładę ręce na biodrach. - Wiesz co? Tak się składa, że mam ci coś do powiedzenia. Pieprz się. Pieprz się tak mocno, że aż fiut ci odpadnie. Nie mogę uwierzyć, że miałeś odwagę się tu pokazać. Obiecałeś, że zawsze przy mnie będziesz. Że zawalczysz o to, by pokazać mi, jak bardzo powinnam cię kochać. Świetna robota, dupku. Udało ci się. A potem wyrzuciłeś mnie za drzwi jak śmiecia po tym, jak dopiero co straciliśmy dziecko! Nasza córka zmarła, a ty nie potrafiłeś zachować się jak mężczyzna. Z nami koniec. Nie będę przez ciebie płakać i czekać, aż do mnie przyjdiesz. Sama załatałam tę ziejącą pustką dziurę, którą zostawiłeś w moim sercu. Mam. Cię. Serdecznie. Dość!

- To dobrze - mówi, robiąc krok naprzód. — Oboje mamy dość jednej rzeczy.

- Tak? Ciekawe czego.

- Czekańia, aż do ciebie przyjdę.

Cofam się, gdy podchodzi bliżej. Słyszę, jak zamyka za sobą drzwi.

- Idź stąd, Wyatt. To nie jest twoje miejsce.

- Nie. — Nie odrywa ode mnie wzroku. — Nie odejdę. Kocham cię. I to tak bardzo, że aż boli. Kocham cię każdą częścią swojej duszy. Nigdy nie rozumiałem, czemu ludzie wygadują podobne bzdury, dopóki nie spotkałem ciebie. Wdarłaś się do mojego serca, a ja próbowałem dać ci odejść. Odepchnąłem cię, bo wydawało mi się, że właśnie tego chciałaś. Myślałem, że zwracam ci życie, za którym tak tęskniłaś. - Bierze głęboki wdech przez nos. - A potem przestało mnie to obchodzić.

Mój umysł ledwo za nim nadąza. Kocha mnie. W głębi duszy wiedziałam o tym, choć usilnie próbował wmówić mi, że jest inaczej. Wyatt zrobił coś więcej, niż tylko mnie odepchnął. Zadał mi bolesny cios prosto w serce. Teraz twierdzi, że mnie kocha, ale gdzie była ta cała miłość trzy tygodnie temu? Jak mógł mnie kochać i jednocześnie patrzeć, jak kompletnie się załamuję? Bez względu na to, czy myślał, że postępuje właściwie, czy nie, nie zrobił nic. I nagle zjawia się, mówiąc mi to wszystko. Cholerny, wkurzający kowboj.

- Przestało cię obchodzić? - Robię kolejny krok w tył, a on znów zbliża się odrobinę.

- Nie byłem sobą, skarbie. Przestało mi zależeć, bo doprowadziłem do tego, że oboje się załamaliśmy, choć wydawało mi się, że postępuję właściwie. Skoro bycie z dala od ciebie tak bardzo boli, nie mogę dłużej tego ciągnąć. Nie śpię po nocach we własnym domu, bo stale łapię się na tym, że cię szukam. Gdy chodzę do stajni, cały czas widzę twoją twarz. Nie wpadam już do cukierni, bo za każdym razem czekałbym, aż wyjdiesz zza lady. Nie mogę bez ciebie oddychać, Angie.

Ma rację co do jednego. Złamał mnie. Dziewczyna, która kocha tego chłopaka, nie znosi patrzeć, jak on cierpi. Tak wiele razem przeszliśmy.

Jednak kobieta, którą ten mężczyzna zniszczył, ma to w nosie.

Nie jestem pewna, której strony mam się trzymać, ale wiem, że nie mogę przyjąć go z powrotem. Nie wtedy, kiedy czuję, że nie mogę mu zaufać.

W gruncie rzeczy, to właśnie zniszczył... zaufanie, które pokładałam w nim i w nas.

Odsuwam się na bok, obejmując się ręką za szyję. Znowu nie mam pojęcia, skąd wziąć siłę, aby ponownie go odepchnąć.

- Powinieneś wracać do domu.

— Ty jesteś moim domem.

- Nie. - Unoszę dłoń, żeby go zatrzymać, gdy robi kolejny krok w moją stronę. - Tamtej nocy zrównałeś nasz dom z ziemią. Spaliłeś go.

- Mogę go odbudować. Dla ciebie zbuduję całkiem nowy dom.

— Przestań, proszę.

Oto Wyatt, którego pamiętam. Który mówi dokładnie to, co chcę usłyszeć. Jego słowa nigdy nie są wyreżyserowane — zawsze mówi to, co ma w sercu.

Czuję, jak moja wściekłość zaczyna ustępować, więc czepiam się jej kurczowo. Nie mogę mu pozwolić, aby wszedł tu jak gdyby nigdy nic i przekonał mnie czułymi słówkami. Muszę być silna. Nie zniosę kolejnych trzech tygodni tortur. Płaczu, bólów brzucha i apatii. To doświadczenie było dla mnie wystarczająco trudne. I nadal takie jest.

— Wiem, że cię skrzywdziłem. - Idzie za mną, gdy wycofuję się jeszcze kawałek. - Zdaję sobie sprawę z tego, że nie byłem mężczyzną, którego potrzebowałaś.

— Przestań.

— Nie. Byłem głupi. Próbowałem cię ocalić, Angie. Próbowałem kochać cię na tyle mocno, by pozwolić ci być szczęśliwą.

Prycham z pogardą.

- I jak to się skończyło? Byłam nieszczęśliwa. Nie chciałeś mnie słuchać. Robiłeś to, co uważałeś za słuszne, ale nie słuchałeś, co miałam ci do powiedzenia.

Zatrzymuje się przede mną i dotyka mojego podbródka.

- Kocham cię.

- Nie wiem, czy w tej chwili ma to jakiegokolwiek znaczenie.

Unosi moją głowę.

- Jeszcze zanim straciliśmy Faith, a ty kupiłaś to ustrojstwo do cukierni, cały czas myślałem o tym, że i tak mnie opuścisz. Nie rozumiałem, czemu tego chciałaś. Stale powtarzałaś, że musisz wrócić do domu. - Kręci głową i opuszcza dłoń. - Czekałem, aż powiesz mi, że chcesz zostać.

- Prosiłam cię - odparowuję. - Prosiłam, żebyś ze mną porozmawiał, ale ty ciągle mnie ignorowałaś i mówiłeś, że nic się nie dzieje. Jest już późno, Wyatt. Jestem zmęczona i miałam okropny dzień.

Rozgląda się po mieszkaniu, które wygląda jak chlew. Wyraz jego oczu ulega zmianie.

- Miałaś towarzystwo?

Spoglądam na piwo Nate'a, które nadal stoi obok mojego kieliszka.

- Tak. - Wiem, że to go wkurzy, ale to już nie mój problem. Do odwiedzin Nate'a nigdy by nie doszło, gdyby Wyatt nie wyrzucił mnie ze swojego życia. Może powinien wziąć to pod uwagę. - Czy to ma jakieś znaczenie?

Bierze kilka głębokich wdechów, po czym podchodzi do mnie, obejmuje za biodra i przyciąga do siebie gwałtownie.

- Owszem, ma. Niech ci się nie wydaje nawet przez sekundę, że nie byłem załamany po twoim wyjeździe. Myślałem o tobie w każdej chwili, każdego dnia. - Ściska mnie mocniej. - Jesteś moim domem. Nigdzie stąd nie pójdę, dopóki nie wrócisz tam, gdzie twoje miejsce. Gównu mnie obchodzi, czy w twoim życiu jest inny facet, bo i tak cię odzyskam. Udowodnię ci, że traktuję to na poważnie. Sprawię, że znowu mnie pokochasz.

W ułamku sekundy jego usta dotykają moich. Pocałunek jest brutalny, władczy i całkiem niespodziewany. Nie mam czasu zareagować, bo chwilę później odsuwa się. Mam pustkę w głowie. Stoję przed nim niczym posąg.

Wyatt daje mi słodkiego całusa na pożegnanie i wychodzi.

Nic nie poszło tak, jak planowałam.

Dzień dobry, skarbie. - Wyatt opiera się o ścianę przy drzwiach wyjściowych.

Tak mnie wystraszył, że prawie upuściłam torebkę.

- Co ty tu robisz? - Zarzucam torebkę na ramię.

- Przyniosłem ci kawę. - Podaje mi kubek ze Starbucksa. Nie muszę jej próbować, żeby wiedzieć, że to mój ulubiony napój. Ciekawe, czy zapamiętam ten moment, w którym znów zaczął o mnie dbać. Gdy tylko ta myśl pojawia się w mojej głowie, mam ochotę uderzyć się w twarz. Nie będę myśleć o takich rzeczach. - Pięknie wyglądasz.

Wyciągam dłoń, a on wręcza mi kubek pysznej kawy. Gdy jego palce ocierają się o moje, muszę powstrzymać mimowolne drżenie.

Niech go szlag trafi.

Wyatt ma na sobie swój roboczy strój w postaci dżinsów i koszulki z podwiniętymi rękawami. Jest coś niesłychanie seksownego w męskich przedramionach, szczególnie w jego. Rzeczami, które wyróżniają się najbardziej, są jego nedorzeczny pasek ze sprzączką i kowbojski kapelusz. W Tennessee to zrozumiałe, ale tutaj... nie.

- Wracaj do domu.

- Już ci mówiłem. - Ujmuje mnie za łokieć i całuje w policzek. — Mój dom jest tam, gdzie ty.

- Wyatt, po prostu wracaj do siebie. Wiem, że jest ci przykro. Jestem pewna, że żałujesz, ale to już koniec. Nie możesz przychodzić tu po prawie trzech tygodniach i myśleć, że wrócę z tobą do Bell Buckle. - Krzyżuję ramiona na piersiach, broniąc swojego stanowiska. Skoro już raz wykreślił taki numer, nie mam pewności, że nie zrobi tego ponownie. Nie wyjdę kolejny raz na idiotkę.

- Mieszkam tu.

- Jak sobie chcesz.

Idę korytarzem. Muszę stawić się dzisiaj w cukierni. Nadal mam mnóstwo zaległości, które koniecznie chciałabym nadrobić. Mamy również szansę na zapewnienie cateringu podczas konferencji prasowej drużyny Philadelphia Eagles, którą chcę wykorzystać. Jeśli uda mi się z powrotem wdrożyć w pracowniczą rutynę, będę w stanie na nowo odetchnąć.

Wyatt idzie w ślad za mną, ale ignoruję go. Wsiada do windy, lecz w dalszym ciągu nie zwracam na niego uwagi. Potem idzie za mną ulicą, co jest piekielnie trudne do zignorowania, ale jakimś cudem mi się uda je. Dopiero gdy wsiada do mojej taksówki, kompletnie mi odbija.

- Przestań! Co ty wyprawiasz? - krzyczę.

- Spędzam z tobą dzień.

Chyba postradał rozum.

- Presley cię do tego namówiła? To jakiś rodzaj chrztu, przez który przechodzicie tam na Południu, kiedy kogoś rzucacie?

Wyatt wybuchając śmiechem i kładzie rękę na oparciu mojego fotela.

- Kochanie, przyjechałem tu dla ciebie. Chcę ci pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz.

Z moich ust wyrywa się przeciągły jęk.

- Wyjedziesz stąd po tygodniu. To miasto pożre cię żywcem.

Wzrusza ramionami.

- Możliwe, ale to będzie dość trudne, zważywszy na fakt, że dwa dni temu podpisałem dwumiesięczną umowę najmu mieszkania tuż obok.

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia, a serce wali mi jak młot.

- Że co proszę? - pytam piskliwym głosem.

- Podnajmuję - czy jak to się właściwie nazywa - mieszkanie obok twojego. Mieszkam tu teraz. Znasz kogoś, komu przydałby się ranczer? Po jakimś czasie będę musiał podjąć pracę.

- Wyatt! - sapię ze złością. - Nie możesz się tu przeprowadzić! Widzisz tu jakieś cholerne konie albo krowy?! Nie! Czym, do diabła, będziesz się tu zajmował?

To jakieś szaleństwo - całkowite, niepodważalne szaleństwo. Nie mogę uwierzyć, że się tu przeniósł. Kolejny raz udało mu się mnie zaszokować.

- Poradzę sobie przez rok lub dwa, ale po tym czasie będę potrzebował pracy. Ktoś mi kiedyś powiedział, że robię diabelnie dobre

cappuccino. - Uśmiecha się krzywo. - Jeśli to nie wypali, to wymyślę coś innego. Ostrzegam, że zamierzam widywać się z tobą najczęściej, jak to tylko możliwe.

- Ty... - urywam. - Nie mogę... ty... - Zakrywam rękami twarz. - Dlaczego się tu przeprowadziłeś?

Odchyła się na oparciu i zakłada nogę na nogę.

- Żeby cię odzyskać.

Wzdycham ciężko, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Nie możesz mnie odzyskać.

- Zrobię to.

- Nie uda ci się - mówię śmiertelnie poważnym tonem.

Wyatt pochyla się w moją stronę i przesuwa palcem po moim policzku.

- Uda.

ROZDZIAŁ 29

Każdy poranek wygląda tak samo. Wyatt stoi pod moimi drzwiami z kawą, a czasem również ze śniadaniem. Jedzie ze mną do pracy, przegląda gazety w poszukiwaniu pracy, a potem towarzyszy mi w drodze powrotnej do domu. To absolutnie nieznośne i zarazem totalnie urzekające. Udało mi się go przegonić tylko w dwa pierwsze dni, ale kolejne dwa skończyły się porażką.

Mimo to on znowu wraca.

Jestem w cukierni i wyglądam przez okrągłe okienko w drzwiach, patrząc, jak siedzi na zewnątrz. Podpisał, cholerną umowę najmu. Przytargał tu wszystkie swoje graty. Nie do końca mu wierzyłam, dopóki nie pokazał mi swojego mieszkania. Było w nim wszystko - nasza kanapa, jego łóżko, komody, szafki i wszystko, co mieliśmy w Tennessee. Nie żartował.

I co ja z nim teraz pocznę?

Jest mi naprawdę ciężko, bo nadal go kocham. To nigdy się nie zmieniło. Po prostu nie mogłam tam zostać i być jego workiem treningowym. Nie wątpię w to, że pokrętna logika podpowiedziała mu, że odtrącenie mnie było właściwym posunięciem. Otóż nie.

Nie rozumiał, że to, co robi, przysporzyło mi jedynie większego cierpienia. Nie tego chciałam i chyba wyraziłam się jasno, gdy mu o tym powiedziałam.

- Stworzyłam nowy smak babeczek - mówi Meghan, nasz główny cukiernik.

- Świetnie. - Nie spuszczam wzroku z Wyatta. - Na pewno są pyszne.

- Przydałaby się jeszcze jedna opinia. Myślisz, że nasz dziki lokator ich spróbuje?

Odwracam się, nie bardzo wiedząc, czy przypadkiem się nie przesłyszałam, i widzę, że gapi się na Wyatta przez okno.

- Nie, jego tu wcale nie ma.

- Przecież go widzę, tak samo jak nasi pracownicy. - Meghan przenosi wzrok na mnie i wzdycha. - Niezłe z niego ciacho, Ang.

- I niezły idiota.

- Jak większość mężczyzn - ripostuje. - No cóż, zaraz sprawdzę, co o tym myśli. Założę się, że siedzi tam samotnie przez cały dzień.

Nie jest samotny. Stale podchodzą do niego jakieś kobiety, ale on tylko uśmiecha się uprzejmie, a potem szuka mnie wzrokiem. Cholernie mnie to frustruje. Kolejny raz padłam ofiarą jego uroku osobistego.

Czy można mieć o to do mnie pretensje? Kawa, jedzenie i troskliwość każdego ranka, a na dodatek facet przewiózł cały swój dobytek do przekłętego mieszkania w Filadelfii, które, mam stuprocentową pewność, nie było tanie.

- To jakaś wrodzona cecha wszystkich cukierników? - zastanawiam się na głos. — Zarabiacie na życie wtykaniem nosa w cudze sprawy?

Meghan parska śmiechem i wychodzi na zewnątrz.

Podchodzi do Wyatta i siada obok niego. Chichocze, a on się śmieje, gdy wręcza mu babeczkę. To normalne, że nie może mu się oprzeć.

Wyatt w niczym nie przypomina człowieka, od którego odeszłam. Mężczyzna siedzący przy stoliku to Wyatt, w którym się zakochałam.

- Głupia jesteś i tyle — odzywa się zza moich pleców Erin. Czemu dzisiaj każdemu udaje się do mnie podkraść? No tak. To dlatego, że rozprasza mnie kowboj, którego za wszelką cenę staram się unikać, ot co.

- W takim razie obie się z tym zgadzamy.

- Nie wygląda, jakby miał się stąd niedługo wynieść.

To fakt. Nie ma zamiaru się stąd ruszyć.

- Właśnie tego się obawiam. - Odwracam się i opieram o ścianę.

Erin kręci głową.

- Nie będę prawić ci kazań odnośnie tego, co masz robić, ale przyznam, że jeszcze nigdy nie widziałam, żeby jakiś facet rezygnował ze swojego życia dla dziewczyny, którą tylko lubi.

- Racja. Wiem o tym, ale nie mogę zapomnieć o pewnych rzeczach, które powiedział.

- Nie znam wszystkich szczegółów, ale on najwyraźniej cię kocha. Mogę sobie tylko wyobrazić, z czym musieliście się zmagać w obliczu waszej niepojętej straty.

Nie mówię, żebyś od razu dawała mu jakieś fory, ale może chociaż odrobinę wybaczenia?

- Nawet go nie znasz! - fukam z irytacją w głosie.

Owszem, przyjechał tu i jest nadzwyczaj uroczy, a ja nie jestem aż tak głupia, by tego nie dostrzegać. Niemniej jednak, to wcale nie wymaże emocji, które wywołał. Choć z drugiej strony, on też przechodził piekielnie trudny czas i zmagał się nie tylko z naszym związkiem. Dostawał ciosy na każdym kroku.

- Nie muszę go znać, by wiedzieć, jak bardzo cię kocha.

- Zamknij się - mówię, szczerząc się do niej w uśmiechu.

- Jak długo jeszcze każesz mu cierpieć?

- Wytrzyma jeszcze trochę.

Erin kiwa potakująco głową.

- Jasne, niech pocierpi jeszcze przez jakiś czas, byle nie za długo, bo w przeciwnym razie jeden z twoich pracowników sprzątnie ci go sprzed nosa i razem odjadą ku zachodzącemu słońcu.

Nigdy do tego nie dojdzie.

Meghan i Wyatt nadal rozmawiają. Dzwoni mój telefon.

- Witam, pani Kannan.

— Cześć, skarbie. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Odchodzę od okna i kieruję się na zaplecze.

- Oczywiście, że nie. Co u pani słychać?

- Och, wszystko w porządku. W końcu przyszedł ten szpanerski ekspres do kawy, a ja nie mam pojęcia, jak włączyć to cholerstwo! Za dużo na nim przycisków i rurek. Co się stało ze starą, dobrą kawą rozpuszczalną Folgers?

Nie mogę powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu. Oczami wyobraźni widzę, jak bezradnie wyrzuca ręce w powietrze, chodząc w kółko. Potwornie za nią tęsknię. Tęsknię za nimi wszystkimi.

- Jestem pewna, że dołączyli instrukcję obsługi.

- Złotko, ta książeczka ma chyba ze sto stron. Prędzej umrę, niż uda mi się zrobić to mocha coś tam, jak wy to nazywacie.

- Macchiato.

- Obojętnie - mówi poirytowana, a ja chichoczę pod nosem. - Nie śmieję się ze mnie. Masz przytargać tu ten swój mikroskopijny tyłek i nauczyć mnie, jak używać tego ustrojstwa.

- Chciałabym, żeby to było takie proste.

Mogłoby takie być, ale wtedy miałabym poczucie, że za szybko się

poddałam. Nie mam wątpliwości, że pani Kannan wie, że Wyatt tu przyjechał. Jeśli jego matka o tym wie, to ona również. Intuicja podpowiada mi, że za tym telefonem kryje się coś więcej, niż tylko błaża rozmowa o ekspresie, ale nie mam stuprocentowej pewności.

Pani Kannan jest znana ze swojego mieszania się w nieswoje sprawy. Jeśli opuszczę gardę choćby na milimetr, rzuci się na mnie bez litości.

Zapada długa cisza, po której znów się odzywa.

- Skarbie, żyję na tym świecie już kawał czasu. Wystarczająco długo, by wiedzieć, kiedy dwójka ludzi zachowuje się jak skończeni idioci. Wybaczenie komuś to nie poddanie się, to podarunek. I to taki, który nie tylko ratuje drugą osobę, ale także i siebie samą. Mogłabym tak siedzieć i godzinami owijać w bawełnę. - Wzdycha. - Ale nie tym razem. Nie z powodu czegoś tak ważnego. Wyatt nawalił po całosci. I zdaje sobie z tego sprawę bardziej niż ktokolwiek inny. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak zdruzgotanego, jak w dniu, w którym wyjechałaś.

— Pani... — zaczynam.

- Posłuchaj, skarbie - przerywa mi. - Jestem mężatką od bardzo dawna i wielokrotnie zdarzało się, że jedno z nas było gotowe wyjść z domu i nigdy nie wrócić. Wybaczenie drugiej osobie wszystkich przykrych słów i uczynków było świadomym wyborem. Mogłam zostawić męża. Cholera, pewnie już dawno powinnam. - Wybuchają śmiechem. - Po prostu wiem, że bez względu na to, jak beznadziejna jest sytuacja, nie oznacza to, że nie możecie do siebie wrócić.

- A jeśli za bardzo się pogubiliśmy? Jeśli jestem za bardzo przerażona i zraniona, żeby ponownie mu zaufać?

- Nie jesteśmy idealni, skarbie. Jesteśmy ludźmi i popełniamy błędy. On się do tego przyznaje. Pokazuje ci, kim jest i co ma w sercu.

Myślałam, że wiem, co Wyatt ma w sercu. Myślałam, że to ja. Potem nasze życie wkroczyło na zupełnie inną ścieżkę. Natrafiliśmy na potężną wyrwę, która podzieliła nas tak, że on wylądował po jednej stronie, a ja

po drugiej. Rozdzieliła nas rozpacz, ale nie musiała. Oboje dokonaliśmy wyborów, które doprowadziły nas do tego punktu.

- Kocham go - przyznaję. - Nigdy nie przestałam go kochać, ale głęboko mnie zranił.

- Miłość to najsilniejsza i najpiękniejsza rzecz, jaką możemy obdarować drugiego człowieka. Znajdź litość w swoim sercu, Angie. Bądź na tyle miłosierna, by zrozumieć, że nie krzywdził cię dlatego, że cię nie kochał. Ranił samego siebie, bo uważał, że nie jest godny twojej miłości. Pomyśl o tym. Niedługo znowu porozmawiamy. Dbaj o siebie - Rozłącz się, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć.

Podchodzę do okna i patrzę na niego. Czy faktycznie jesteśmy tacy głupi, czy jednak uda nam się wrócić do tego, co między nami było?

Po rozmowie z panią Kannan zaczynam postrzegać sprawy w innym świetle. Za każdym razem, kiedy Wyatt ze mną rozmawia, staram się go naprawdę zrozumieć, a nie tylko słuchać, co do mnie mówi.

Jemy razem kolację, a potem całuje mnie w policzek i wraca do swojego mieszkania. Nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedziała pani Kannan. Cały czas zastanawiam się nad tym, jak mu wybaczyć.

Szykuję się do spania, gdy dzwoni telefon.

Wyatt: Mogę pożyczyć trochę soli?

Patrzę na wiadomość, nie bardzo wiedząc, czy powinnam odpisać. Opieram się jednak plecami o zagłówek łóżka, który dotyka ściany sąsiadującej z jego mieszkaniem. Jest zaraz po drugiej stronie. To szaleństwo, że w tej chwili jest tak blisko, i jednocześnie tak daleko.

Ja: Zwykle pożyczają cukier.

Wyatt: W takim razie pożycz mi też trochę cukru.

Jest w rozsypce. Całkiem uroczej rozsypce. Dzwoniłam dziś do Presley

i opowiedziała mi o rozmowie, którą przeprowadzili. Byłam zaskoczona jej wybuchem, ale wyznała również, że nigdy wcześniej go takim nie widziała. Mam poczucie, że opieram się nie tylko Wyattowi, ale i całemu miasteczku Bell Buckle.

Ja: Późno już.

Wyatt: Zgadza się, aleja naprawdę potrzebuję tej soli.

Ja: Do czego potrzebna ci ta cholerna sól o jedenastej w nocy?

Wyatt: Gotuję coś.

To może się przeciągać w nieskończoność, ale w rzeczywistości całkiem dobrze się bawię. Rozmowa z nim przypomina mi o naszym wspólnie spędzonym czasie. Sprzeczki, wieczne dyskusje, słowne potyczki, to wszystko nas ukształtowało.

Ja: Skończyła mi się sól.

Wyatt: W takim razie muszę cię spytać o wesele mojego durnego brata i Presley. Skoro oboje na nie idziemy, może powinniśmy zacząć robić przygotowania.

Ja: Wesele odbędzie się dopiero za kilka miesięcy. Do tego czasu już cię tu nie będzie.

Wyatt: Nie, chyba że pojedziesz ze mną.

Ja: Nie przestaniesz, dopóki mnie dzisiaj nie zobaczysz, prawda?

Wyatt: Raczej nie.

Sama zdążyłam się tego domyślić. Muszę go jednak pochwalić za wytrwałość.

Ja: Jesteś wrzodem na moim tyłku.

Wyatt: Otwórz drzwi, skarbie.

Gapię się na ekran telefonu przez minutę. Moje nogi nie chcą ruszyć się z miejsca. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale mam wrażenie, że otwarcie lub nieotwarcie tych drzwi, oznacza podjęcie decyzji, której nie da się cofnąć.

Myślałam, że do tego czasu wyjedzie, ale każdego dnia wpada bez zapowiedzi, towarzyszy mi przez cały dzień, a potem wynajduje sposoby na to, aby spotkać się ze mną wieczorem. Nie wywierał żadnej presji,

tylko zwyczajnie przychodził się ze mną zobaczyć. W ciągu ostatnich ośmiu dni przez cały czas się uśmiechałam. Nie płakałam i towarzyszyło mi ogólne poczucie wewnętrznego spokoju.

Niech to szlag.

Raz kozie śmierć.

Otwieram drzwi, a Wyatt stoi już w progu, ubrany jedynie w koszykarskie spodenki. Gdy tak się w niego wpatruję, mam duży problem, żeby wymyślić jakikolwiek powód do stawienia oporu. Ma sprężyste mięśnie, szeroką klatkę piersiową, a na ciele coś jeszcze bardziej seksownego. Wyatt zrobił sobie na ramieniu ogromny tatuaż.

- Zaprosisz mnie do środka? - pyta po kilku sekundach mojego gapienia się.

- Twoja ręka. - Dotykam jego skóry, sunąc palcami po wzorach. Tatuaż składa się z zawiłych i narysowanych grubą kreską plemiennych kształtów. Otacza cały biceps, z przerwą na jakąś chińską sentencję, przecinającą środek. — Kiedy go sobie... - chcę spytać, ale powstrzymuje mnie wyraz jego oczu.

- To pierwszy raz, kiedy dotknęłaś mnie w ten sposób.

Rozchyłam usta.

— W jaki sposób?

- Bezwiednie. Jakby to nie był twój wybór albo celowy zamysł.

Postanawiam tego nie komentować. Jestem pewna, że w którymś momencie do tego wrócę. Na razie skupiam się na tatuażu.

- Co to znaczy? - pytam, muskając palcem napis.

- Jesteśmy razem, na dobre i na złe.

Napotykam jego spojrzenie i nasze oddechy przyśpieszają odrobinę.

- Dlaczego?

- Bo kiedy cię straciłem, dowiedziałem się wiele o samym sobie. Zrozumiałem, że bez względu na wszystko, chciałem być z tobą. Straciliśmy coś tak cennego, że „dobre i złe” stało się nie do zniesienia, ale jesteśmy od tego silniejsi. Wiem, że tak jest. Już nigdy więcej cię tak nie skrzywdzę. Chcę być przy tobie przez cały czas. — Łzy napływają mi do oczu, gdy słucham jego słów. - Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała. — Ściera palcem krople, które lecą ku ziemi. — Chcę być powodem, dla którego znów będziesz się uśmiechać. Kiedy odeszłaś, kompletnie się załamalem. Byłem zagubiony, zraniony i w pieprzonej, emocjonalnej rozsypce. Dopiero kiedy zrozumiałem, że to nieważne, gdzie mieszkam, byle byśmy tylko byli razem, poczułem, że znowu mogę być szczęśliwy. Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że jesteś moim domem.

I wtedy, że zgłiszczy, w których umarło moje roztrzaskane na kawałki serce, odradzają się jego fragmenty. Cały ból i gniew odpływają. Wyczuwam szczerłość w jego słowach i nie mam wątpliwości, że to co mówi, jest prawdą. Wycieram policzek, podchodzę do niego i ujmuję w dłonie jego twarz.

— Chcę, żebyś zabrał mnie do domu.

- Do domu?

Moje serce należało tylko do jednego mężczyzny - do niego. Całe życie na niego czekałam i nie pozwolę mu odejść. Ma rację. Mieliśmy kłopoty i choć niezupełnie udało się nam z nich wybrnąć, jesteśmy tu i teraz. Muszę wierzyć, że nawet mimo potknięć, nie odnieśliśmy porażki. Miłość do Wyatta pokazała mi, że kochanie kogoś nie jest słabością. Nie zawsze jest łatwo, ale nic, co jest cokolwiek warte, nigdy nie jest łatwe. Odeszłam od Wyatta, bo rozpoczęcie walki o nas zależało wyłącznie od niego. I dokonał tego.

Zawalczył o mnie.

Kocha mnie.

A ja kocham jego.

Nie chcę już dłużej czekać, aby z nim być. Wiem, że jest miłością
mojego życia, już na zawsze.

- Jesteś jedynym domem, jaki znam. Kocham cię.

ROZDZIAŁ 30

Wyatt

Kocham cię, Angie - powtarzam, z nadzieją, że mnie usłyszysz. Wiele rzeczy powinienem był zrobić inaczej, ale nie mogę stracić jej po raz kolejny.

Angie spogląda na mnie błyszczącymi, niebieskimi oczami pełnymi emocji.

- Ja też cię kocham.

Teraz to ja jestem w szoku.

- Jestem prawie pewna, że zakochałam się w tobie już pierwszej nocy, kiedy leżeliśmy razem w łóżku i rozmawialiśmy. Albo następnego ranka, kiedy obudziliśmy się splątani w objęciach, a ty niczego nie próbowałaś. A może wtedy, gdy zrobiłaś mi ulubioną kawę, co było naprawdę słodkie. Albo jeszcze zanim zwariowałaś i powiedziałaś, że mam się przeprowadzić do Bell Buckle i wyjść za ciebie za męża. Nie wiem, kiedy dokładnie to nastąpiło, ale wiem, że nie było dnia, żebym nie chciała być tylko przy tobie. Kiedy pozwoliłaś mi odejść, nie mogłam normalnie oddychać. Powstrzymywałam się, żeby nie dzwonić i nie wrócić, po to, by uzmysłwić ci, jak bardzo się pomyliłaś. - Patrząc, jak wyraz jej twarzy łagodnieje. - Nie kochałam cię dlatego, że oczekiwaliśmy narodzin naszego dziecka. Kocham cię, bo jesteś moją drugą połówką.

Obejmuję ją i przytulam mocno do siebie. Stoimy w salonie jej mieszkania, gdy nagle coś do mnie dociera.

- Wybaczasz mi?

Przytakuje głową.

- Chcesz mnie z powrotem?

Ponownie kiwa potakująco głową.

- Zostałbyś, gdybym cię o to poprosiła?

- Pod jednym warunkiem - mówię, uśmiechając się.

- To znaczy?

- Wprowadzam się tu. Koniec z mieszkaniem oddzielnie.

Jej oczy jaśnieją.

- Tęskniłam za tobą. - Przesuwa dłońmi po moich ramionach, zarzucając je na szyję. - I za tym. - Dotyka ustami moich ust, ale wymyka się, nim udaje mi się zamknąć ją w uścisku.

Przesuwam zatem kciukiem po jej dolnej wardze, patrząc, jak zamyka oczy i przebiega ją dreszcz.

- Jesteś pewna? Nie mogę stracić cię po raz kolejny.

- Jestem pewna. Próbowałam to sobie wyobrazić.

- Co takiego?

- To, jak znowu mnie zostawiasz. Usiłowałam wyobrazić sobie życie bez ciebie. Ostatnie trzy tygodnie były koszmarem. - Jej głos drży. - Nie zniosłabym tego ponownie. Nie mogę cię opuścić. Nie, kiedy czuję się tak okropnie. Nie wtedy, kiedy to boli. Boli mnie wszystko w środku.

- Kochasz mnie - mówię, stwierdzając oczywisty fakt.

- A czy ty kochasz mnie, Wyatt? Naprawdę mnie kochasz? Na tyle mocno, żeby już nigdy więcej nie skrzywdzić mnie w ten sposób? Muszę mieć pewność, że już zawsze przy mnie będziesz.

Przez większość czasu jest bardzo silna, ale pozwala mi dostrzec

swoje słabości. Angie zgrywa twardą dziewczynę, ale ja wiem, jaka jest naprawdę. Znam historię jej rodziny i wiem, że uważa, że nie jest niczego warta. Matka i bracia strasznie ją skrzywdzili, a ja chcę ukoić jej ból i pokazać, że zasługuje na wszystko, co mam.

Nigdy tego nie zaprzepaszczę.

- Jestem w tobie prawdziwie, głęboko i szczerze zakochany. - Słowa płyną prosto z mojego serca. - Chcę twojego szczęścia i udowodnię ci, że jestem tym mężczyzną, w którym się zakochałaś.

Problem był taki, że wydawało mi się, że ten facet również zginął w wypadku. Ona wiedziała, jaki naprawdę jestem. Wszyscy o tym wiedzieli, oprócz mnie. Byłem tak strasznie pochłonięty sobą, że nie dostrzegałem niczego więcej. Nie mogłem spać, bo za każdym razem, kiedy zamykałem oczy, widziałem, jak traci przytomność. Nie mogłem już więcej chodzić na ryby, bo musiałbym przechodzić obok grobu własnego dziecka. Tego, które kiedyś trzymałem w ramionach. Które kochałem. I które straciłem.

Dopiero utrata Angie i przepelnione wściekłością słowa Presley uświadomiły mi, że jedyną rzeczą, o którą mogłem się bezkarnie obwiniać, było to, że pozwoliłem jej odejść.

- Powiedziałaś kiedyś, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żebym nie mogła ci się oprzeć. - Masuje palcami tył mojej głowy. — Nie sądziłam, że mi to uniemożliwisz.

Koniec gadania. Chcę jej pokazać, jak bardzo ją kocham.

Przykucam i biorę ją na rękę. Angie wydaje z siebie pisk i chwytta się moich ramion.

- Zawsze dotrzymuję złożonych obietnic, skarbie.

Gdy oplata mnie nogami w pasie, przechodzę w stronę łóżka.

- Właśnie dlatego cię kocham, Wyattcie Henningtonie.

- Tak? — uśmiecham się, kładąc ją na pościeli.

— Zakochałam się w tobie, bo jesteś uczciwy i kochający. Obdzielasz innych swoją miłością z taką swobodą, że to staje się zaraźliwe. Wcale nie chciałam cię pokochać. Chciałam jedynie przyjechać do Bell Buckle, spędzić tam trochę czasu i wrócić do Filadelfii. - Dotyka mojego policzka. — Wychodzi na to, że to ostatnie, czego chciałam. Pragnęłam jedynie ciebie.

Dostanie to i jeszcze więcej. Jeśli tego zapragnie, dostanie cały świat. Kupię jej cholernego Starbucksa i sam będę go prowadził, jeśli tego będzie trzeba, by wróciła ze mną do domu.

Nie pozwalam jej wydobyć z siebie już żadnego słowa, nakrywając jej usta swoimi. Całuję ją tak, że aż brakuje jej tchu. Jestem najszczęśliwszym facetem pod słońcem. Angie jest w moich ramionach, tam, gdzie jej miejsce - przy mnie.

Rozchyła wargi i pozwala mi wdrzeć się do nich językiem. Za każdym razem, gdy mam szansę spróbować tej słodyczy, zakochuję się w niej coraz mocniej. Wszystko w niej doprowadza mnie do szaleństwa - czasami w zły sposób. Nie jest „sztuczna”, jak część dziewczyn, z którymi się zadawałem. Nie jest wariatką, która próbuje mi zaimponować lub sprawić, że jej zapragnę. Nie muszę się zastanawiać, czy mówi dokładnie to, co myśli.

Angie należy do mnie.

Sunę ustami wzdłuż jej szyi, całując po drodze każdy skrawek skóry. Na szczęście ma na sobie jedną z tych koszulek nocnych, która znacznie ułatwia mi dostęp. Moje ręce błądzą po jej ciele. Wygina się do przodu, gdy zbliżam się do jej piersi.

- Chcesz, żebym cię dotknął, kochanie? - pytam z ustami przy jej uchu.

- Tak - jęczy.

Uwielbiam, gdy kobieta wie, czego chce i nie boi się o to prosić. To

cholernie podniecające.

- Powiedz.

Jej łagodne spojrzenie twardnieje. Moja dziewczynka.

- Dotknij mnie - domaga się. - Chcę to zapamiętać.

Ściągam ramiączko w dół i chwytam jej pierś w dłoń, przyciągając do ust. Wiem, jak bardzo to lubi. Wczepia palce w moje włosy, gdy pieszczę i lekko przygryzam jej pierś.

Jej pojękiwania nakręcają mnie jeszcze bardziej. Kocham dźwięki, które z siebie wydaje. Kocham fakt, że dobrze wiem, czego potrzebuje. Mężczyzna pragnie, aby kobieta była swobodna w łóżku. To, co w nim robimy, jest tylko nasze, a Angie nie ma żadnych oporów.

- Pragnę cię - błaga. - Chcę, żebyś mnie dotykał.

- Taki mam zamiar, skarbie. Będę się z tobą kochał przez całą noc.

Przesuwam się w dół jej ciała, całując po brzuchu. Całuję bliznę, którą już zawsze będzie mieć jako pamiątkę po tamtym wieczorze. Ściskam ją za rękę, splatając palce z jej palcami, i całuję każdy centymetr jej ciała. To przypomnienie tego, co straciliśmy, ale również tego, co udało nam się zyskać.

Faith połączyła nas na wiele sposobów. Już zawsze będzie częścią nas.

Angie przeczesuje moje włosy drugą ręką.

- Wszystko w porządku.

Unoszę wzrok.

- Teraz już tak.

Przesuwam usta niżej między jej uda, wydychając łagodnie powietrze, co sprawia, że mięśnie jej nóg napinają się. Gdy końcem języka

przesuwam po kryjącej się tam szczelinie, jej ciało przebiega dreszcz.

- Wyatt - mówi, opierając się na łokciach.

Chce więcej. Widzę to w jej oczach.

Nie tracąc ani chwili, przyciskam język do czułego miejsca, a z gardła Angie wyrywa się jęk. Rozkoszuję się jej słodyczą, uważając, żeby nie doszła zbyt szybko. Liżę i zasysam delikatnie jej łechtaczkę. Uwielbiam, jak wije się pod naporem moich ust.

- Zaraz dojdę! - powtarza w kółko. — Jasna cholera!

W końcu daję jej to, czego potrzebuje i zasysam ją głęboko do ust, sprawiając, że eksploduje. Ściskam ją za biodra, nie przestając poruszać językiem, wyciskając z niej ostatnie krople rozkoszy. Chcę, żeby zapamiętała ten raz.

Potem przesuwam się wyżej, ściągając jednocześnie jej koszulkę nocną. Unosi się, aby ją zdjąć, i popycha mnie na plecy.

- Kocham cię - mówi z uśmiechem.

- Ja ciebie też - odpowiadam w mgnieniu oka.

— Kocham to, jak czuję się dzięki tobie. — Składa pocałunki na mojej piersi. - Ale przede wszystkim... - Schodzi niżej, a ja unoszę biodra, by mogła ściągnąć moje bokserki. — Kocham cię za to, jaki jesteś. I za to, że jesteś mój.

Angie obejmuje ustami moją męskość i zaczyna ssać.

- Niech to szlag!

Sięgam po ostatnie rezerwy samokontroli, żeby nie wypchnąć bioder w górę i nie wtargnąć w jej usta do samego końca. Jej głowa podskakuje w górę i w dół, a usta zasysają mnie głęboko, prawie do samego gardła. Nie mogę otwierać oczu. Jeśli zobaczę, jak mnie pieści, eksploduję. Próbuję skupić się na wszystkich innym, tylko nie na jej zmysłowych

pomrukach i gorącym wnętrzu ust.

Z gardła Angie wyrywa się ochryply jęk, a ja o mało co nie wybucham.

Przyciągam do siebie jej twarz, a ona uśmiecha się, jakby doskonale wiedziała, o czym myślę.

Koniec zabawy.

Klękam i całym ciężarem ciała przyciskam ją do łóżka.

— Powiedz, że mnie kochasz.

— Kocham cię.

Słuchanie, jak te słowa padają z jej ust, jest jak balsam na moją duszę.

- Powiedz, że ze mną zostaniesz.

Przyjmuję odpowiednią pozycję, a ona otwiera się przede mną. Wsuwam się odrobinę do środka, a z ust Angie wyrywa się cichy jęk.

- Zostanę - obiecuje.

- Powiedz mi, skarbie. Powiedz dlaczego.

Nie odrywamy od siebie oczu. Wraz z każdą złożoną przez nią obietnicą, wchodzę coraz głębiej.

- Bo cię pragnę. Potrzebuję. Kocham!

To wszystko, co chciałem usłyszeć.

Wchodzę w nią do samego końca i daję jej wszystko, co mam.

ROZDZIAŁ 31

Angie

Miesiąc później

Jesteś pewna? - pyta Erin po raz dziesiąty, gdy wręczam jej dokumenty.

- Tak.

Kocham to miasto. Już zawsze będzie częścią mnie, ale tęsknię za Tennessee. Tęsknię za rodziną, najlepszą przyjaciółką i życiem, które budowałam wspólnie z Wyattem. Wyatt wprowadził się do mnie, a ostatni miesiąc spędziliśmy na naprawianiu naszej relacji.

Jest fantastycznym facetem. Czas, który razem spędziliśmy, również taki był. Jednak po upływie drugiego tygodnia wiedziałam już, że chcę wrócić do domu, do Tennessee.

Dużo o tym rozmawialiśmy, więc postanowiłam złożyć Erin propozycję. Od teraz jest twarzą For Cups' Cake w Filadelfii. Nadal jestem właścicielem, ale cichym. Dzięki temu Erin będzie mogła popchnąć nasz biznes w kierunku, który jej odpowiada, a ja nadal mam wystarczająco dużo pieniędzy na własne utrzymanie, dopóki nie rozwiążę reszty swoich problemów.

Planuję otworzyć cukiernię w Tennessee po tym, jak porozmawiam z panią Kannan. Zdążyła już wysnuć całe mnóstwo aluzji odnośnie przejścia na emeryturę, a ja i Wyatt zgodziliśmy się co do tego, że chce, abym zajęła jej miejsce.

— Smutno mi, że odchodzisz, ale na twoim miejscu zrobiłabym to samo.

Ściska mnie mocno.

- Jest wart tego ryzyka - mówię, spoglądając na stojącego w cukierni Wyatta.

— Domyślam się.

Żegnam się ze wszystkimi w sklepie. Rzeczy z mojego mieszkania zostały już spakowane, podobnie jak cały dobytek Wyatta. Podpisana przez niego umowa była przedłużana z miesiąca na miesiąc, o czym powiedział mi dopiero dwa tygodnie temu, nie było więc problemu ze zdaniem mieszkania. Ponieważ mieszkam w bardzo pożądanej lokalizacji, moje mieszkanie sprzedawało się w mgnieniu oka. Dostaliśmy umowę kupna w dniu wystawienia oferty, a nabywca skłaniał się ku szybkiej transakcji, co bardzo mi odpowiadało.

— Powinniśmy zrobić coś fajnego przed wyjazdem -proponuję, gdy idziemy razem pod rękę. Przytulam się do niego mocniej. Pogoda znacznie się pogorszyła. W powietrzu wyczuć można zbliżające się opady śniegu.

— Na przykład?

- Sama nie wiem. Moglibyśmy pojechać do Nowego Jorku. Wiem, że nigdy tam nie byłeś, a nie wiem, kiedy znowu przyjedziemy tu z wizytą.

- Dobry pomysł - zgadza się. - A może pojedziemy do Vegas?

- Co?

- Vegas. Tam też nigdy nie byłem.

Nie mam pojęcia, jakim cudem przeszliśmy od Nowego Jorku do Vegas. To nie ma żadnego sensu.

- Przecież te dwa miejsca w ogóle nie są do siebie podobne.

Wyatt parska śmiechem.

— Wiem, ale w Vegas łatwiej wziąć ślub.

Zatrzymuję się w pół kroku. Wyatt idzie jeszcze kawałek dalej, po czym odwraca się w moją stronę.

— Ślub? - pytam z niedowierzaniem.

Dopiero co wróciliśmy do siebie po całym tym koszmarze. Przeżyliśmy prawdziwe tornado.

- Zanim zaczniesz wymyślać setki wymówek, odpowiedz na jedno pytanie... kochasz mnie?

- Tak.

- Chcesz być z kimś innym?

- Nie.

- Wyjdiesz za mnie? - Oddech więźnie mi w gardle, gdy wyjmuję z kieszeni pierścione. - Obiecałem mamie, że jeśli znajdę dziewczynę, u boku której będę chciał budzić się co rano, to się z nią ożenię. Ułożyłem cały plan, jak poprosić cię o rękę, ale potem doszło do wypadku, w którym straciliśmy dziecko. Wiedziałem, że chcę, abyś została moją żoną po tym, jak pierwszy raz się przy tobie obudziłem. Myślałem, że kompletnie zwariowaliśmy, i może faktycznie tak jest, ale nie chcę już ani razu budzić się bez ciebie u mego boku. Wyjdź za mnie, Angie. Wyjdź za mnie, a wspólnie zaczniemy nowe życie. Już zawsze będę przy tobie.

Po policzku spływa mi łza.

- Na dobre i na złe.

Uśmiecha się.

- Na dobre i na złe.

Ujmuję jego twarz w dłonie i całuję. Kocham go. To czysty obłąd, ale nie dbam o to. Mamy tylko jedno życie. Doświadczyłam tego na własnej skórze.

- Vegas?

- Dziś wieczorem.

Pobraliście się?! - krzyczy Presley, gdy pokazuję jej pierścionek na palcu. Wyatt zdradził mi, że kazał go dla mnie wykonać zaraz po festynie. Czekał tylko na właściwy moment, aby się oświadczyć. To przepiękny diament w kształcie łezki, otoczony z trzech stron mniejszymi kamieniami. Noszę go nad platynową obrączką z naszego ślubu. - Nie wierzę! Nie wierzę, że wzięliście ślub i o niczym mi nie powiedzieliście! Cieszę się waszym szczęściem, ale jestem cholernie wściekła!

Jesteśmy w Bell Buckle od dwóch godzin, a Presley bez przerwy nadaje. Wczoraj Felicia wycofała w końcu oskarżenia, więc sądziłam, że się ucieszy i że to będzie dobry moment, aby jej o wszystkim powiedzieć. Najwyraźniej się myliłam.

- Podjęliśmy decyzję pod wpływem chwili! - tłumaczę po raz setny.

- Już ja wam dam robić coś pod wpływem chwili! Zaplanował to z premedytacją! - krzyczy w stronę korytarza. - Doskonale wiedział, co robi.

Wybucham śmiechem, gdy słyszę, jak mój mąż chichocze w drugim pokoju.

- A tak na poważnie, Pres, wiesz, że nie należę do tych kobiet, które marzą o białej sukni i dziewczynkach sypiących kwiaty. Ślub i tak odbyłby się w ratuszu. Właśnie tego chcieliśmy.

Obrzuca mnie spojrzeniem, które jasno mówi, że ma gdzieś moje wymówki.

- Znam cię od niemal dwudziestu lat i czekałam na to od wieków. Pozbawiłaś mnie tego zaszczytu. - Przykłada dłoń do czoła, jakby miała zaraz zemdleć.

- Dramatyzujesz.
- Chciałam być jak Scarlett O'Hara.
- Nie udało ci się.

Wychodzi zza kuchennej wyspy i bierze mnie za rękę.

- Jest piękny. Naprawdę cieszę się twoim szczęściem. A teraz opowiadaj!

Siadam na krześle i streszczam wszystko pokrótce. Wsiedliśmy do samolotu, poleciliśmy do Vegas, znaleźliśmy kaplicę i wzięliśmy ślub. Wróciliśmy do domu po kilku dniach, w trakcie których praktycznie nie wychodziliśmy z łóżka, spakowaliśmy swoje rzeczy i przeprowadziliśmy się tutaj.

- To najmniej romantyczny ślub w historii - upomina mnie Presley.
- Jak dla mnie był idealny.

Uśmiecha się.

- Domyślałam się, że tego właśnie chciałaś. Żadnych fajerwerków, tylko on.

- Tak jest!

- Nie mogę uwierzyć, że zostałam panią Hennington przede mną!

Zach wchodzi do kuchni w momencie, w którym z jej ust pada ostatnie słowo, zatrzymuje się i wyciąga przed siebie rękę.

- To ja przyjdę później.

- Och, nie, Zachary. Nie wychodź. - Jej głos jest słodki jak miód. — Przecież nie mam do ciebie pretensji o to, że twoja była z piekła rodem opóźniła nasze wesele. W końcu czekałam na to od chwili, gdy skończyłam jakieś... trzynaście lat.

Śmieję się w duchu.

— Nie wyżywaj się na nim — bronię go. To nie jego wina. Wcale nie chciał zmieniać daty. Gdyby udało mu się dopiąć swego, poślubiłby Presley w dniu, w którym wróciła do Bell Buckle.

— Jesteś jego szwagierką od zaledwie dziesięciu minut i już stajesz po jego stronie? - mówi, opierając dłonie na biodrach.

Zach parska śmiechem.

— Zawsze chciałem mieć siostrę.

Kompletnie zwariował. Jestem ostatnią osobą na świecie, która nadawałaby się na jego siostrę. Bez przerwy umawiałam się z kolegami swoich braci tylko po to, żeby ich wkurzyć.

Presley tuli się do jego piersi.

- Myślałam, że zawsze chciałeś, żebym została twoją żoną.

- Kochanie. - Zach obejmuje ją z całych sił. - Jesteś całym moim światem. Poślubienie cię to jak wisienka na torcie.

- Uhm. - Da je mu szybkiego całusa. - Normalnie szczyt subtelności.

- Masz rację - potwierdza. - Jestem cholernie subtelny.

Do środka wchodzi Wyatt i opiera się o drzwi.

- Gotowa na powrót do domu?

- Tak! - Wstaję z krzesła. - Przed nami mnóstwo rozpakowywania, ale przedtem musimy zajrzeć do twoich rodziców.

Presley wybuchą głośnym śmiechem.

- O rany! - Dosłownie dusi się ze śmiechu. - Twoja matka cię zabije! Jesteś pierwszym z jej synów, który się ożenił i zrobiłeś to w Vegas, nie

informując jej o niczym? Ale wam się oberwie!

Po raz pierwszy zauważam, że Presley nie mówi już jak dziewczyna z miasta. Nie skracała słów i nie używała pewnych wyrazów od czasów pierwszego roku college'u. Teraz znów brzmi jak dziewczyna z prowincji. Wygląda na to, że nie tylko ja odnalazłam swoje miejsce na ziemi.

Wyattowi rzędzie mina. Patrzy na mnie z paniką w oczach.

- Kurwa mać!

Zach podchodzi i klepie go po ramieniu.

- Bracie, już jesteś trupem.

— Niech to szlag. Może będziemy udawać, że wcale się nie pobraliśmy? - proponuje.

- Że co?

- Nikomu nic nie powiemy - mówi pośpiesznie. -Oznajmimy, że właśnie się zaręczyliśmy, a ty możesz dodać, że tak jakoś wyszło i że chcesz wielkiego, hucznego wesela. Wszystko będzie dobrze. Ona nie musi o niczym wiedzieć.

Stoję jak skamieniała.

- Chcesz okłamać... własną matkę... że nie wzięliśmy ślubu?

- Znasz ją. Nie udawaj zaskoczonej.

Nie mam bladego pojęcia, co z tym fantem zrobić. Mogę przystać na propozycję Wyatta i okłamywać jego matkę, ale jestem pewna, że zorientuje się w którymś momencie, a wtedy będzie jeszcze gorzej, niż gdybyśmy powiedzieli jej od razu. Jasne, wybaczyłam mu, ale odrobina cierpienia od czasu do czasu mu nie zaszkodzi.

- Weź się w garść, Mały Kowboju.

Wyatt chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie.

- Przysięgam na wszystkie świętości, Angelino...

- Aha! - Otwieram szeroko oczy. - Więc od teraz używamy pełnych imion, co?

Wyatt mamrocze coś pod nosem.

— Bawcie się dobrze! Ang, zadzwoń do mnie potem, a jeśli to nagrzasz, zapłacę! - woła Presley, gdy Wyatt wyciąga mnie za drzwi.

Macham jej na pożegnanie.

Wyatt milczy przez całą drogę powrotną, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu. To, jak bardzo jest zaniepokojony, jest niewiarygodnie urocze i zabawne. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Macie jest najbardziej wyrozumiałą osobą, jaką znam. Choć z drugiej strony, Wyatt to jej najmłodszy syn.

Wchodzimy na ganek, a drzwi otwierają się, zanim zdążymy zapukać.

- Angie! - Przyciąga mnie do siebie, a ja odwzajemniam uścisk. — Skarbie, tak się cieszę, że wróciłaś!

- Mamo — mówi Wyatt, zastygnąwszy w miejscu. - Angie i ja wzięliśmy ślub w Vegas.

Niezupełnie tak to sobie wyobrażałam. Szturcham go w ramię.

- Nieźle, Wyatt. Gładko ci poszło.

Macie patrzy na niego, a potem na mnie.

- Ślub?

Nie umiem stwierdzić, czy jest wściekła, czy tylko przetrawia tę informację.

- Przysięgam, zrobiliśmy to pod wpływem impulsu -próbuję wytłumaczyć.

Macie unosi rękę.

O rany.

- Wyatcie Erneście Henningtonie! Ożeniłeś się! - piszczy z uśmiechem na twarzy. — Nie będę kłamać i twierdzić, że cieszę się z faktu, że nie było mnie przy tym, jak mój synek się żenił, ale od dzisiaj mam córkę!

Oboje wzdychamy z ulgą.

- Rhett! - krzyczy ponad ramieniem. - Chodź tu natychmiast! Twój syn się ożenił!

— Nie jesteś wściekła?

Macie kręci przecząco głową.

— A skąd! Żałuję, że tego nie widziałam, ale strasznie się cieszę, że tu jesteś. To był dla nas dobry miesiąc. Felicia dała nam spokój, błogosław, Boże, jej serce, a teraz ty wyszłaś za mąż za mojego syna, któremu wreszcie udało się pójść po rozum do głowy. - Macie posyła mi zdumione spojrzenie. - Jestem przeszczęśliwa.

Wyatt całuje mamę w policzek.

- Jestem pewny, że przez resztę mojego życia będziesz mieć całe mnóstwo okazji, aby powiedzieć nam, jak się czujesz.

Macie klepie go delikatnie po twarzy.

- Skarbie, masz to jak w banku.

Wchodzimy do środka, gdzie - jakżeby inaczej - czeka na nas placek.

I choć nie mam już cukierni i babeczek, to mając ten placek, mogę z tym żyć.

EPILOG

Dasz wiarę, że znowu jesteśmy szwagierkami? - pyta Presley, gdy siedzimy przy stole i przyglądamy się tańczącym gościom weselnym.

- To przeznaczenie - konkluduję, uśmiechając się.

- Kocham tego faceta.

Mam nadzieję. W końcu wyszła za niego za mąż.

Wyatt, Zach i Trent stoją przy barze. Opierają się łokciami o drewniany blat, spoglądając na całą resztę. Przysięgam, cała trójka jest wręcz niedorzecznie seksowna. Wiem, że dwóch z nich to moi szwagrowie, ale serio, żadna rodzina nie powinna zostać wyposażona w taką dozę seksapilu.

Skupiam wzrok na Wyattcie. Jest najprzystojniejszy z całej trójki - a przynajmniej według mnie. Trent jest najwyższy i jako jedyny ma włosy w kolorze piaskowego blondu. Jednak to Wyatt zdecydowanie wyróżnia się wśród nich największą posturą. Oraz sercem.

Czasami nadal do mnie nie dociera, że wyszłam za mąż i mieszkam w Tennessee.

- Trafiłyśmy w dziesiątkę.

- O tak.

- Dobrze się czujesz jako jego żona? - pytam.

Presley uśmiecha się szeroko.

- Cudownie. Mam wrażenie, jakby moje dawne życie się skończyło. To nowy początek.

- No cóż. - Biorę ją za rękę. - Cieszę się, że mamy to samo nazwisko.

Presley nakrywa dłonią moją dłoń.

- Zgadza się! Obie należymy do Henningtonów. Zaslugujemy na toast!
- Przywołuje kelnera i bierze dwa kieliszki szampana. Nie mam czasu zareagować. - Za wieloletnią przyjaźń, która przetrwała jedne z najtrudniejszych czasów, ale wyszła z tego obronną ręką. Za moją siostrę, najlepszą przyjaciółkę i jedyną dziewczynę, z którą mogłabym dzielić pokój w domu spokojnej starości.

Stukamy się kieliszkami.

- Nie mogę tego wypić.

- Dlaczego?

Patrzę na nią wymownym wzrokiem z nadzieją, że sama się domyśli.

Trzy.

Dwa.

- O rany! - Presley zrywa się z krzesła. — O mój Boże! Jesteś...

- Ciii! - Sdzam ją z powrotem. - Jeszcze mu nie powiedziałam.

- Jesteś w ciąży? - pyta szeptem, ale nie do końca cichym. Jesteśmy małżeństwem, więc nie zabezpieczaliśmy się ani trochę i zaczęłam podejrzewać, że coś jest nie tak, bo czułam się ospała i zmęczona. Wczoraj ciąża się potwierdziła, ale nie chciałam nikomu o tym mówić.

- Tak. — Uśmiecham się. - Ale nie chcę mówić mu o tym dzisiaj. Ani nikomu innemu. Tobie też bym nie powiedziała, gdybyś nie próbowała nakłonić mnie do wypicia alkoholu.

- Tak się cieszę z twojego szczęścia, Ang.

- A ja z twojego, moja droga. Masz wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłaś.

Przyciąga mnie do siebie i przytula z całych sił.

- Obie to mamy. - Presley odsuwa się i klepie mnie żartobliwie po nodze. — A teraz idź i powiedz o wszystkim swojemu mężowi. Chcę zobaczyć jego minę! Możesz uznać to za jeden z moich ślubnych prezentów.

Wstajemy z krzeseł i podchodzimy do miejsca, w którym stoją chłopcy.

Wyatt przez cały czas patrzy na mnie zachłannym wzrokiem. Takim, od którego miękną mi kolana, i wiem, że jestem jedyną osobą, którą dostrzega.

- Hej. — Uśmiecha się i przytula do siebie mocno. - Hej.

Zach obejmuje w pasie swoją nową żonę, a Trent zerka w stronę Grace, która tańczy z Cooperem. Och, Trent. Ale się wkopałeś.

- Mogę postawić ci drinka? - pyta wesołym tonem Wyatt, odwracając się w stronę barmana.

Lepszego momentu nie będzie.

- Wezmę Sprite'a.

- Jeden... — Patrzy na mnie, jakbym straciła rozum. -Sprite'a?

Wzruszam ramionami.

- Raczej nie powinnam teraz pić.

Przygląda mi się uważnie.

- A to niby dlaczego?

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

- Bo to niezdrowe dla dziecka.

Presley wydaje z siebie przeciągły pisk, a Wyatt stoi jak wryty.

— Dla dziecka?

- Dla dziecka.

Sekundę później chwyta mnie w ramiona i unosi w powietrze.

- Będziemy mieli dziecko?

Wyciska pocałunek na moich ustach, zamykając w swoim ochronnym uścisku. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak bardzo jego reakcja różni się od poprzedniej. Cieszymy się i świętujemy. Nie ma wzajemnego obrzucania się oskarżeniami ani zastanawiania nad tym, co teraz będzie. Wyatt przerywa pocałunek i powoli opuszcza mnie na ziemię.

- Tak. Teraz mam już wszystko, czego chciałam. Dzięki tobie.

Całuje mnie ponownie.

- Nie, skarbie. To ty mi dałaś wszystko, czego chciałem.

Nie będę się z nim sprzeczać. Tak czy inaczej, oboje wyszliśmy na swoje. Nigdy nie sądziłam, że mogę kochać kogoś tak mocno i głęboko, ale tak właśnie jest. Jestem tak szczęśliwa, jak tylko mogę być.

Mam wszystko, o czym zawsze marzyłam.

DO CZYTELNIKA

Drogi Czytelniku,

z całego serca dziękuję ci za twoją miłość i wsparcie! Jeśli chcesz być na bieżąco z moimi książkami, zamów newsletter. Jako subskrybent otrzymasz dostęp do ekskluzywnych materiałów, zagubionych listów miłosnych, promocji i wielu innych!

PODZIĘKOWANIA

Na pewno o kimś zapomnę, więc jeśli to akurat ty jesteś tą osobą... przepraszam.

Dziękuję mojemu mężowi i dzieciom. Poświęćcie mnóstwo rzeczy, żebym mogła dalej spełniać swoje marzenia.

Dziękuję moim pierwszym recenzentkom: Michelle, Jenn, Holly, Katie i Melissie. Dziewczyny, kocham was. Ta książka to owoc miłości, a wy wytrwałyście ze mną do samego końca. Dziękuję!

Dziękuję mojej kochanej wydawczynie, Danielle. Dziękuję, że walczyłaś z moim szaleństwem i nie przestałaś mnie kochać. Jestem wdzięczna za twoją obecność bardziej, niż sobie wyobrażasz.

Dziękuję moim czytelnikom. Nie ma słów, które wyraziłyby moją dozgonną wdzięczność. Nadal jestem w szoku, że czytacie moje książki. Jesteście dla mnie wszystkim.

Dziękuję mojej grupie na Facebooku, Corinne Michaels Books. Odwiedzam waszą stronę każdego dnia zaraz po przebudzeniu. Jesteście jasnym punktem na mapie mojego życia. Dziękuję wam za wszystko.

Dziękuję również blogerom: jesteście sercem i duszą tej branży. Dziękuję za to, że czytaliście moje książki i znajdowaliście dla mnie czas w swoich szalonych napiętych grafikach. Doceniam to bardziej, niż jesteście w stanie to sobie wyobrazić.

Dziękuję Ashley, mojej redaktorce, za użeranie się ze zwariowanymi wiadomościami, które zostawiałam na jej poczcie głosowej, i pomoc w stworzeniu tej książki. Praca z tobą jest błogosławieństwem. Dziękuję Sarah Hansen z Okay Creations za stworzenie idealnych okładek. Janice i Karze, za korektę i dbałość o każdy detal! Christine z Perfectly Publishable, pracujemy razem już nad SIÓDMĄ książką, a ja nie wyobrażam sobie robić tego z kimkolwiek innym. (Inni pewnie już

dawno postawiliby na mnie krzyżyk, ale ty niezmiennie ślesz mi całusy.) Twoje wsparcie jest nieocenione.

Mojej agentce, Amy Tannenbaum... dziękuję za to, że uwierzyłaś w moją pracę, oraz za całe twoje wsparcie.

Squad, BBFT & Holiday Reads Authors - dziękuję za waszą przyjaźń, miłość i inspirację do tego, aby wychodzić ze swojej strefy komfortu. Kocham was!

Christy Peckham, powoli kończą mi się powody, ale jeden zawsze pozostaje taki sam: Dziękuję! Kocham cię! Jesteś najlepszą opiekunką autorów, jaką znam! Ha!

Melisso Erickson, jesteś niesamowita. Kocham twoją twarz.

Kristi, twoja przyjaźń jest dla mnie wszystkim. Połączyło nas zamiłowanie do książek, ale w międzyczasie doszło do tego mnóstwo innych rzeczy.

Vi, Claire, Mandi, Amy, Syreeta, Kristy, Kyla, Mia, Tijan, Alessandra, Meghan, Jessica, Christine, Michelle, Laurelin, Kennedy i Lauren - dziękuję wam za nieustanne inspirowanie mnie do tego, aby być coraz lepszą, i wysłuchiwanie moich głupot.

O AUTORCE

Corinne Michaels to autorka bestsellerów „The New York Times”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Jest uczuciową, błyskotliwą, sarkastyczną i uwielbiającą zabawę mamą dwójki pięknych dzieci. Corinne jest szczęśliwą żoną mężczyzny swoich snów, byłego oficera marynarki wojennej. W czasie miesięcy spędzonych z dala od męża, który w tym czasie przebywał na misjach, czytanie i pisanie stało się jej ucieczką przed samotnością.

Obie babcie Corinne były bibliotekarkami, co tylko pogłębiło jej miłość do czytania. Po latach pisania krótkich opowiadań, nie była w stanie oprzeć się powołaniu, które kazało jej ukończyć debiutancką powieść Beloved. Jej męscy bohaterowie są po ciężkich przejściach, są pięknie opisani i na pewno podbiją wasze serca.

www.corinnemichaels.com